10

3.

0

14

33

100

20

200

100

732

DZIEŁA
IGNACEGO
KRASICKIEGO

TOM I.

DZIEŁA
POETYCKIE
IGNACEGO
KRASICKIEGO.
TOM DRUGI.

Cena złp 50.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA TYPOGRAFICZNEGO.

wp. z księgozbioru Karola Maycha

W WILNIE

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

1819.

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
32827 II
w Białymstoku CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH
889(081)
KOMPUTER
821.162.1-1(081)

Dozwala się drukować pod tym warunkiem; aby po wydrukowaniu nie wprzód zaczynać przedawać, póki nie będą dostawione exemplarze: jeden dla Komitetu Cenzury, dwa dla Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa dla Imperatorskiey Petersburskiey Akademii nauk; tudzież ieden dla Akademii Duchowney. Wilno, dnia 13 lutego 1819 roku.

A. Becu Prof. Człon. Kom. Cenz.

3770 5

DZIEŁA

W Tomie drugim zamknięte.

BAYKI I PRZYPOWIESCI.

Część pierwsza.

	Karta:
Do Dzieci	2
Wstęp do Baiek	3
Abuzei i Tair	3
Potok i Rzeka	4
Papuga i Wiewiórka	4
Lis młody i stary	4
Kulawy i ślepy	5
Orzeł i Jastrząb	5
Oyciec łakomy, Syn rozrzutny	5
Szczur i Kot	6
Ocean i Tagus rzeka	6
Zrzebiec i Koń stary	6
Dwa Żółwie	7
Pszczoła i Szerszeń	7
Baran dany na ofiarę	7
Doktor	8
Strzelec i Pies	8
Bryła lodu i Kryształ	8
Stary Pies i stary Sługa	8
Syn i Oyciec	9
Osieł i Baran	9
Mysz i Kot	9
Ptaszki w klatce	9

DZIEŁA

	Karta.
Osieł i Wół	10
Dąb i Dynia	10
Derwisz i Uczeń	10
Podróżny i Kaleka	10
Lew i Zwierzęta	11
Rybka mała i Szczupak	11

CZĘŚĆ DRUGA.

Jowisz i Owce	12
Rolnik	12
Nocni Stróże	12
Filozof	13
Zwierzęta i Niedźwiedź	13
Strumyk i Fontanny	13
Skarb	14
Talar i Czerwony złoty	14
Niedźwiedź i Liszka	14
Pieniacze	15
Lew i Zwierzęta	15
Trzcina i Chmiel	15
Owieczka i Pasterz	16
Szkatuła ze złotem, wór z kaszą	16
Małżeństwo	16
Łakomy i zazdrośny	17
Dwa Psy	17
Przyiaciel	17
Gospodarz i Drzewa	18
Filozof i Orator	18
Człowiek i Zdrowie	18
Konie i Furman	19

W TOMIE DRUGIM ZAMKNIĘTE.

	Karta.
Słowik i Szczygieł	19
Komar i Mucha	19

CZĘŚĆ TRZECIA.

Słoń i Pszczoła	20
Lis i Osieł	20
Oracze i Jowisz	20
Dziecię i Oyciec	21
Dyament i Kryształ	21
Dewotka	21
Bogacz i Zebrak	22
Xięgi	22
Hipokryt	22
Dąb i małe Drzewka	23
Wilk i Owce	23
Kartownik	24
Potok i Rzeka	24
Lis i Wilk	24
Wino i Woda	25
Pan i Pies	25
Wół Minister	25
Lew pokorny	26
Mądry i głupi	26
Orzeł i Sowa	26
Kałamarz i Pióro	27
Groch przy drodze	27
Słowik i Szczygieł	27
Wół i Mrówki	27
Tulipan i Fiiołek	28
Furman i Motyl	28

DZIEŁA

Część czwarta.

	Karta.
Pszczoły i Mrówki	29
Daremna Praca	29
Jagnię i Wilcy	30
Zółw i Mysz	30
Doktor i Zdrowie	30
Fiiołek i Trawa	30
Wilk pokutuiący	31
Paw i Orzeł	31
Chleb i Szabla	31
Podróżny	32
Król i Pisarze	32
Synogarlica	32
Chart i Kotka	33
Człowiek i Wilk	33
Prawda, Satyryk i Panegirysta	33
Atłas i Kitay	33
Zwierciadło pochlebne	34
Ptaki i Osieł	34
Dobroczynność	34
Skąpy	35
Pan i Kotka	35
Człowiek i Suknia	35
Szczurek i Matka	36
Sąsiedztwo	36
Wyszydzaiący	35
Mądry i głupi	36
Jastrząb i Sokół	37
Woły krnąbrne	37
Wilk i Owce	37

W TOMIE DRUGIM ZAMKNIĘTE.

BAYKI NOWE.

Część Pierwsza.

	Karta.
Allegorya	41
Wierzba i Lipa	42
Słonecznik i Fiiołek	42
Pasterz i Morze, z *Fedra*	43
Chmiel	44
Puhacze	44
Ziemia i Potok	46
Jaś	47
Chłop i Jowisz	48
Lew, Wół, Lis	48
Fiiołki	49
Filozof	50
Małpy	51
Wilczki	52
Dzieci i Zaby	53
Skowronek	53
Konie	54
Wróbel	54
Zbytek przygotowania	55

Część druga.

Gołębie z Indyyskiego Pilpaia	56
Platon	59
Myszy	60
Noga i Bót	60
Pasterz i Owce	61
Lew chory	61

DZIEŁA

	Karta.
Młot z Kowadłem	62
Rumak i Zrzebiec	63
Przyiaciele	63
Konwersacya	65
Wyżeł i Brytar	66
Czapla, Ryby i Rak	66
Chłop i cielę	68
Jodła i Jabłoń	68
Podróżny	69
Bocian i Jeleń	69

CZĘŚĆ TRZECIA.

Trzoda	70
Wyżeł i Brytan	71
Cesarz chiński i syn iego, z dzieiów tamteyszych	71
Kogut	72
Wóz z sianem	73
Komar	74
Zaiączek	74
Koń i Wielbląd, z *Lessynga*	75
Gęsi	7
Wabik	77
Góra i Dolina	77
Pszczółka	78
Człowiek i Gołębie	78
Wyrok	79
Pochodnia i Swieca	79
Wino Szampańskie	79

CZĘŚĆ CZWARTA.

Kruk i Lis z *Ezopa*	81

W TOMIE DRUGIM ZAMKNIĘTE.

	Karta.
Dudek, z *Fedra*	82
Słońce i Zaby, z tegoż	82
Worki	83
Kot i Kogut	83
Motyl i Chrząszcz	85
Szczep winny	85
Wilczek	86
Młynarz, Syn iego i Osieł, z *la Fontaine*	86
Faierwerk	89
Rzepa	89
Umbrelka	90
Lew i Osieł, z *Fedra*	91
Szczygieł i Kos	92
Filozof i Chłop	92
Kuglarze	93
Pszczoły	97
Słońce, obłoki, ziemia	98
Lwica i Maciora	98
Malarz	99
Koniec	99

SATYRY.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Do Króla	103
Swiat zepsuty	108
Złość ukryta i iawna	111
Szczęśliwość Filutów	116
Marnotrawstwo	120
Oszczędność	125

DZIEŁA

	Karta.
Piiaństwo - - - -	131
Przestroga młodemu - - -	135
Żona modna - - - -	141
Zycie dworskie - - - -	148
Pan niewart sługi - - - -	154
Gracz - - - -	159

CZĘŚĆ DRUGA.

Pochwała milczenia - - -	166
Pochwała wieku - - - -	170
Pochwała głupstwa - - - -	175
Wziętość - - - -	179
Człowiek i Zwierzę - - - -	182
Kłatki - - - -	186
Mędrek - - - -	191
Małżeństwo - - - -	195
Podróż - - - -	198
Odwołanie - - - -	203

LISTY.

Do Króla, o Przyiaciołach - -	210
Do Krzysztofa Szembeka Koadiutora Biskupa Płockiego, o dzikości - -	212
Do Pawła, o rostropności - - -	215
Do Xcia Stanisława Poniatowskiego. Podróż Pańska - - - -	218
Do Antoniego Hrabi Krasickiego, o obowiązkach obywatela - - -	224
Do Adama Naruszewicza, o pisaniu historyi	228
Do P. Rodkiewicza, który przepisał dla króla	

W TOMIE DRUGIM ZAMKNIĘTE.

	Karta.
wiersze autora; o talencie pisania i losie piszących - - -	233
Do Lucińskiego. Pochwała miodu - -	238
Do woiewody. O zepsuciu publiczném -	241
Do Xiędza Plebana. O miernosci - -	242
Co Kasztelana. O prawdziwey godności senatora - - - -	243

WIERSZE ROZNE.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

O pochwałach do króla - - -	247
Osobność - - - -	248
O niestateczności losu - - -	249
Pszczoły, do Alexandra Wasilewskiego -	250
Laur - - - - -	252
Do Katarzyny, z Krasickich, Stadnickiey -	253
Do Woyciecha Jakubowskiego - -	254
Do tegoż - - - -	255
Modlitwa - - - -	256
Himn na rocznicę 3go maia - -	256
Do Michała - - - -	257
Marzenia Dworaka na wsi osiadłego -	258
Do..... - - - -	260
Czerwony Złoty - - - -	261
Do Pana Jana - - - -	263
Do Pana Ignacego - - - -	164
Do..... - - - - -	266
Nieborak - - - - -	267
Do myśli - - - - -	269
Dwór - - - - -	270
Myśli starca - - - -	270

	Karta.
Mierność - - - -	271
Do Boga - - - -	273
Gderania starego Bartłomieia - -	274
Pociecha - - - -	276
Prostak - - - -	276
Do Marcina - - - -	277
Do..... - - - -	279
Do Xiężny z Duninów Sanguszkowey, Marszałkowey W. Lit. - - -	280
Do Jędrzeia Mokronowskiego - -	281
Do tegoż po odbytém marszałkowstwie seymowém - - - -	281
Nowy Rok - - - -	282
Szczęśliwość - - - -	283
O! quid solutis beatius curis! - -	284
Cierpliwość - - - -	284
Do Doktora - - - -	285
Nadzieia - - - -	285
Gasken z francuzkiego - - -	286
Do Jana - - - -	286
Do moiego worka - - -	288
Do Antoniego Krasickiego - -	289
Do Grzegorza - - -	290
Z Boecyusza - - - -	291
Do..... - - - - -	291
Do Urszuli Charczewskiey swoiey wnuki, a córki Anny z Krasickich, Charczewskiey	293
Nadgrobek Stanisławowi Konarskiemu *Scholarum Piarum* - - -	293
Nadgrobek Mokronowskiemu, Woiewodzie Mazowieckiemu - - -	294

	Karta.
Nadgrobek Jackowi Ogrockiemu, sekretarzowi koronnemu - - -	294
Nadgrobek Łoykowi, podkomorzemu nadwornemu, kawalerowi Orderu Swiętego Stanisława - - - -	294
Nadgrobek Woyciechowi Jakubowskiemu, ienerałowi woysk francuzkich - -	294
Nadgrobek Piotrowi Baudouin Missyonarzowi Fundatorowi Szpitala w Warszawie	295

Część Druga.

Wyiazd z Warszawy, Do Xięcia Stanisława Poniatowskiego - - -	296
Powrot bo Warszawy - - -	326
Do M. H. K. K. W. - - -	343
Do S. D. K. G. - - - -	344
Do X. S. P. - - - -	345
Do..... - - - -	346
Do X. S. P. - - - -	348
Do S. M. - - - -	348
Do S. P. W. R. - - - -	349
Odpowiedź Bełżaninowi - - -	350
Do P. B. - - - -	354
Do..... - - - -	354
Do R. H. K. - - - -	355
Do S. - - - -	356
Do..... - - - -	357
Do J. B - - - -	358
Do A. H. K. M. B. - - -	363
Do..... - - -	37

	Karta:
Do	373
Do	575
Do	376
Do	377
Do	379
Do	380
Do	382
Excerpt z listu z Dubna podczas kontraktów pana Macieia do pana Woyciecha	386
Do	387
Do P. W. R.	388
Do tegoż	391
Do	393
Do	395
Do	396
Do S.	398
Do	401
Do	403
Do	406
Do	408
Do	408
Do	409
Do . . . z tłumaczonemi wypisami z Xięgi VI, Eneidy Wirgiliusza	410
List imieniem brata do siostry	412
Gosć w Heilsbergu, wiersz St. Trembeckiego	424
Wiersz Franciszka Dmochowskiego, przy ofiarowaniu Nocy Yunga	429

BAYKI
I PRZYPOWIEŚCI

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Suspicione si quis errabit sua,
Et rapiet ad se, quod erit commune omnium:
Stulte nudabit animi conscientiam.
Phaedr. ad Eutich. lib. III.

Do Dzieci.

O wy, co wszystkie porzuciwszy względy,
Za cackiem bieżeć gotowi z zapędy;
Za cackiem, które zbyt wysoko leci,
Bayki wam niosę, posłuchaycie dzieci.

Wy, których tylko niestatek żywiołem,
Co się o fraszki uganiacie wspołem,
O fraszki, których zysk maże i szpeci,
Bayki wam niosę, posłuchaycie dzieci.

Wy, którzy marne przybrawszy postaci,
Baśniami łudzić umiecie współbraci,
Baśniami, które umysł płochy kleci,
Bayki wam niosę, posłuchaycie dzieci.

BAYKI
I PRZYPOWIEŚCI
CZĘŚĆ PIERWSZA.

WSTĘP DO BAIEK.

Był młody, który życie wstrzemięźliwie pędził;
Był stary, który nigdy nie łaiał, nie zrzędził;
Był bogacz, który zbiorów potrzebnym udzielał;
Był autor, co się z cudzey sławy rozweselał;
Był celnik, który nie kradł; szewc, który nie piiał;
Żołnierz, co się nie chwalił; łotr, co nie rozbiiał:
Był minister rzetelny, o sobie nie myślał:
Był nakoniec Poeta, co nigdy nie zmyślał.
A cóżto iest za bayka? wszystko to bydź może:
Prawda; iednakże ia to między bayki włożę.

BAYKA PIERWSZA.
Abuzei i Tair.

Winszuy oycze, rzekł Tair, w dobrym iestem stanie,
Jutrom szwagier sułtana, i na polowanie
Z nim wyieżdżam. Rzekł oyciec: wszystko to odmienne,
Łaska pańska, gust kobiet, pogody iesienne.
Jakoż zgadł; piękny proiekt wcale się nie nadał;
Sułtan siostrę odmówił, cały dzień deszcz padał.

II. Potok i Rzeka.

Potok z wierzchołka góry płynący z hałasem,
Smiał się z rzeki: spokoynie płynęła tym czasem.
Nie stało wód u góry, gdy śniegi stopniały,
Aż z owego potoku strumyk tylko mały.
Co gorsza: ten, co zaczął z hałasem i krzykiem,
Wpadł w rzekę, i nakoniec przestał bydź strumykiem.

III. Papuga i Wiewiórka.

Młoda iedna papuga, piękna, okazała,
Lepiey ieszcze od pani swoiey szczebiotała.
Stąd plotki; bo co tylko zdrożnego postrzegła,
Zaraz z nową powieścią do Jeymości biegła.
Była tam i wiewiórka wychowana z ptaszki,
Ta tylko pilnowała skoków i igraszki.
Żyły w zgodzie, co rzadka, zwłaszcza przez czas długi,
Pani ptaka kochała, a wiewiórkę sługi.
Widząc, że iey nie lubią, raz papuga rzekła:
Radabym tey niechęci przyczyny dociekła.
Rzecze na to wiewiórka: przyczyny nie baday,
Tak rób, iak ia: baw panią, a nie wiele gaday.

IV. Lis młody i stary.

Młody lis nieświadomy myśliwych rzemiosła,
Cieszył się, że sierść nowa na zimę odrosła.
Rzekł stary: bezpieczeństwo tych ozdób nie lubi:
Nie masz się z czego cieszyć, ta nas piękność gubi.

V. Kulawy i Slepy.

Niósł ślepy kulawego, dobrze im się działo;
Ale że to ślepemu nieznosno się zdało,
Iż musiał zawsze słuchać, co kulawy prawi;
Wziął kiy w rękę: ten, rzecze, z szwanku nas wybawi.
Idą; a w tym kulawy krzyknie: umkniy w lewą!
Slepy wprost; i choć z kiiem, uderzył łbem w drzewo.
Idą daley; kulawy przestrzega od wody:
Slepy w bród; sakwy zmaczał, nie wyszli bez szkody.
Nakoniec przestrzeżony, gdy nie miiał dołu,
I ślepy i kulawy zginęli pospołu.
I ten winien, co kiiem bezpieczeństwo mierzył,
I ten, co bezpieczeństwa głupiemu powierzył.

VI. Orzeł i Jastrząb.

Orzeł nie chcąc się podłém polowaniem bawić,
Postanowił iastrzębia na wróble wyprawić.
Przynosił iastrząb wróble, iadł ie orzeł smacznie:
Zaprawiony nakoniec przysmaczkiem nieznacznie,
Kiedy go coraz żywszy apetyt przenika;
Zjadł ptaszka na sniadanie, na obiad ptasznika.

VII. Oyciec łakomy, Syn rozrzutny.

Zawzdy się zbytek kończy doświadczeniem smutnym.
Płakał oyciec łakomy nad synem rozrzutnym.
Umarli oba z głodu, każdy z nich zasłużył:
Syn, że nadto używał, oyciec, że nie użył.

VIII. Szczur i Kot.

Mnie to kadzą, rzekł hardzie do swego rodzeństwa,
Siedząc szczur na ołtarzu pod czas nabożeństwa.
W tym gdy się dymem kadzidł zbytecznych zakrztusił,
Wpadł kot z boku na niego, porwał i udusił.

IX. Ocean i Tagus rzeka.

Ocean niezmiernością swoią zbyt zuchwały,
Gardzić począł rzekami, które weń wpływały.
Przestańcie, mówił do nich, dodawać mi wody.
Rzekł Tagus, day nam pokóy: dla twoiey wygody,
Dla twoiey wspaniałości, żyzną ziemię porzem.
Gdybym ia nie był rzeką, nie byłbyś ty morzem.

X. Zrzebiec i Koń stary.

Gdy starszych przybierano w pozłacane rzędy,
Gniewał się młody zrzebiec na takowe względy.
Przyszła koley na niego, z początku był hardy:
Aż kiedy w pysku poczuł munsztuk nader twardy,
Gdy ieźdźca przyszło dźwigać, znosić rzemień tęgi,
Gdy go ściskać poczęły dychtowne popręgi,
W płacz nieborak; a stary: na co ten płacz zda się?
Chciałeś, cierpże. Żal próżny, kiedy po niewczasie.

XI. Dwa Żółwie.

Nie żałuiąc sił własnych i ciężkiey fatygi,
Dwa żółwie pod zakładem poszły na wyścigi.

Nim połowę do mety drogi ubieżeli,
Spektatorowie poszli, sędziowie zasnęli.
Więc rzekła im iaskółka: lepiey się pogodzić,
Pierwey, niżeli biegać, nauczcie się chodzić.

XII. Pszczoła i Szerszeń.

Idź precz od nas, próżniaku, niegodzien żywienia,
Mówiła, żądłem grożąc, pszczoła do szerszenia.
Prawdę mówisz, rzekł szerszeń, i mnie to obchodzi:
Ale, żeś pracowitsza, czyż się łaiać godzi?
Jestem w nędzy, lepiéy się nademną użalić,
Niżeli żądłem straszyć i samey się chwalić.

XIII. Baran dany na ofiarę.

Widząc, że wieńce kładą, że mu rogi złocą,
Pysznił się tłusty baran, sam nie wiedział o co.
Aż gdy postrzegł oprawcę, a ten powróz bierze,
Aby go poniewolnie ciągnął ku ofierze;
Poznał swóy błąd; rad nie rad wypełnił los srogi:
Nie pomogły mu wieńce i złocone rogi.

XIV. Doktor.

Doktor, widząc, iż mu się lekarstwo udało,
Chciał go często powtarzać: cóż się z chorym stało?
Za drugim, trzecim razem, bardzo go osłabił,
Za czwartym ieszcze bardziey, a za piątym zabił.

XV. Strzelec i Pies.

Uciekł wyżeł od strzelca, błąkał się dni kilka,
Nakoniec znalazł pana, i przystał do wilka.
Gonił sarny zaiące, do kaczek się skradał;
Ale, co tylko zdobył, wszystko to pan zjadał.
Zła to służba, rzekł zatém, gdzie korzyść nie czeka.
Bił pan dawny, lecz karmił; wróćmy się do człeka.

XVI. Bryła lodu i Kryształ.

Bryła lodu spłodzona z kałuży bagnistéy,
Gniewała się na kryształ, że był przeźroczysty.
Modli się więc do słońca. Słońce zaiaśniało,
Sklni się bryła, ale iey coraz ubywało.
I tak chcąc los polepszyć niewczesnym kłopotem;
Ztaiała, wsiąkła w bagno, i stała się błotem.

XVII. Stary Pies i stary Sługa.

Póki gonił zaiące, póki kaczki znosił,
Kasztan, co chciał, u pana swoiego wyprosił.
Zstarzał się: aż z owego pańskiego pieścidła,
Psisko stare, niezdatne, oddano do bydła.
Widząc, że pies nieborak oblizuie kości,
Żywił go stary szafarz, niegdyś podstarości.

XVIII. Syn i Oyciec.

Każdy wiek ma goryczy, ma swoie przywary.
Syn się męczył nad xiążką, stękał oyciec stary:

Ten nie miał odpoczynku, a tamten swobody.
Płakał oyciec, że stary; płakał syn, że młody.

XIX. Osieł i Baran.

Klął osieł los okrutny, że marznął na mrozie.
Rzekł mu baran, trzymany tamże na powrozie:
Nie bluźń bogów, w żądaniach płochy i niebaczny:
Widzisz przy mnie rzeźnika! dziękuy, żeś niesmaczny.

XX. Mysz i Kot.

Mysz, dla tego, że niegdyś całą xiążkę zjadła,
Rozumiała, iż wszystkie rozumy posiadła.
Rzekła więc towarzyszkom: nędzę waszę skrócę,
Spuśćcie się tylko na mnie, ia kota nawrócę.
Posłano więc po kota; kot zawzdy gotowy,
Nie uchybił minuty, stanął do rozmowy.
Zaczęła mysz exortę: kot iey pilnie słuchał,
Wzdychał, płakał!.. Ta widząc, iż się udobruchał,
Jeszcze bardziey wpadała w kaznodzieyski zapał,
Wysunęła się z dziury. A w tém ią kot złapał.

XXI. Ptaszki w klatce.

Czegoż płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody:
Tyś w niey zrodzon. rzekł stary, przeto ci wybaczę:
Jam był wolny, dziś w klatce, i dla tego płaczę.

XXII. Osieł i Wół.

Osieł pod czas upału szukaiąc ochłody,
Postrzegł, iż pasterz bydło prowadził do wody.
Zbudował się z takowey dobroci człowieka.
A gdy przyczyn postępku tego nie docieka,
Rzekł mu wół: cudzy przykład niechay cię nauczy,
Siebie on, nie nas kocha: żeby zarznął, tuczy.

XXIII. Dąb i Dynia.

Kiedy czas przyzwoity do doyzrzenia nastał,
Pytała dynia dębu: iąk też długo wzrastał?
Sto lat. Jam w sto dni zeszła taką, iak mnie widzisz,
Rzekła dynią. Dąb na to: próżno ze mnie szydzisz:
Pięknaś prawda na pozór, na pozór też słyniesz,
Jakeś prędko urosła, tak też prędko zginiesz.

XXIV. Derwisz i Uczeń.

Pewien derwisz uczony, rano i w południe
Codzień pił świętą wodę z Mahometa studnie.
Postrzegł to uczeń, a chcąc większym bydź doktorem,
Czerpał z tey studni rano, w południe, wieczorem:
Cóż się stało? gdy mniemał, że iuż mędrcem został,
I nic się nie nauczył, i puchliny dostał.

XXV. Podróżny i Kaleka.

Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosy,

Wtém gdy razu iednego do kościoła wchodzę,
Postrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze.
Nauczył mnie tém bardziey milczeć ów ubogi:
Lepiey mnie bez obuwia, niż iemu bez nogi.

XXVI. Lew i Zwierzęta.

Lew, ażeby dał dowod, iak wielce łaskawy,
Przypuszczał konfidentów do swoiey zabawy.
Polowali z nim razem, a na znak miłości,
On iadł mięso, kompanom ustępował kości.
Gdy się więc dobroć taka rozgłosiła wszędy;
Chcąc im iawnie pokazać większe ieszcze względy,
Ażeby się na iego łasce nie zawiedli,
Pozwolił, by iednego z pośród siebie zjedli.
Po pierwszym, poszedł drugi, i trzeci i czwarty.
Widząc, że się podpasli, lew, choć nieobżarty,
Żeby uiąć drapieży, a sobie zakału;
Dla kary, dla przykładu, zjadł wszystkich pomału.

XXVII. Rybka mała i Szczupak.

Widząc w wodzie robaka rybka iedna mała,
Że go połknąć nie mogła, wielce żałowała.
Nadszedł szczupak, robak się przed nim nię osiedział.
Połknął go, a z nim haczyk, o którym nie wiedział.
Gdy rybak na brzeg ciągnął korzyść okazałą,
Rzekła rybka: dobrze to czasem bydź i małą.

BAYKI
I PRZYPOWIEŚCI
CZĘŚĆ DRUGA.

BAYKA PIERWSZA.

Jowisz i Owce.

Naprzykrzały się bogom częstemi prośbami
Owce, chcąc wiedzieć, co się stanie z jagniętami.
Rzekł im Jowisz: lepiey to dla was, że nie wiecie.
Ale kiedy koniecznie przyszłość dociec chcecie,
Godna kary ciekawość w uporze zacięta:
I was ludzie wygubią i wasze iagnięta.
W scisłym kręgu ciekawość naszę trzeba mieścić:
Wie niebo, co nam taić; wie, co nam obwieścić.

II. Rolnik.

Gospodarz we dwóynasob chcąc zyskować z roli,
Dobry grunt raz i drugi uprawiał do woli:
A chcąc nadto zyskować, sam sobie zaszkodził,
Zamiast zboża, zszedł kąkol i chwast się urodził.

III. Nocni Stróże.

Małe złego początki wzrastaią z uporu:
Zawzdy ludzi omamia płochy punkt honoru.

Miasto iedno w ustawney zostawało trwodze,
Jędrzey, Piotr, nocni stróże zawzięli się srodze;
Więc rozruch w domach, w karczmach, na każdey ulicy
Piotra wóyt utrzymywał, Jędrzeia ławnicy.
Za mężami szły żony, za starszemi dzieci,
Przeniosł się wreście rozruch od mieszczan do kmieci.
Woyna zatém, i o to przez lat kilkanaście:
Piotr krzyczał, gaście ogień: Jędrzey, ogień gaście.

IV. Filozof.

Zaufany Filozof w zdaniach przedsięwziętych, (tych
Nie wierzył w P. Boga, śmiał się z wszystkich Swię-
Przyszła słabość, aż mędrzec, co firmament mierzył,
Nie tylko w Pana Boga, i w upiory wierzył.

V. Zwierzęta i Niedźwiedź.

Pod lwem starym ustawną prowadziły woynę:
Młody, że panowanie obiecał spokoyne,
Cieszyły się zwierzęta; niedźwiedź cicho siedział.
Spytany, czego milczy? wręcz im odpowiedział:
Zatrzymaymy się ieszcze z tą wieścią radosną,
Aż młodemu lewkowi pazury urosną.

VI. Strumyk i Fontanny.

Impet wody w fontannach gdy ogromnie huczał,
Strumyk blisko płynący, zazdrościł i mruczał.

Pękły rury, co wody hoynie dodawały:
Strumyk płynął, iak pierwey, fontanny ustały.
Nastąpiła po żalu radość niewymowna:
Poznał, że kunszt naturze nigdy nie wyrówna.

VII. Skarb.

Znalazł skarb człek bogaty, widział to ubogi;
Gdy więc bluźni Opatrzność, skarży się na bogi,
Rzekł mu Jowisz: poczekay, co się daley stanie:
Wtém ów bogacz skończywszy skarbów odkopanie,
Przenosił ie do domu: a że dźwigał w nocy,
Wpadł w chorobę z niewczasu, i umarł z niemocy.
Bierz tę zdobycz, rzekł Jowisz: a nie sądź z pozoru,
Karze czasem Opatrzność, gdy przyczynia zbioru.

VIII. Talar i czerwony złoty.

Talar zwierzchnią postacią swoią okazały,
Gardził czerwonym złotym, dla tego że mały:
Gdy przyszło do zmieniania, nie patrzano miary,
Złoty pieniądz, choć mały, wart był dwa talary.

IX. Niedźwiedź i Liszka.

Rozumiejąc, że będzie towarzyszów bawił,
Niedźwiedź, według zwyczaiu, nic do rzeczy prawił.
Znudzeni temi bayki, gdy wszyscy drzymali,
Gniewał się wilk na liszkę, że niedźwiedzia chwali;

Rzekła liszka: mnie idzie o ochronę skóry:
Niezgrabną ma wymowę, lecz ostre pazury.

X. Pieniacze.

Po dwudziestu dekretach, trzynastu remissach,
Czterdziestu kondemnatach, sześciu kompromissach,
Zwyciężył Marek Piotra; aże się zbogacił,
Ostatnie trzysta złotych za dekret zapłacił.
Umarł Piotr, umarł Marek, powróciwszy z grodu,
Ten co przegrał, z rospaczy; ten co wygrał, z głodu.

XI. Lew i Zwierzęta.

Gdy się wszystkie zwierzęta u lwa znaydowały.
Był dyskurs: iaki przymiot w zwierzu doskonały.
Słoń rostropność zachwalał, żubr mienił powagę,
Wielbłądy wstrzemięźliwość, lamparty odwagę;
Niedźwiedź moc znamienitą, koń ozdobną postać:
Wilk staranie przemyślne, iak zdobyczy dostać:
Sarna kształtną subtelność, ieleń piękne rogi,
Ryś odzienie wytworne, zaiąc rączce nogi;
Pies wierność, liszka umysł w fortelę obfity,
Baran łagodność, osieł żywot pracowity.
Rzekł lew, gdy się go wszyscy o zdanie pytali:
Według mnie, ten naylepszy, co się naymniey chwali.

XII. Trzcina i Chmiel.

Chmiel się wił koło trzciny, miał iey dopomagać.
Wspierał ią; ale kiedy zbyt się zaczął wzmagać,

Rzekła trzcina: day pokóy, iuż ia mocno stoię,
Już i bez twego wsparcia wiatrów się nie boię.
Mylisz się, chmiel iéy rzecze, przyydą wiatry gorsze.
Więc gdy coraz gałązki rospościerał sporsze,
Przyszło wreście do tego: wiatr trzcinę ocalił,
A chmiel, co miał podeprzeć, złamał i obalił.

XIII. Owieczka i Pasterz.

Strzygąc pasterz owieczkę, nad tém się rozwodził,
Jak wiele prac ponosi, żeby iey dogodził.
Że milczała, niewdzięczna! żwawie ią ofuknie.
Więc rzekła: Bóg ci zapłać; . . . a z czego te suknie?

XIV. Szkatuła ze złotem, wór z kaszą.

Szkatuła pełna złota śmiała się raz z wora;
Tegoż właśnie złodzieie do skarbu wieczora
Wkradli się, zamek zdarli, zawiasy odkuli,
I żeby złota dostać, szkatułę popsuli.
Widząc wór, który z kaszą odpoczywał w oknie,
Że w kawałki rozbita na podwórzu moknie,
Rzekł do niey: iam ocalał, maiąc tylko kaszę.
Nie trzeba się wynosić z tego, co nie nasze.

XV. Małżeństwo.

Chwałaż Bogu! widziałem małżeństwo nie modne,
Stadło wielce szczęśliwe, uprzeymę i zgodne:
Stateczna była miłość z podziwieniem wielu.
To szkoda, że mąż umarł w tydzień po weselu!

XVI. Łakomy i Zazdrosny.

Porzuciwszy oyczyznę i żony i dzieci,
Szedł łakomy z zazdrosnym, Jowisz z niemi trzeci.
Gdy kończyli wędrówkę, bożek im powiedział:
Jestem Jowisz: i żeby każdy o tém wiedział,
Proście mnie, o co chcecie: zadosyć uczynię
Pierwszemu, a drugiemu w dwóynasob przyczynię.
Nie chce bydź pierwszym skąpy, i stanął iak wryty,
Nie chce mówić zazdrosny równie nieużyty.
Nakoniec kiedy przeprzeć łakomcę nie może,
Wyłup mi iedno oko, rzecze, wielki boże!
Stało się. I co mieli zyskać w takiey dobie,
Stracił iedno zazdrosny, a łakomy obie.

XVII. Dwa psy.

Dlaczego ty śpisz w izbie, ia marznę na mrozie?
Mówił mopsu tłustemu kurta na powrozie.
Dlaczego! ia ci zaraz ten sekret wyiawię,
Odpowiedział mops kurcie: ty służysz, ia bawię.

XVIII. Przyiaciel.

Uciekam się, rzekł Damon, Aryscie do ciebie,
Ratuy mnie, przyiacielu, w ostatniey potrzebie:
Kocham piękną Irenę. Rodzice i ona
Jeszcze na moie prośby nie iest nakłoniona.
Aryst na to: wiesz dobrze, wybrany z śród wielu,
Jak tobie z duszy sprzyiam, miły przyiacielu.

Póydę do nich za tobą; iakoż się nie lenił:
Poszedł, poznał Irenę, i sam się ożenił.

XIX. Gospodarz i drzewa.

Gospodarz o ozdobie myśląc i wygodzie,
Zbyt obcinał gałęzie drzew w swoim ogrodzie.
Przyszła iesień, daremnie na wiosnę pracował,
I szpaleru nie zrobił, i drzewa popsował.

XX. Filozof i Orator.

Filozof dysputował o prym z oratorem.
Gdy się długo męczyli mniey potrzebnym sporem,
Nadszedł chłop. Niech nas sądzi, rzekli razem oba;
Co ci się, rzekł Filozof, bardziey upodoba,
Czy ten, który rzecz nową stwarza i wymyśla,
Czy ten, co wymyśloną kształci i okryśla?
My się na tém, chłop rzecze, prostacy nie znamy,
Wolałbym iednak obraz, aniżeli ramy.

XXI. Człowiek i zdrowie.

W iednę drogę szli razem i człowiek i zdrowie.
Na początku biegł człowiek; towarzysz mu powie:
Nie śpiesz się, bo ustaniesz... Biegł ieszcze tém bardzi,
Widząc zdrowie, że iego towarzystwem gardzi,
Szło za nim, ale zwolna. Przyszli na pół drogi;
Aż człowiek, że z początku nadwerężył nogi,
Zelżył kroku na środku. Za iego rozkazem
Przybliżyło się zdrowie, i odtąd szli razem.

Coraz człowiek ustawał, a że się zadysza,
Prowadź mię, iść nie mogę, rzekł do towarzysza.
Było mnie zrazu słuchać, natenczas mu rzekło;
Chciał człowiek odpowiedzieć,.. lecz zdrowie uciekło.

XXII. Konie i Furman.

Koniom, co szły przy dyszlu, powtarzał woźnica:
Nie daycie się wyprzedzić tym, co są u lica.
Goniły się pod wieczór, zacząwszy od rana.
Wtém ieden z przechodzących, rzecze do furmana.
Cóż ci stąd, że cię słucha głupich bydląt rzesza?
A furman: konie głupie, ale wóz pośpiesza.

XXIII. Słowik i Szczygieł.

O prym, kto lepiey śpiewa, szedł szczygieł z słowi-
Stanęli więc obydwa przed sędzią czyżykiem. (kiem;
Wygrał szczygieł: zadziwił wszystkich dekret taki.
Zleciały się natychmiast do słowika ptaki:
Żałuiem cię, żeś przegrał, czyżyk sędzia zbłądził.
A ia tego, rzekł słowik, który mnie osądził.

XXIV. Komar i Mucha.

Mamy latać, lataymyż nie górnie, nie nisko.
Komar muchy tonącey maiąc widowisko,
Że nie wyżey leciała, nad nią się użalił:
Gdy to mówił, wpadł w świecę, i w ogniu się spalił.

BAYKI
I PRZYPOWIEŚCI
CZĘŚĆ TRZECIA.

BAYKA PIERWSZA.

Słoń i Pszczoła.

Niechay się nigdy słaby na mocnych nie dąsa.
Zaufana tém pszczoła, że dotkliwie kąsa,
Widząc, iż słoń ogromny na łące się pasie,
A na nię nie uważa, choć przybliżyła się;
Chciała go za to skarać. Gdy kąsać poczęła:
Cóż się stało? słoń nie czuł, a pszczoła zginęła.

II. *Lis i Osieł.*

Lis stary, wielki oszust, sławny swém rzemiosłem,
Że nie miał przyiaciela, narzekał przed osłem.
Sameś sobie w tém winien, rzekł mu osieł na to:
Jakąś sobie zgotował, obchodź się zapłatą.
Głupi ten, co wniść w przyiaźń z łotrem się ośmiela:
Umiey bydź przyiacielem, znaydziesz przyiaciela.

III. *Oracze i Jowisz.*

Posiał ieden na górze, a drugi na dole.
Rzekł pierwszy, pragnę deszczu; drugi, suszą wolę.

Kiedy się więc z prośbami poczęli rozwodzić,
Jowisz chcąc obu żądzy obficie dogodzić,
Ustawicznie niziny suszył, góry moczył.
Przyszło zbierać, aż każdy poznał, że wykroczył:
Bo zboże traktowane w kontr swoiey naturze,
Spaliło się w nizinie, wymokło na górze.

IV. *Dziecię i Oyciec.*

Bił oyciec rozgą dziecię, że się nie uczyło:
Gdy odszedł, dziecię rozgę ze złości spaliło.
Wkrótce znowu Jaś krnąbrny na plagi zarobił,
Oyciec rozgi nie znalazł, i kiiem go obił.

V. *Dyament i Kryształ.*

Darmo tém bydź, do czego kto się nie urodził.
Kryształ brylantowany wielu oczy zwodził;
Gdy się więc nad rubiny i szmaragdy drożył,
Ktoś prawdziwy dyament z nim obok położył.
Zgasł kryształ; a co niegdyś iaśniał u obrączki,
Ledwie go potém złotnik chciał zażyć do sprzączki.

VI. *Dewotka.*

Dewotce służebnica w czémsiś przewiniła,
Właśnie na ten czas, kiedy pacierze kończyła:
Obróciwszy się przeto z gniewem do dziewczyny,
Mówiąc właśnie te słowa: *i odpuść nam winy*,

Jak i my odpuszczamy, biła bez litości.
Uchoway, Panie Boże! takiey pobożności.

VII. *Bogacz i Zebrak.*

Żebrak panu tłustemu gdy się przypatrował,
Płakał; tegoż wieczora tłusty zachował:
Pękł z sadła. Dziedzic po nim gdy iałmużny sypie,
Smiał się żebrak nazaiutrz, i upił na stypie.

VIII. *Xięgi.*

W pewney bibliotece, gdzie była nie pomnę,
Powadziły się xięgi; aże niezbyt skromne,
Łaiały się do woli różnemi ięzyki.
Wchodzi bibliotekarz, pyta się kroniki:
Dlaczego takie wrzaski? dla tego się swarzem,
Iżeś mnie śmiał położyć obok z kalendarzem.
Wszystko się tu porządnie, rzekł iey, posadziło,
On zmyśla to, co będzie; ty zmyślasz, co było.

IX. *Hipokryt.*

Mn ey szkodzi impet iawny, niźli złość ukryta.
Ukąsił idącego brytan hipokryta;
Rzekł nabożniś: psa obić, nie bardzo się godzi,
Zemściymy się inaczey, lepiey to zaszkodzi.
Jakoż widząc, że ludzie za nim nadchodzili,
Krzyknął na psa, że wściekły, w punkcie go zabili.

X. *Dąb i małe Drzewka.*

Od wieków trwał na puszczy dąb ieden wyniosły,
W cieniu iego gałęzi małe drzewka rosły.
Aże w swoiey postaci był nader wspaniały.
Że go dorość nie mogły, wszystkie się gniewały.
Przyszedł czas i na dęba pełnić srogie losy;
Słysząc, że mu fatalne zadawano ciosy,
Cieszyły się niewdzięczne: wtém upadł dąb stary,
Połamał małe drzewka swoiemi konary.

XI. *Wilk i Owce.*

Choć przykro, trzeba cierpieć; choć boli, wybaczyć,
Skoro tylko kto umie rzecz dobrze tłumaczyć.

Wszedł wilk w traktat z owcami: o co? o ich skórę,
Szło o rzecz. Widząc owce dobrą koniunkturę,
Tak go dobrze uięły, tak go opisały,
Iż się iuż odtąd więcey o siebie nie bały.
W kilka dni, ten, co owczey skóry zawzdy pragnie,
Widocznie, wśród południa, zjadł na polu iagnię.
Owce w krzyk, . . . a wilk na to: pocóż narzekacie?
Wszak nie masz o iagniętach i wzmianki w traktacie.
Udusił potém owcę: krzyk na wilka znowu;
Wilk rzecze: ona sama przyszła do połowu.
Niezabawem krzyk znowu i skargi na wilka,
Wprzód iednę, teraz razem zabił owiec kilka.

Drudzy rwali, wilk rzecze, iam tylko pomagał.
I tak, kiedy się coraz większy hałas wzmagał,
Czyli szedł wstępnym boiem, czy się cicho skradał,
Zawzdy się wytłumaczył, ... a owce pozjadał.

XII. *Kartownik.*

Zgrał się szuler w chapankę, a siedząc przy stole,
Zdarł pamfila z kinalem, spalił pancerolę.
Uspokoiwszy zatém rozjuszone żądze,
Zebrawszy w małey rescie ostatnie pieniądze,
Zaczął kartom złorzeczyć, słuchaczom probować,
Jak wiele mogą w kunszcie przemierzłym szkodować;
Jak gubi młodych, starych, pożądliwość taka.
Skończył, ... wziął karty w ręce, i zaczął tryszaka.

XIII. *Potok i Rzeka.*

Potok szybko bieżący po piękney dolinie,
Wymawiał wielkiey rzece, że pomału płynie.
Rzekła rzeka: nim zeydą porankowe zorza,
Ty prędko, ia pomału wpadniemy do morza.

XIV. *Lis i Wilk.*

Wpadł lis w jamę, wilk nadszedł, a widząc w złym
Oswiadczył mu żal szczery i politowanie. (stanie,
Nie żałuy, lis zawołał, chciey lepiey ratować.
Zgrzeszyłeś, bracie lisie, trzeba pokutować.

I nadgroda i kara zarówno się mierzy;
Kto nikomu nie wierzył, nikt temu nie wierzy.

XV. *Wino i Woda.*

Przymawiało iednego czasu wino wodzie,
Ja panom, a ty chłopom, iesteś ku wygodzie.
Nie piłoby cię państwo, rzecze woda skromnie,
Gdyby nie chłop dał na cię, co chodzi pić do mnie.

XVI. *Pan i Pies.*

Pies szczekał na złodzieia, całą noc się trudził,
Obili go nazaiutrz, że pana obudził.
Spał smaczno drugiey nocy, złodzieia nie czekał:
Ten dom skradł; psa obili za to, że nie szczekał.

XVII. *Wół Minister.*

Kiedy wół był ministrem i rządził rozsądnie,
Szły prawda rzeczy zwolna, ale szły porządnie.
Jednostayność nakoniec monarchę znudziła,
Dał mieysce wołu, małpie, lew, bo go bawiła.
Dwór był kontent, kontenci poddani z początku.
Ustała wkrótce radość, nie było porządku.
Pan się śmiał, śmiał minister, płakał lud ubogi.
Kiedy więc coraz większe nastawały trwogi,
Zrzucono z mieysca małpę; żeby złemu radził,
Wzięto lisa: ten pana i poddanych zdradził.

Nie osiedział się zdrayca, i ten, który bawił:
Znowu wół był ministrem i wszystko naprawił.

XVIII. *Lew pokorny.*

Zle zmyślać, źle i prawdę mówić w pańskim dworze.
Lew chcąc wszystkich przeświadczyć o swoiey pokorze
Kazał się iawnie ganić. Rzekł lis: iesteś winny,
Bos zbyt dobry zbyt łaskaw, zbytnie dobroczynny.
Owca widząc, że kontent, gdy liszka ganiła,
Rzekła: okrutnyś, żarłok, tyran, ... iuż nie żyła.

XIX. *Mądry i Głupi.*

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał;
Kontent więc, iż uczony nic nie odpowiadał,
Tém bardziey ieszcze krzyczeć przeraźliwie począł;
Nakoniec zmordowany gdy sobie odpoczął,
Rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłużny:
Wiesz, dla czego dzwon głośny? bo wewnątrz iest próżny.

XX. *Orzeł i Sowa.*

Na iedném drzewie orzeł gdy z sową nocował,
Że tylko w nocy widzi bardzo iey żałował.
Dziękowała mu sowa za politowanie.
Wtém, uprzedzaiąc ieszcze zorza i świtanie,
Wkradł się strzelec pod drzewo; sowa to postrzegła,
I do orła natychmiast z przestrogą pobiegła.

Uszli śmierci; a w ten czas rzekł orzeł do sowy:
Gdybyś nie była ślepą, nie byłbym ia zdrowy.

XXI. *Kałamarz i Pióro.*

Powadził się kałamarz na stoliku z piorem,
Kto świeżo napisanéy xięgi był autorem.
Nadszedł ten, co ią pisał, rozśmiał się z baiarzów.
Wieleż takich na świecie piór i kałamarzów!

XXII. *Groch przy Drodze.*

Oszukany gospodarz turbował się srodze;
Zjedli mu przechodzący groch zeszły przy drodze.
Chcąc wetować, i pewnym cieszyć się profitem,
Drugiego roku, wszystek groch posiał za żytem.
Przyszło zbierać; gdy mniemał mieć korzysć obfitą,
Znalazł i groch zjedziony i stłuczone żyto.
Niech się miary trzymaią i starzy i młodzi:
I ostrożność zbyteczna częstokroć zaszkodzi.

XXIII. *Słowik i Szczygieł.*

Rzekł szczygieł do słowika, który cicho siedział:
Szkoda, że krótko śpiewasz. Słowik odpowiedział:
Co mi dała natura, wypełniam to wiernie.
Lepiey krótko, a dobrze; niż długo, a miernie.

XXIV. *Wół i Mrówki.*

Wół się śmiał widząc mrówki w małey pracy skrzętne;
Wtém usłyszał od iedney te słowa pamiętne:

Z umysłu pracuiących szacunek roboty,
Ty pracuiesz, bo musisz; my mrówki z ochoty.

XXV. *Tulipan i Fiiołek.*

Tulipan okazały patrzał na to krzywo,
Że fiiołek w przyiaźni zostawał z pokrzywą.
Nadszedł pan do ogrodu tegoż właśnie rana;
Widząc, że pięknie zeszedł, urwał tulipana.
A gdy się do bukietu i fiiołek zdarzył,
Chciał go zerwać, ale się pokrzywą oparzył.
Patrzał na to tulipan, mądry po niewczasie,
I poznał, że przyiaciel, choć nierówny, zda się.

XXVI. *Furman i Motyl.*

Ugrzązł wóz, ani ruszyć iuż się nie mógł w błocie;
Ustał furman, ustały i konie w robocie.
Motyl, który na wozie siedział w ten czas prawie,
Sądząc, że był ciężarem w takowey przeprawie,
Pomyślił sobie: litość nie iest złym nałogiem.
Zleciał, i rzekł do chłopa: iedźże z Panem Bogiem.

BAYKI
I PRZYPOWIEŚCI
CZĘŚĆ CZWARTA.

BAYKA PIERWSZA.

Pszczoły i Mrówki.

W sąsiedztwie bliskiém były dwie Rzeczpospolite,
Pszczoły w ulach, w mrowisku mrówki pracowite.
Aże przyiaźń sąsiedzka dumy nie umnieysza,
Częste były dysputy: która z nich rządnieysza.
Przyszły czasy iesienne, aż na pszczoły strachy;
Poderznął skrzętny bartnik wykształcone gmachy,
Powypędzał mieszkańców, wyprzątnął spiżarnie.
Poznały w ten czas pszczoły, że zbierały marnie.
A mrówki, widząc smutne ich zbiorów ostatki,
Rzekły: lepsza iest mierność, niż zbytnie dostatki.

II. *Daremna Praca.*

Nie chcąc się Jędrzey uczyć, zmazał abecadło,
Widząc się szpetnym, potłukł w kawałki zwierciadło:
Słysząc się złym, chciał stłumić wieść przemysły swemi:
Nie mógł się zrobić głuchym, a drugich niememi.

III. *Jagnię i Wilcy.*

Zawzdy znaydzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie:
Dwóch wilków iedno w lesie nadybali iagnię,
Już go mieli rozerwać; rzekło: iakiém prawem?
Smacznyś, słaby, i w lesie; . . . zjedli niezabawem.

IV. *Żółw i Mysz.*

Ze zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia: żółw iey odpowiedział:
Miey ty sobie pałace, ia móy domek ciasny.
Prawda, nie iest wspaniały: szczupły, ale własny.

V. *Doktor i zdrowie.*

Rzecz ciekawą, lecz trudną do wierzenia powiem.
Jednego razu doktor potkał się ze zdrowiem,
On do miasta, a zdrowie z miasta wychodziło:
Przeląkł się, gdy go postrzegł; lecz że blisko było,
Spytał go, dlaczegożto tak śpiesznie uchodzisz?
Gdzie idziesz? Zdrowie rzekło: tam, gdzie ty nie cho-
dzisz.

VI. *Fiiołek i Trawa.*

W cieniu drzew rozłożystych na piękney murawie
Zeszedł razu iednego fiiołek przy trawie.
Ta się buyno wzmagała, on przeięty strachem,
Krył się, iak mógł; nakoniec wydany zapachem.
Gdy się z zguby sąsiada zazdrosna weseli,
Kosarze, i fiiołki i trawę podcięli.

VII. *Wilk pokutuiący.*

Wzięły wilka skrupuły. Wiódł łotrowskie życie,
Więc ażeby pokutę zaczął należycie,
Zrzekł się mięsa. Jarzyną żyiąc przez dni kilka.
Znalazł na polowaniu znaiomego wilka;
Trzeba pomódz bliźniemu: za pracę usłużną
Zjadł kawał mięsa; gardzić nie można iałmużną.
Spotkał iagnię nazaiutrz samopas idący,
Chciał upomnieć, nastraszyć, zabił go niechcący.
Nazaiutrz, widząc cielę, że z krową nie chodzi,
Zabił go; takich grzechów cierpieć się nie godzi.
Nazaiutrz gdy się pasły z krowami pospołu,
Niech się dłużey nie męczy, zjadł starego wołu.
I tak cierpiąc przykładne z dóbr świata wyzucie,
Chudy, gdy był grzesznikiem, utył na pokucie.

VIII. *Paw i Orzeł.*

Paw się dął, śklniące pióra gdy wspaniale toczył.
Orzeł górnie buiaiąc, gdy go w locie zoczył,
Rozśmiał się i przeleciał. Wrzasnął paw; wsmiech ptacy
Nie znaią się powtarzał, na rzeczach prostacy.
Znaią się, rzekł mu orzeł, wdzięk cenić umieią,
Ale gardzą przysądą, i z dumnych się śmieią.

IX. *Chleb i Szabla.*

Chleb przy szabli gdy leżał, oręż mu powiedział:
Szanowałbyś mnie bardziey, gdybyś o tém wiedział,

Jak ia na to pracuię, i w wieczór i rano,
Żeby twoich bezpiecznie darów używano.
Wiem ia, chleb odpowiedział, iakim służysz kształtem,
Jeśli mnie często bronisz, częściey bierzesz gwałtem.

X. *Podróżny.*

Gniewał się wędruiący i przeklinał bogi,
Że mu deszcz ustawiczny przeszkadzał do drogi.
Tym czasem z boku czuwał nań rozboynik chciwy,
Puścił strzałę: ale że przemokły cięciwy,
Padła bez żadney mocy. Zrazu przestraszony,
Kiedy poznał, że deszczem został ocalony,
Przestał bogi przeklinać, nie złorzeczył słocie.
Często, co złe z pozoru, dobre iest w istocie.

XI. *Król i Pisarze.*

Król ieden, pełen myśli i proiektów dumnych,
Kazał spisać szczęśliwych reiestr i rozumnych.
Ten, co pisał szczęśliwych, znalazł bardzo mało,
Pisarzowi rozumnych papieru nie stało.

XII. *Synogarlica.*

Dobrze czyni, kto zawsze z dobremi obcuie,
I naylepszego mieysce nieprawe zepsuie.
Smutną synogarlicę, na zdradney zasadzce,
Złapał ptasznik przemyślny i osadził w klatce.
Trzy dni w mieście siedziała, czwartego uciekła,
A co niegdyś powtórnych związków się wyrzekła;

Smielsza w kroku i z przeszłey śmieiąc się ofiary,
Za iednę utraconą znalazła dwie pary.

XIII. *Chart i Kotka.*

Chart widząc kotkę, że mysz iadła na śniadanie,
Wymawiał iey tak podły gust i polowanie.
Rzekła kotka, wymówką wcale niezmieszana:
Wolę ia mysz dla siebie, niż sarnę dla pana.

XIV. *Człowiek i Wilk.*

Szedł podróżny w wilczurze, zaszedł mu wilk drogę:
Znay z odzieży, rzekł człowiek, co iestem, co mogę.
Wprzód się rozśmiał, rzekł potém człeku wilk ponury:
Znam, żeś słaby, gdy cudzey potrzebuiesz skóry.

XV. *Prawda, Satyryk i Panegirysta.*

Rzadko kłamca z swoiego rzemiosła korzysta.
Zeszli Prawdę Satyryk i Panegirysta:
Chcieli od niey nadgrody za podjętą pracę;
Jakeście zasłużyli, rzekła, tak zapłacę.
Wtém radośni od prawdy wzięli w podarunku,
Każdy pełne naczynie przyprawnego trunku.
Jaki był, skosztowawszy, poznali po szkodzie,
Pierwszy znalazł truciznę w żółci, drugi w miodzie.

XVI. *Atłas i Kitay.*

Atłas w sklepie z kitaiu żartował do woli;
Kupił atłas pan sędzic, kitay pan podstoli.

Aże trzeba pieniędzy dać było kupcowi,
Kłaniał się bardzo nisko atłas kitaiowi.
Gdy przyszło dług zapłacić, a dłużnik się wzbraniał,
Co rok się potém kitay atłasowi kłaniał.

XVII. *Zwierciadło pochlebne.*

Patrząc się we zwierciadło, a widząc się białą,
Lubiła go smaglawa, że iey pochlebiało.
Przyszła do niey znaioma, nierównie czarnieysza:
Gdy postrzegła, że i tey szpetności umnieysza;
Zła, że iey sąsiadce do gustu przypadło,
Stłukła w drobne kawałki pochlebne zwierciadło.

XVIII. *Ptaki i Osieł.*

Był dyskurs o słowiku: wdzięk iego śpiewania,
Rzekł czyżyk, tak iest miły, że aż do świtania
Od zmroku gotów iestem słuchać iego pieśni.
Toż samo powtarzali spiewaczkowie leśni,
Toż samo i zwierzęta; osieł mało-dbały,
Gryzł chwasty na ustroniu; . . . więc się go spytały:
A ciebie, czy ten iego głos wdzięczny poruszył?
Mnie? . . . iakem się odezwał, zarazem go zgłuszył.

XIX. *Dobroczynność.*

Chwaliła owca wilka, że był dobroczynny;
Lis to słysząc, spytał iey, w czémże tak uczynny?
I bardzo, rzecze owca, nie wiele on pragnie,
Moderat! mógł mnie zaieść, zjadł mi tylko iagnie.

XX. *Skąpy.*

Chciał się skąpy obwiesić, że talara stracił:
Żeby iednak na powróz dwóch groszy nie płacił,
Ukradł go pokryiomu: postrzegli sąsiedzi.
Kiedy więc osądzony na śmierć w jamie siedzi,
Rzekł, gdy iedni żałuią, a drudzy go cieszą;
To szczęście, że mnie przecięż bez kosztu powieszą.

XXI. *Pan i Kotka.*

Nie masz prawey przyiaźni, mówiła do pana
Kotka, syta połowem, i za to głaskana.
Jakto nie masz przyiaźni? pan na to odpowie.
Pieścisz mnie, rzecze kotka, bo ci myszy łowię.
Łowić myszy, pan rzecze, przysługi to znaczne.
Ale dla czego łowisz? . . . dla tego, że smaczne.

XXII. *Człowiek i Suknia.*

Brał się pewien do pręta, chcąc wytrzepać suknię;
Ta widząc się w złym razie, żwawie go ofuknie:
A takaż to iest pamięć na usługi, rzecze,
Biiesz tę, co cię zdobi, niewdzięczny człowiecze!
Rzekł człowiek: ia nie biię, lecz otrząsam z prochu,
Zakurzyłaś się wczoray, dziś trzepię potrochu.
Wybacz, z przykrych sposobów, kto musi, korzysta;
Gdybyś nie była bita, nie byłabyś czysta.

XXIII. *Szczurek i Matka.*

Widząc, że z myszą igra, chwalił szczurek kota.
Rzekła matka do niego: fałszywa to cnota;
Na pozór on iest grzeczny, a wewnątrz iad mieści.
Nayokrutnieyszy taki, co gryzie, a pieści.

XXIV. *Sąsiedztwo.*

Zeszło żyto na ziemi leżącey odłogiem;
Cóż potém? kiedy zewsząd otoczone głogiem.
Grunt był dobry, chociaż go pług nigdy nie ruszył,
Byłoby z niego zboże, głóg wszystko zagłuszył.
Szczęśliwy, kto z równemi o granicę siedzi!
Zły głód, woyna, powietrze, gorsi źli sąsiedzi.

XXV. *Wyszydzaiący.*

Żartował, a od śmiechu trzymał się za boki,
Na ślepego kompana patrząc iednooki.
Nadszedł, co krzywo patrzył: śmiał się; nadszedł stary,
I ten się śmiał, włożywszy na nos okulary.
Przyszedł nakoniec ieden z dobrze patrzaiących,
Żałował i wyśmianych i wyśmiewaiących.

XXVI. *Mądry i Głupi.*

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się?
Mądry milczał; gdy coraz bardziey naprzykrza się,
Rzekł mu: na to się przyda, według mego zdania,
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

XXVII. *Jastrząb i Sokół.*

Niech zważa z kim ma sprawę, kto chce być iunakiem.
Jastrząb, że się z nieiednym dobrze spotkał ptakiem,
Chciał sokoły wołować: śmiał się sokół lotny.
Nakoniec z zuchwałości takowey markotny,
Porwał go; a gdy ostre szpony wskróś przebodły,
Rzekł: daruię cię życiem, boś dla mnie zbyt podły.
Szpecą sławę zwycięstwa, mdłe nieprzyiacioły,
Jastrzębie na przepiórki, orły na sokoły.

XXVIII. *Woły krnąbrne.*

Miłe złego początki, lecz koniec żałosny.
Nie chciały w jarzmie chodzić woły pod czas wiosny,
W jesieni nie wozily zboża do stodoły;
W zimie chleba nie stało, zjadł gospodarz woły.

XXIX. *Wilk i Owce.*

Wilk, chociaż to ostrożny, przecię że żarłoczny,
Postrzegł ścierwo, chciał dostać, i wpadł w dół poboczny
Siedzi w jamie, a wzdycha; wtém owieczki słyszy:
Patrzą w dół, aż wilk w jamie siedzi, ledwo dyszy.
Odezwał się nakoniec, rzekł do nich powolnie:
Nie wpadłem, za pokutę siedzę dobrowolnie;
Trzeba czynić pokutę za boie, za groźby,
Za to, żem was pożerał . . . . Owce zatém w prośby:

Wynidź z dołu,...nie wyydę... my będziem podnosić....
Drożу się wilk, nakoniec dał się im uprosić.
Jęły się więc roboty, i tak pracowały,
Że go ze dna samego iamy wydostały.
Wyszedł, a zawdzięczaiąc nierozumney kupie,
Poiadł, pogryzł, podusił wszystkie owce glupie.

BAYKI NOWE.

BAYKI NOWE.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

BAYKA PIERWSZA.

Allegorya.

Wszędzie się znaydzie rozum, byle tylko szukać:
A nawet i Jegomość, kiedy zacznie fukać,
I Jeymość, gdy rozprawia,
I nasz xiądz, gdy przymawia;
Maią go podostatkiem i pięknie i wiele.
Jakoż się to wydało w przewodnią niedzielę.
Gadał xiądz o Adamie,
I o bramie,
I o wężu, i o Ewie,
I o iabłku, i o drzewie...
Po kazaniu do karczmy rzecz się wytoczyła.
Pan Wóyt, coto ma rozum i nauki siła;
A wiecie, co xiądz prawił, rzekł całey gromadzie:
Oto u nas są sady, a drzewa są w sadzie,
A na drzewach są iabłka w wielkiey obfitości:
Adam, Pan; Ewa Jeymość, a wąż, podstarości.

II. *Wierzba i Lipa.*

Mówiła wierzba lipie, źle się masz sąsiadko,
A co się, zwłaszcza w lesie, trafia dosyć rzadko,
Choć wiosna, liść twóy więdnie. Ta odpowiedziała:
Albos chrząszczów, gąsienic, nigdy nie widziała?
I tobie się wydarzyć może pora taka!
Każde drzewo, sąsiadko, ma swego robaka.

III. *Słonecznik i Fiiołek.*

Jeden wielki, drugi mały;
Słonecznik wzrostem wspaniały,
Fiiołek skromny postacią,
Jakto bywa między bracią,
Nakoniec się powadzili.
O co? ... raz wraz z sobą byli:
A bydź razem, a bydź w zgodzie,
Ciężko nawet w jednym rodzie.
Szło o słońce, a hardy z swoiego nazwiska,
Ten, co iaskrawym blaskiem się połyska,
I za słońcem się obraca;
Gardził drugim, iż się zwraca,
I kryie pomiędzy trawą.
Gdy więc nań powstawał żwawo,
Rzekł fiiołek: miły bracie,
Żal mi cię, gdy patrzę na cię.

Chociaż iaśnie oświecony,
A ia do blasku niezdolny,
Twóy zwrot iednak przymuszony,
Ja w ukryciu, ale wolny.

IV. *Pasterz i Morze*, z Fedra.

Po nad skały i rzeczki,
Pędził pasterz owieczki;
Gdy zeszło zorzę,
A uyrzał morze,
Jak wspaniałe, dostoyne,
Jak w zaciszu spokoyne,
Jak się śklniły po wodzie
Blaski słońca przy wschodzie;
Zakochał się w żywiole.
Więc rzekł: płynąć ia wolę,
Niż się tułać po zieni
Z owieczkami moiemi.
Przedał ie więc i z stratą.
A za to
Nakupował daktylów, na okręt zgromadził.
Płynął morzem, a gdy go wiatr przeciwny zdradził,
W złą chwilę,
Stracił okręt i daktyle.
Więc do owiec nieborak: a gdy ie pasł znowu,
Zoczył morze: wspomniawszy na korzyść z obłowu,

Rzekł: kłaniaiąc się nisko, raz, drugi i trzeci:
Mówię to i z przysięgą powtarzam waszeci,
Bądź ieszcze pozornieysze,
Bądź ieszcze spokoynieysze,
Sklniy się, iak chcesz, w pogodzie,
I w zachodzie i w wschodzie;
Wiem ia, co cię łagodzi,
Wiem ia, o co tu chodzi:
Chciałoby się daktylów? ... nie uda się sztuka.
Panie morze! ostrożny, kto się raz oszuka.

V. *Chmiel.*

Chmiel chciał się ziemią sunąć, bo mu to nie miło
Było,
Iż musiał szukać wsparcia i pomocy.
Szedł więc o swoiey mocy,
I rozciągnął się dosyć; ... Ale cóż się stało?
Liście żółkniało,
Kwiat był wązki,
Schły gałązki:
Już i rdzeń od wilgoci zaczynał się psować.
Trzeba się było ratować:
Gdzież się piąć? były żerdzie, ale ie ominął,
Jął się chwastu, i zginął.

VI. *Puhacze.*

Małżonka puhaczowa, męża swego godna,
A więc płodna,

Urodziła sześć sowiąt, puhaczków też nieco:
Zrazu słabe, daley lecą.
Raz, gdy na zwykłe igrzyska,
Po nad puste stanowiska,
Nabuiawszy się do sytu,
Wróciły do swego bytu,
To iest w dziurę przy kominie:
Pani matka w córce, w synie,
W nukach, wnuczkach spoważniona,
Przyymuiąc do swego łona,
Jakto zawsze panie matki,
Rzekła: cóż tam moie dziatki!
Cóż tam słychać?
A więc wzdychać,
Za naszych czasów wszystko coś szło sporzéy,
Teraz raz wraz wszystko gorzéy.
W tey tak wielkiey troskliwości,
Naymłodsze puhacząłko, faworyt Jeymości,
Ozwał się: iakeśmy tylko wylecieli,
Wszystkie ptaki zaniemieli:
W kąty każdy iął się cisnąć,
Żaden nie śmiał ani pisnąć,
My tylko same buiały.
Coś tam w krzaczkach ptaszek mały,
Co go to zowią słowikiem,
Odzywał się smutnym krzykiem;

Ale i ten nie śmiał mruczyć,
Skoro my zaczęły huczyć.
Po sercu (iakto mówią) matkę pogłaskało,
Że się tak pięknie udało.
Naybardziey, iż pieścioszek tak dzielnie wymowny.
Myśląc iednak, iż trzeba dać obrok duchowny,
Rzekła: choć wasz głos piękny, chociaż lot tak skory,
Uczcie się, miłe dziatki, i z tego pokory.
Dobrze to iest, iż cudzą ułomność przebaczem:
Nie każdemu dał Pan Bóg rodzić się puhaczem.

VII. *Ziemia i Potok.*

Potok nagle wezbrany z szumem się zapieniał,
A gdy groblą przerywał, drzewa wykorzeniał,
Zalewał pola,
Wzmogła się rola.
Po hałasie,
W krótkim czasie,
Kiedy mu wody coraz ubywało,
Z rzeki stał strużką małą.
I ów, co huczał,
Mruczał:
I wymawiał niewdzięczność z siebie sprawney roli,
Iż go nie żałowała w tak srogiey niedoli.
Prawda, żeś mnie zasilił, kiedym była spiekła,
Rzekła:

Lecz przypadkiem wspomogłeś, rwąc brzegi twą wodą
Nie iest to dobrodzieystwem, co iest z cudzą szkodą.

VIII. *Jaś.*

Nie źle to iest posłuchać, gdy mówią staruszki.
Szedł Jaś na gruszki:
A oyciec widząc, iak pełen zapału,
Rzekł: trząś gruszki, móy Jasiu, ale trząś pomału.
Jeszcze nie skończył, a iuż Jaś w sadzie.
Posłuszny radzie,
Strząsnął drzewem pomału, i gruszka nie pada:
Zła rada.
Więc strząsnął mocniey, nie pada znowu.
Chciwy połowu,
Nie trząść tu, widzę, trzeba (rzekł), lecz rwać należy.
Po drabinę więc bieży.
A gdy nie znalazł, i w prawą i w lewą,
Piął się na drzewo.
I to wskórał, iż zleciał, i potłukł się srodze.
Jednak choć w bolu i trwodze,
Smutną miał postać;
Przemyśliwał Jaś przecięż, iakby gruszek dostać.
Więc sporym, który leżał koło drzewa, klocem,
Rzucił, przełamał gałąź, i padła z owocem.
Porwię, gryźnie, aż gruszka twarda i ladaco.
Gdy więc wrócił do oyca z nadaremną pracą:

Rzekł smutnemu po szkodzie Jasiowi staruszek,
Gdy nie padną trzęsionę, nie trzeba rwać gruszek.

IX. *Chłop i Jowisz.*

Chłop stoiący, zazdrościł siedzącemu panu
Lepszego stanu:
I łżył niebiosy
Za takie losy
Myślą zuchwałą:
Iż iednym nadto daią, drugim nadto mało.
Rzekł w tém Jowisz: on chory, a ty iesteś zdrowy,
Lecz masz wybór gotowy.
Chcesz bogactw? będziesz ie miał, lecz podagrę razem.
Uszczęśliwion wyrazem,
Przyiął chłop złoto, ale legł kulawy.
Wesoł był zrazu, lecz gdy ból żwawy
Coraz bardziey dokuczał,
Chłop narzekał i mruczał:
A winuiąc się o to,
Rzekł: Jowiszu! wróć zdrowie, a weź sobie złoto.
Z uskutecznieniem Jowisz się nie bawił,
Odiął bogactwa, podagrę zostawił.

X. *Lew, Wół, Lis.*

Lew zjadł był woła.
Strach do okoła

Powstał niezmierny,
Bo wół był wierny,
Zle łask nie użył,
Poczciwie służył.
Jeszczeby to znośnieysza, gdyby był lew zrzędził,
Wypędził.
Ale stracić i skórę, i łaskę, to wiele.
Przyiaciele,
(Bo ich miał, choć minister nieboszczyk) płakali;
Lis raz wraz chwali
Nayiaśnieyszego króla Jegomości
Dzieła pełne dobroci, pełne łaskawości.
Nieznośno to wszystkim było,
A nakoniec i lwu się słuchać naprzykrzyło.
Więc biorąc na się postać ponurą i hardą,
Rzekł z gniewem, z wzgardą.
Lisie! czém iesteś, z tém się nie wydaway,
Jeżeliś głupi, nie chwal; mądry, nie przymawiay.

XI. *Fiiołki.*

Zle gdzie umysł iest miałki.
Skarżyły się fiiałki,
Na swe losy niezręczne,
Iż choć wonne i wdzięczne;
Względem kwiatów, co bliskie
Zbyt ukryte i niskie.

Gdy się wrzask nie ucisza,
Doszły skargi Jowisza,
A ten wyrok dał taki:
Zbyt natrętne żebraki
Narzekacie, a przecie,
Co wam zdatno, nie wiecie;
To, na które skarżycie,
Ocala was, ukrycie.

XII. *Filozof.*

Po stryiu filozofie wziął ieden puściznę,
Nie gotowiznę.
Tam, gdzie duch buia nad ciało,
Takich sprzętów bywa mało.
Ale były na szafach, w szafach, słoyków szyki,
Alembiki,
Papierów stósy,
Globusy,
I na stoliku
Skiełek bez liku;
A w końcu ławy
Worek dziurawy.
Wziął iedno śkiełko, patrzy, aż wór okazały.
Wziął drugie, a woreczek nikczemny i mały.
Westchnął zatém nieborak, i rzekł: wiem dlaczego
Były pustki w dziurawym worku stryia mego:

Gdyby był okiem, nie śkłem, na rzeczy poglądał,
I onby użył, i ia znalazłbym, com żądał.

XIII. *Małpy.*

Małpa wielki samochwał, co człeka udaie,
Zwiedziła cudze kraie,
Bo była z lasu wyszła i wlazła pod strzechę.
Wielką pociechę
Przyniosła za powrotem i siostrom i braci.
Koligaci,
Krewni i przyiaciele, tak świeci, iak przeszli,
Wszyscy się zeszli.
A ta każdemu, co słucha,
To w głos, to do ucha,
Opowiada.
Jedno łże, drugie zgada,
Zgoła aż słuchać miło,
Jakto pięknie pod strzechą i zabawnie było.
Przyszło spać, nie masz strzechy, a iak spać bez dachu?
Małpy w strachu.
Więc w pośpiechy,
Szukać strzechy,
I znalazły.
Pod dach wlazły,
Słysząc szelest gospodarz, szedł z świécą na górę,
Małpy w nogi; . . . zatkał dziurę,

Ledwo iedna
Zbita biedna
Skąd przyszła, chyżo do lasu uciekła.
A gdy pytana, gdzie są drugie? rzekła:
Pięknieć tam, prawda, lecz straszy i więzi,
Kiedyśmy małpy, śpiymy na gałęzi.

XIV. *Wilczki.*

Pstry ieden, czarny drugi, a bury naymnieyszy,
Trzy wilczki wadziły się, który z nich pięknieyszy.
Mówił pierwszy: ia rzadki,
Mówił drugi: ia gładki,
Mówił trzeci: ia taki, iak i pani matka.
Trwała zwadka.
Wtém wilczyca nadbiegła,
Gdy w niezgodzie postrzegła,
Cóżto, rzecze: same w lesie
Wadzicie się!
Więc one w powieść, iak się rzecz działa.
Gdy wysłuchała,
Idzie tu wam o skórę, rzekła, miłe dzieci,
Która zdobi, która szpeci.
Nasłuchałam się tego iuż to razy kilka,
Nie przystoi to na wilka,
Wcale.
Ale

Jak będziecie tak w kupie
Dysputować się głupie;
Wiecie, kto nie zbłądzi?
Oto strzelec was pozwie, a kusnierz osądzi.

XV. *Dzieci i Zaby.*

Koło ieziora
Z wieczora,
Chłopcy w koło biegały,
I na żaby czuwały:
Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała.
Jedna z nich śmielszey natury,
Wystawiwszy łeb do góry,
Rzekła: chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie,
Dla was to iest igraszką, nam idzie o życie.

XVI. *Skowronek.*

W czasy gorące
Na łące,
Pasły się społem
Osieł z wołem:
Tamten chróstem, ten trawą;
A pomiędzy murawą;
Tam, gdzie kwiaty i ziółka,
Pszczółka.

Chwytaiąc motyliki, zbieraiąc robaczki,
Buiał skowronek nad krzaczki.
Na iedney łące wszystko się działo.
Pszczółka brzęcząc w ul niosła zdobycz okazałą,
Chwast z trawą to użyczał;
Osieł beczał, wół ryczał.
Skowronek wzbiiaiąc się czule i radośnie,
Dawał wdzięki wiośnie.

XVII. *Konie.*

Koń manežowy zszedł się z stadniczym,
Rzekł: tyś iest niczym,
Jeżeli mnie będziesz prosić,
Nauczę cię człeka nosić:
Jak suwać rowy,
Jak biedz na łowy,
Jak stąpać w ciągu,
Jak bydź w zaprzągu.
A ia iednak, rzekł stadny: o to cię nie proszę,
Może źle, że nie umiem; lepiey, że nie noszę.

XVIII. *Wróbel.*

Wróbel pstry, iż był ieden pomiędzy szaremi,
Ledwo się tykał ziemi,
Tak był zhardział: rozumiał bowiem, iż nad niego
Pięknieyszego

Natura wydać nie zdoła,
Nietylko wróbla, ale i sokoła. (ków,
Gdy więc wszystkiemi gardził. rzekł mu ieden z szpa-
Kto iest pierwszym wsród wróblów, nieiest pierwszym
(z ptaków.

XIX. *Zbytek przygotowania.*

Xiądz mayster Jezuita, chcąc oyców zabawić,
Starał się bardzo piękny dyalog wyprawić;
A że właśnie do rzeczy było z karnawałem,
Przedsięwziął diabła bitwę dać z świętym Michałem.
Zaczém dla archanioła zgotowano skrzydła:
Żeby zaś diabła postać stała się obrzydła,
I tym większym zwycięzca mógł wsławić się plonem,
Diabła z sześciołokciowym kleiono ogonem.
Gdy przyszło rzecz wyprawiać, Michał skrzydły skory
Wyleciał chyżym lotem z maystrowey komory.
A diabeł skrępowany potróynym łańcuchem,
Z nadto długim ogonem, z nadto grubym brzuchem,
Uwiązł we drzwiach nieborak, i pęknął na progu.
Gdzie nadto przygotowań, tam nic z dyalogu.

BAYKI NOWE

CZĘŚĆ DRUGA.

BAYKA PIERWSZA.

Gołębie z Indyyskiego, Pilpaia.

Dwa gołąbki razem żyły;
I szczęśliwe z sobą były.
Jeden się zwał Bezendech, Newazendech drugi.
W jedném iadły korytku, z jedney piły strugi,
Razem po polach buiały,
Razem do domu wracały.
Zgoła, czy w wieczor, czy rano,
Zawsze ie razem widziano.
Nie masz w świecie rzeczy stałey:
Zażyłości poufałey,
Nie naydłuższe było trwanie.
Mimo prosby, odradzanie,
Bezendech chciał świat odwiedzić.
Uprzykrzyło się na mieyscu siedzieć.
I poleciał; ... Miło było,
Co obaczył, to bawiło.
Gdzie siadł, nowe widowiska.
Wtém, gdy iuż noc była blizka,

A odpocząć sam gdzie nie wie,
Usiadł na drzewie.
Nadeszła burza, grad i ulewa:
Spuścił się z wierzchołka drzewa,
I tak ieszcze gorzey było.
Wspomniał sobie, iak miło
Spokoyney chwili używać,
W gołębniku odpoczywać.
Po smutney porze
Nastały zorze.
Deszcz, grad, grzmoty ustały.
Wskróś przemokły, zmartwiały
Widząc iuż rzeczy postać okazalszą,
Otrzepawszy skrzydełka, wziął lot w drogę dalszą.
A gdy coraz nowemi widoki się cieszy,
Postrzegł, że ktoś za nim śpieszy.
Był to iastrząb w pędzie lotny.
Gołąb zwrotny
Jak mógł uciekał; ... w tém orzeł z góry
Straszny pazury
Padł na iastrzębia; ... i gdy walczyli,
Korzystaiąc z dobrey chwili,
Przecię tę miał pociechę,
Iż się dostał pod strzechę.
Nazaiutrz gdy dzień nastał pogodny,
Lekki, bo głodny,

Postrzegł gołębia: a on się pasie.
I to zda się,
Pomyślał sobie ; więc się z nim wita:
Strawa obfita ,
Potrzebna zdrowiu
Na pogotowiu.
Nie długo- myśląc , iął się do iadła ,
Wtém sieć zapadła,
I wraz z kolegą został w więzieniu.
Gdy więc w srogiém utrapieniu
Płakał stroskany,
Postrzegł , iż tamten był uwiązany.
Więc mu złorzeczył mądry po stracie,
A on; . . . Nie krzycz, bracie,
Płacz tu i krzyk nie pomoże,
Jakeś wpadł , tak i siedź nieboże.
I mnie się to przydało.
Lecz poweźmy myśl wspaniałą,
Kto wie , czy wspolni
Nie będziem wolni.
Jakoż tyle pracowali ,
Iż się z więzów wydostali ,
I każdy w swoię poleciał stronę.
Bezendech kontent , iż miał ochronę ,
Nie mówiąc nic nikomu ,
Powędrował do domu.

Już widział z bliska
Miłe siedliska,
Już do swoiego domku się śpieszył ,
Gdy strzelec skrzydło strzałą wskrós przeszył.
Wpadł w studnią , i ostatnia ginęła otucha,
Szczęściem niespodziewaném studnia była sucha.
Więc kiedy się ocucił ,
A do lotu, iak mógł, powrócił ;
A raczey gdy sił zdobywał ,
Po nad ziemię podlatywał ,
Pełen wesela,
Znalazł dóm i przyiaciela.
A doznawszy, iak podróż , i trudzi i smuci ,
Przysiągł , iż więcey do niéy nie powróci.

II. *Platon.*

Płaton raz swoie zgromadziwszy uczniе ,
Wybornie , sztucznie
Dowodził , iakto mędrzec panuie nad światy,
Sam dzielny, sam bogaty:
Jemu się ziemia sili, iemu wschodzą zorze,
Pieni się morze:
I powietrzè , i gwiazdy, i słońce i nieba,
Daią , co trzeba.
On lotem nieścignionym wybuiałey myśli,
Czy co działa , czy kryśli,

Zawiaduie żywiołmi, ziemią, oceanem,
Zwierząt, ludzi iest panem.
A pchła, co go w nos gryzła, nie zważaiąc na to,
Rzekła: to dla Platona, a dla mnie iest Plato.

III. *Myszy.*

Każdy się swoim zatrudnia kłopotem.
Myślały myszy, co tu robić z kotem:
Mówiły iedne: darami go skusić;
Mówiły drugie: lepiey go zadusić.
Wtém się odezwał szczur szczwany, bo stary,
Próżne tu groźby, próżne i ofiary.
I dary weźmie, i przysięgi złamie:
Naylepiey cicho siedzieć sobie w jamie,
A opatrzywszy zewsząd bez łoskotu,
Ani bydź z kotem, ani przeciw kotu.

IV. *Noga i Bòt.*

Wiedli woynę i srogą
Bót z nogą.
Ten ią winował,
Że się na niey psował,
Tamta, iż ią uciskał.
Wdał się w to szewc, co zyskał:
A w pokorze i trwodze
Kłaniaiący się nodze,

Gromiąc bót rzecze, groźno wstrząsaiąc narzędzie,
Szanuy nogę, choć cię drze, bót bez niey nie będzie.

V. *Pasterz i Owce:*

Owca na wilka
Płakała dni kilka;
Młode iagnię
Zagryzł w bagnie:
I pasterz, co go hodował;
Żałował:
Zgoła płakali oboie
Jak swoie.
Widząc to koza, rzekła do drugiéy,
Patrz, co to człowiek czyni usługi.
Zasila w życiu, żałuie w zgubie,
Jakże go lubię!
Siebie on lubi, rzekła iey druga,
Chytra to czułość, chytra usługa:
Nie płacze iagnię,
On mięsa pragnie.

VI. *Lew chory.*

I panowie choruią, czemuż lwy nie mogą?
Boleścią srogą
Lew zdięty ryczał, niebożęta
Drżały zwierzęta.

Te, co na dworze króla Jegomości,
W żałości
Przymilały się panu. A że gdzie chory,
Tam i doktory;
Niedźwiedź, mimo powagę, wraz z lisem kolegą
Natychmiast biegą.
W radę; niedźwiedź po prostu
Na niestrawność życzył postu:
I zdławion za to.
Lis przelękły zapłatą,
Kiedy się go pytano, co brać na chorobę,
Rzekł: pan chory na wątrobę.
Moia rada o tey dobie,
Podjeść sobie:
Komu post miły, niech gryzie śledzia,
Pan zje niedźwiedzia.
Nadgrodzony obficie że dogodnie życzył,
Nowym kunsztem, chorego doktorem uleczył.

VII. *Młot z Kowadłem.*

Raz zagadło
Młot kowadło,
Czemu w robocie
Młocie,
Choć się też raz nie znudzisz?
I mnie darmo dokuczasz, i prużno się trudzisz?

Alboż z ochoty
Pracuią młoty?
Rzekł zagadniony.
Nie ia mam bydź winiony;
Ten nas nagli, co robi.
A gdy oręż sposobi
W pracy, trzask w pożarze,
My się mściemy, on karze.

VIII. *Rumak i Zrzebiec.*

Kon w rzędzie sutym, zewsząd ślkniący złotem,
Rżąc deptał ziemię pod iezdcem zuchwałym.
Zrzebiec bez uzdy, posuwistym lotem,
Uginał trawy w pędzie wybuiałym.
Razem ku sobie zbliżyły się oba,
Rzekł rumak: patrzay, iaka moia postać,
Siodło, rząd złoty, iak ci się podoba?
Przyznay, bez iezdca trudno tego dostać.
Na wspaniałości wcale się nie znacie,
Tułacz na łąkach, iak nikczemne bydło.
Prawda, rzekł zrzebiec: iednakże, móy bracie,
Chociaż to złoto, przecięż to wędzidło.

IX. *Przyiaciele.*

Zaiączek ieden młody,
Korzystaiąc z swobody,

Pasł się trawką, ziołkami. w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie.
A że był bardzo grzeczny, roskoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły.
I on też używaiąc wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyiacielem.
Raz gdy wyszedł w świtaniu, i buiał po łące,
Słyszy przerażaiące
Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie.
Stanął; — słucha; — dziwuie się; . . ,
A gdy się co raz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zaiąc w nogi.
Spoyrzy się po za siebie, aż dwa psy i strzelce:
Strwożon wielce,
Przecięż wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił,
Weź mnie na grzbiet i unieś; — koń na to: nie mogę;
Ale od innych pewną będziesz miał załogę.
Jakoż wół się nadarzył; — ratuy przyiacielu;
Wół na to: takich iak ia zapewne nie wielu
Znaydziesz, ale poczekay i ukryy się w trawie,
Jałowica mnie czeka, nie długo zabawię.
A tym czasem masz kozła, co ci dopomoże.
Kozieł: żal mi cię, nieboże.
Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi:
Oto wełniasta owca niedaleko chodzi,

Będzie ci miękko siedzieć; . . . owca rzeczę:
Ja nie przeczę,
Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią, i zjedzą zaiąca i owcę;
Uday się do cielęcia, które się tu pasie;
Jak ia ciebie mam wziąć na się?
Kiedy starsi nie wzięli, cielę na to rzekło,
I uciekło.
Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyiaciół psy zaiąca zjadły.

X. *Konwersacya.*

Nie tylko to w Paryżu, nie tylko w Warszawie,
Sni się ludziom na iawie.
Maią też i zwierzęta posiedzenia modne,
I w dowcip płodne.
Zeszły się raz w pół lasa, był dyskurs o człeku;
A iak zwyczay w tym wieku,
Tyle o nim gadano,
Tak się z niego naśmiano,
Z takiém sławy uięciem,
Iż ledwo był zwierzęciem.
Nakoniec gdy raz nierychło
Posiedzenie ucichło,
Ktoś zagadł małpę, coby w nim dociekła?
Rzekła:

Chciałby on to coś znaczyć, ale mi się zdaie,
Że źle małpy udaie.

XI. *Wyżeł i Brytan.*

Pan strzelił, trafił kaczkę, pies dostał i dobił,
A gdy postrzegł brytana, który nic nie robił,
Zgrzytnął zębami.
My tylko sami,
Wyżły legawe
Daiem wam strawę,
A wy śpicie leniuchy.
Patrz na moie łańcuchy,
Rzekł brytan, stróż domowy.
Gdy ty idziesz na łowy,
Ja nic, wprawdzie, nie robię.
Ale gdy w nocney dobie
Do wczasu się sposobisz,
I nic naówczas nie robisz;
Ja uwolnion z łańcucha,
Czyniąc urząd podsłucha,
Gdy wyręczam kolegę,
Pana, ciebie, dom strzegę.

XII. *Czapla, Ryby i Rak.*

Czapla stara, iak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,

Gdy iuż rybkłowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła.
Rzekła rybom, wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie.
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały.
Wczora
Z wieczora
Wysłuchałam, iak rybacy
Rozmawiali: wiele pracy
Łowić wędką, lub więcierzem:
Spuśćmy staw, wszystkie zabierzem.
Nie będą mieć otuchy,
Skoro staw będzie suchy.
Ryby w płacz: a czapla na to,
Boleię nad waszą stratą,
Lecz można złemu zaradzić,
I gdzie indziey was osadzić.
Jest tu drugi staw blisko,
Tam obierzcie siedlisko.
Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą.
Więc nas przenieś, rzekły ryby:
Wzdrygała się czapla niby;
Dała się nakoniec użyć,
Zaczęła służyć.

Brała iedną po drugiey w pysk, niby nieść maiąc,
I tak pomału zjadaiąc,
Zachciało się nakoniec skosztować i raki.
Jeden z nich widząc, iż go czapla niesie w krzaki,
Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił,
Tak dobrze za kark uiął, iż czaplę udusił.
Padła nieżywa:
Tak zdraycom bywa.

XIII. *Chłop i Cielę.*

Nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuka,
Z bayki nauka.
Szedł chłop na iarmark, ciągnąc cielę na powrozie;
W lesie, w wąwozie,
W nocy, burzą napadła, a gdy wiatry świszczą,
W ciemności, postrzegł wilka po oczach, cobłyszczą
Więc do pałki, iął machać, nie myślawszy wiele,
Zamiast wilka, co uciekł, zabił swoie cielę:
Trafia to i nie w lesie, panowie doktorzy,
Lek pałka, wilk choroba, a cielęta chorzy,

XIV. *Jodła i Jabłoń.*

Jabłoń rzekłą sąsiadce: o ponura iodło!
Pocóż blisko mnie wzrastasz gdy iesteś tak podłą?
Patrz, do moich owoców iak się każdy spieszy,
Patrz iak widząc, że kwitnę, każdy się ucieszy,

Spadły kwiaty zaczasem, owoce zerwano,
Spadły liście, a zatém o iabłoń nie dbano.
Widząc to, rzekła iodła: sąsiadko zbyt harda,
Osądź teraz, czy słuszna była twoia wzgarda?
O tém, co było zewnątrz, trzymałaś wysoce;
Nie ciebie ludzie czcili, lecz twoie owoce.

XV. *Podróżny.*

Arab iceden, gdy go noc w podróży zapadła,
A był dwa dni, wśród stepu, bez wody, bez iadła,
Postrzegł worek na drodze: wziął rozweselony,
A w blasku gwiazd chcąc wiedzieć, czém był napełnio-
Jęknął i rzekł, niezmierną boleścią przeciety, (ny:
Jam rozumiał, że kasza, a to dyamenty.

XVI. *Bocian i Jeleń.*

Bocian, miasta mieszkaniec, mówił ieleniowi:
Ty kunsztu lekarstw nie znasz; ieleń mu odpowi:
Prawdę mówisz, bocianie, lekarstw nie rozumiem,
Ale ty leczysz, a ia chorować nie umiem.
Umarł mędrzec, w lat dziesięć, na dachu przy mieście,
Umarł prostak na puszczy, żył tylko lat dwieście.

BAYKI NOWE.

CZĘŚĆ TRZECIA.

BAYKA PIERWSZA.

Trzoda.

Pies wierny, owca prosta, ale dobre zwierzę,
Z wilkiem i lisem raz weszły w przymierze.
Lis, aby od kur, stronił,
Wilk, aby owce bronił.
Jednak, iż był lis zdradny, wilk w siłę zamożny,
Pies był ostrożny.
Gdy szły w manowce,
Pilnował owce,
A na odwodzie
Czuwał przy trzodzie.
Raz gdy się kury, gęsi, owce, w radę zeszły,
Przybył tam i rzekł do nich lis w lata podeszły.
Próżno się zgromadzacie, iuż to razy kilka;
Zawsze iest podeyrzenie na lisa i wilka.
Na wilka, co was broni kochane iagnięta,
Na lisa, co was strzeże kury i gąsięta:
Pies was w to podeyrzenie ku nam przyprowadza,
Pies was zdradza.

Więc wyrok zgromadzenia psa odeyść przymusił:
Cóż za tém? wilk zgryzł owce, lis kury wydusił.
I tak to zawsze bywa, gdy się zeydą w kupie,
Pilnuiący, rostropni; pilnowane, głupie.

II. *Wyżeł i Brytan.*

Wyżeł, czołgacz pochlebny, zdrayca skryty w duchu,
Chcąc się panu przymilić, stawał na podsłuchu,
I nosił raz wraz plotki, układny i tayny,
Jak to iemu podobnych zdrayców kunszt zwyczayny.
W tém złodziey, co na dobrą porę w nocy czekał,
Nakarmił wyżła skrycie, i wyżeł nie szczekał.
A gdy i brytanowi przysmaczku użyczył,
Rzucił wierny pieczenią, złodzieia skaleczył.
Uciekł ten: wyżeł pobiegł tymczasem do pana,
Dzikim, wściekłym zabóycą mianował brytana,
I wypchnięto go z domu; a złodziey skradł w nocy.
Poznał pan po niewczasie, iak był ku pomocy
Ow, którego wypędził: więc nazad powrócił.
A wyżeł zdrayca, co się lizał, bałamucił,
Gdy na nowo zamyślał, iak kogo uwięzi,
Zyskał, czego był godzien, uwiązł na gałęzi.

III. *Cesarz chiński i Syn iego, z dzieiów tamteyszych.*

Chinczyki maią rozum, choć daleko siedzą,
I bayki wiedzą.

Jeden z nich, a co większa cesarz tego ludu,
Nie szczędził trudu,
Aby pan syn, następca iego, nie był osłem.
Raz płynął z nim po wodzie, a gdy robił wiosłem,
I płynąc nucił,
W brzeg uderzył, i łódki ledwo nie wywrócił.
Obadwa się przestraszyli.
Korzystaiąc oyciec z chwili,
Rzekł: patrz, iak przez niebaczność, złem sobie poradził,
Gdybym nie śpiewał, o brzeg byłbym nie zawadził.
Z moiego czynu
Naucz się synu:
Łódka tron, lud iest woda, i unosi snadno;
Kiedy sternik niebaczny, łódka idzie na dno.

IV. *Kogut.*

Kogut iż piał na odmianę,
Zyskał życie pożądane.
W szczęśliwey porze
Osiadł we dworze.
Skoro raz pan umieścił,
Każdy sługa go pieścił.
Zażywaiąc do rady
Pan, panięta, sąsiady,
Uwielbiali proroka
Pół roka.

Zapiał był raz po deszczu; — odmiana:
Więc zaraz z rana
Gospodarz w pole,
Sąsiad na rolę,
Szli zaufale:
Ale
W pośród roboty,
Nadeszły słoty.
Kogut winien; — więc na niego,
On sprawcą wszystkiego złego,
On źle poradził,
On grad sprowadził,
On czas rozziębił,
On zasiew zgnębił,
On zepsuł pole,
On zniszczył role.
Idąc na śmierć, rzekł nieborak,
Dobrze mi tak, żem był dworak.

V. *Wóz z Sianem.*

Przy powrozie
Na mrozie
Wielki ciężar konie wlekły,
Więc sobie rzekły:
Aby naszę pracę skrócić,
Staraymy się wóz wywrócić.

I tak się stało:
Siano się w wodzie zmaczało.
Ale czego nie dociekły,
Cięższe, bo zmokłe, do domu przywlekły.
A nim wyschło, bywszy w wodzie,
Pracowały trzy dni w głodzie.

VI. *Komar.*

Brzęczał komar wesoło, bo się dobrze napił.
Gdy się więc kwapił,
Aby się to ieszcze stało,
Co mu się iuż raz udało,
Zle w tém sobie poradził:
Brzękiem własnym się zdradził.
I gdy próżno się trudził,
A śpiącego obudził;
Czatowany po głosie,
Skończył życie na nosie.

I cóż z tego wybadać?
Lepiey milczeć, niż gadać.

VII. *Zaiączek.*

Już pora miła
Wiosny wschodziła,
Młode gałązki
Szły na zawiązki.

Trawki buiały:
Zaiączek mały
Cieszył się wiosną.
Mruczał iednak na trawki, że tak prędko rosną,
Bo dla takiey odmiany,
I widzieć nie mógł, i nie był widziany.
Gdy ie więc wydeptywał po łące igraiąc,
Rzekł stary zaiąc:
Zetną trawki, ty wzrośniesz, i gdy się czas zmieni,
Na to, co w wiośnie pragniesz, zapłaczesz w jesieni.

VIII. *Koń i Wielbląd,* z Lessynga.

Mało dla nas, co mamy, więcey chcemy ieszcze;
A że to prawda, powieść o koniu umieszczę.
Skarżył się przed Jowiszem hardy i zuchwały,
Iż choć wpaniały,
Chociaż rzeźki, ozdobny,
Choć do skoków sposobny,
Chociaż stąd bywa powszechnie chwalonym;
Przecięż się mniemał bydź upośledzonym. (wa?
Wczémże to? rzekł mu Jowisz: mów, na czém ci zby-
Oto kark nie zbyt wzniosły, a zbyt gęsta grzywa.
Nogi nie dość wysokie,
Piersi nie dość szerokie:
Każesz nosić człowieka, a siodła nie dałeś.
Uyrzysz, co chciałeś,

Rzekł Jowisz: i natychmiast postawił wielbląda.
Koń, gdy pogląda;
Oto masz z małą grzywą, rzekł Jowisz, kark wzniosły,
Siodło, garb wymosły,
Piersi, iak chciałeś,
Nogi długie, iakich do chodu żądałeś.
Godzienbyś za zuchwałość, porównany z bydłem,
Zostać straszydłem.
Ale głupstwu wybaczam; lecz na ukaranie
Wielbląd zostanie.
Jakoż, skoro go uyrzy zdaleka, czy zbliska,
Drży zaraz koń ze strachu, rże, zżyma się, pryska.

IX. *Gęsi.*

Gęsi, iż Rzym uwolniły,
Wielbione były.
A że się to i w nocy i krzyczeniem działo,
Uięte chwałą,
Szły na radę, i stanęło,
Aby zacząć nowe dzieło:
W krzyczeniu się nie szczędzić,
Lisy z lasa wypędzić:
Więc wspaniałe, a żwawe,
Poszły w nocy i wrzawę
W lesie zrobiły,
Lisy zbudziły:

A te, gdy z jamy wypadły,
Zgryzły gęsi i zjadły.

X. *Wabik.*

Wabik strzelec tak dobrze, iż zwodził zwierzęta,
Szły na głos, albo raczey na śmierć niebożęta:
On zaś i gubiąc zwierze i ptaszęta liche,
Jeszcze się z nich naśmiewał i podnosił w pychę.
Trafiło się, iż gdy raz z wabikiem polował,
Drugi strzelec, co także na ptaszki czatował,
Głos słysząc, gdy na ten krzyk strzelić się ośmielił,
Zamiast ptaszka, kompana swoiego postrzelił.
I to może bydź nauką,
Gubi się frant swoią sztuką.

XI. *Góra i Dolina.*

Jak to zwyczay, wyższy hardy:
Doznawaiąc zwykłey wzgardy,
Rzekła raz dolina górze:
Ty się wznosisz, ia się nurzę,
Jednakbym się nie mieniała.
Góra szczytem swym zuchwała,
Pogroziła dolinie.
Ale w teyże godzinie
Osiadł tuman na górze,
A z nim wiatry i burze:

Wiatr liść dębów pomiotał,
Cedry piorun zdruzgotał.

XII. *Pszczółka.*

Składała pszczółka na wiatr, ale to podobno
Chciało się żyć osobno.
Zgoła, iak się wyprawiła,
Przez trzy dni w domu nie była.
Cukier iey zasmakował, chciała się sposobić,
Jakby go zrobić.
Choć się wiele pracowało,
Kiedy się to nie udało,
Pokryiomu
Wróciła do domu.
A szerszenie tymczasem,
Buiaiące za lasem,
W ul się zakradły,
I miód iey zjadły.
I nie pszczołkom to bywa,
Kto ma, niechay używa.
Chciwość żądze podnieca, zbytnie żądze źle wiodą.
Dobry rozum po szkodzie, lepszy rozum przed szkodą.

XIII. *Człowiek i Gałębie.*

W gołębniku chowane, na wyniosłym dębie,
Skarżyły się na ludzi niewinne gołębie;

Skarżyły się i słusznie strapione zwierzęta,
Iż szły dla nich na iadło młode gołębięta.
Wtém szła matka na strawę, postrzegł iastrząb chciwy.
Więc w biegu wybuiałym kiedy zapalczywy,
Już ią tylko miał uiąć, iuż prawie ugnębia;
Postrzegł strzelec gonitwę i zabił iastrzębia.
Ocalona, lot nagły pomału zelżyła,
A kiedy do gniazdeczka i dzieci przybyła,
A przybyła z radością, uczuciem i drżeniem,
Rzekła: i człowiek iednak nie złém iest stworzeniem.

XIV. *Wyrok.*

Czy nos dla tabakiery, czy ona dla nosa,
Była wielka dysputa ze starym młokosa.
Na złotnika sąd przyszedł; bezwzględny, a szczery,
Dał wyrok nieodwłocznie: nos dla tabakiery.

XV. *Pochodnia i Swieca.*

Swieca blisko pochodni zrs stawiona była,
Więc harda wielkim blaskiem gdy się wynosiła,
Rzekł ktoś: cudzey iasności małaś uczestniczka:
Zna każdy, co pochodnia; zna każdy, co świeczka.

XVI. *Wino Szampańskie.*

Nie złe to bywa czasem, co przymusi.
Mruczało wino, iż go czopek dusi.

I żwawe wielce
Wrzało w butelce,
I póty wrzało, aż go się pozbyło.
Ale cóż się wydarzyło?
Przez połowę wyleciało,
Co zostało, wywietrzało:
Aż nakoniec własnym czynem,
Poszło w ocet, bywszy winem.

BAYKI NOWE.

CZĘŚĆ CZWARTA.

BAYKA PIERWSZA.

Kruk i Lis z Ezopa.

Bywa często zwiedzionym,
Kto lubi bydź chwalonym.
Kruk miał w pysku sér ogromny:
Lis niby skromny
Przyszedł do niego i rzekł: miły bracie,
Nie mogę się nacieszyć, kiedy patrzę na cię.
Cóżto za oczy?
Ich blask aż mroczy!
Czyż można dostać
Takową postać?
A pióra iakie?
Sklniące, iednakie.
A ieśli nie iestem w błędzie,
Pewnie i głos śliczny będzie.
Więc kruk w kantaty; — skoro pysk rozdziawił,
Sér wypadł, lis go porwał, i kruka zostawił.

II. *Dudek z* Fedra.

Zle ten czyni, kto cudzą rzecz sobie przyswoił.
W pióra się pawie dudek ustroił,
I w tey postawie
Wszedł między pawie.
Poznały zdraycy świeże rozboie,
Postradał cudze, i stracił swoie.
Z tey więc pobudki,
Wrócił, gdzie dudki,
A te w śmiech z niego.
Chciałeś cudzego?
Dobrze ci tak, i nikt cię żałować nie może,
Kiedyś stworzon na dudka, bądź dudkiem nieboże.

III. *Słońce i Żaby, z tegoż.*

Sąsiad Ezopa, złodziey się żenił,
Ezop do bayki: — tak rzecz wymienił:
Słońce chciało mieć żonę,
Żaby strwożone
Tak wrzeszczały,
Iż się słyszeć Jowiszowi dały.
Pyta się: o co
Tak się kłopocą?
Rzekła z nich iedna: iak nie narzekać!
Gdy teraz samo może dopiekać,

I suszyć bagna, które nas chłodzą;
Niechże się z niego inne rozrodzą,
A z panem oycem razem wyruszą,
Bagna i rzeki, i nas wysuszą.

IV. *Worki.*

Nie patrzaymy na wzorki:
Zeszły się raz dwa worki,
Pozłacany
I skórzany.
Pozdrowiwszy się wdzięcznie,
Rzekł złoty: to niezręcznie
Iżeś skórzany,
I obszarpany;
Gdy patrzę na cię,
Żal mi cię bracie.
Choć ia u kupca, ty między pany,
Rzekł mu skórzany;
Ani się troszczę,
Ani zazdroszczę.
Owszem mnie cię żal, bracie, żeś choć złoty. głupi,
Nie ten dobry, co błyszczy, ale ten, co kupi.

V. *Kot i Kogut.*

Kot sprawiedliwy koguta dławił
Za to, iż się czynami zbyt złemi osławił,

A te czyny były takie:
Budził zwierzęta wszelakie,
A budzić się nie godzi,
Sen przerwany zdrowiu szkodzi.
Małżeńskiey wiary koty wielbiciele,
On miał żon wiele:
A co gorzey, nieprzykładnie,
Szkaradnie,
Bez względu na pokrewieństwa,
Wchodził w małżeństwa.
Dławiącemu,
Jak mógł, rzekł po swoiemu
Dławny:
Sędzio sławny!
Przykładny kocie!
Wiem ia o twoiey żarliwey cnocie,
I kiedy się iey dziwię,
Pozwól, niech się też usprawiedliwię.
Móy ród ieśli rozpładzam,
Ludziom przeto dogadzam.
Pieiąc, budzę do pracy,
I maiętni i żebracy
Dla tego mnie chowaią.
Na tobie się nie znaią,
Rzekł kot: a że ia głodny,
Więc ty życia niegodny.

VI. *Motyl i Chrząszcz.*

Czasem się złą bydź zdaie bardziey, niż iest, chwila.
Złapało dziecko chrząszcza, filozof motyla.
Musiał się chrząszcz po kiyku kręcić na około.
Motyl pielęgnowany poglądał wesoło,
I żałował kompana; puściło go dzicię.
Wsadzony motyl za śkło, kiedy kończył życie,
Rzekł: teraz znam, iak zmienne w pozorach istoty.
Lepsze prostych dziwactwa, niż mądrych pieszczoty.

VII. *Szczep winny.*

Mówią Araby, iż gdy szczep winny
Adam posadził, djabeł zbyt czynny,
Podlał krwią pawia, co Adam szczepił.
A gdy się w wzroście szczep coraz krzepił,
I listki wydał,
Djabeł krew małpią do pierwszey przydał.
Zeszły iagody; skropił lwią iuchą.
A gdy doyrzały, a było sucho,
Skropił ie wszystkie posoką świnią.
Cóż teraz czynią?
Oto: gdy wina śklankę kto łyknie;
Jak paw się nadmie; po drugiéy krzyknie;
Skacze iak małpa, gdy śklanki mnoży;
Po piątéy, szóstey, iak lew się sroży:

A kiedy coraz więcey przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy, staie się świnia.

VIII. *Wilczek.*

Wilczek chowany zrobił się grzecznym,
Bezpiecznym;
Jegomość pieścił, Jeymość pasła,
Przywykł do mleka i masła,
Hoży, dogodny,
Wilczek był modny.
Nieszczęściem kurczę zaszło mu drogę.
Chęć — zjem to kurczę: skrupuł; — nie mogę.
Więc chciwy, trwożny, a czuły,
Gdy się biedził ze skrupuły,
Jakoś w tey walce gorącéy;
Zjadło się kurczę niechcący.
Po kurczęciu kogutek, po kogucie kura,
Przemogła w nim natura.
Z resztą poszedł do lasa, a wpadłszy w manowce,
Ow wilczek stał się wilkiem, gryzł gęsi i owce.
Aż go nakoniec w jamie dostali.
Nayciężey zacząć, póydzie się daléy.

IX. *Młynarz, Syn iego, i Osieł*, z la Fontaine.

Nie wiem, gdziem ia to czytał, ale mnieysza o to.
Miał ieden młynarz osła: tak zmęczył robotą,

Iż nie wiedząc co robić,
Wolał przedać, niż dobić.
Woła syna wyrostka, co go w domu chowa,
I rzecze: żeby się nasz osieł nie zmordował,
W długiey drogi przeciągu;
Zanieśmy go na drągu.
Dźwiga stary i stęka, chłopiec ieszcze gorzey.
Im szli daley, im szli sporzey,
Tém srożcy trud uciemiężał,
Tém bardziey im osieł ciężał.
Gdy to postrzegli,
Ludzie się zbiegli,
Smiechy się wzniosły:
Wzdycto trzy osły!
A ten naymniey, co na drągu.
Nie kontent młynarz z zaciągu,
Rozumu się poradził,
Syna na osła wsadził.
Aż pierwsi, co napotkał, nuż się gniewać o to.
Ty na ośle, niecnoto!
Rzekli do chłopca: a stary pieszo!
Więc do kiiow gdy się śpieszą,
Aby ich złość nie uniosła,
Zsadził syna, siadł na osła.
Przechodziły dziewczęta, mówi iedna drugiéy,
Patrz, biedny chłopiec, iak do wysługi

Ten stary go używa:
Dziecię z pracy omdlewa,
A dziad niemiłosierny,
Pieszo go iść przymusza.
To starego gdy wzrusza;
Wsadził chłopca za siebie.
Że dogodził potrzebie,
Jedzie, kontent z wynalazku.
Ledwo co wyiechał z lasku,
Znowu krzyk: iacy to głupi!
A kto od nich osła kupi?
Podróżą go udręczą,
Ciężarem go zamęczą:
Chyba skórę przedadzą.
Nie źle oni coś radzą,
(Rzekł młynarz) chociaż i łaią.
Więc z synem z osła zsiadaią.
Aż znowu mówią przechodnie,
A któżto widział, aby wygodnie
Osieł szedł wolno, a młynarz za nim.
Wybacz, bracie, że cię ganim;
Każdy z ciebie śmiać się będzie,
Jak się nie poprawisz w błędzie.
Nie poprawię, rzekł młynarz, dość przymówek zniosłem,
Chciałem wszystkim dogodzić, i w tém byłem osłem.

Odtąd, czy kto pochwali, czy mnie będzie winił,
Nie będę dbał nic o to; co chcę, będę czynił.
Co rzekł, to się zjścilo,
I dobrze mu z tém było.

X. *Faierwerk.*

W LESIE, w noc ciemną
Zapalony faierwerk miał postać przyiemną.
Więc kontenci puszkarze,
Chcąc rzecz zlepszyć w zamiarze,
Ku milszemu upominku,
Odprawili rzecz na rynku.
Ten, gdy się własném oświeceniem krasił,
Faierwerk zgasił,
Zawiódł skorych w czynieniu.
Trzeba światłu bydź w cieniu.

XI. *Rzepa.*

KULAWY, głuchy, stary i ślepy
Zeszli wór rzepy.
Chciało się podieść, bo ieść nie mieli:
Lecz gdy szło o to, iakby się wzięli,
Powiedział stary: ia nie ugryzę;
Powiedział chromy: ia ledwo lizę;
Slepy: nie widzę iey towarzysze;
Gluchy: a ia was bracia nie słyszę.

I tak gdy ciągle spór z sobą wiedli,
Została rzepa, i nic nie iedli.
Jak u nich rzepa, tak u nas mienie,
Każdy ma swoie wyrozumienie.
Gdy o zysk idzie, chcemy zarobić,
A kiedy na zysk, nikt nie chce robić.

XII. *Umbrelka.*

Prosił Bramin pobożny oświecenia z góry. (ry,
W tém duch stanął, a w pośród pełney grzmotow chmu-
Wzniósł się głos: wtém co znaydziesz, iest nauka wielka.
Duch zniknął. Spoyrzy Bramin, aż przed nim umbrelka.
Jeżeli się przestraszył, bardziey ieszcze zdziwił;
Żeby się iednak górney myśli nie sprzeciwił,
Wziął rzecz, którey zdatności dotąd był nie wiedział.
Gdy więc smutny i w myślach zatopiony siedział,
Nie wiedząc, czy los wielbić, czyli nań narzekać;
Tak niezwyczaynie słońce zaczęło dopiekać,
Iż nie maiąc wśród pola żadnego schronienia,
Z rozpostartey umbrelki zyskał pomoc cienia.
Wtém zbierały się chmury, i wiatry powstały;
Lubo w tey porze Bramin cierpliwy i trwały,
Przecięż widząc co zyskał, rzekł sobie: duch zdarzy,
Kto wie, może w tym darze i inne skoiarzył.
Gdy mu więc wiatr był przykrym mocą swoią wielką,
Zastawił się, i zyskał schronienie umbrelką.

Po wichrze deszcz się spuścił, i gdy pola moczył,
Bramin kiedy narzędzie dane sobie zoczył,
Rzekł: ukryię się pod tém, co mi dały duchy,
Wzniosł nad siebie, i został wśród ulewy suchy.
Więc patrząc na tak zdatną żądz dogodzicielkę,
Wielbił dawcę, i chwalił dogodną umbrelkę.
Wtém słyszy odgłos w grzmocie: Ucz się z małey rze-
Co masz czynić, iak czynić, i co mieć na pieczy. (czy,
Wiatry; są namiętności dzielne i burzliwe:
Deszcz rzęsisty; przygody życia nieszczęśliwe:
Zbytnie słońca upały; pomyślność gdy wielka.
Uczyni to rostropność, co teraz umbrelka.

XIII. *Lew i Osieł, z* Fedra.

Kiedy dmie głupi, śmiech z wzgardą zyska.
Wziął raz lew osła do stanowiska,
I okrył liściem,
Żeby za przyyściem
Zwierzęta go nie poznały,
A gdy ryknie, uciekały.
A on ie miał brać w ów czas utaiony.
Co miał czynić, nauczony,
Jak iął śpiewać po swoiemu,
Taki dał połów lwu obżartemu,
Iż mu za to podziękował.
I masz za co, rzekł osieł, bom ia sam polował.

Żebyś nie był tak głupim, nie byłbyś zuchwały,
Rzekł zwierz wspaniały.
Zażyłem cię dla tego, iż iesteś straszydło,
Skryłem postać obrzydłą;
A żeś iest hardy, z tego teraz wniosłem:
Iż osieł, choć z lwem, przecię zawsze osłem.

XIV. *Szczygieł i Kos.*

Po nad wrzosem
Szczygieł z kosem
Powadzili się o to, kto z nich lepiey śpiewa.
Koło drzewa
Widząc, iz się przymyka,
Zdali sąd na ptasznika:
Ten przyiaźni zadatki
Chcąc dać, prosił do klatki.
Ale i kos i szczygieł powiedzieli na to,
Lepsza zwada na dworze, niż zgoda za kratą.

XV. *Filozof i Chłop.*

Wielki ieden filozof, co wszystko posiadał,
Co bardzo wiele myślał, więcey ieszcze gadał,
Dowiedział się o drugim, który na wsi mieszkał.
Nie omieszkał
I kolegę odwiedzieć,
I od niego się dowiedzieć,

Co umiał, i skąd była ta iego nauka.
Znalazł chłopa nieuka.
Bo i czytać nie umiał, a więc xiążek nie miał.
Oniemiał.
A chłop w śmiech: moie xięgi (rzekł) wszystkie na dwo- (rze.
Wół, co orze,
Sposobi mnie do pracy, uczy cierpliwości:
Pszczoła, pilności:
Koń, iak bydź zręcznym:
Pies, iak wiernym i wdzięcznym:
A sroka, co na płocie ustawicznie skrzeczy,
Jak lepiey milczeć, niźli gadać nie do rzeczy.

XVI. *Kuglarze.*

Dosyć się to często zdarza,
Bywa kuglarz nad kuglarza.
Jeden z nich, a iest nie mało,
Żwawo i śmiało
Pokazywał, co może,
Zjadał łyżki i noże.
Z gałek ciasta robił grosze,
Karty przemieniał w kokosze.
Co chciał stawiał, co chciał zmykał,
Usta kłódkami zamykał,
Kuropatwy robił z chleba;
Zgoła był takim, iak trzeba:

Bawił, dziwił od tygodnia,
Wszedł drugi i powiedział, ia się zowię zbrodnia.
Rzekł zatém do pierwszego: kolego i bracie;
Na rzemieśle się nie znacie:
A wy, co mnie widzicie,
Patrzcie, cuda uyrzycie.
Oto zwierciadło,
Co wszystko zgadło.
Zbliżył się szpetny, uyrzał postać miłą:
Przyszedł garbaty, i garbu nie było;
Każdy z pociesznym odszedł zadatkiem,
Kto nie miał zębów, znalazł dostatkiem:
Poczerniałe,
Były białe,
Stara baba, będąc młodą,
Pocieszyła się urodą.
Wszyscy sprawcę uwielbiali,
Wszyscy razem zawołali:
Oto zwierciadło,
Co wszystko zgadło.

Dał lichwiarzowi w rękę pełen kaszy garnek:
Skoro wziął, tyle groszy było, ile ziarnek:
Glina, postać przybrała okutey szkatułki.
Otworzył stratny, znalazł pozew i pigułki:

Rzucił; porwał ią złodziey, i brzęczała złotem.
Ale gdy odbił zamek z niezmiernym łoskotem,
Przestraszył go natychmiast widok niespodziany,
Złoto znikło, znalazł się stryczek i kaydany.

Stawił butelek parę szampańskich,
Oto, rzekł, extrakt obietnic pańskich.
Zrazu nic w nich nie było:
Coż się potém zjawiło?
Oto coś, iak się zaczęło burzyć,
Mieszać, przewracać, pienić i kurzyć,
Szelest zrobił się wielki,
Pękły obie butelki,
I znowu nic nie było.
Gdy to wszystkich dziwiło,
Jakieś dziwackie iął odprawiać szepty,
Jak grad na stolik leciały recepty.
Wziął iednę zdrowy, czytał, i słabo mu było:
Wziął chory, nic nie znalazł, i to uleczyło.
Spazmatyczna, co tam stała,
To na swoiey wyczytała,
Chcesz nie bydź chora?
Strzeż się doktora.

Zmienił modne kornety, w worek wypróżniony;
Zrobił pierścień z pszenicy, a kufer z karbony.

Zadziwili się wszyscy; on rzekł: to iest fraszka.
Dał młodemu trzos złota, została się flaszka.
Postrzegł w ciżbie dworaka, dał mu pęcherz z złotem;
Kazał ścisnąć natychmiast niespodzianym zwrotem,
Odmieniwszy postawę prostą i obrzydłą,
Wystrzelił, iak z armaty, i wydał kadzidło.

Wziął fascykuł od iurysty,
Dmuchnął, został piasek czysty:
Z piasku owego zaraz bicz ukręcił,
Z bicza zrobił kałamarz; a gdy w nim coś zmęcił,
Uyrzeli w rękach swoich za taką robotą,
Ten, co miał sprawę, piasek; co w niey gadał, złoto.

Sędziemu dwa pęcherze dał od zapozwanych,
Obadwa były pełne papierów pisanych.
Pękł, co był ubogiego, skoro go wymienił:
Bogacza w ważny wexel zaraz się przemienił.
A wszyscy zawołali zdaleka i zbliska:
To mito pęcherz, gdy kto na nim zyska.

Chcecie wiedzieć, rzekł: iakto przemysł rzeczy mnoży?
Niech z was każdy w ten worek pieniądze położy.
Stosuiąc się do rozkazu,
Napełnili go do razu.
On się pokłonił, podskoczył, wykrzyknął,
Brzęknął pieniędzmi, rozśmiał się i zniknął.

XVII. *Pszczoły.*

Rozum się rozpościera, to przywiley wieku:
I nie tylko w człowieku,
Ale iuż i zwierzęta, chociaż pism nie kryślą,
Głęboko myślą.
Pszczoła do mędrca zawędrowała,
A gdy go mówiącego żarliwie słyszała;
Zapomniawszy o kwiatach, co na oknie stały,
Na to swóy umysł natężyła cały,
Aby poiąć, co on gada.
Z nauki rada,
Bez miodu, lecz z rozumem do roiu przybyła:
I iako mądra tém się zatrudniła,
Jakby go to polepszyć, lepiey usposobić,
Zgoła nową rzecz zrobić.
Gdy się więc zeszły, na pierwszym wniosku
Radziła nie robić wosku.
Bo i wiele kosztuie, i człek go podrzyna.
Druga odmiany przyczyna:
Że miód zbyt słodki wydarza straty,
Omiiać kwiaty.
Z ziół się obeyść użytkiem:
Rzeczpospolite niszczą się zbytkiem.
A nowość im bardziey szkodzi,
Rzekła matka: niech was to nie zwodzi,

Co próżne mędrków roią mozoły,
Bez miodu, wosku, nie będą pszczoły.
Próżna iest i szkodliwa na człowieka zmowa.
Prawda, my go karmiemy, ale on nas chowa:
Niech więc tak będzie, iak było od wieka,
Człowiek dla pszczoły, a pszczoła dla człeka.

XVIII. *Słońce, Obłoki, Ziemia.*

Skarżyła się przed słońcem ziemia na obłoki:
Cóż potém, że po świecie lot wiedziesz wysoki,
Kiedy cię obłok kryie, i wilgoć zachmurza?
Dopieroż kiedy z chmury uczyni się burza,
Noc ze dnia. Słońce rzekło: darmo się rozwodzisz,
Nie skarż się na obłoki, ty ie sama rodzisz.

XIX. *Lwica i Maciora.*

Zle to, gdy się podli szczycą:
Zeszła się raz świnia z lwicą,
Więc w dyskursa: w tych przewlekła
Z żalem świnia lwicy rzekła:
Zal mi ciebie, lubos godna,
Lubos zacna; żeś mniey płodna.
Patrz na moię zgraię swinkow.
Co tu córek! co tu synków!
A wszystkie iednym pomiotem.
Rzekła lwica: wiem ia o tém:

Ródź ty dziesięć, cztery, dwa,
Ja iednego, ale lwa.

XX. *Malarze.*

Dway portretów malarze słynęli przed laty,
Piotr dobry, a ubogi; Jan zły a bogaty.
Piotr malował wybornie, a głód go uciskał,
Jan mało i źle robił, więcey iednak zyskał.
Dla czegoż los, tak różny mieli ci malarze?
Piotr malował podobne, Jan pięknieysze twarze.

XXI. *Koniec.*

A ieszcze iednę — alboż to przychodzą
Bayki na rozkaz? — gdy zechcą, się rodzą,
A kiedy nie chcą, wołay, wrzeszcz, iak czayka,
Nie przyydzie bayka.
Tak, iak nasz Józio, co go pieści matka,
Postrzegł opłatka.
Postrzędz, naprzeć się, to u niego iedno.
Więc matkę biedną,
Nuż męczyć, day go — a opłatek zjadła.
Dam (rzekła), ale Józiu, ucz się abecadła.
Porozumiał to Józio, za co go tak łechce:
Więc rzekł, schoway opłatek: kiedy każesz, nie chcę.

Koniec Baiek.

SATYRY.

SATYRY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

DO KROLA.

Im wyżey, tym widoczniey, chwale, lub naganie
Podpadaią królowie, nayiaśnieyszy panie.
Satyra prawdę mówi, względow się wyrzeka;
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.
Gdy więc ganię zdrożności i zdania mniey baczne,
Pozwolisz, mości królu! że od ciebie zacznę,
Jesteś królem, a czemu nie królewskim synem?
To nie dobrze; krew pańska iest zaszczyt przed gminem
Kto się w zamku urodził, niech ten w zamku siedzi,
Z tegoć powodu nasi szczęśliwi sąsiedzi.
Bo natura na rządczych pokoleniach zna się;
Inszém powietrzem żywi, inszą strawą pasie.
Stąd rozum bez nauki, stąd biegłość bez pracy,
Mądrzy, rządni, wspaniali, mocarze, iunacy,
Wszystko im łatwo idzie: a chociażby który,
Odstrychnął się na moment od swoiey natury;
Znowu się do niey wróci, a dobrym koniecznie
Bydź musi, i szanownym w potomności wiecznie.

Bo od czegoż poeci? skarb królestwa drogi,
Rodzay możny w aplauzy, w słowa nie ubogi;
Rodzay, co umie znaleźć, czego i nie było:
A co iest, a nie dobrze, żeby się przyćmiło.
I w to oni potrafią; stąd też iak na smyczy,
Szedł chwalca za chwalonym, zysk niosąc w zdobyczy:
A choć który fałsz postrzegł, kompana nie zdradził,
Ten gardził, ale płacił; ów śmiał się, lecz kadził.
Tyś królem, czemu nie ia? mówiąc między nami,
Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami
Nie złemi się zaszczycam. Jestem Polak rodem,
A do tego i szlachcic: a choćbym i miodem
Szynkował, tak iak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy,
Czemużbym nie mógł osieść na twoiey stolicy?
Jesteś królem; a byłeś przedtém mości panem,
To grzech nie odpuszczony. Każdy, który stanem
Przedtym się z tobą równał, a teraz czcić musi,
Nim powie: nayiaśnieyszy, pierwey się zakrztusi.
I choć się przyzwyczaił, przecież go to łechce:
Usty cię czci, a sercem szanować cię nie chce,
I ma słuszne przyczyny; wszak w Lacedemonie
Zawdy siedział Tessalczyk na Likurga tronie.
Greki Archontów swoich od Rzymianów brali,
Rzymianie dyktatorów od Greków przyzwali;
Zgoła, byłoby nie swóy, choćby i pobłądził,
Zawdy to lepiey było, kiedy cudzy rządził.

Czyń, co możesz, i dziełmi sąsiadów zadziwiay,
Szczep nauki, wznoś handel, i kray uszczęśliwiay,
Choć wiedzą, chociaż czuią, żeś iest tronu godny,
Niemasz chrztu, coby zmazał twóy grzech pierworodny
Skąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki?
Stąd tylko, że król Michał zwał się Wiśniowiecki.
Do Jana, że Sobieski, naród nie przywyka,
Król Stanisław dług płaci za pana stolnika.
Czuiesz to, i ia czuię; więc się iuż nie troszczę,
Pozwalam ci bydź królem, tronu nie zazdroszczę.
Zle to więc, żeś iest Polak; źle, żeś nie przychodzień:
To gorsza (lubo prawda, poprawiasz się codzień)
Przecież muszę wymówić, wybacz, że nie pieszczę,
Powiem więc bez ogródki: oto młodyś ieszcze.
Pięknieżto! gdy na tronie sędziwość się mieści;
Tyś nań wstąpił, maiący lat tylko trzydzieści,
Bez siwizny, bez zmarszczków: zakał to nie lada.
Wszak siwizna zwyczaynie talenta posiada?
Wszak w marszczkach rozum mieszka? a gdzie broda si-
Tam wszelka doskonałość zwyczaynie przebywa. (wa,
Nie byłeś prawda winien temu, żeś nie stary,
Młodość, czerstwość i rzeźkość pięknież to przywary,
Przecież są przywarami. Aleś się poprawił;
Już cię tron z naszey łaski siwizny nabawił.
Poczekay tylko, ieśli zstarzeć ci się damy,
Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,

Będziem krzyczeć na starych, dlatego, żeś stary.
To iuż trzy, com ci w oczy wyrzucił, przywary.
A czwarta iaka będzie, miłościwy panie?
O sposobie rządzenia nie dobre masz zdanie:
Król, nie człowiek. To prawda, a ty nie wiesz o tym,
Wszystko ci się coś marzy o tym wieku złotym;
Nie wierz baykom: bądź takim, iacy byli drudzy.
Po co tobie przyiaciół? niech cię wielbią słudzy.
Chcesz, aby cię kochali? niech się raczey boią.
Cożeś zyskał dobrocią, łagodnością twoią? (kim,
Zdzieray, a będziesz możnym: gnęb, a będziesz wiel-
Tak się wsławisz, a przeciw nawałnościom wszelkim
Trwale się ubezpieczysz. Nie chcesz? tym ci gorzey:
Przypadać będą na cię niefortuny sporzey:
Zniesiesz mężnie; cierpże z tym myślenia sposobem,
Wolę ia bydź Krezusem, aniżeli Jobem.
Swiadczysz, a na złe idą dobrodzieystwa twoie,
Czemuż świadczysz, z dobroci gdy masz niepokoie?
Boleiesz na niewdzięczność? alboż ci rzecz tayna,
Że to w płacy za łaski moneta zwyczayna?
Poco nie brać szafunku starostw, gdy dawano?
Po tem ci tylko w Polszce króle poznawano;
A zagrzane wspaniałą miłością oyczyzny,
Kochały patryoty dawcę królewszczyzny.
Xięgi lubisz, i w ludziach kochasz się uczonych;
I to złe. Porzuć mędrków zabałamuconych.

Żaden się naród xięgą w moc nie przysposobił,
Mądry przedysputował, ale głupi pobił.
Ten co niegdyś potrafił floty duńskie chwytać,
Król Wizimierz nie umiał pisać, ani czytać.
Waszey królewskiey mości nie przeprę, iak widzę.
W tém się popraw przynaymniey, o co ia się wstydzę;
Dobroć serca monarchom wcale nie przystoi:
To mi to król, co go się każdy człowiek boi:
To mi król, co iak spoyrzy, do serca przeniknie.
Kiedy lud do dobroci rządzących przywyknie,
Bryka, mościwy królu, wzgląd wspacznie obróci:
Zły, gdy kontent; powolny, kiedy się zasmuci.
Nie moie to iest zdanie, lecz przez rozum bystry,
Dawno tak osądziły przezorne ministry:
Wiedzą oni, (a czegoż ministry nie wiedzą)?
Przy styrze ustawicznie, gdy pracuią, siedzą,
Dociekli na czém sekret zawisł panuiących.
Z tych więc powodów, umysł wskroś przenikaiących,
Nie trzeba, mości królu, mieć łagodne serce:
Zwyciężż się, zgaś ten ogień, zatłum go w iskierce.
Żes dobry, gorszysz wszystkich, iak o tobie słyszę,
I ia się z ciebie gorszę, i satyry piszę:
Bądź złym, a zaraz kładąc twe cnoty na szale,
Za to, żeś się poprawił, i ia cię pochwalę.

SATYRA I.

Swiat zepsuty.

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić.
Godzi się kraść oyczyznę, łatwą i powolną,
A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?
Niech się miota złość na cię i chytrość bezczelna,
Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rzetelna.
Gdzieżeś cnoto? gdzieś prawdo? gdzieście się podzia-
Tuście niegdyś naymilsze przytulenie miały. (ły?
Czciły was dobre nasze oycy i pradziady:
A synowie, co w bite stąpać mieli ślady,
Szydząc z świętey poczciwych swych przodków pro-
Za blask czczego poloru zamienili cnoty. (stoty,
Siów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa;
Wstręt ustał, a iawnego sprosność niedowiarstwa
Smie się targać na święte wiary taiemnice:
Jad się szerzy, a źródło biorąc od stolice
Grozi dalszą zarazą. Pełno xiąg bezbożnych,
Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych.
A ieśli gdzie się cnota i pobożność mieści;
Wyśmiewa ią zuchwałość, nawet w płci niewieścicy.
Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne:
Gdzieżeście, o matrony święte i przykładne?

Gdzieżeście ludzie prawi? przystoyna młodzieży?
Oślep tłuszcza bezbożna w otchłań zbytków bieży.
Co zysk podły skoiarzył, to płochość rozprzęże,
Wzgardziły łarzmem cnoty i żony i męże.
Zapamiętałe dzieci, rodziców się wstydzą,
Wadzą się przyiaciele, bracia nienawidzą;
Rwą krewni łup sierocy, łzy wdów piią zdrayce,
Oczyszcza wzgląd nieprawy iawne winowayce;
Zdobycz wieków, zysk cnoty, posiadaią zdzierce;
Zwierzchność bez poważenia, prawo w poniewierce.
Zysk serca opanował, a co niegdyś tayna,
Teraz złość na widoku, a cnota przedayna.
Duchy przodków! nadgrody cnót co używacie,
Na wasze gniazdo okiem ieżeli rzucacie,
Jeśli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci;
Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
Jesteśmy, ale zgruntu skażeni, wyrodni,
Jesteśmy, ale tego nazwiska niegodni.
To, co oni honorem, poczciwością zwali,
My prostotą ochrzcili; więc co szacowali,
My tém gardzim, a grzeczność przenosząc nad cnotę,
Dzieci złe, psuiem oyców poczciwych robotę.
Dobra była uprawa, lecz złe ziarno padło:
Stądci teraz Fenixem prawie, zgodne stadło.
Zysk małżeństwa koiarzy, żartem iest przysięga,
Lubieżność spaia węzły, niestatek rozprzęga.

Młodzież próżna nauki, a rozpusty chciwa,
Skora do rozwiozłości, do cnoty leniwa.
Zapamiętałe starcy, zhańbione przymioty,
Smieie się zbrodnia syta z pognębioney cnoty.
Wstyd ustał, wstyd ostatnia niecnoty zapora:
Złość zaraźna w swém źródle, a w skutkach zbyt spora;
Przeistoczyła dawny grunt ustaw poczciwych.
Chlubi się iawna kradzież z korzyści zelżywych,
Nie masz iarzma, a ieśli iest taki, co dźwiga,
Nie włożyła go cnota; fałsz, podłość, intryga.
Płodzie szacownych oyców noszący nazwiska!
Zewsząd cię zasłużona dolegliwość ściska,
Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaie,
Krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki, gubią kraie.
Próżno się stan mniemaną potęgą nasrożył,
Który na gruncie cnoty rządów nie założył;
Próżno sobie pochlebia. Ten, co niegdyś słynął,
Rzym cnotliwy zwyciężał, Rzym występny zginął.
Nie Goty i Alany do szczętu go zniosły:
Zbrodnie, klęsk poprzedniki i upadków posły,
Te go w jarzmo wprawiły; skoro w cnocie stygnął,
Upadł, i iuż się więcey odtąd nie podźwignął.
Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił,
Ten nas nierząd, o bracia! pokonał i zgubił;
Ten nas cudzym w łup oddał: z nas się złe zaczęło;
Dzień ieden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło.

Padnie słaby, i lęże — wzmoże się wspaniały:
Rozpacz podział nikczemnych. Wzmagaią się wały,
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,
Mary tki zgodne z żeglarzem gdy staną w obronie:
Acboć bezpieczniey okręt opuścić i płynąć,
Poczciwiey bydź w okręcie; ocalić, lub zginąć.

SATYRA II.

Złość ukryta i iawna.

Łatwiey nie łgać poetom, ministrom nie zwodzić:
Łatwiey głupiego przeprzeć, wodę z ogniem zgodzić,
Niż zrachować filuty. Ciżba, woysko spore:
Skąd zacząć? z pośród tłumu na hazard wybiorę.
Woyciech iadem zaprawny, co go wewnątrz mieści,
Zdradnie wita, pozdrawia, całuie i pieści,
W oczy ściska, w bok patrzy, a gdy ludzi wdzięcznie,
Cieszy się wewnątrz zdrayca, że oszukał zręcznie.
Czyni źle, bo gust w samey upatruie złości,
Zdradza, byleby zdradził: a ten zysk chytrości
Stawia mu z cudzych trosków wdzięczne widowiska:
Naymilszy iego napóy łza którą wyciska.
Co słowo, sztuka zdradna; co krok, podstęp nowy;
Zdrayca czynami, giestem, milczeniem i słowy.
Na kogo tylko spoyrzy, stawia zaraz sidła,
A gdy się coraz wzmaga złość iego obrzydła,

Jak paiąk, co snuł z siebie, rozpozstarłszy sieci,
Czuwa wśród pasm rozwitych, rychło w nie kto wle ci.
Uśmiech iego nieprawy zmyka się po twarzy,
W oczach skra zaiadłości błyszczy się i żarzy:
Spuszcza ie na blask cnoty, a zjadle pokorny,
Sili się swey niecnocie kształt nadać pozorny:
Próżna praca. Sama się złość z czasem odkrywa.
Spada maska, a zdrayca, co pod nią przebywa,
Tém ieszcze wszetecznieyszy, im dłużey był tay ny.
Ten co ma umysł zwrotny, a ięzyk przedayny,
Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy że wygrał:
A co w pierwszych początkach żartował i igrał,
Czyniąc iak od niechcenia, gdy sztucznie się czai ł;
Tak kunszt zdradnych podstępów dowcipnie uta ił,
Iż ten, co oszukany, nie wie, iak wpadł w pęt a.
Wpadł iednak, a fortelnie sztuka przedsięwzięt a
Tego, co ią dokazał, uczyniła sławnym.
A poczciwość? — ten przymiot służył czasom d awnym,
A kto wie, czy i służył? Każdy wiek miał łotró w:
A co my teraz mamy i Pawłów i Piotrów,
Miał Rzym swoie Werresy, swoie Katyliny.
Był ten czas, kiedy Kato z poczciwych iedyny ,
Silił się przeciw zdraycom sam, i padł w odpo rze.
Nie w tak dzikim iuż teraz iest cnota humorz ;:
Umie ona, gdy trzeba, zyskowi dogadzać;
Człowiek grzeczno poczciwy, kiedy kraść i z radzać

Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie:
Ale zdradzi przystoynie, i zedrze przykładnie,
Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi;
Ochrzci cnotą szkaradę, i złość przyozdobi.
A choć zraża sumnienie, niebo straszy gromem,
Smieie się, zdradza, kradnie — i iest galantomem.
Więc poczciwych aż nadto, Paweł trzech mszy słu-
Zmówił cztery rożańce, na gromnice dmuchał, (chał,
Wpisał się w bractwa wszystkie, dwie godziny klęczał,
Krzywił się, szeptał, mrugał, i wzdychał i ięczał,
A pieniądze dał w lichwę. Swięte są pacierze,
Zdatne bractwa; lecz temu, co daie, nie bierze.
Syp fundusze, a kradniy; Bóg ofiarą wzgardzi.
Tacy byli, mniemaną pobożnością hardzi,
Owi Faryzeusze i wyschli i smutni,
A w łakomstwie niesyci, w dumie absolutni,
Mściwi, krnąbrni, łakomi, nieludzcy, oszczerce.
Próżne, Pawle, ofiary, gdzie skażone serce: (chay,
Krzyw się, mrugay, biy czołem, klęcz, szeptay i dmu-
Zmów rożańców bez liku, bez liku mszy słuchay;
Jeśliś zdrayca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz,
Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz.
Brzydzi się niecnotliwym Jędrzey hipokrytą,
A natychmiast zbyt szczery, nie iuż złością skrytą,
Ale iawném zgorszeniem zaraża i truie:
Pyszny mnóstwem szkarady, hańbą tryumfuie.

Zrzucił szacowną cnoty i wstydu zaporę,
A widząc skutki iadu i łatwe i spore,
Stał się mistrzem bezbożnych. Ma uczniów bez liku,
Leżą grzecznych bluźniercow dzieła na stoliku;
Gotowalniane mędrcy, taiemnic badacze,
Przewodniki złudzonych, wieków poprawiacze,
Co w zuchwałych zapędach, chcąc rzeczy dociekać,
Smieią prawdzie uwłoczyć, i na iawność szczekać:
Czcze światła, dymy znikłe. Lecz z widoków sprosnych
Zwróćmy oczy, iuż nadto tych scen zbyt żałosnych.
Dumny Jan pokrewieństwem i Litwy i Polski,
Że go uczcił Niesiecki, Paprocki, Okolski,
Rozumie, iż za zmową ugodną i spólną,
Wszystkim cierpieć należy, iemu szaleć wolno.
Rozumie, iż gdy tytuł zaczyna od iaśnie,
Przy tym blasku i cnota i rozum przygaśnie;
Nadstawia się i gardzi. Mikołay bogaty,
Choć go iaśnie wielmożne nie czczą antenaty,
Smieie się z oświeconych, co złotem nie świécą.
To u niego zacności i szczęścia skarbnicą,
To rozum, to nauka, w tém się wszystko mieści;
Szostak groszy dwanaście, a złoty trzydzieści.
Jakże zebrał? dość że ma: czy ukradł, czy zdradził.
Mikołay pan, choć filut, bo skarby zgromadził,
Bo posiada po panach folwarki i włości,
Jak zechce, przyydzie i do iaśnie wielmożności.

Woli bydź mości panem, a z summ pożyczonych
Brać lichwę od dłużników iasnie oswieconych.
Dumą wewnątrz nadęci, zbytkiem podupadli,
Nie wstydzą się ci żebrać u tych, co ie skradli;
Oszukani klną zdala, a łaszą się zbliska:
Smieie się pan Mikołay, a maętność zyska.
Za iedną, która poszła, w rok idzie i druga,
Aż ów lichwiarz pokorny, uniżony sługa,
Większy pan, niż iegomość, którego wielmożni;
Tak lecą w zdradne sidła młodzi nieostrożni.
Omamiony nieprawym polorem i gustem,
Piotr, co zaczął bydź stratnym, iest teraz oszustem,
Gdy nie ma wsi na zastaw, dopieroż pieniędzy,
Chcąc uniknąć i głodu i zimna i nędzy;
Istotną dolegliwość, gdy iak może, tai,
Wiąże się z towarzyszmi, pochlebia i rai.
Czatuie, iakby ze wsi domatora dostać,
A uprzeymego biorąc przyiaciela postać,
Zaczyna rządy w domu, czestuie i sprasza,
Dobry gust gospodarza wielbi i ogłasza;
W spólce iest do wszystkiego, choć pieniędzy nima.
I póty w więzach tego, co usidlił, trzyma,
Aż go sobie we wszystkiém uczyni podobnym.
Więc ten, co niegdyś oczy pasł gustem ozdobnym,
Wraca do domu zdarty, smutny, pokryiomu,
Albo i nie powraca, nie miawszy iuż domu.

Próżno więc, iak to mówią, po szkodzie korzysta.
Franciszek, przedtém pieniacz, teraz alchimista,
Dmucha coraz na węgle, przy piecyku siedzi,
Zagęszcza i rozwilża, przerzedza i cedzi.
Pełne proszków chimicznych szafy i stoliki,
Wszędzie torty, retorty, banie, alembiki.
Już postrzegł w ogniu gwiazdę, a kto gwiazdę zoczy,
Albo głowę Meduzy, albo ogon smoczy,
Już ten wygrał. Winszuię, ale nie zazdroszczę.
To mnieysza, że Franciszek o złoto się troszcze;
Niech dmucha, a nie kradnie. Choćby złoto zrobił,
Swoie stracił; na swoiém niechby i zarobił.
Nie złoto szczęście czyni, o bracia! nie złoto,
Grunt wszystkiego poczciwość, pobożność i z cnotą.
Padnie taka budowla, gdzie grunt nie iest stały.
Chcemy nasz stan, stan kraiu ustanowić trwały,
Odmieńmy obyczaie, a iąwszy się pracy,
Niech będą dobrzy, będą szczęśliwi Polacy,

SATYRA III.

Szczęśliwość Filutów.

Rok się skończył, winszować tey pory należy:
Komu? wszystkim: niech Jędrzey z winszowaniem bie-
Jędrzey, co to zmyśloną wziąwszy na się postać, (ży;
Szuka, gdzieby się wkręcić, lub zysk iaki dostać;

A przedaynym ięzykiem, drogi, albo tani,
Jak zgodzą, iak zapłacą, tak chwali, lub gani.
Albo Szymon, miłośnik ludzkiego rodzaiu,
Co złych i dobrych wspolem chwaląc dla zwyczaiu,
Gdy cnotę i występki równą szalą mierzy,
Tyle zyskał w rzemiośle, że mu nikt nie wierzy.
Niechay tacy winszuią, ia milczę: — źle czynisz;
Alboż wszystkich zarówno potępiasz i winisz?
Alboż wszystkim źle życzysz?—Owszem, dobrze życzę.
Są cnotliwi: a chociaż nie wiele ich liczę,
Chociaż ledwo ten rodzay w złych się tłoku zmieści,
Są dobrzy i w płci męzkiey, są i w płci niewieściey —
Więc im winszuy: — A iakaż winszować przyczyna?
— Stary się rok zakończył, a nowy zaczyna, —
Cóż mam dobrym powiedzieć? w starym ucierpieli,
I w przyszłym cierpieć będą zapewne musieli.
Nie kończy się poczciwych niefortuna z rokiem,
Rzadko się cnota szczęsnym ucieszy wyrokiem.
Do was więc mowę zwracam, sztuczni a ostrożni,
Filuci oświeceni i iaśnie wielmożni,
Wielmożni i ślachetni z zgraią waszą całą;
Winszuię, że w tym roku dobrze się udało.
Coście tylko pragnęli, wszystko wam los zdarzył,
Wyście się tam ogrzali, gdzie się drugi sparzył.
Fortuna, którey koło ustawnie się toczy,
Była ślepą dla innych, dla was miała oczy.

Więc winszuię wszem w obec, każdemu z osobna.
Tobie naprzód, którego dziś postać ozdobna,
Którego oko śmiałe, a czoło, iak z miedzi;
W twoich progach los spoczął i fortuna siedzi.
Płyną ci dni pomyślne, a przędziarka Kloto,
Pasmo życia nawiia na iedwab i złoto. (w owocach,
Gdzie stąpisz, wszystko w kwiecie; gdzie spoyrzysz,
A gdy bierzesz spoczynek w twych roskosznych nocach
Ty śpisz, a szczęście czuie. Brzęczą złota trzosy,
Wrzask cię chwały otacza, a pochlebne głosy
Im bardziey natężone, im ogromniey wrzeszczą;
Tém wdzięczniey słuch twóy mocnią, uszy twoie pie-
Umiesz słyszeć, coć miło, na przymówkę głuchy: (szczą.
A gdy czasem mniey wdzięczne zalecą podsłuchy,
Umiesz i nie dosłyszeć. Talent dziwny, rzadki!
Takie więc szczęścia twego gdy widzę zadatki,
Winszuię ci. A naprzód, żeś ocalał zdrowo;
Wieluż za mniey, los srogi ukarał surowo!
A bardziey sprawiedliwość, którey wiek zepsuty
Nie zna teraz; a przeto szczęśliwe filuty.
Winszuię: iak ty inszym, że tobie nie mierzą;
Winszuię: żeś choć zdradził, przecięż ieszczeć wierzą:
Winszuię: żeś choć okradł, nie każą ci wracać,
Możesz łupu zdartego, na co chcesz, obracać:
Jest więc czego winszować. A tobie, Konstanty,
Coś się zgrał na wsie, wexle, pieniądze i fanty,

Przecięż grasz: czego srogi los niegdy pozbawił,
Przemysł sztuczny to zleczył, fortunę poprawił:
Odzyskałeś, coś przegrał, iuż brzękasz wygraną,
Winszuię, że cię na złém dziele nie złapano.
A tobie, Panie Pawle, iest czego winszować,
Przed rokiem musiałeś się o szeląg turbować,
Teraz krocmi rachuiesz. Jak to przyszło?—sztuką!
Zyskałeś, cóżeś zyskał? Nowa to nauka!
Nie powiem. I satyra nie ma bydź zbyt iasną,
Takto nowe światełka wschodzą, stare gasną.
Panie Pietrze, a waszeć, coć wskórał w tym roku?
Utyłeś, więc winszuię dobrego obroku.
A iak? mamże powiedzieć? czyli mam zasłaniać?
Zasłonię; proszę iednak Jeymości się kłaniać.
A waść, Panie Wincenty, coś maiętność kupił,
Nie dawszy i szeląga? Czyś okradł, czyś złupił,
Dość, że wioska iuż twoia. Niechay płacze głupi,
Po co nie był ostrożnym: iuż icy nie odkupi.
Zły tezto był gospodarz, grunt leżał odłogiem,
Pola były zarosły chwastem, łąki głogiem;
Ty przemysłem naprawisz, coś zyskał fortelem,
I tak się wysłużonym iuż obywatem
Staniesz twoiey oyczyznie. Tak piękney przysługi
Winszuię, a choćby się zgorszył może drugi,
Że gardzisz skrupułami, winszuię i tego;
Znak to iest mocney duszy, umysłu wielkiego.

Gmin podły, wnętrzna trwoga i sumnienie straszy.
Mędrcy! wam dziękuiemy, nauki to waszey
Jest dzieło, że z nas każdy pozbył się wędzidła;
Stawia dowcip przemyslny śmiało teraz sidła:
Kto w nie wpadnie, tém gorzey, że był nieostrożny:
Smieie się, co oszukał, a umysł nietrwożny,
Wsparty kunsztem dowcipnym wygodney nauki,
Na dalsze się natęża i sidła i sztuki.
Winszuię więc wam ucznie młodzi i podeszli,
Winszuię, żeście nawet mistrzów waszych przeszli.
A wam, co mam powiedzieć, cnotliwa holoto?
Dobrzy! cierpieć wasz podział, ale cierpieć z cnotą.
Modney maxym nauki że się nie trzymacie,
Trzódko mała wśród łotrów, nie wiele zyskacie.
Nie rozpaczaycie iednak. Patrzaycie, iak daléy
Los tych, których rozpieścił, wesprze i ocali.
Rzadko się niepoczciwość, tak, iak zacznie, kończy,
A cnota, co się nigdy z chytrością nie łączy,
Choć iey często dokuczą troski, niepokoie,
Poźniey, prawda, lecz lepiey wychodzi na swoie.

SATYRA IV.

Marnotrawstwo.

Znałeś dawniey Woyciecha?— któż nie znał! co teraz
Bez sług, ledwo w oponczy brnie po błocie nie raz;

Niegdyś w karecie, z którey dął się i umizgał,
Takich, iakim iest dzisiay, roztrącał i bryzgał.
Ustępowali z drogi wielmożnemu panu
Lepsi i urodzeniem i powagą stanu:
Nie raz ten, który przedtém od filuta stronił,
Westchnął skrycie na ten czas, gdy mu się ukłonił.
Musiał czcić; czegoż złoto nie potrafi dzielne?
Nie długo przecięż trwały te czasy weselne,
Na złe wyszła wspaniałość. Przyiaciele kuchni,
Junacy heroiczni, wzdychacze miluchni,
Filozofy nakoniec, iak pustki postrzegli,
Z maxymami, z wdziękami, z junactwem odbiegli.
Został się niedostatek, z nim wstyd dawney pychy;
A co niegdyś wytrząsał kufle i kielichy,
Co szampańskiém, węgierskiém pyszne stoły krasił,
Wiadrem potém u studni pragnienie ugasił.
Jak to przyszło?— nieznacznie. Łakome są żądze,
Pełen iest świat oszustów, toczą się pieniądze:
Zyskał Woyciech szalbierstwem, stracił wszystko zbytkiem,
A nie długo się ciesząc niecnoty pożytkiem, (tkiem,
Nawet tego nie doznał, gdy nic nie dochował,
Zeby zdraycę, bankruta, któżkolwiek żałował.
To gorsza, kiedy młody dziedzic wielkiey włości,
Zysk zasług przodków swoich, cnoty, poczciwości,
Niszczy podły odrodek. Znałeś Konstantyna?
— Alboż widzieć odrodków u nas iest nowina?

Znałem go, ale w nędzy.— Jam znał w dobrym stanie;
Młodo zaczął wspaniałe swoie panowanie,
Młodo skończył. Rodzice dzieckiem odumarli,
Opiekunowie naprzód (iak zazwyczay) zdarli,
Dorwał się panicz rządów. Natychmiast do razu
Jedni z sławy, ci z zysku, a tamci z rozkazu,
Dworzanie, pokoiowi, krewni, asystenci,
Przyiaciele, sąsiedzi i plenipotenci,
I ta wszystka niesyta stołowników zgraia,
Co się zyskiem obłudy karmi i opaia,
Natarli wstępnym boiem. Rad pan wszystkim w domu,
Wrota iego nie były zamknięte nikomu.
Niech zna świat, iak pan możny, dzielny i bogaty.
Grzmią bębny na dziedzińcu, na wałach armaty,
Zaki prawią perory: xiądz prefekt za niemi
Drukiem to wyprobował, że dzieły wielkiemi
Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzeseł, tro-
Prawnuk Piastów po matce, z oyca Jagiellonów. (nów,
Wiwat pan! brzmią ogromném hasłem okolice,
Dymy z kuchni, iak z Etny; a sławne piwnice,
Co dziad, pradziąd, szacownym napełniał likworem,
Pełne zgrai ochoczey stanęły otworem.
Wiwat pan! niech wieknie szczęśliwy i zdrowy.
Objął sienie, przysionki, zapach dryakwowy,
Wala się, wadzi, wrzeszczy rozpoiona tłuszcza,
Pan rad, w domu każdego do siebie przypuszcza.

Ten wziął konia z siedzeniem, tamten za przy[illegible]gę,
Nieboszczyka pradziada z lamusu czeczugę:
Ow wlecze złoty dywan, co w skarbcu spoczywał,
Dywan, co stół naddziada ministra okrywał,
Gdy w usłudze publiczney pracował, lub sądził.
Smieią się z starych gratów, a iakby pobłądził,
Wyszydzaią wiek dawny, nowy rzesza chwali.
Liczne przodków portrety wyrzucono z sali.
Natychmiast, że zbyt wielka, ścieśniaią gmach stary,
Cztery z niey gabinety, i dwa buduary.
Że w nich były starego dzieie testamentu,
Nie cierpiano szpalerów iednego momentu,
Wziął ie sąsiad za wyżła, a za dwie papugi
Zyskał zbroię złocistą wzamian sąsiad drugi.
Od czasów nieboszczyka ieszcze Jegomości,
Płaczą w kącie z szafarzem stary podstarości,
Pan kontent. Skoro w ranney porze słońce błyśnie,
Już się przez przedpokoie ledwo kto przeciśnie;
Ten ustawia pagody chińskie na kominie,
Ten perskie girydony, ów japońskie skrzynie:
Pełno muszlów zamorskich, afrykańskich ptaków,
Wrzeszczą w klatkach papugi, krzyk szczygłów, świst (szpaków:
Bije zegar kuranty, a misterne flety,
Co kwadrans, co godzina, dudlą menuety.
Wchodzi pan pasie oczy nowemi widoki,
Zewsząd gładkie pochlebstwa i ukłon głęboki,

Znaią się na wielkości i pan na niey zna się.
A chociaż do mówienia z gminem uniża się,
Zna, czém iest. Wszyscy wiwat! skoro tylko kichnie,
Na kogo okiem rzuci, każdy się uśmiéchnie,
Kontent z pańskich faworów. Wtém nowe kredense,
Dwa mniemane Wandyki, i cztery Rubense,
Niosą w pakach hayduki: wyymuią, gmin cały
Złoto ważne uwielbia, czci oryginały.
A pan wszystkich naucza, iak Rubens w marmurze
Jeszcze lepiey rznął twarze; a w architekturze
Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,
Nie było celnieyszego mistrza, nad Wandyka.
To to pan! krzyczy zgraia, to wiadomość rzeczy!
Wtém, gdy wszyscy w aplauzach, a żaden nie przeczy,
W pośród ciżby wielbiącey reiestrzyk podaie
Snycerz, malarz, tapiser: których cudze kraie
Na to do nas zesłały, aby, według stanu,
Dogadzali wytwornie wspaniałemu panu.
Nie czytał pan reiestrów. Kto reiestra czyta?
Podpisał: niech zna Niemiec, iak Polska obfita.
Tak ów, co po iałmużnę niegdyś do Włoch śpieszył,
Złoto rzucał, nic nie wziął, a dumą rozśmieszył.
Lecą dnie w towarzystwie dobranych wspólbraci:
A że woiaż nowemi talenty zbogaci,
Jadą do cudzych kraiów. Z proiektu kontenci,
Wysłani na kontrakty iuż plenipotenci.

Ten przedaie wpół darmo, a wdzięczen ochocie,
Dał ułomek kradzieży kupiec w dożywocie;
Ten zastawia za bezcen, ów fałszuie akty:
Takto robią szczęśliwych zyskowne kontrakty!
Wraca się przecięż cząstka do tego, co zdarli:
Wdzięczen, że go w potrzebie nieuchronney wsparli,
Wyieżdża, niesie haracz niszczącey nas modzie:
A wexel lichwą płatny maiąc na powodzie,
Dziwi kraie sąsiedzkie nierozumnym zbytkiem;
I z tym swoiey podróży powraca użytkiem;
Że co panem wyiechał, przystoynym i godnym,
Wraca grzecznym filutem i żebrakiem modnym.
Nie ganię ia podróży, ale niech nie niszczą.
Co po guście? dłużnicy gdy płaczą i piszczą;
Co po fantach? za które poszły wsie dziedziczne.
Bogaciemy ubodzy kraie okoliczne;
A zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubił,
Okrasił nas powierzchnie, a w istocie zgubił.

SATYRA V.

Oszczędność.

Naucz, panie Alexy, iak to zostać panem?
Nie o takim ia mówię, co wysokim stanem
I wspaniałym tytułem dumnie naieżony,
Albo iaśnie wielmożny, albo oświecony;

Cotydzień daie koncert, codzień bal w zapusty,
A woreczek w kieszeni malenki i pusty:
Ale o takim mówię, co w czarnym żupanie,
I w bekiesie wytartey, rano na śniadanie,
Skosztowawszy z garnuszka piwa z sérem ciepło,
Lub wczorayszą pieczonkę przypaloną, skrzepłą,
Na saneczkach łubianych do Lwowa się wlecze,
Trwożny, czy z prowizyyką panicz nie uciecze:
A tymczasem w szkatule dębowey, okuty
Nowy więzień pospiesza na panskie reduty,
Jam mniemał, ze to wielkich włości dziedzic będzie,
Ma wieś iednę w zastawie, a dwie na arędzie.
Skądże on ma te zbiory? czy iadących złupił?
Czy skarb znalazł, że tyle pożyczył i kupił?
— Nie — Może iakim szczęśliwym przypadkiem
Po nieboszce małżonce wziął maiętność spadkiem?
— I to nie. — To zapewne pieniaiąc zuchwale,
Wygrał w ziemstwie fortunę, albo w trybunale?
— I to nic. — Może, żeby zbiorów przysposobił,
Wynalazł alchimistę, co mu złoto zrobił?
— Nie — Skądże ta szkatuła, co niosą na drągach?
— Zgadniy, — Nie wiem — Skąd przecię? znał się na szelągach.
— Cóż stąd? — Oto stąd wszystko — Pewnie bił w mennicy?
— Ale nie, wszak iey nie masz w całey okolicy.

— To, nie to — Bądź cierpliwy, albo nic nie powiem;
— Słucham, iuż będę milczał, niech się tylko dowiem.
— Wszak w groszu trzy szelągi? — Cóż stąd — Ale proszę,
Wszak w groszu trzy szelągi? — W troiaku trzy grosze.
— Ale nie, nie to mówię: zamilknę albowiem
Kto mi nie da dokończyć, ia mu nic nie powiem.
— Już milczę, — Więc zaczynam. Nie każdy bogatym
Urodził się, lecz szczęście nie zawisło na tym;
Owszem, według mnie, zawdy szęśliwsi są tacy,
Których nie los zbogacił, ale skutek pracy.
Ten co iechał do Lwowa na saniach łubianych,
Ażeby dostał zysku bogactw pożądanych,
Zbyt ie drogo zapłacił. Na co sobie szkodzić?
Na co zbiory, ieżeli nie maią dogodzić?
Dla nas są, nie my dla nich. Niech dogodzą miernie.
Ten co żądze w zapędach rozpuszcza niezmiernie,
Swiatem się nie nasyci, iak ów, który stękał,
Że nie stało narodów, któreby ponękał.
Mówmy więc, o czém pierwsze mówienie się wszczęło,
Zostać panem, naywiększe, prawda, to iest dzieło.
— Cnota teraz za złotem — Tak i przedtém było,
Ale nie, nie tak złoto, iak teraz maniło.
Cokolwiek bądź, powtarzam, com mówił; a zatym
Poznay się na szelągach, a będziesz bogatym.

Z małych się rzeczy wielkie skleiaią i wznoszą,
Z szelągów się, nie złota, ubodzy panoszą.
Nim się skleci z odrobin małych pieniądz złoty,
Nad miedzią zastanowić trzeba nam się póty,
Póki ten lichy kruszec srebru nie wyrówna.
Od srebra aż do złota praca niewymowna,
Pierwsze kroki naycięższe. Skoro złoto błyśnie,
Do kruszca wybornego podleyszy się ciśnie:
Łatwo iuż reszta idzie. Tak początek mały
Z pracą, czuciem, staraniem, rośnie w kapitały.
Trzeba więc czcić szelągi; nieznaczne wydatki,
Potoczne uyścia, te są utraty zadatki.
Zbierał Piotr, z aręd Żydów przenosił i zsadzał,
Ten ciemiężył poddanych, ten w percepcie zdradzał.
Niedbały na rozkazy ścisłe iegomości,
Wziął pięćdziesiąt gumienny, sto plag podstarości.
Nieustannie powtarzał, co rano przykazał,
Codzień nowe rozkazy i pisał i mazał,
Do gumien, obor, stodół, porozsyłał sługi,
Chodził rano i w wieczór, gdzie orały pługi.
Jedne zyski wyprosił, a drugie wyfukał;
Zwiózł wcześnie, przedał dobrze, i kupca oszukał.
Rok się skończył: perceptę gdy z expensą liczył,
Poszedł handel z intratą, i ieszcze pożyczył.
— To pewnie były zbytki? — Zle iadł; źle się nosił:
— Pewnie w święta? —I to nie: w dom gości nie prosił:

—Może ieymość? — Ta zawdy siedziała nad przędzą,
Przy niey kapłony tuczą i pieczenie wędzą.
— Cóż tę stratę przyniosło? — Szelągi i grosze.
Nie znał się na nich, dawał, upuszczał potrosze,
Zrobiły się z nich złote, tynfy i talary:
I tak za małe fraszki, za drobne towary
Wyszła summa; a ten co poddanych uciskał,
Pracuiąc, stracił ieszcze, zamiast coby zyskał.
Nie tak czynił pan Michał — Jakże? — Ale proszę,
Proszę mi nie przeszkadzać. Znał pan Michał grosze,
Znał szelągi.— Któż nie zna?— Ale nie, nie znacie,
Nie iest to znać, kto małey nie zabiega stracie.
Pan Michał nim dał szeląg, pierwey się zatrzymał,
Obeyrzał go dwa razy, a chociaż się zżymał,
Choć iuż rękę wyciągnął, nazad w kieszeń schował,
Został szeląg z drugiemi, w grosz się porachował:
Przyszło więcey, woreczek coraz się dął spory,
Aż nakoniec z woreczka zrobiły się wory.
Pierwszy szeląg schowany, co się w grosz pomnożył,
Ten grunt milionowey fortuny założył.
Złoto się samo strzeże, miedź wstrzymać należy,
Czerwony złoty siedzi, ale szeląg bieży:
Trzeba go mieć na oku, a gdy zbieg uciecze,
Zwracać nazad; bo drugich za sobą wywlecze.
Tak mówił nasz pan Michał, co krocie rachował.
— Nic też nie iadł: — Jadł dobrze, sobie nie żałował.

Żył uczciwie, wygodnie, chociaż nie wspaniale;
Lepsze miał wino w kubku, niż drugi w kryształe:
Tucznieyszy iego kapłon, niż pańskie bażanty.
Wydawał on, gdzie trzeba, ale nie na fanty, (ste,
Nie na fraszki, co z wierzchu śklnią się, wewnątrz pu-
Nie na zbytki kosztowne, lub modną rozpustę.
Brał rzeczy, iak brać trzeba, i cenił istotą;
Znał on, co iest pozłota, znał co szczere złoto.
Tym sposobem zgromadził, wspomógł się i użył;
Godzien szczęścia, bo na nie gruntownie zasłużył.

Nad nasz polor, prostotę ia dawną przenoszę,
Niegdyś za naszych oyców rachowano grosze.
Trzymały się też lepiey. Szły w liczbie na kopy;
Bogatsze były pany, maiętnieysze chłopy.
Teraz modnieyszą iakąś przywdzieliśmy cnotę,
Rachuiem na talary, na czerwone złote.
Nie masz ich też, a ieśli niekiedy zabrzęczą,
Napłaczą się poddani pierwey i naięczą.
Wstydziemy się szelągów, złota trzosy nosim,
Cóż potém, kiedy z lichwą ledwo ie uprosim.
Albo czyniąc bezwstydną zyskowi ofiarę,
Przedaiemy za złoto oyczyznę i wiarę.

Zły to handel, o bracia! nikt na nim nie zyska:
Choć ostatnia potrzeba gnębi i przyciska,
Lepiey bydź i żebrakiem, ale żebrać z cnotą,
Niż siebie i kray wieczną okrywać sromotą.

Zbytek nas w to wprowadził, z nim duma urosła:
Ta z kraiu krwawą pracę poddanych wyniosła;
Ta panów ogołaca ta poddanych gnębi;
Ta naród w przepaścistey klęsk zanurza głębi. (dła.

Chcieć bydź, czém bydź nie można, duma to iest po-
Chcemy bogactw, wróćmy się do dawnego źródła:
Niechay się każdy zbytków niepotrzebnych strzeże,
Nie szpeci wstrzemięźliwość i proste odzieże.
Lepszy szeląg z intraty, chociaż iest miedziany,
Niż pieniądz złoto stemplny, ale pożyczany.
Takiemi się oycowie nie obciążywali:
Po szelągu, po groszu, oni rachowali,
I mieli co rachować. My z pozoru drodzy,
Choć tysiące rachuiem, przecięśmy ubodzy.

SATYRA VI.

Piiaństwo.

Skąd idziesz?—Ledwo chodzę— Słabyś?—I iak ieszcze:
Wszak wiesz, że się ia nigdy zbytecznie nie pieszczę;
Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny. (tny.
—Pewnieś wczoray był wesoł? — Dlategoć dziś smu-
— Przeydzie ból: powiedzże mi, proszę, iak to było?
Po smacznym, mówią, kąsku, i wodę pić miło.
— Oy nie miło móy bracie! bogday z tém przysłowiem
Przepadł, co go wymyślił! iak było, opowiem.

Upiłem się onegday dla imięnin żony,
Nie żal mi tego było. Dzień ten obchodzony
Musiał bydź uroczyście. Dobrego sąsiada
Nie źle czasem podpoić, ieymość była rada,
Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,
Cieszyliśmy się pięknie, i nie źle się piło:
Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,
Cięży głowa, iak ołów; krztuszę się i nudzę;
Jeymość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.
Jakoś koło apteczki przeszedłem niechcący,
Anyżek mnie zaleciał: trochę nie zawadzi;
Napiłem się więc trochę, może mi poradzi.
Nudno przecię: ia znowu; iuż mi raźniey było. (ło:
Wtém dwóch z uczty wczorayszey kompanów przyby-
Jakże nie poczestować, gdy kto w dom przychodzi?
Jak czestować, a nie pić? i to się nie godzi;
Więc ia znowu do wódki: wypiłem niechcący
Omne trinum perfectum, bo trunek gorący
Dobry iest na żołądek. Jakoż w punkcie zdrowy,
Ustały i nudności, ustał i ból głowy.
Zdrów i wesół wychodzę z moiemi kompany,
Wtém obiad zastaliśmy iuż przygotowany.
Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzey, my za nim:
Bogday to wstrzemięźliwość! piiatykę ganim,
A tymczasem butelka nietykana stoi.
Pan Woyciech, co się bardzo niestrawności boi,

Po szynce, cośmy iedli, trochę wina radzi,
Kieliszek ieden, drugi, zdrowiu nie zawadzi,
A zwłaszcza kiedy wino wytrawione, czyste.
Przystaiem na takowe prawdy oczywiste.
Idą zatém dyskursa tonem statystycznymi,
O miłości oyczyzny, o dobru publicznym,
O wspaniałych proiektach, mężnym animuszu:
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkuszu.
Odbieramy Inflanty, i państwa multańskie,
Liczemy owe summy neapolitańskie,
Reformuiemy państwo, woyny nowe zwodzim,
Tych biiem wstępnym boiem, z tamtemi się godzim;
A butelka nieznacznie, iakoś się wysusza.
Przyszła druga; a gdy nas żarliwość porusza,
Pełni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,
Trzeciey, czwartey i piątey, aniśmy postrzegli.
Poszła szósta i siódma, za niemi dziesiąta.
Naówczas, gdy nas miłość oyczyzny zaprząta,
Pan Jędrzey przypomniawszy żorawińskie klęski, (zki,
Nuż w płacz nad królemJanem.—Król Jan był zwycię-
Krzyczy Woyciech. Nie prawda! — a pan Jędrzey pła-
Ja, gdy ich chcę pogodzić, i rzeczy tłumaczę, (cze.
Pan Woyciech mi przymówił — Słyszysz wasć, mi rze-
—Jakto waść! Nauczę cię rozumu, człowiecze. (cze:
On do mnie, ia do niego: rwiemy się zaiadli,
Trzyma Jędrzey: na wrzaski służący przypadli,

Nie wiem, iak tam skończyli zwadę naszę wielką,
Ale to wiem i czuię, żem wziął w łeb butelką.
Bogday w piekło przepadło obrzydłe piiaństwo!
Cóż w niém? tylko niezdrowie, zwady, grubiiaństwo,
Oto profit: nudności, i guzy, i plastry.
— Dobrze mówisz, podłeyto zabawa hałastry:
Brzydzi się nim człek prawy, iako rzeczą sprosną;
Z niego zwady, obmowy nieprzystoyne rosną;
Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
Zdrowie się nadwerężа i ukraca życie.
Patrz na człeka, którego uięła moc trunku,
Człowiekiem iest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku
Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleie,
I w kontr naturze postać bydlęcą przywdzieie.
Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało,
Na to, aby użyciem swoiém orzeźwiało.
Użycie darów bożych powinno bydź w mierze,
Zawstydza piianice nierozumne zwierze:
Potępiaią bydlęta niewstrzymałość naszą,
Trunkiem, według potrzeby, gdy pragnienie gaszą,
Nie biorą nad potrzebę. Człek, co nicmi gardzi,
Gorzey od nich gdy działa, podleyszy tém bardziéy.
Mnieysza guzy i plastry, to zapłata zbrodni.
Większey kary, obelgi takowi są godni,
Co w dzikiém zaślepieniu występni i zdrożni,
Rozum, który człowieka od bydlęcia różni,

Smią, za lada przyczyną, przytępiać, lub tracić.
Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?
Jaka korzyść, tak wielką utratę nadgrodzi?
Zła to radość, móy bracie! po którey żal chodzi.
Ci, co się na takowe nie udaią zbytki,
Patrz, iakie swey trzeźwości odnoszą pożytki;
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Moc i raźność niezwykła i do pracy zdolna:
Maiętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,
Dostatek na wydatki potrzebne, rozsądne.
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są: Bądź zdrów. Gdzie idziesz?— Napiię się wódki.

SATYRA VII.

Przestroga Młodemu.

Wychodzisz na świat, Janie: przy zaczęciu drogi,
Żądasz zdania moiego i wierney przestrogi:
Dam, na iaką się może zdobyć moia możność,
W krótkich ią słowach zamknę, miey Janie, ostrożność:
Wchodzisz na świat, krok pierwszy stawić nie iest (snadno,
Zewsząd cię zbóycy, zdraycy, filuty opadną;
Zewsząd łowcy przebiegli, kształtną biorąc postać,
Będą czuwać, iakby cię w sidła swoie dostać.
Wpadniesz, ieśli się pierwey dobrze nie uzbroisz. (isz.
Słusznie się więc twych kroków pierwiąstkowych bo-

Rzadki na świat przychodzień, któryby obfito
Nie zapłacił na wstępie oszukania myto.
Strzeż się, nie żebyś grzeszył zbytniém nieufaniem,
Rostropna iest ostrożność: Piotr szedł za iey zdaniem,
Srednicy się drogi trzymał, i tak kroki zmierzał,
Że ani zbytnie ufał, ani nie dowierzał:
Piotr ocalał, i chociaż podeyścia nie szukał,
Choć szedł drogą poczciwych, filutów oszukał.
— A to iak? — Tak, iak ślepy; ten, gdzie się obraca,
Nim stąpi, kiiem pierwey bezpieczeństwa maca.
Miey się na ostrożności, nikt cię nie oszuka.
Znaydziesz Pawła na wstępie, co przychodniów szuka;
Staryto mistrz i profes w filutów zakonie,
Zna on nie tylko panów, ale psy i konie:
Układa się i łasi, powierzchownie grzeczny,
Z miny, z giestów. poczciwy. uprzeymy, stateczny;
Temu rady dodaie, z tym się towarzyszy,
Tamtemu niby zwierza, co od drugich słyszy.
Trwożny, czy kto nie patrzy, czy kto nie podsłucha,
Zawsze ma coś w rezerwie, i szepce do ucha,
Rai, strzeże, poznaie, i godzi i różni;
Przeszli przez iego ręce ślachetni, wielmożni,
Przeszli; a z tych, co zdradnie całował i ściskał,
Żadnego nie wypuścił, żeby co nie zyskał.
Znaydziesz po nim Macieia, co iuż resztą goni:
Przechodzi dotąd wszystkich wytwornoscią koni,

Ekwipaż po angielsku, z francuzka lokaie:
A choć do dalszych zbytków sposobu nie staie,
Choć nikt borgować nie chce, przykrzą się dłużnicy,
Przecięż Maciey paradnie iedzie po ulicy,
Przecięż laufry przed końmi, murzyn za karytą,
Chcesz wiedzieć taiemnicę przed światem ukrytą?
Nauczysz się, bylebyś tym szedł, co on, torem,
Bylebyś się pożegnał z cnotą i honorem,
Bylebyś czoło stracił; dóydziesz przedsięwzięcia,
Zbądź się wstydu, a ięzyk trzymay od naięcia:
Czołgay się, a gdy podłość rozpostrzesz naydaléy,
Dokażesz, że przed tobą będą się czołgali.
Zyskasz korzyść niecnotą; ale to zysk podły;
Nie temi prawe szczęście obwieszcza się źrzódły,
Strzeż się więc takich zdobycz, co czynią zelżywym.
Jesteś w wiośnie młodości, w tym wieku szczęśliwym,
Co do wszystkiego zdatny. Do użycia wzywa
Roskosz miła z pozoru, w istocie zdradliwa,
Uwdzięcza bite ślady; lecz choć mile pieści,
Kładzie żółć przy goryczy, cierńie z kwiaty mieści:
Omamia nieostrożnych zdradnemi kompany.
Będziesz na pierwszym wstępie uprzeymie wezwany,
Od rzeszy grzecznomodney, rospustnie wytworney.
Tam się nauczysz w szkole przebiegłey, wyborney,
Jak grzecznie rozposażyć zbiory przodków skrzętne,
A ślady wspaniałości stawiaiąc pamiętne,

Niesłychanemi zbytki i treścią rospusty
Zawstydzać marnotrawców i dziwić oszusty.
Nauczysz się, iak prawom można się nie poddać,
Jak dostać, kiedy nie masz; dostawszy, nie oddać,
Jak zwodzić zaufanych, a śmiać się z zwiedzionych,
Jak w błędzie utrzymywać sztucznie omamionych,
Jak się udać, gdy trzeba, za dobrych i skromnych,
Jak pochlebiać przytomnym, śmiać się z nieprzytomnych;
Jak cnocie, gdzie ią znaydziesz, dać zelżywą postać,
Jak deptać wszystkie względy, byle swego dostać;
Jak wziąwszy grzeczną tonu modnego postawę,
Dla żartu dowcipnego szarpać cudzą sławę;
Jak się chlubić z niecnoty, a w wyrazach sprosnych,
Mieszać fałsz z zuchwałością w tryumfach miłosnych;
Takato nasza młodzież! po skażoney wiośnie,
Jaki plon, iaki owoc w jesieni urośnie?
Rzuć okiem na Tomasza; słaby, wynędzniały,
Dwudziestoletni starzec; poszły kapitały,
Poszły wioski, miasteczka, pałace, ogrody,
Jęczy nędzarz, a pamięć niepowrotney szkody
Truie resztę dni smutnych, co ie wlecze z pracą;
Taka korzyść rospusty, tak się zbytki płacą.
Uszedłeś marnotrawców, wpadniesz w otchłań nową,
Ci to są, co z romansów zawróconą głową,

Bohatyry miłosne, żaki teatralni,
Trawią wiek u nóg bogiń przy ich gotowalni.
Westchnienia ich kunsztowne do Fillidów modnych,
Koloandry w affektach wiernych, a dowodnych,
Jęczą nad srogim losem: a boginie cudne
Raz uprzeyme, drugi raz dzikie i obłudne,
Czy się zechcą nasrożyć, czy wdzięcznie uśmiéchać,
Daią im tylko wolność rospaczać i wzdychać.
Strzeż się matni zdradliwych, w które płochych mieści,
Zbyt czuły na podstępy zawsze kunszt niewieści;
Strzeż się sideł powabnych, w które młodzież wabią,
Choć sztuką zdradę skryią, pęta uiedwabią,
Przecięż w nich wolność ginie, czas się drogi traci,
Zysk wdzięcznych sentymentów w cnoty nie bogaci:
A Fillida tymczasem, gdy ią statek smuci,
Dla nowego Tyrsysa, dawnego porzuci.
Skacz ze skały w miłosnych pętach niewolniku,
Albo siadłszy w zamysłach przy krętym strumyku,
Gaday z echem płaczącym na płonne nadzieie;
Twoia Fillis tymczasem z głupiego się śmieie.
— Nie masz tego w romansach:— ale iest na iawie;
Ktokolwiek się tey płochey poświęcił zabawie,
Nie inszą korzyść żądań zniewieściałych zyska.
Nie inszą korzyść żądań zniewieściałych zyska.
Czyli politowania wart, czy pośmiewiska,

Niech boginie osądzą. Ty zważ, co cię czeka:
Boginie są; móy Janie, czciy ie: lecz zdaleka.
Nie żebyś był odludkiem: znaydziesz nawet w mieście,
Co umysł maiąc męzki, powaby niewieście,
Szacowne bardziey cnotą, niż blaskiem urody,
Mimo zwyczay powszechny, mimo przepis mody,
Smią pełnić obowiązki, a proste Sarmatki,
Są i żony poczciwe, i starowne matki.
Romans ie w obowiązkach nigdy nie rozgrzesza,
Z takich gniazd, ieśli znaydziesz, szukay towarzysza;
I znaydziesz. Niech odszczeka, co ie trzy rachował.
Nie będę ia zbyt ostrą satyrą brakował,
Są, a często, choć pozor przeciwnie obwieszcza,
W uściech płochość, a cnota w sercu się umieszcza.
Woyciech mędrzec ponury łapie młodzież żywą,
A naieżony miną poważnie żarliwą,
Nową rzeczy postawą gdy dziwi i cieszy,
Same wyroki głosi zgromadzoney rzeszy.
Za nic dawni pisarze, stare xięgi fraszki,
Dzieła wieków, to płonne u niego igraszki;
Filozof, iedném słowem, i miną i cerą,
Unosi się nad podłą gminu atmosferą:
Depce miałkość uprzedzeń, a daiąc, co nie ma,
Stwarza nowy rząd rzeczy, i wiary systema.
Zdaleka od tey szkoły, zdaleka móy Janie,
Powabne tam iest weyście wdzięczne przywitanie,

Ale powrót fatalny. Zły to rozum, bracie,
Co się na cnoty, wiary, zasadza utracie.
Okiełznay dumne zdania pokory munsztukiem:
Wierz, nie szperay, bądź raczey cnotliwym nieukiem,
Niż mądrym a bezbożnym. Tacy byli dawni,
Równie, a może więcey naukami sławni.
Przodki twoi poczciwi, co Boga się bali:
Co mogli, co powinni, oni roztrząsali.
Umieli dzielić w zdaniu, o czém sądzić można,
Od tego, w czém nauka próżna i bezbożna.
Na co rozum, dar boży, ieśli bluźni dawcę?
Miiay, Janie, bezbożnych maxym prawodawcę,
Miiay mądrość nieprawą. Ta niech tobą rządzi,
Co do cnoty zaprawia, w nauce nie błądzi;
Co prawe obowiązki bezwzględnie okrysla,
Co ma ludzką ułomność, w zdaniach nie wymyśla;
Co cię łącząc z poczciwym staropolskim gminem,
Nie każe ci się wstydzić, żeś chrześciianinem.

SATYRA VIII.

Żona modna.

A PONIEWAZ dostałeś coś tak drogo cenił,
Winszuię, panie Pietrze, żeś się iuż ożenił.
— Bóg zapłać— Cóż to znaczy? oziębłe dziękuiesz,
Alboż to szczęścia twego ieszcze nie poymuiesz?

Czylić się iuż sprzykrzyły małżeńskie ogniwa ?
— Nie ze wszystkiém: luboć to zazwyczay tak bywa,
Pierwsze czasy cukrowe.— Toś pewnie w goryczy ?
— Jeszczeć— Bracie ! trzymay więc, coś dostał w zdobyczy ,
Trzymay skromnie, cierpliwie: a milcz tak, iak drudzy:
Coto swoich małzonek uniżeni słudzy ,
Z tytułu ichmościowie, dla oka dobrani ,
A ieymość tylko w domu rządczyna i pani.
Pewnie może i twoia?— Ma talenta śliczne ,
Wziąłem po niey w posagu cztery wsie dziedziczne,
Piękna , grzeczna , rozumna. — Tém lepiey : — Tém gorzey ,
Wszystko to na złe wyszło, i zgubi mnie sporzey.
Piękność, talent, wielkie są zaszczyty niewieście ,
Cóż potém , kiedy była wychowana w mieście.
— Alboż to miasto psuie ?— A któż wątpić może !
Boday to żonka ze wsi!— A z miasta— Broń Boże !
Zlem tuszył, skorom moię pierwszy raz obaczył ;
Ale, żem to, com postrzegł, na dobre tłumaczył,
Wdawszy się iuż, a nie chcąc dla damy ohydy ,. . .
Wieyski Tyrsys wzdychałem do moiey Fillidy.
Dziwne były iey giesta i misterne wdzięki :
A nim przyszło do ślubu i dania mi ręki ,
Szliśmy drogą romansów: a czym się uśmiechał, (chał;
Czym się skarżył, czy milczał , czy mówił , czy wzdy-

Widziałem, żem nie dobrze udawał aktora :
Modna Fillis gardziła sercem domatora.
I ia byłbym nią wzgardził ; ale punkt honoru ,
A czego mi naybardziey żal, ponęta zbioru ;
Owe wioski, co z memi graniczą dziedziczne ,
Te mnie zwiodły, wprawiły w te okowy śliczne.
Przyszło do intercyzy. Punkt pierwszy; że w mieście
Jeymość przy doskonałey francuzkiey niewieście,
Co lepiey , bo Francuzka, potrafi ratować ,
Będzie mieszkać, ilekroć trafi się chorować.
Punkt drugi: chociaż zdrowa, czas na wsi przesiedzi,
Co zima iednak miasto stołeczne odwiedzi.
Punkt trzeci : będzie miała swóy ekwipaż własny.
Punkt czwarty: dom się naymie wygodny, nie ciasny;
To iest, apartamenta paradne dla gości ,
Jeden z tyłu dla męża, z przodu dla ieymości,
Punkt piąty: a broń Boże! Zląkłem się:— A czego?
— Trafia się, rzekli krewni, że z zdania spólnego
Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy ; (kończy.
— Jaki węzeł ? — Małżenski, — Rzekłem, ten śmierć
Rozśmieli się z wieśniackiey przytomni prostoty.
I tak płacąc wolnością niewczesne zaloty ,
Po zwyczaynych obrządkach, rzecz poprzedzaiących,
Jestem wpisany w bractwo braci żałuiących.
Wyieżdżamy do domu. Jeymość w złych humorach :
— Czém poiedziem?— Karetą.— A nie na ressorach ?

Daliż ia po ressory. Szczęściem kasztelanic,
Co karetę angielską sprowadził z zagranic,
Zgrał się co do szeląga. Kupiłem. Czas siadać.
Jeymosć słaba. Więc podróż musimy odkładać.
Zdrowsza ieymość, zaieżdża angielska karyta,
Siada ieymość, a przy niey suczka faworyta;
Kładą skrzynki, skrzyneczki, woreczki i paczki,
Te od wódek pachnących, tamte od tabaczki,
Niosą pudło kornetów, iakiś kosz na fanty;
W jedney klatce kanarek, co śpiewa kuranty,
W drugiey sroka; dla ptaków iedzenie w garnuszku,
Daley kotka z kocięty, i mysz na łańcuszku.
Chcę siadać, nie masz mieysca; żeby nie zwlec drogi,
Wziąłem klatkę pod pachę, a suczkę na nogi.
Wyieżdżamy szczęśliwie, ieymość siedzi smutna,
Ja milczę, sroka tylko wrzeszczy rezolutna.
Przerwała ieymość myśli:— Masz wacpan kucharza?
Mam moie serce— A pfe; koncept z kalendarza;
Moie serce! proszę się tych prostactw odzuczyć.
Zamilkłem; trudno mówić, a dopieroż mruczyć.
Więc milczę. Jeymość znowu o kucharza pyta:
—Mam mościa dobrodzieyko.—Masz wacpan stangryta?
Wszak nas wiezie— To furman. Trzeba od parady
Micć inszego. Kucharza dla iakiey sąsiady
Możesz wacpan ustąpić— Dobry— skąd?— Poddany,
— To musi bydź zapewne nieoszacowany.

Musi dobrze przypiekać recuszki, łazanki,
Do gustu pani woyskiey, panny podstolanki,
Ustąp go wacpan, przyymą pana Matyasza,
Może go i xiądz pleban użyć do kiermasza.
A pasztetnik?— Umiałci i pasztety robić.
— Wierz mi wacpan, ieżeli mamy się sposobić
Do uczciwego życia, weźże ludzi zgodnych,
Kucharzy cudzoziemców, pasztetników modnych;
Trzeba i cukiernika. Serwis zwierciadlany,
Masz wacpan i figurki piękne z porcelany?
— Nie mam — Jak to bydź może? ale iuż rozumiem,
I lubo ieszcze trybu wieyskiego nie umiem,
Domyślam się. Na wety zastawiaią pułki,
Tam w pięknych piramidach kraianki, gumułki,
Tatarskie ziele w cukrze, imbier chiński w miodzie:
Zaś ku większey pociesze razem i wygodzie,
W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany,
A na wierzchu toruński piernik pozłacany.
Szkoda mówić, to pięknie, wybornie i grzecznie,
Ale wybacz mi wacpan, że się stawię sprzecznie:
Jam niegodna tych parad, takiey wspaniałości. —
Zmilczałem, wolno było żartować ieymości.
Wjeżdżamy iuż we wrota, spoyrzała z karety:
— A pfe mospanie! parkan, czemu nie sztachety?
Wysiadła: a z nią suczka, i kotka i myszka;
Odepchnęła starego szafarza Franciszka.

Łzy mu w oczach stanęły, iam westchnął. W drzwi wchodzi:
— To nasz xiądz pleban— Kłaniam— Zmarszczył się dobrodziey.
—Gdzie sala?— Tu iadamy — Kto widział tak iadać!
Mała izba, czterdziestu nie może tu siadać.
Aż się wzdrygnął Franciszek, skoro to wyrzekła,
A klucznica natychmiast ze strachu uciekła.
Jam został: idziem daley; tu pokóy sypialny.
— A pokóy do bawienia?— Tam gdzie i iadalny;
— To bydź nigdy nie może: — A gabinet? — Daley,
Ten będzie dla wacpani, a tu będziem spali.
— Spali? proszę, mospanie, do swoich pokoiów.
Ja muszę mieć osobne od spania, od stroiów,
Od xiążek, od muzyki, od zabaw prywatnych,
Dla panien pokoiowych, dla służebnic płatnych.
A ogród?— Są kwatery z bukszpanu, ligustru:
— Wyrzucić, nie potrzeba przydatniego lustru.
To niemczyzna. Niech będą z cyprysów gaiki,
Mruczące po kamykach, gdzie niegdzie strumyki,
Tu kiosk, a tu meczecik, holenderskie wanny,
Tu domek pustelnika, tam kościoł Dyanny,
Wszystko iak od niechcenia, iakby od igraszki,
Belwederek maleńki, klateczki na ptaszki:
A tu słowik miłosnie szczebioce do ucha,
Synogarlica ięczy, a gołąbek grucha;

A ia sobie rozmyślam pomiędzy cyprysy,
Nad nieszczęściem Pameli albo Heloisy...
Uciekłem, iak się ieymość rozpoczęła zżymać,
Już też więcey nie mogłem tych baiek wytrzymać,
Uciekłem. Jeymość w rządy: pełno w domu wrzawy,
Trzy sztafety w tygodniu poszło do Warszawy;
W dwa tygodnie iuż domu i poznać nie można.
Jeymość w planty obfita, a w dziełach przemożna,
Z stołowey izby balki wyrzuciwszy stare,
Dała sufit, a na nim Wenery ofiarę.
Już alkowa złocona w sypialnym pokoiu,
Gipsem wymarmurzony gabinet od stroiu.
Poszły słoyki z apteczki, poszły konfitury,
A nowém dziełem kunsztu i architektury,
Z półek szafy mahoni, w nich xiążek bez liku,
A wszystkie pofrancuzku, globus na stoliku.
Buduar śklni się złotem, pełno porcelany,
Stoliki marmurowe, zwierciadlane ściany.
Zgoła przeszedł móy domek warszawskie pałace,
A ia w kącie nieborak, iak płaczę, tak płaczę.
To mnieysza, lecz gdy hurmem zjechali się goście,
Wykwintne kawalery, i modne ieymoście,
Bal, maski, trąby, kotły, gromadna muzyka:
Pan szambelan za zdrowie ieymości wykrzyka,
Pan adjutant wypiia moie stare wino.
A ieymość w kącie siedząc z panią starościną,

Kiedy się ia uwiiam, iako iaki sługa,
Coraz na mnie pogląda, śmieie się i mruga.
Po wieczerzy faierwerk, goście patrzą z sali,
Wpadł szmermel między gumna, stodoła się pali:
Ja wybiegam, ia gaszę, ratuię i płaczę,
A tu brzmią coraz głośniey na wiwat trębacze.
Powracam zmordowany od pogorzeliska:
Nowe żarty, przymówki, nowe pośmiewiska.
Siedzą goście, a coraz więcey ich przybywa,
Przekładam zbytni expens: ieymość zapalczywa,
Z swoiemi czterma wsiami odzywa się dwornie:
— I osiem nie wystarczy, przekładam pokornie.
— To się wróćmy do miasta. — Zezwoliłem, iedziem,
Już tu od kilku niedziel zbytkuiem i siedziem.
Już... ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie:
Cóż mam czynić? próżny żal, iak mówią, po szkodzie.

SATYRA IX.

Zycie dworskie.

Joachimie! iuż młodość porywcza uciekła,
I wieku doyrzałego iuż pora dociekła;
Ta pora, w którey żądze słabieć zaczynaią.
Strawiłeś lata twoie między dworską zgraią:
Zrazu młodzian, doyrzalszy potém, profes teraz,
Zyskuiący, zdradzony, oszukany nie raz,

Zgoła dworak. Więc naucz, świadom znamienicie,
Na czém zawisło, iakie u dworu iest życie?
Milczysz, znać żeś iest dworak, ia wieśniak opowiem:
Naprzód, (trzeba te rzeczy brać z lekka), albowiem
Obraziłbym i wielu, gdybym prawdę szczerą
Objawiał, a niezwykłą dworom maniierą.
Grzeczność talent nie lada, ten rad w dworach gości,
Ten kształci oświecone iaśnie wielmożności,
Ten iest cechą każdego, co się dworu ima,
Co pozoru ma nazbyt, a istoty nima.
Zgoła co iest dworakiem. Panie Joachimie,
Powiedz, co tam w ohydzie, a co tam w estymie?
—Cnota— Waszmość żartuiesz: kunsztem wielorakiem,
Umiałeś żyć u dworu, i iesteś dworakiem.
A ia prostak, a przecięż chciałbym z tego toru,
Coś poiąć, i okryślić, iak żyią u dworu.
Zlem się udał, daremniem staranie postradał,
A któż się u dworaków o prawdzie wybadał?
Więc coś nie opowiedział, choć wiesz, a wiesz ściśle,
Ja co nie wiém, na domysł powiem i okryślę.
Dwór, iest to wybór ludzi, tak mówi świat grzeczny:
Ale świat pospolity zdaniu temu sprzeczny.
Kto z nich lepiey osądził? Grzeczny mówi wdzięcznie:
Cnotę, dowcip, talenta, umieszczone zręcznie,
Dwór naylepiey obwieszcza. Swiat prosty, a szczery,
Jak z łupin, człeka łuszcząc z dobrey maniiery;

Gdy nie patrzy, kto czyni, lecz o co rzecz chodzi,
Wszystko zwie po imieniu: Piotr kradł, więc Piotr złodziey.
—To prawda, lecz nie grzeczna, wyraz zbyt dosadnie:
— Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr okradnie?
Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym,
Piotr się wprawił w rzemieśle trochę niebezpiecznym,
Piotr zażył, a nie swoie, kunsztownie pożyczył:
Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,
Tak fałsz będziesz uwieńczał, do prawdy sposobił,
Że na to wreście wyydzie: Piotr kradł, dobrze zrobił.
Fałsz grzeczny, to styl dworu, i moneta w kursie:
Wszędzie on się tam mieści, w dziełach i dyskursie,
I choć nakształt liczmanów z siebie nic nie waży,
Nadali mu panowie walor do przedaży.
Więc ten fant wielce zdatny, i każdy go chowa,
Stąd grzeczne oświadczenia, stąd pieszczone słowa,
Stąd ostrożna nienawiść, i podeyścia sztuczne,
Stąd łaski oświadczenia, łaknącym nietuczne:
Stąd zgoła wszystko pozór, a mało istoty,
Fałszywe słowa, dzieła, dobrodzieystwa, cnoty,
Stąd... ale dość iuż tego. Chciwy o puściznę,
Wlecze się Piotr z poranku, na dzienną pańszczyznę:
Uprzedził go Mikołay. Sciskaią się oba,
Jak się masz przyiacielu? iak ci się podoba

Dzień dzisieyszy?— Pogodny— Cieszę się— Ja wzaiem·
Idzie dyskurs uprzeymy zwykłym obyczaiem.
Już się sobie zwierzyli, o czém i nie myślą.
Więc obcych wizerunki maluią i kryślą.
Jan?— to oszust,— Bartłomiey?— to szuler wierutny;
Jędrzey?— Mędrek. —Wincenty?— Dziwak bałamutny.
Franciszek?— On ma rozum tylko przy kieliszku.
Wchodzi aż ci do niego: —Witayże braciszku!
A Franciszek co właśnie z nich czynił igrzyska,
— Witaycież kochankowie! całuie i ściska.
Już ciżba, ci w dyskursach, ci szepcą do ucha,
Ten niby z drugim gada, a trzeciego słucha;
Tamten łże, a co słucha, łżącemu nie wierzy.
Tomasz stoi, a z boku układa i mierzy:
Jędrzey mu nie do kroiu, więc Jędrzey ladaco.
Stawia sidła, a dzienną niezwątlony pracą,
Patrzy w ciżbę, gdzie natrzeć: iakoż się iuż wtłoczył.
Już świeżego wśród zgrai domatora zoczył.
Już przyiaciel serdeczny, sekretów się zwierza,
A na znak poufałych afektów przymierza,
Zmyślił piękną nowinę szeptaiąc do ucha:
Ten iuż przedał, co kupił, wieść nie lada grucha,
Dopieroż w politykę. Nim pan wszedł do sali,
Już iedne państwa znieśli, drugie rozebrali:
Jędrzey zyskał Neapol za królową Bonę,
Marek oycu świętemu darował Lizbonę.

Nie masz Turków, rwą Persy, strach koło Japonów.
Drzwi się znagła otwarły. Aż tysiąc ukłonów,
Wchodzi pan, iuż umilkła świegotliwa zgraia,
Każdy się inszym kształtem łasi i przyczaia.
Każdy patrzy na pana, a z wzroku docieka,
Czego albo się chroni, albo na co czeka.
Wszystkie się usta śmieią, ciągną wszystkie szyie,
Ten się pcha, ten potrąca, ten się iak wąż wiie.
Wszyscy na to, kogoby pan giestem oznaczył;
Spoyrzał pan na Szymona, dniem dobrym uraczył:
Ażci Szymon w promieniach śmieie się i mruga,
Jan go kocha serdecznie, Piotr nayniższy sługa,
Bartłomiéy go uwielbia, a Krzysztof go ściska.
Wszyscy hurmem do niego zdaleka i zbliska:
A Szymon pełen wdzięków i niby pokorny,
Maiąc zaraz na przedaż nśmiech i giest dworny,
Tym go daie w dwoynasób, a tym przez połowę:
Łapią w lot, a iuż szczęścia stąd biorąc osnowę,
Ten, który trzema słowy Szymona się szczycił,
Gardzi tym, który tylko półtora uchwycił.
Piotr dostał pół uśmiechu, Jędrzey ćwierć spóyrzenia:
Szczęśliwy, kto z przyjazney fortuny zdarzenia
Tyle zyskał, czekając przez nie jeden tydzień,
Że wypadł z ust Szymona dla niego dobry dzień.
I nie próżno, bo mnieyszych choć fawor nie szczyci.
Są z łaski faworytów, wicefaworyci,

Urząd to nie wysoki, lecz przecie wygodny,
A przemysł dworów zawsze w kunszta nowe płodny,
Dzieląc fawor, jak wilgoć w drzewie przez zawiązki,
Z pnia w konary, z konarów przesącza w gałązki.
O barwie faworytów niech się nikt nie pyta,
Poznać z miny zuchwałey sługę faworyta.
Choć nierówne teatrum, gdzie są umieszczeni,
Co pan w izbie, to słudzy dokazują w sieni.
Paweł, co w dworskiey służbie strawił lat trzydzieści,
Swista z szpakiem ministra, z psem się jego pieści,
Pochlebuje lokajom, z lauframi się wita,
Dobrze mu się też każda nadaje wizyta.
Jemu szwaycar otwiera drzwi z wdzięcznym uśmie-
Jemu lokaje służyć gotowi z pośpiechem: (chem:
A co większa, ów pański strzelec poufały,
Raczy słuchać te, co mu opiewa, pochwały.
Nawet ieymość, (nie ieymość, jak to pierwey zwali,
Ci co z prosta tak pańskie żony mianowali),
Ale ieymość afektów, ieymość wdzięczney chęci,
Jeymość miłosno władna, na dowod pamięci,
Uszczypnęła go w ramie. Kontent, głodny czeka,
Już uyrzał perspektywę szczęścia choć z daleka.
Wkrótce bowiem skutecznéy łaskę uprzeymości
Zyskał, przez garderobę wchód do iegomości.
W pierwiastkach nieświadomy Rzym praktyk fawo-
Stawiał cnoty przysionek przed domem hor oru. (ru.

Przyszły pany, upadły szanowne świątnice:
A przybytków fortuny dumne okolice,
Obiął przysionek pochlebstw, matactwa i datków.!
Otoż dwór, Joachimie, z skutkow i zadatków:
Temi ścieszki iść musi, kto dworu się trzyma,
Wsi swobodna! szczęśliwy kto ciebie się ima,
Niekształtne twoie zyski, prawda, ale trwałe;
Niech dwór stawia złudzonym widoki wspaniałe,
Niechay cieszy nadzieią: niźli się ta zjści,
Lepsze małe, lecz pewne, wieśniackie korzyści.

SATYRA X.

Pan niewart sługi.

I wziął tylko pięćdziesiąt—Wieleż miał wziąć?—Trzy-
Tak to z dobrego pana zły sługa korzysta. (sta:
A za cóż te pięćdziesiąt?— Psa trącił—Cóż z tego?
— Ale psa faworyta iegomościnego.
— Prawda, wielki kryminał, ale i plag wiele.
— To łaska, ze pięćdziesiąt— I nieprzyiaciele
Taką łaskę wyświadczą— On naylepszy z panów,
On sto plag nigdy nie dał— Mów lepiey z tyranów,
Co dom czynią katownią, a na płacz nieczuli,
Z wnętrzności się człowieczych ku sługom wyzuli.
Ten, co gdy był sam sługą, dobre miewał pany,
Porzuciwszy niedawno podłe pasamany,

Co się niegdyś pokornie nazywał Macieiem,
Dziś iest iaśnie wielmożnym mości dobrodzieiem.
Z za karety, gdzie stawał, przesiadł się w karytę,
W mundur barwę zamienił, a nader obfite,
Maiąc zacności swoiey proby oczywiste,
I herb znalazł, i przodków i panegirystę.
Niech ziołko w krzaczek idzie, choćby w dąb urosło,
Wolno igrać fortunie, iey to iest rzemiosło;
Cudotworna, na krzesła przerabia warsztaty.
—Maciey chłop— I cóż z tego? ale że bogaty,
Maciey ślachcic— Niech będzie, ia nie chcę kaduka.
Ale Maciey łakomy i złych zysków szuka;
Nie pracą, lecz podeyściem maiętność pomnożył,
Ale nie kładł, gdzie trzeba; wziął gdzie nie położył:
Ale Maciey niewdzięczny tym, u których służył,
Ale Maciey bogactwa na złe tylko użył,
Ale Maciey nieludzki; to satyra karze.
Nie dba na to, kto w iakiey zostaie maszkarze,
Odrzuca czczą wielmożność: a gdy z chłostą czeka,
Nie ślachcica, nie chłopa ściga, lecz człowieka,
Spi iegomość w południe, choć pracy nie użył,
Nie śpi Marcin, noc całą i oka nie zmrużył:
Wolno panom, i nadto zbytek im nie wadzi:
Choć mało, nie godzi się ubogiey czeladzi.
Obudził się iegomość: Marcin, co czuł pilnie,
Krząta się, chce, iak może, dogodzić usilnie,

Nadaremne starania! któż panom dogodzi?
Jak legł, tak wstał niekontent iegomość dobrodziey:
Wszystko mu nie do gustu; noc na kartach strawił,
Wszystko źle, zgrał się, wczoray kleynoty zastawił.
Przyszedł kupiec z reiestrem, termin przypomina,
Trzeba oddać, a nie masz; sto plag dla Marcina.
Płacze w kącie: więc krnąbrny: po plagach się schował,
Dali drugie w dwóynasób, za co nie dziękował?
Więc dziękuie, a płacze; opłonął pan przecie:
I Marcin, że po drugich nie przyszły i trzecie.
Katów waszych, nie panów zjadłości igrzyska!
Nędzni! bydlęta z pracy, a sługi z nazwiska,
I płakać wam nie wolno, mówić ieszcze gorzey!
Przyydzie kara za słowem okrutna tém sporzey.
Paweł skąpy na czeladź, na zbytki utratny,
Za to, że od pół roku służący niepłatny,
Prosił go o posiłek, łaknący czas długi;
Dał plag dwieście za strawne, a sto za zasługi.
Hoyny pan! stami karze, a płaci dziesiątkiem.
Nie źle zapomożony sługa takim wziątkiem,
Milczy, a widząc, że się nie doprosi snadnie,
Co widocznie nie zyskał, po cichu ukradnie.
Zasmakuie rzemiosło, ażci złodziey w domu,
Zaprawił się na maley kwocie pokryiomu.
Póydzie daley, z początku trwożny i przelękły,
Osmieli się; iuż kłódki, iuż zawiasy pękły;

Skradł skarbiec, zniknął z oczu, a odmienny stanem
Przez kradzież, iakto teraz, zostanie i panem.
—A ktożto teraz okradł?— Nie odpowiem snadnie:
Raczey pytay, móy bracie, kto teraz nie kradnie?
Stracił ten kunszt odrazę, przemyślnych oświéca,
Dla głupich dla ubogich, tylko szubienica;
Inaczey o tych rzeczach świat mądry rozumie,
Nie karzą, że ktoś okradł; lecz, że kraść nie umie.
Ale to nie o sługach. Zwyczayne u dworu
Są stopnie: iedne zysku, a drugie honoru.
Jaśnie wielmożny tyran, bożek okoliczny,
Dla większey wspaniałości, raczy mieć dwór liczny.
Stąd wyższe urzędniki, niższe posługacze;
Pan koniuszy, co bije; masztalerz, co płacze;
Pan podskarbi, co kradnie; piwniczny, co zmyka;
Sługa pieszy, dworzanin, co ma pacholika;
Pokoiowiec przez zaszczyt wspaniałemu sercu,
A dla tego, że ślachcic, bierze na kobiercu.
Pan architekt, co planty bez skutku wymyśla;
Pan doktor, co zabiia; sekretarz, co zmyśla,
Pan rachmistrz, co łże w liczbie: gumienny, co w mie-
Plenipotent, co w sądzie; komisarz, co bierze (rze;
Więcey ieszcze, iak daie; a złodzieiów mnieyszych,
Kradnąc, sam iest użyty do usług ważnieyszych,
Łowczy, co je zwierzynę, a w polu nie bywa;
Stary szafarz, co zawsze panu potakiwa;

Pan kapitan, co Żydów drze, kiedy się proszą;
Żołnierze, co potrawy na stół w galę noszą;
Kapral, co więcey ieszcze kradnie, niż dragani;
I dobosz, co pod okna capstrych tarabani;
A kiedy do kościoła iedzie z gronem gości,
Bije w dziurawy bęben werbeł iegomości.
Maią króle marszałków: co bydź królem może,
Jak ma bydź bez marszałka? gale i podróże,
Slachci dumny urzędnik, namiestnik powagi,
Wice tyran; bez niego i chłosty i plagi
Nie miałyby zaszczytu. On kary rozdawca,
On rozrządziciel męczeństw, on katowni sprawca.
A iak niegdyś przed rzymskim konsułem topory,
Niosły kar wykonacze, bezwzględne liktory;
Tak przed srogim marszałkiem sążniste paiuki,
Niosą, skórom pamiętne, boćkowskie kanczuki.
Wchodzi; zewsząd ięczenia i płacze się wznoszą,
Oprawcy, gdy rozkazy srogie nędznym głoszą,
Dom się wrzaskiem napełnia; płacz sług pana cieszy,
Wspaniały iękiem nędznych, płaczem służney rzeszy,
Rzuca groźném spoyrzeniem nieszczęśliwe losy,
Karmią słuch Neronowy płaczliwe odgłosy.
A w powszechnym nieszczęsney czeladzi ucisku,
Gdy przekleństw, narzekania, dań odnosi w zysku,
Czuie, że pan, bo gnębi. Jestże usłużony?
Bynaymniey; szczęścia tego nie znały Nerony.

Służy wiernie, kto kocha; nie ma sług, kto dręczy;
Niewolnik, co pod iarzmem obelżywém ięczy,
Dźwiga ciężar w przekleństwie na tego, co włożył:
Kłnie los, co się tém zjadley dla niego nasrożył,
Tém dotkliwszym, odiąwszy wolność, skarał stanem,
Gdy kazał służyć temu; co nie wart bydź panem.

SATYRA XI.

Gracz.

Słusznie niżnik czerwienny, a kinal z nazwiska,
Uczczony matedorstwem. Jemu kart igrzyska
Winniśmy; a walecznym dumne bohatyrem,
Wyszły na świat szulery pod wodzem Lahirem.
Tak się zwał ten, co pierwszy dla zabawney spółki,
Pod różnemi barwami zebrał cztéry półki:
I każąc się bić lalkom, głupiego gdy bawił,
Wszystkim iego następcom kunszt zacny objawił.
Weszły karty w potrzebę, tak iak innych wiela,
Których dziwacki wymysł gdy ludziom udziela,
Płacimy haracz modzie. Stąd tyrany nowe,
Króle winne, czerwienne, żołędne, dzwonkowe,
Bez względu na poddanych maiątku ostatki,
Coraz cięższe wkładaią iarzma i podatki.
Łask pańskich (iak zazwyczay), rywale, rywalki,
Dworzany niznikowie, faworytki kralki,

Zawsze w woynie, a z niemi i ich adherenci,
Biią wszystkich, skoro się ich kolor wyświęci.
Król naystarszy u innych; nasz iarzmu niezdolny,
Pod tuzem, iak pod prawem, sadża go lud wolny:
Biie więc wstępnym boiem i króle i kralki,
A my głupi, co gramy: płaciemy za lalki.
I lalki nam też płacą. Co ziemi i piędzi
Nie miał przedtém, dziś Marek hrabia na żołędzi,
Z łaski malowanego króla iegomości
Posiada summy, wexle, fanty, maiętności.
Jako strumyk, co zlekka po kamyczkach ścieka,
Nim się z niego tak znaczna ustanowi rzeka,
Iż ią maytek w żegludze żartkiem porze wiosłem;
Tak szedł Marek do zbiorów szulerskiém rzemiosłem.
Podłe są grów wspaniałych pierwsze towarzyszki:
Chcesz przyyść do Faraona, trzeba zacząć w pliszki,
Trzeba skrzętném staraniem, gdy pora użycza,
Probować różnych losów, i w rusa, i w bicza;
A zacząwszy w ciskankę z chłopcy po miesiącu,
Kończyć z pany wśród luster, graiąc po tysiącu.
Nayśmieley wódz takowy do zwycięztwa zmierza,
Który się od prostego dosłużył żołnierza.
O wy! dusze wyborne, i większe nad prawo!
Wspaniały punkt honoru, co trzymaiąc żwawo,
Zaufani, że na was cios kary nie natrze,
Na bankowym fortunę stawiacie teatrze;

A szacowney wolności chcący zostać wzorem,
Domy wasze stawiacie szulerstwu otworem.
Pozwólcie dusze wielkie! dusze uwielbione!
Niechay igrzysk fortuny uchylę zasłonę.
Assamble: Niosą karty, i sztony i marki,
A iako bankierowie na walne iarmarki;
Zasiadaią szulery, w wielkie dzieła wprawne,
Koło nich, iak na smyczy, pacyenty sławne.
Ten nowy kabalista zaczyna kwerendy,
Stawił na piątkę z asem połowę arendy:
Tamten zazdrosném okiem patrząc na kolegę,
Sypie na kralkę pełną pszenicy komiegę.
Przegrał niżnik, ów niżnik, co się był tak wsławił,
Zgniotł Antoni złoczyńcę, i w komin wyprawił.
Marcin damie łeb urwał za dwa łaszty żyta,
Klnie Jędrzey nieszczęśliwy i zębami zgrzyta;
A że sąsiad na takąż, iak on, kartę stawia,
Dąsa się na sąsiada, mruczy i przymawia.
I ów przegrał i westchnął, a Jędrzey się cieszy,
Coraz więcey zgromadza zysk szulerskiey rzeszy:
Złoto brzęczy, ten daie, a tamten odbiera:
Ow, że przegrał, za siebie coraz się obziera, (kę,
Ktoś mu przyniosł nieszczęście. Piotr przegrał na kral-
Byłby i więcey przegrał: szczęściem postrzegł balkę,
Posunął się, a mieysca gdy lepszego siąga,
Już nietrwożny, iak siedzi, zgrał się do szeląga.

Zgrał się, a nowy Tytan zjadłością rozżarty,
Jak Ossę i Pelion, rzucił w górę karty;
Wyzywa, a w perorach żwawo rozpoczętych,
Bluźni żywych, umarłych, i grzesznych i świętych.
Piotr więcey ieszcze przegrał, przecięż się uśmiécha,
Smiech w uściech, a łzy w oczach, więc taiemnie wzdy-
Zal dokucza, wstyd broni; tróyka nieszczęśliwa, (cha,
Tróyka niegdyś pomyślna, a teraz zdradliwa,
Poczwórném złém padnieniem zgubiła go marnie,
Osierocone złoto, chciwy bankier garnie;
Nie masz czasu i żegnać miłe towarzysze,
Poszedł smutny, siadł w kącie, i satyry pisze.
Pisz bracie! dobre będą, piękne i zbawienne.
W drugim kącie na losy płaczący odmienne,
Co naywiększą pociechą strapionego gracza,
Znalazł Łukasz nieszczęsnych awantur słuchacza;
Za nic Rzymu i Aten sławne oratory,
Naówczas, kiedy szuler płaczliwe perory
Rozpoczyna wybornym sposobem i kształtem:
Jakim los rozjuszony niesłychanym gwałtem
Srożył się, iak tylekroć szczęsne i wygrane,
Owe karty z kabały, karty doznawane,
Odmieniły się wszystkie, odmieniły nagle.
A gdy dął wiatr pomyślny w rozpuszczone żagle,
Gdy iuż okręt ku mecie dążył w bystrym biegu,
Gdy iuż portu dotykał, rozbił się na brzegu.

Rozbił się! . . . umilkł mówca . . . westchnął! . . . głową
kiwnął:
Rozbił! . . . powtórzył słuchacz, i żałośnie ziwnął.
Wrzask — o co? — Jak nie wrzeszczeć! zyski oczy-
wiste.
Stracił Jan: wielkim głosem wotum uroczyste,
Co w zaklęciu wskroś serca słyszących przenika,
Czyni, że grać nie będzie . . . i stawia niżnika.
Stawia zdraycę, co tyle złota na bank wegnał,
Stawia na pożegnanie; przegrał . . . nie pożegnał;
A losów nieszczęśliwych dopełniaiąc miarki,
Pozbywszy gotowizny, gra teraz na miarki.
Złe rzecz sądzić z pozoru. O marki! o sztony!
Któżby zgadł, żeście czasem warte miliony!
Spytay Jana, opowie, kościanemi znaki,
Jak z sług pany, a z panow stały się żebraki.
Piotr kontent, Piotr, co wczoray trzysta nie żałował:
Dziś wziął rewanż. trzy wygrał, do kieszeni schował:
Oszukał, bo grać przestał, tych, co wczoray zgrali,
Jęczą nad srogą zemstą, więc się ich użali:
Niech wygrane odbiorą: stawił, przegrał: drugą,
I ta poszła; nie bawiąc z odgrywaniem długo,
Co chciał pocieszyć, niby zawstydzone franty,
Dał pięćset w gotowiźnie, a tysiąc na fanty.
Przegrał lecz pięknie przegrał, nie oszczędza zbioru,
Ale przegrał na słowo, a to dług honoru.

Niech głód mrą, niech klną pana służący niepłatni,
Zebrak on na potrzeby, na zbytki dostatni.
Pierwszy dług kart u niego, niż zasług, niż cnoty,
Woli płacić za kralkę, niż wspomodz sieroty.
Nie kazał tak król polski, lecz kazał czerwienny:
A zbytek coraz w głupich zapędach odmienny,
W tém tylko iest stateczny, że niecnotę wdzięczy.
To nie honor zapłacić, gdy sierota ięczy;
Kiedy płacze rzemieślnik, sługa strawion pracą,
A honor, gdy się zbytki i niecnoty płacą!
Jan obiął po rodzicach maiętność dostatnią,
Wjechał w miasto, a wpadłszy w filutowską matnią,
W takie go facyendy wprawił kunszt łotroski,
Że w rok poszły intraty, i summy i wioski.
Cóż teraz czyni? oto widząc w worku pustki,
Z szóstek robi siodemki, a z siodemek szóstki.
Zyie więc ieszcze lepiey: niż kiedy był panem:
A teraźnieyszym dobrze dyryguiąc stanem,
Kto wie, ieśli co przegrał, nazad nie odkupi.
A iak zdradę postrzegą? Alboto Piotr głupi?
Wyćwiczył się on nie źle. Są mistrze uczeni,
Co kiedy zechcą żołądź uczynią z czerwieni,
Co panfila z kinala; a gdy karta zmyka,
Z krola kralkę uczynią, a z tuza niźnika.
Swiat się przepolerował. Bogdayby był dziki,
Boday wiecznie przepadły tuzy i niźniki!

Dla głupich się zaczęły, mądrzy ie przeięli;
I coby się kartami tylko bawić mieli,
Tracą na nich czas drogi, maiątek i cnotę;
A zbrodni filuterskich przeymuiąc ochotę,
Oszukani, utratni, zdrayce, i oszusty,
Płacą głupstwu dań zdzierstwa, zbytków i rozpusty.

SATYRY.

CZĘŚĆ DRUGA.

SATYRA PIERWSZA.

Pochwała milczenia.

Co nie iest do istności, co brak w liczby rzędzie,
Tym mniemamy milczenie. i iesteśmy w błędzie.
Pozor ie tak osadził, ale pozor zdradny.
Jest w niém przymiot istotny, iest przymiot dokładny;
Zgoła iest rzeczą dobrą, zdatną, pożyteczną.
Pisarze i gadacze! znam waszę myśl sprzeczną,
Przecięż na was powstanę. Ty, co ci się marzy,
Ty, co bredzisz, co zmyślasz; czasem ci się zdarzy,
Ze utrudzony krzykiem, którym drugich nudzisz,
Umilkniesz, a że plochą powieścią nie trudnisz;
Ześ dał uszom spoczynek; wielbią cię słuchacze:
Oddaway hołd milczeniu. Wy sławni matacze!
Wy szalbierze z rzemiosła, wy zdraycy z urzędu,
Professy dzieł nieprawych, wy niegodni względu:
Wy có słowem, co piórem, umiecie kaleczyć;
Wy, których dziełem, trudem, łgać, zdradzać, złorze-
Zbyt poznani, milczycie, a głupi wam wierzy. (czyć,
Hipokryty! wsrod waszych wzdychań i pacierzy,

Zdradne milczenie, wtenczas, gdy cnota nie milczy.
Pod iagnięcym pozorem ukrywa iad wilczy.
Szarpacze cudzey sławy, dzielni błąd dociekać,
Wiecie, iak zdradniey milczeć, niżli iawnie szczekać:
Wiecie, a cnota ięczy: stąd zasługi tayne,
Stąd talenta w pogardzie, stąd dusze przedayne;
Stąd nieszczęście poczciwych; a przeciw naturze,
Cnota w podłey siermiędze, występek w purpurze.
Dworaki! w nieprawości wyćwiczeni szkole,
Wy, co w sztucznym, a zdradnym, podstępów mozole
Kładziecie cały polor; strzeżcie się widoku.
Maska, coście przywdziali, patrzaiących wzroku
Nie osłabi: odkryią zdradę omamienia.
Dusze podłe! nurzcie się w otchłaniach milczenia.
Trwożliwa iest poczciwość: nie iest iey kunszt głu-
Jakże ią z zaniedbanych kryiówek wyruszyć? (szyć,
Mógłbyś, Pawle, bo czuiesz choć pełen szkarady.
Mógłbyś, bo masz czołgaczów, coś wysłał na zwiady.
Mógłbyś, bo w twoich ręku los prawego człeka.
Czegoż się cnota, Pawle, od ciebie doczeka?
Milczeniem ią przytłumisz. więc skromna i cicha,
Nieznaioma u dworów narzeka i wzdycha.
Wzdycha nie tak o siebie, bo sobie wystarczy:
Ale gdy na nię podstęp niegodziwy warczy;
Gdy wydziera sposobnosć, aby zdatną była,
Jęczy, iż chcąc nie może, by uszczęśliwiła.

Niegdyś służyć oyczyznie hasłem było człeka.
Swięte hasło! gdzieżeś iest? zmilczane od wieka,
Odgłosie serc poczciwych, niezmazaney duszy,
Już się o nasze płoche nie obiiasz uszy.
Dobrze milczeć, bo płacą: szukay w pośród wiela,
Jest gmin, ale kto znaydzie w nim obywatela?

O wy! których powinność prawdę mówić iawnie,
Mówić słowo, przykładem potwierdzać ustawnie,
Milczenia was potępia, gdy myśl świecka trwoży:
Swiętą śmiałość, bezwzględną, niesie zakon boży.
Zbyt trwoźliwą rostropność iak zgodzicie z stanem?
Znać, czuć, mówić, dać przykład, to iest bydź kapłanem.

Milczenie! w skutkach bywasz złe, lecz nie w istocie.
Zrzuć barwę, co cię podli, a towarzysz cnocie;
W świętym się blasku wydasz.— O święto wymówne,
Wtenczas, gdy uszy pochlebstw wdziękom niewarowne,
Uszy pieszczone panów, do pochwał przywykłe,
Za korzyść biorąc brzęki łudzące i znikłe,
Słyszą pochwałę zbrodni, iakby cnotą była:
Wieleż dzielność milczenia zbrodni poprawiła!
Zdało się bydź przestępne; lecz umysł, co błądził,
Swiętą niemotę z czasem, czém była, osądził.

Serc niewinnych okraso, skromności i wstydzie,
Nie day się szerzyć słowom ku twoiey ohydzie:
Wznoś żądze ku milczeniu, ażeby cię strzegło.
Mniey od miecza rażonych na placu poległo,

Niż tych, co dzielne w jadzie, w złych skutkach zamożne,
Zgubiło iedno słowo, wolne, nieostrożne.
Niegdyś zbrodnią to było, co dziś żartem mienią.
Płochość z głupstwem nie znaią, co wielbią i cenią:
Nieszczęśliwie uwolnion od cnotliwey dziczy,
Przywykł sprosnym wyrazom słuch czuyny dziewiczy,
Stąd młodsze gdy w ubite starszych wchodzą tropy,
Pełno widzim Messalin, rzadkie Penelopy.

Swięta niemoto! gdybyś opanować chciała
Te usta, z których zbrodnia szkaradna, zuchwała,
Jak z źrodła, gdy obficie w zarazie wytryska,
Smie z swiętości żart czynić, a z cnoty igrzyska.
Wznieś porę pożądaną, i wiekom pamiętną,
Niech zdraycy, co mądrości znieważyli piętno,
Piętno właściwe cnocie, którą nienawidzą,
Niech poznaią, co szepcą, i niechay się wstydzą:
A ieśli głos wznieść śmieią, day tego doczekać,
Niech maią dar mówienia, ażeby odszczekać.

Milczenie, sprawco myśli! w twoiém łonie żywa
Wznosi się, działa, krzewi, poznaie, odkrywa.
Z twych łożysk buia; wolna od zmysłney katuszy,
Wywyższona poznaie iaka dzielność duszy:
Szuka celu, choć widzi wyższy nad iey siłność,
Nieobięty żądaniem, tłumiący usilność:
Przecięż się lotem wzmaga, a w zapędy płodna,
Poznaie przyszłą istność; czuie, czego godna.

SATYRA II.

Pochwała wieku.

Lepiey teraz niż przedtém—Dlaczego?— bo lepiéy,
—To dowód oczywisty— Swiat się coraz krzepi.
Nabrał z laty rozumu, a im bardziey stary,
Tym dzielniey zeszły, co go szpeciły, przywary.
—Ale dlaczego lepiey— Dlatego, że byli
Lepsze syny od oyców, co nas poprawili.—
Więc zmyślał ów Horacy?— zmyślał— toć i wierzę.
—Człowiek przedtém był prosty i dziki, iak zwierzę,
Dziś iest istność rozumna, ale iak rozumna!
Z szkół, z obozu, z warsztatu, nawet i od gumna,
Wszystko tchnie wytwornością, wszystko się zwię-
kszyło.
Zgoła zawsze dziś lepiey niźli wczoray było.
— Ale przecięż o świecie zła się wieść roznosi,
Powiadaią; że się coś popsuło u osi,
Stąd iuż lato, nie lato, a zima, nie zima.
— Bayki, powieści, godne mamek, lub pielgrzyma,
Nawet i kalendarza, ale to ogólnie.
Chcesz, abym lepszość naszę dowodził szczególnie?
— Zgoda — Więc... ale skądże wywodzić pochwały?
— Naprzykład pisma nasze—To oryginały,
I choć czasem zdaie się, iż dawnych skradamy,
Gdy im czyniem ten honor, wtenczas poprawiamy.

Drzymał Homer niekiedy: fraszka zadrzymanie:
My nie drzymiem, ale śpiem: lecz to nasze spanie
Roi sny, których różność, wdzięki i wspaniałość,
W samey treści zawiera wszystkę doskonałość.
Żółwim krokiem szły przedtém nauki kłopotne.
My orły wybuiałe, orły bystro lotne,
Wzbiwszy pod same nieba rozpostarte skrzydła,
Z góry patrząc, widzimy treści i prawidła.
Darmo się matka rzeczy z swém działaniem kryła;
Bystrość nasza zakąty ciemne wyśledziła.
Darmo wyrok naywyższy granice oznaczył,
Przeszedł człek, zdarł zasłonę, i iawnie obaczył,
Co było wiekom tayno. Więc sędzie dobrani,
Każdy, co iest, wychwala; a co było, gani.
Przewraca dawnych mozół działania na nice,
A rozpostarłszy bystre poięcia granice,
W taki się lot zapuszcza, iż możnaby myślić,
Jak co lepiey wynaleść, alboli okryślić.
Ten iest odgłos zbyt częsty, ale czyli bacznych,
Czy prawdy głosicielów, czy błędów dziwacznych?
Niech ci sądzą, co myślą, a myślą iak trzeba.
Pamięć, bystrość, poięcie, są to dary nieba:
Ale ten skarb dzierżących nie zawsze bogaci,
Użycie go powiększa, użycie go traci.
Czytał Szymon, wie co, iak i kiedy się działo,
Lecz na tém zasadzony zbyt dumnie, zbyt śmiało,

Czyli się w piśmie uda do prozy, czy wierszy,
Za siebie tylko patrzy, i mniema że pierwszy.
Stąd wyroki i w stylu, i w zdaniach opacznych,
Stąd nowe wynalazki systemów dziwacznych;
Stąd staremi pagardza, innych mało ceni:
Nie tak czynili, czynią prawdziwie uczeni.
Wiek mało dla nauki: powoli przychodzi,
Długo trzeba pracować, nim prace nadgrodzi:
Ale też choć nieśpieszna, obfita nadgroda.
Co powie prawy mędrzec, wiek wiekowi poda.
A te nasze światełka, co błyszczą dość iasno,
Jak się w punkcie rozświecą, tak w punkcie i zgasną.
Tłum mędrców: przedtém ledwo znaleść było w tłu-
Czyż się nowe przymioty odkryły w rozumie? (mie,
Czyli wspacznym obrotem wrócił się wiek złoty?
Czy świat dzielnieyszą zyskał istność i obroty?
Też same, co i pierwey: iest tak, iak i było,
Lecz co się wszerz zyskało, wgłąb się utraciło.
Poszła w handel nauka, kramnicą drukarnie,
Głód kładzie pióro w rękę, zysk do pisma garnie.
Maią dowcip na zbyciu w ten iarmark otwarty,
Jak kramarze na łokcie, autory na karty.
A że w rzemiosło handlu, wkrada się łotrostwo,
Stąd owo, co nas gnębi, xiąg rozlicznych mnostwo,
W których rozum, naukę, dowcip, wynalazki,
Zastępuie druk, papier, pozłota, obrazki.

Stąd, niby gazą kryte, wyraży wszeteczne,
Stąd fałsze modnym tonem, stąd bluźnierstwa grzeczne,
Stąd owe nudne Muzy, a niezmiernie płodne:
Stąd zbiory anekdotów, czytania niegodne:
Stąd, pod nazwiskiem żartów dowcipnych, potwarze,
Bayki w rząd abecadła; stąd dykcyonarze,
Zgoła pisma, niewarte nawet xiąg nazwiska.
O Fauście! z twoiey łaski druk głupstwa wyciska,
Dałeś łatwość naukom, dowcipowi cechę,
Ma świat, prawda, z przemysłu twoiego pociechę;
Lecz z tych skarbnic mądrości nieprzerachowanych,
Za iedno dobre pismo sto głupstw drukowanych.
Baykami się lud bawi, drukarnia bogaci.
Nim djabła Bohomolec dał w swoiey postaci,
Wieleż xiążek, powieści, o strasznych poczwarach,
O wróżkach, zabobonach, upiorach i czarach,
Trwożyły naszych oyców! Uiąwszy gromnicę,
Palił ławnik z burmistrzem w rynku czarownicę:
Chcąc iednak pierwey dociec zupełney pewności,
Pławił ią na powrozie w stawie podstarości.
Zdeymowały uroki stare baby dziecku,
Skakał na pustey baszcie djabeł po niemiecku:
Krzewiły się kołtuny, czarami nadane,
Gadały po francuzku baby opętane:
A czkaiąc po kruczgankach na mieyscach cudownych,
Nabawiały patrzących strachów niewymownych.

Co zbytnim dowierzaniem upłodził wiek przeszły,
W teraźnieyszym podłące te przywary zeszły;
Ale też zbyt porywczym zaciekłszy się pędem,
Często, gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem.
Rostropną zdania nasze szalą trzeba mierzyć,
Zle iest nadto dowierzać, gorzey nic nie wierzyć.
Ze się obrzask pokaże w źle chowanym winie,
Nie likwor temu winien, ale złę naczynie.
Trafia się płód odrodny choć cnotliwey matki.
A dzikich latorośli poziome ostatki
Gdy ucina ogrodnik, drzewu to nie szkodzi,
Owszem piękniey wybuia, lepszy owoc rodzi.
Jest granica, za którą przechodzić nie wolno.
Maiąc porę, ochotę i sposobność zdolną,
Dociekaymy, co możem, co dociec się godzi:
Wiek nasz w wielu odkryciach dawnieysze przechodzi.
Dzień dniu prawdę obwieszcza, godzinom godziny:
Z pracy oyców szczęśliwe korzystaią syny.
A do zdatnego rzeczy stosuiąc użycia,
Nowe wiekom późnieyszym gotuią odkrycia.
— Więc lepiey rzeczy idą: bo żywiey, bo sporzey.
— Sądź, iak chcesz: może lepiey, może też i gorzey.

SATYRA III.

Pochwała głupstwa.

A IA mówię, że głupstwo nie złym iest podziałem.
— Mądrość przecięż zaszczytem, nierozum zakałem.
— Nie wchodzę ia w dysputę: rzecz iest niby iawna,
Maxyma teraźnieysza tak, iako i dawna,
Każe szukać mądrości, a głupstwa się chronić.
Umieli zawsze ludzie od dobrego stronić,
A że głupstwo iest dobrem, stronili od niego.
Patrz na mędrca tetryka, głupca wesołego;
Tu pryska z twarzy zdrowie, tam zapadłe oczy,
Wlecze się chuda mądrość, spasłe głupstwo toczy.
A co lepsza, kto głupi, mądrością iest dumny,
A co gorsza, kto mądry, zna, że mniey rozumny.
Nasz pan Paweł, choć w głupstwie dni swoie postrac
Skoro wszedł, wszystkich zgłuszył, Michała przega
Michała, co wiek z xięgą trawi w gabinecie.
Prawda, Paweł raz po raz nic do rzeczy plecie,
Ale żwawo i głośno: więc go zgraia słucha.
Zmiłuie się nakoniec, przecię udobrucha,
Da mówić Michałowi, który w kącie wzdycha.
Zaczyna, dobrze mówi, ale mówi z cicha:
Aż w śmiech, co go słuchali: więc milczy zlęknion
Dopieroż tym tryumfem głupiec uwielbiony.

Łże, bredzi, decyduie, a w zgrai nacisku,
Odbiera plauz mądrości, i ma sławę w zysku.
Ale rzeczesz, pan Paweł nie probuie rzeczy.
Że czasem przykład ieden doświadczeniu przeczy,
Nie idzie, żeby zawsze podobne bywały.
— Prawda, ale w tey mierze dowod okazały,
Pawłów iest tysiącami, a rzadki w złym stanie:
Każdy w podobnym sobie ma upodobanie.
Więc głupi prędko znaydzie komu się podoba.
Mędrzec wieku okrasa, i kraiu ozdoba,
Laur ma, prawda, ale ten ni grzeie, ni tuczy.
Głupstwo go iawnie nęka, zazdrość w kącie mruczy.
Półmędrków rodzay zjadły zbliska i zdaleka,
Gdy nie może ukąsić, iak szczeka, tak szczeka.
Sroga bitwa: a o co? o liść, lub kadzidła.
Bogday to w bractwie głupich! tam szczęścia prawidła,
Tam korzyści, tam rozkosz coraz żywsza z wiekiem:
Każdy kontent, bo czuie, że iest wielkim człekiem.
Fraszka sława na potém: co teraz, to moie.
O Pawle! niech ogłoszę uwielbienie twoie!
Pozwol.... śmieie się... wielkiś... śmieie się i wierzy.
A że szczodrym wydziałem łaski swoie mierzy,
Za to, żem winny iemu szacunek oznaczył,
Lekkiém głowy skinieniem obdarzyć mnie raczył.
Tak Jowisz u Homera utwierdzał wyroki.
Choć stopień uwielbienia posiada wysoki,

Zniża się czasem Paweł, kiedy tego godni
Jurgieltowi chwalacze, autorowie głodni
Ci, których niezmazana w sądzeniu rzetelność,
Gotowa za grosz patent dać na nieśmiertelność,
A przypisuiąc dzieło temu, co druk płaci,
Pieniężnym bohatyrem kronikę bogaci.
Indy, Persy i Medy, Party, Baktryany
Zwyciężył Alexander; więcey zawołany
Nasz mecenas bohatyr zdziałał i dokazał,
Zapłacił szczodrobliwie, dawne dzieie zmazał,
On sam sławy posiadacz, a prawem dziedzicznym,
Bo się przodków szeregiem zaszczycaiąc licznym,
Pomimo Niesieckiego, sławny antenaty,
Stryieczne i cioteczne licząc maiestaty,
Tam gdzie słońce zapada, gdzie powstaie zorza,
Sławny z dzieł, z krwi, z talentów, od morza do morza.
Co druk głosi, to prawda: od czegożby służył?
Płaci on, wielkim mężom w czém się świat zadłużył:
Płaci sławą, a że się wszystko w świecie płaci,
Głupi możny głodnego gdy mędrca bogaci,
Staie się ieszcze większym i mędrszym nad niego.
Po sławie, cóż nad zdrowie iest pożądańszego?
A może i przed sławą. To dobro iedyne:
Cóż potém, w życiu niezdrów, że po śmierci słynę?
Co mi po dobrém mieniu, gdy użyć nie mogę?
Co po wszystkiém, gdy słabość wznieca śmierci trwogę?

Tam, kędy zdrowia nie masz iakiż zysk powabi?
Rycerstwo króci życie, mądrość zmysły słabi:
Praca siły wywnętrza, skrzętność zbyt zaprząta,
Wszędzie gorycz w pośrodku korzyści się pląta:
Zgoła w zysku bez zdrowia musimy szkodować:
Jakże siły utrzymać? iak czerstwość zachować?
Próżno krzyczy Hypokrat, próżno Galen szepta:
Głupstwo, głupstwo, o bracia! iedyna recepta.
Skarbie nie dość wielbiony! choć wielu bogacisz,
Nie przebierzesz się nigdy, ceny nie utracisz.
Obdarzasz, lecz niewdzięcznych; choć miła spuścizna,
Głupców tłumy niezmierne, a nikt się nie przyzna.
Wszyscy mądrzy. Nikt siebie prawdziwie nie widzi:
Czém nie iest, tém bydź pragnie: czém iest, tém się brzydzi.
Pełno w świecie obłudy, wkrada się i w fraszki,
Wewnątrz skryta osoba, z wierzchu same maszki:
Zrzućmy ie, niech odkrycie głupstwo światem włada,
Sławę, honor, bogactwa, roskoszy posiada.
Czemuż się szczęścia wstydzić? Dzień po nocy wschodzi,
Zrzucił świat uprzedzenia, wiek złoty się rodzi.
Niechay mądrość, iakie chce, przepisy stanowi,
Próżne są. Mądrzy sławni, ale głupi zdrowi.

SATYRA IV.

Wziętość.

Był nieiakiś pan Łukasz, co chciał wiele dostać.
Cóż on czynił? nasamprzód zmyślił sobie postać:
Chciał oszukać, oszukał, bo to nie są cuda,
I niezgrabne szalbierstwo częstokroć się uda.
A dopieroż, gdy sztuczne. Patrzał Łukasz pilnie,
Jak to się drudzy wznoszą, i zgadł nieomylnie;
Zgadł sekret— A ten iaki?— Do możnieyszych przystać.
Strzedz się słabych, śmiać z cnoty, a z głupstwa korzystać.
Przykład wszystkim widoczny rzecz wyłuszczy z prosta,
Gdy widzisz, senatorem że został starosta;
Patrz, iak się zsenatorzył? Był filut, iest możny,
Wczoray ledwo mości pan, dziś iaśnie wielmożny:
To gra: los działa szczęście, lecz mu dopomaga,
Czoło bezwstydne, podłość, w niecnocie odwaga.
Mały złodziey wart chłosty: lecz ten, co kray zdradza,
Lubo tyle za sobą hańb, sromot, sprowadza,
Iż owe sławne sosny z nadbrzeża Pilicy,
Jeszcze małe do składu iego szubienicy;
Przecięż filut, wisielec, na co patrzyć zgroza,
Wstęgi nosi na szyi, co warta powroza.
Nie dopiero występek z cnotą walkę wszczyna;
Z Cyceronem w senacie siedział Katylina.

Wzdrygał się świat na sprosność, była sprosność prze-
Alboż to w jednym zbrodnie rodzaiu na świecie? (cię:
Ow celnik, co wytartym odziany kontuszem,
Zaczął sławne rzemiosło z świętym Mateuszem,
Przeszedł i Apostoła. Ten wrócił, co zyskał,
Nasz wziął, schował, zarobił i ieszcze uciskał;
Zgoła stał się naypierwszym w rachmistrzowskiey sztu-
A coraz postępuiąc w tak wielkiey nauce, (ce.
Doszedł tego, iż dziesięć od sta, znaczna strata!
Kradzieżą oczywistą wzniosła się intrata.
Kray zdarł, kradł go bez wstrętu, a wyszedł, iak świę-
O kunszcie krasomowski, w skutkach niepoięty! (ty.
Kunszcie! co możesz bielić to, co było czarnym,
Nieprzepłacony w twoim zapędzie niemarnym,
Sprawiłeś (a kunszt lepszy ieszcze dopomagał),
Iż ten, co niegdyś chlebem żebraczym się wzmagał,
A w usłudze kraiowey zyskał miliona:
Samém tylko nazwiskiem różny od Kątona.
Dobry folwark na zyski, skarb publiczney rzeczy.
Obroną się woysk swoich kray każdy bezpieczy:
Sili się na obrońce, drodzy są rycerze,
Ten naydroższy, co nie wart bydź płatnym, a bierze;
Co piersmi kraiu swego maiący bydź murem,
Ze żołnierz, samym tylko wydatny mundurem.
Sławny wiekom Czarniecki, w baranim kożuchu,
Gromił Szwpay, Dunczyki wśród klęsk i rozruchu:

Gromił, bo dusza wielka, co się nad gmin wzniosła,
Sławę, cnotę, stawiała za zyski rzemiosła.
Był wielkim, bo czuł, czém był; a co czuł, to czynił.
Nie czuł nasz pan Mikołay, i chociaż przewinił,
Grzech mały według niego: on ledwo nie świętym.
Nowy przeto teolog, kunsztem niepoiętym.
Bezpłatny kraiu sędzia, przestawaiąc na tym,
Sądził, karał, doradzał, i stał się bogatym.
Slepa, mówią, iest Temis: bayka; Temis widzi,
Nasz pan sędzia, co z dawnych błędów mądrze szydzi,
Znaiąc, iak przeświadczenie mądrości uwłoczy,
Wyprobował dowodnie, iż ma bystre oczy.
Fraszka sądem bezwzględnym trybunał ozdobić,
Mógł to i Czartoryski; lecz sądząc zarobić,
Więcey wygrać, niż strona, co zyskała dekret;
To treść bystrych dowcipów, to sędziowski sekret.
Maią go i patrony, (nazwisko poważne),
Ale pod nim fortele w zyskach wieloważne,
Czyniąc wykręt dowodem, a prawność matactwem,
Panoszą stron obrońce, bronionych żebractwem:
Swiat się wypolerował, i my też za światem.
Ja, co iestem dotychczas mości panem bratem,
Patrzę z kąta na drugich, widzę drogi snadne,
Chciałbym i ia też urość; cóż? kiedy nie kradnę.
Straszy mnie szubienica, iak spoyrzę na sosnę.
Więc Piotr rośnie, Jan urosł, a ia nie urosnę:

SATYRA V.

Człowiek i Zwierzę.

Koń głupi: — Nie koń. — Osieł. — Nie osieł, móy bracie:
—Któreż więc zwierzę od nich głupsze ieszcze znacie?
—Człowiek.— A! iużto nadto— Nie nadto, lecz mało.
Gdyby się razem głupstwo człowiecze zebrało,
Poszedłby w rodzay muszlów, albo na ślimaki;
Słuchay tylko cierpliwie: któryż zwierz iest taki,
Iżby, wiedząc, co czynić, nie czynił, co trzeba?
Zwierzom instynkt, nam ludziom, rozum dały nieba,
Przecięż patrząc, co czyniem, my rozumem dumni,
Zda się, że ludzie głupi, zwierzęta rozumni.
Sroży się lew nad sarną, więc nagany godny:
Ale dla czego sroży? dla tego że głodny.
Skoro głód uspokoił, rzuca polowanie.
Wilk żarłoczny, lis zdradny, ustawne czuwanie
Jeżeli czynią, muszą: tym sposobem żyią.
Zgoła: weź ptaka, rybę, zwierzę, albo zmiią,
Każde ma swoię miarę, i według niey działa.
Jeśli im przymiot zdatny natura przydała,
Idą do tego celu, do którego zmierza.
Zgoła, czém są z potrzeby, są z natury zwierza,
Pan ich człowiek, lecz głupszy, lecz gorszy nad sługi.
Nie nowina to w panach. Z ich zdatney usługi

Korzysta; a niewdzięczny, pędzi wolne w pęta.
Dla niego siłą zdatność iarzmowe zwierzęta,
Dla niego wół pracuie, chlebem go uracza:
Więc, że nibyto mędrszy nad swego oracza,
Wywnętrza go i pasie, żeby się spasł na nim.
Mędrcy! chwalimy wierność, niewdzięczności ganim,
Któż nad nas niewdzięcznieyszy? Lecz i to przebaczę,
Tak chciało przyrodzenie: ścierwa pożeracze,
Pasiem się łupem zwierząt: przynaymniey, by w mierze.
Insze niech porównanie człek z zwierzęty bierze.
Gdzież takie? co rozmyślnie samo się niewoli,
A sposobiąc swe barki ku iarzmu powoli,
W poddaństwie sławy szuka? Orzeł pan nad ptaki:
Lecz czy go ptaków innych rodzay wieloraki,
Podłém czci uniżeniem? Wspaniały, ochotny,
Wyżey ieszcze nad niego buia sokoł lotny,
Ani się wraca z pędu na straszne odgłosy.
Nie powaga, lecz dzielność wzbiia pod niebiosy.
Człowiek wybor natury, świata prawodawca,
Człowiek praw stanowiciel, a przestępstwa sprawca,
Sam łamie obowiązki, co wznawia i kleci:
Któraż lwica ięczała na niewdzięczne dzieci?
Któryż żubr żubra zdradził? w przychylney postaci,
Żmówiliż się na wilka, wilcy koligaci?
Trułże doktor lis lisa? gdy sprzeczka zmówiona,
Brałże iastrząb iastrzębia w sprawie za patrona?

I żeby z nieprawego korzystał narzędzia,
Dla zysku; kruk krukowi, stałże się zły sędzia?
Towarzystwa przykładzie, pracowite pszczoły!
Wpośród waszych zabiegów i skrzętney mozoły,
Któraż, chociaż ma porę dokazania snadnie,
Miód z pracą od sąsiadki zbierany ukradnie?
Nasz to tylko przywiley; więc bądźmy nim dumni;
Zwierzęta złe i głupie, my dobrzy, rozumni.
O! gdyby mogły mówić tak, iak myśleć mogą;
Wstydem, hańbą, okryci, sromotą i trwogą,
Cóżbyśmy usłyszeli? wzgardę i nauki:
Koń od nas zniewolony tęgiemi munsztuki,
Koń, co nam nóg pożycza, iakbyśmy nie mieli,
Koń, na którego grzbiecie zuchwali i śmieli,
Scigamy inne zwierzę, albo nam podobnych;
Ten koń, lubo nie w słowach wdzięcznych i ozdobnych,
Jakich zwykliśmy zażyć, gdy omamić chcemy,
Rzekłby z prosta: wy mocni, a my was nosiemy.
Rzekłby wół: ia chleb daię wprzężony do pługa:
Cóż zyska? śmierć okrutną, istotna przysługa.
Któż z was ma na nas względy? kto o nas pamięta?
Rzekłyby na rzeź dane owce i bydlęta.
Ow pies znędzniały wiekiem, leżący u płota;
Ow stróż, sługa, przyiaciel którego ochota
Tyle ci zysków niosła, wierny, a niepłatny,
Wiekiem, pracą, bliznami, do usług niezdatny,

Niewdzięczności ofiara w okropney zaciszy,
Wpół martwy, ieszcze czuie, gdy głos pana słyszy;
Słyszy nędzny i czuie: nie czuie, co woła,
Jak ma czuć taki, który bez serca, bez czoła,
Sam siebie czyniąc celem wyuzdanych chęci,
Statek, wierność, usługę, wyrzucił z pamięci?
Nie na to tyle darów natura nam dała:
Duma w próżnych zapędach, nieczuła, zuchwała,
Kryie błąd pod postacią, którą iey daiemy.
Na cóż przymiot czułości, ieśli nie czuiemy?
Na co swiatłość rozumu, ieśli ciemność miła?
Czyż się dzielność natury w darach wysiliła?
Nie bluźnimy, zbyt zuchwali, tego, co ią nadał:
Nasz występek przymioty szacowne postradał,
Ten zniżył nad bydlęta. Nie bayką wiek złoty,
Był on, będzie, iest może, gdzie siedlisko cnoty.
W naszey mocy świat równym uszczęśliwić wiekiem.
Niechay człowiek pamięta na to, iż człowiekiem,
Wzniesie się nad zwierzęta lotem siebie godnym.
Niegdyś mędrzec ponury piórem zbyt swobodnym,
W złey sprawie sam patronem zostawszy i sędzią;
Zapędzał człeka w lasy, i chciał paść żołędzią.
Znalazł uczniów, któryż błąd nie znachodził ucznie?
Omamiał wdziękiem pisma dość dzielnie i sztucznie,
Nowość była ponętą, a wdziękiem zuchwałość.
Nie na tém się zasadza człecza doskonałość:

Towarzystwo cel iego, do niego stworzony.
Rodzice, dzieci, bracia, i męże i żony,
Swięte węzły natury, które nasz błąd targa,
Błąd zuchwały, płód iego bluźnierstwo i skarga,
Odgłos ślepoty, głupstwa, dumy, niewdzięczności.
Człowiek w ścisłym obrębie nadaney istności,
W ścisłym, lecz przyzwoitym przez zrządzenie boże,
Chcąc mieć więcey, niż zdoła, mniey ma, niż mieć mo-
Stąd rospacz, a w uporze żądza zbyt zacięta, (że.
Chcąc wznieść człeka nad człeka, zniża pod bydlęta.
Stwórca rzeczy cel dziełu swoiemu położył,
I choć go w niezliczonych rodzaiach pomnożył,
Każdemu nadał istność, dał istnościom dary,
Darom dzielność, dzielnościom przymioty i miary.
Tych się trzymać, nasz podział; brać korzyść; staranie;
Powinność znać szacunek; i bydź wdzięcznym za nie.

SATYRA VI.

Klatki.

Zgodzić przeciwne rzeczy, cud, mówią, w naturze,
Wierzę, ale nie u nas. W każdey koniunkturze
My mamy cóś nad innych. Rzadkim przywileiem
Obdarzeni, gdzie inni płaczą, my się śmieiem:
Więc gdzie się drudzy śmieią, my płakać gotowi.
Ten przywilcy, czy sławę, czy hańbę stanowi,

Nie moia rzecz objawiać: a choćbym objawił,
Któżby wierzył? więc nad tém nie będę się bawił.
Lecz coraz nowe czyniąc do satyr zaciągi,
Na widok, dla ciekawych, stawię dziwolągi.
Cóżto są za straszydła? cóżto za ród przecię?
Rzadki, i oprócz naszych, cud prawie na świecie.
Panie Pawle! wchodź waszeć: patrzcie, iak się dąsa,
Grozi, ręce zaciera, tylko co nie kąsa;
Rwie się— Trzymać go— Puścić— Aż nasz Paweł luby,
A cośmy się od niego spodziewali zguby,
Bądźmy teraz bezpieczni, pan Paweł nas kocha.
Skądże takowa dobroć? odmiana tak płocha?
Skryymy się. Patrzcież teraz, iakie miny stroi.
Niechże się kto z nas wyda, że się śmiałka boi,
Zaraz męztwo przypadnie, iakby na powodzie.
Lubią sławę takowi, ale nie o szkodzie.
Wróć waszeć, panie Pawle, a strasz, gdzie się uda.
Cóżto za nowy widok? i iakiżto cuda?
Idzie Piotr, albo raczey wspaniale się toczy:
Do nóg, do nóg, na pana nie podnoście oczy,
To pan iaśnie wielmożny, iaśnie oświecony,
To pan z panów; u niego mitry i korony,
Berła, laski, infuły, klucze i pieczęci,
Inwentarskie narzędzia. Przesławney pamięci
Dziady iego, pradziady, siedzieli w senacie.
—Upadam do nóg pana.— Kłaniam panie bracie.

Pódźmy stąd: Lecz ktoś, widzę, do pana przychodzi.
A to co? pada do nóg iegomość dobrodziey.
Pokorny. Któżto sprawił ten cud zbyt widoczny?
Jestto iaśnie wielmożny sędzia tegoroczny.
Pan ma sprawę: Rozumiem— A w tym gabinecie,
Ktoto pisze?— To rachmistrz naywiększy na świecie;
On wszystko skalkulował, gospodarz nie lada,
Nowe planty wymyśla rachuie, układa.
Więc bogacz?— Więc ubogi— Jakto? Patrz, co pisze.
Milion— To skarb— To dług. On i towarzysze,
Nie chcąc na miernym zysku przestawać dość sytnie,
Nic nie maią:— Dla czego?— Bo pragną mieć zbytnie.
Ten święty pacierz szepcze, i w dół spuścił oczy.
Położno tylko worek, wnet on tu przyskoczy,
Fundusz zrobił:— To dzieło bliźniemu usłużne:
—Ale ukradł trzy części, czwartą dał w jałmużnę,
Zamkniymy go na haczyk, bo i nas okradnie.
Jużci ten siedzi, widzę, spokoynie, przykładnie:
Cóżto iest za iegomość?— To sławny iurysta.
—Czy nie z tych, co to z pewnych wybiegów korzysta?
Co to kradną z Pandektów— On z nich nic nie kradnie.
Dlaczego?— Bo ich nie zna: bierze, co napadnie,
Ale bierze po prostu. Krzyczy poza kraty,
Naysławnieyszy on w sądzie na preiudykaty,
Na biało sto, na czarno gotów tyle dwoie.
— Schowayże go do klatki, bo ia się go boię,

A tego ieszcze bardziey: cóż to za wspaniałość?
Jest to mędrzec, co posiadł wszystkę doskonałość;
On poprawia, w czém dawne pobłądziły wieki.
Zkądże iemu ta bieglość?— Od gminu daleki,
Nie będzie z nami gadał— Niechże i nie gada.
Ale któż z niego mądrość tak wielką wybada?
Nikt— Pewnie skryty— Iawny— Iakże to?— Opowiem:
Naprzód trzeba o mędrcach to wiedzieć, albowiem
Nie tacy oni prości, iacy dawni byli,
Co skarbnice nauki wszystkim otworzyli;
Nasi kryią, a w ścisłym rzecz trzymaiąc karbie,
Nic nie daią.— Dlaczegoż? bo nie masz nic w skarbie.
A to kto? To człek wielki— Pewnie bitwy zwodził?
— Nie— Pewnie wielu zawziętych pogodził?
Nie — Pewnie nędznym w przygodzie usłużył?
Nie — Pewnie w pismach wiele pracy użył?
Nie — Pewnie skarby dla kraiu wydostał?
—Dał na druk, i w przemowie wielkim człekiem został.
A ten zaś?—To iest autor— O czém pisał?— O tém,
Jakto się trzeba rządzić— Cóż się stało potem?
— Oto, aby się swemu kraiowi przysłużył,
Pisał o gospodarstwie, a sam się zadłużył.
Dobrze mu tak, trzeba tych ichmościów oduczyć,
Ten nic prawa nie umiał, a chciał się go uczyć.
Więc aby skarb nauki dla siebie wydostał,
Znalazł sposób — A iaki?— Oto sędzią został.

Ten nic nie miał, a dobra za milion kupił.
Pewnie znalazł pieniądze?— Nie znalazł—Więc złupił—
Nie złupił — Pewnie okradł—Nie okradł —zfrymarczył?
I to nie — Iakże kupnu takiemu wystarczył?
Ugodził się z dziedzicem, co iuż prawie żebrał.
—A to iak?— Ten nic nie dał, tamten nie odebrał.
Ten zbyt kochał oyczyznę — Statuę wystawić:
Godzienby, gdyby zbytek w dobrém można sławić.
Służył oyczyznie prawie całém swoiém życiem;
A chcąc się plennych darów podsycić użyciem,
Wiedząc, że pani dobra ale mniey ostrożna,
Kradł ią, a kradł tak dobrze, iak tylko kraść można.
— Alboż kocha, kto kradnie?— Pytay iegomości:
Insi kradli dla zysku, on ią kradł z miłości.
Brał, bo szacowne dary, gdy kochamy dawcę;
Brał, bo wiedział, że względy ma na prawodawcę;
Brał dlatego, ażeby mniey godni nie brali;
Brał, aby się do usług drudzy zachęcali;
Brał, bo to honor pana, gdy sługa bogaty;
Brał, bo daie — Wiedziałże iakie iey intraty?
— Jużci wiedział, kiedy kradł— Mało klatka za to.
Ci dalsi słuszną teraz cieszą się zapłatą.
Którzyż to?— Słyszysz daley, iak pełno hałasu?
Bądź zdrow; Klatek aż nadto, a ia nie mam czasu.

SATYRA VII.

Mędrek.

A to co za iegomość?— Jegomość dobrodziey,
On nie tak, iak to drudzy, i gada i chodzi.
Jakże mówi, iak stąpa?— Oto, iak człek wielki.
Skoro wyszedł z opieki ieymość rodzicielki,
Zaraz znać było, iaki człowiek z niego będzie.
Jakoż nigdy się w takich nie chciał mieścić rzędzie,
Co tak czynią, iak drudzy: szedł zawsze nawiasem,
Zgoła z pracą, pilnością, i kunsztem i czasem
Do tego stopnia przyszedł, iż człek zawołany.
— Skądże to zawołanie?— Stąd: panie i pany
Zgodzili się powszechnie, że to człowiek wielki.
Więc za niemi powtarzać musi człowiek wszelki:
A ktoby nie powtarzał, ten zysk sobie kupi,
Iż będzie osądzonym, że dziwak i głupi.
Ciężka, mówią, rzecz człeku na sławę zarobić:
A ia mówię, że lekka, byle rzecz sposobić,
Byle umieć ulegać tym, co sławić mogą.
Alboż inszą Konstantyn uwielbiony drogą? (miał.
Wszedł na świat, kto go zoczył, przestraszył się, zdu-
Dlaczego?— Bo zgadł wszystko—Więc wiedział — Nie umiał.
Jakże zgadł?—Tak, iak teraz— A iakże to teraz?
— Móy bracie! widzęś prostak: iam co bywał nie raz

Tam, gdzie to iest świat wielki — I iamci na świecie.
— Nie na wielkim, on inszy: wy tego nie wiecie,
Co to iest ten świat wielki, więc go wam opiszę.
Swiat wielki, gdzie są mędrcy i ich towarzysze,
Gdzie są umysły raźne, a poięcia żywsze,
Gdzie uczucia dzielnieysze, wyrazy prawdziwsze:
Zgoła gdzie lepiey. piękniey, niżli między wami.
—Któż tak osądził?—Zgadniy— Nie wiem— Oni sami.
—Któż w swoiey sprawie sędzią?— Bałamuctwo stare:
Inszą wiek polerowny ma cechę i miarę,
Insze czucia, rozmysły, sposoby, narzędzia,
W swoiey sprawie i patron, i strona i sędzia.
Więc wyroki pomyślne, a pospólstwo wierzy:
Nie pospólstwo, co kupczy, co płaci, co mierzy,
Lecz gmin, co moda ślachci, a umysł poniża.
Skąd rozum? od Szwaycarów: skąd dowcip? z Paryża.
Więc po rozum, po dowcip trzeba za granicę:
Niegdyś bywał on wszędy , dziś ma dwie stolicę.
Nie uwłaczam ia cudzym, ale zbytek ganię;
Talent granic nie cierpi, iego panowanie
Nie od kraiu zawisło. Przemysł znamienity
Zdobił Greki, lecz mieli mędrce nawet Scyty.
Natura wszystkim matką, nikomu macochą.
Ci więc. co się uwodzą częścią sławy płochą.
Przeświadczenia poddani, choć go w inszych ganią,
Chcieliby drogi towar kupić, ale tanio.

Doskonałość nie łatwa, trzeba pracy przecię,
Za iednego mądrego sto głupich na świecie.
A kto wie, czy nie tysiąc? wiele to, czy mało?
Niechay, kto chce, doświadcza: mnie gdy się tak zdało,
Nie upieram się w zdaniu, a wracam do rzeczy.
Szczególne i powszechne doświadczenie przeczy,
Iżby można bydź wielkim i prędko i łatwo.
Rzemieślnik lata trawi nad dłótem, nad dratwą,
A przecię rzadki dobry, choć proste rzemiosło.
Drzewo nim w pień, w konary, gałęzie urosło,
Nim kwiat zszedł, owoc doyrzał, długie pory przeszły:
Doświadczenia nabywa wiek w lata podeszły.
A to mistrz naypewnieyszy. więc mędrce bezbrodni,
Albo cudem natury, lub wiary niegodni.
— Lecz się to iednak trafia — Bywać i śnieg w maiu.
Rzecz bolesna, korzyści modnego zwyczaiu,
Algiebra od kolebek, żaki prawią cuda.
Dźwięk mami, lecz na przyszłość szkodliwa obłuda.
Dawnych praca, nam korzyść; lecz korzyść, co szpeci
Zbieraiących rodziców marnotrawne dzieci;
Cytuiąc bez rozsądku maxymy i strofy,
Śmiałość głupstwa dumnego czyni filozofy.
Dawni myślami, trudem, nauką wybledli,
Albo żywot odludny, albo ostry wiedli;
Nasze mędrki rubaszne, i pulchne i hoże,
Przemieniły się w sofy, Cyników rogoże.

Pełno Dyogenesów nie w beczce, lecz z beczką:
Sławni wielbieniem własném, i krzykliwą sprzeczką,
Czytaią, a nie myślą, sądzą ślepém zdaniem,
A gmin czci dumne głupstwo owczém powtarzaniem.
Stąd wziętość, a iak niegdyś płaszcz i gęsta broda,
Tak i teraz, gdy śmiałość wspaniałości doda,
Lada osieł w lwiey skórze przestrasza bydlęta.
Konstantyn o tey bayce wcale nie pamięta,
Zamyśla się ustawnie, wznosi oczy w górę,
Niechay spoyrzy na siebie, postrzeże lwią skórę:
Jakoż chcieć bydź uczonym, a mało się uczyć;
Siebie tylko wysławiać, a na innych mruczyć;
Dawać pismom stąd wybor, iż ie każą palić,
Ganić to, co chwalono, co ganiono chwalić;
Nowość tylko uwielbiać, zniżać czasy dawne,
Czynić łotry sławnemi, podlić męże sławne;
Rozsądnych gminem nazwać, na błędy narzekać,
Czego dociec nie można, na pozór dociekać;
Za dowody żart dawać, gdy prawda dokucza;
Tém dzielna nowa mądrość, tych kunsztów naucza.
Czyż ią wielbić? Niech wielbi, któremu błąd miły.
Nie są światłem błyszczenia, co ledwo się śklniły:
I owszem, gdy zagasną, większa po nich ciemność.
Miła w kunsztownym żarcie wyrazów przyiemność,
Ale żart, ale wdzięki poco zwać nauką?
Czy błąd idzie podstępem czyli inną sztuką,

Zawsze tém iest, tém będzie, czém z natury, błędem.
Więc nasz panie Konstanty, co tak żwawym pędem
Doszedłeś celu rzeczy; iak ci się to zdaie:
Nie rozumiey, że ia ci przymawiam, że łaię;
Malarz musi malować takie, iak są twarze.
Chcesz, aby te ustały, (iak zowiesz) potwarze,
Nie dmiy, gdy mało umiesz: mędrszym nie dokuczay.
Jeśli masz dar bawienia, baw, a nie nauczay.

SATYRA VIII.

Małżeństwo.

Chcesz się żenić, winszuię, ale nie zazdroszczę,
To więc, co potém poznasz, a co cię dziś troszcze,
Ja opowiem. Ow Adam, ów naypierwszy człowiek,
Zasnął: gdy się obudził, za otwarciem powiek,
Postrzegł— Co?— Oto Ewę, dobro nieskończone.
Bóg wyiął mu kość z boku, i zrobił z niey żonę.
Gdybyć to tak i teraz; próżne korowodów
Byłyby nasze stadła, a stąd mniey rozwodów.
Ale się świat zestarzał: Adamowe wnuki
Porzuciwszy dziadowskie poczciwe nauki,
Niby to rozumnicysi, źli męże, złe żony.
A nasz wiek osimnasty, niby oświecony,
A w samey rzeczy głupi, cóż zrobił? złe stadła:
Jegomość nadto dobry, ieymość zbyt rozjadła,

A kiedy ieymość dobra, iegomość iak ięd̨za.
Jak ma bydź dobre pasmo, gdy zepsuta przędza!
Cóż więc iest stan małżeński? rzecz w opisie trudna,
Rzecz z jedney strony wdzięczna, z drugiey strony nu-
Konieczna iednak, muszą bydź żony i męże: (dna,
Jarzmo iest: tych zysk, miłość tamtych kiedy sprzęże,
Muszą dzwigać. Chcesz i ty, odwaga nie lada:
Ale że dosyć liczna kompanów gromada,
Idziesz śmiało. Poczekay: nie będę ia bawił,
Kto wie, może dla ciebie los się ułaskawił,
Może za nader szczęsną wyroków spuścizną,
Będzie tobie lekarstwem, co drugim truciznę.
Możeś ieden z tysiąca, ale liczbę zmnieyszę.
Choćby też i fałszywe, niech będą grzecznieysze
Wyrazy moiey rady; szanuymy płeć piękną.
Jakaż iest twoia Filis?— Niech wszystkie uklękną.
— Toś amant: siądź więc na koń, a uiąwszy pikę,
Nowy Roland głoś światu twoię Angielikę.
Scinay karły, olbrzymy, smoki, czarownice,
Niech zna każdy, nad twoię iż oblubienicę
Pięknieyszey w świecie nie masz. Tak romanse każą,
Ale nie rozum zdrowy: ten pod swoią strażą,
Jeśli chcesz, by cię trzymał, posłuchay co radzi:
Uwaga w każdém dziele nigdy nie zawadzi.
Więc zdatna i w miłości: namyśl się, móy bracie,
Lepsza przykrość przed stratą, niźli żal po stracie.

Piękne twoiey powaby, lecz to zwierzchne wdzięki:
To, co wewnątrz, istotne: więc dobrey poręki
Trzeba na to, co wewnątrz. Wdzięczna, hoża, ładna,
Ale mylą pozory, a piękna płeć zdradna.
Przeydzie roskosz, nastąpi sytość po użyciu,
Znikną wdzięki: a w dalszym natenczas pożyciu,
Jeśli węzły wzaiemne nie wzmocni szacunek,
Nastąpi umartwienie, nudność i frasunek.
Dopieroż, kiedy ieymość, coć się w serce wkradła,
Stanie się podeyrzliwa, i przykra i zjadła;
Kiedy się co dzień z nowym humorem popisze,
I co raz inne w domu uyrzysz towarzysze;
Kiedy w zwięzłych przymówkach do serca przegryzie,
A to, co ci przyniosła w swoiey intercyzie,
Stokroć na dzień wymówi, odpowiedzieć trudno:
Bić, nie grzecznie; zamilczeć, i przykro i nudno.
O święty Sokratesie! tak cię Erazm mienił,
Nie byłbyś nigdy świętym, gdybyś się nie żenił:
Zyskałeś uwielbienie, zyskał świątobliwość;
Któż cię świętym uczynił? małżeńska cierpliwość.
Daymy iednak; iż twoia nie w Xantypów rzędzie,
Dobra, cicha, powolna, wstrzemięźliwa, będzie:
Pokorna, iak dewotka; wstydliwa, iak mniszka,
Jedném słowem, iak owa w teatrach Agniészka.
A wiesz, co się z Agnieszki oblubieńcem stało?
Wielu się na pozorach płonnych oszukało:

O Arnolfy nie trudno. Aleś ty szczęśliwy,
Wierzę, że twoiey pozór szczery i prawdziwy.
Dobry towar, a ia go choćbym mógł, nie kupię.
Wiesz dla czego? Agnieszki kiedy nie złe głupie.
Tém lepiey— Owszem gorzey: grubo taki błądzi,
Który głupstwo przymiotem dla żony bydź sądzi:
Naylepiey środek obrać: dumne animuszem,
Umieią mądre kornet czynić kapeluszem.
Niech będzie oświecona rozum nie zawadzi,
Ale rozum powolny, co powinność radzi;
Rozum, co zna podległość: może to nie grzecznie,
Przecięż żony podległe muszą bydź koniecznie.
— To się lepiey nie żenić— Czyż kupiec frymarczyć
Nie powinien dla tego, gdy zysk wydostarczyć
W iednym handlu nie może? W innym zysku szuka:
Złe stadło, nieszczęśliwe, dla drugich nauka.
Zła małżonka, treść nędzy: lecz kiedy poczciwa,
W dwóynasób szczęścia, pociech, natenczas przybywa.
Jedno słowo, los życia; nieznosny po stracie,
Nayszczęśliwszy, gdy z zyskiem. Zeńże się, móy bracie.

SATYRA IX.

Podróż.

Miał rozum, w domu siedząc, kto się śmiał z podróży.
Jeśli więc ten mu zaszczyt sprawiedliwie służy;

Jak zwać tych, co się raz wraz ustawicznie włóczą?
Oto: ale zaczekam; A czy się oduczą.
Jeszcześć można wybaczyć: gdy ostatnia nędza
Z domów, ieśli ie maią, ubogie wypędza:
Ale kiedy bogaty puszcza się w podróże,
Ja o iego rozumie, iżby miał, nie wróżę. (prawie,
Zdrowie, życie, nieść na szwank po przykrey prze-
Głód znosić, snu nie użyć, spoczywać na ławie,
Albo się dusić w dymie lub marznąć na dworze;
Słuchać świerki, wrzask dziecek, w spróchniałey komo-
Robactwu się opędzać;— Może kto zaprzeczy, (rze,
Iż gdzie indziey nie iest tak— I tam nic do rzeczy:
Albo żeby treść myśli objawić wytwornie,
Jeśli u nas nie dobrze, indziey niewybornie.
Droga zawsze iest drogą, pomimo wygody,
Rzadka obeyść się cale, znaleźć się bez szkody;
A choćby inney w ciągłych podróżach nie było,
Gdy się czas marnie strawił, wiele się straciło.
Przepłynąwszy przez morza i zwiedziwszy ziemie,
Daymy to, iż kto poznał wszystkie ludzkie plemie.
Cóż poznał?— To, co w domu miał na pogotowiu;
Może iazdą, płynieniem, mógł usłużyć zdrowiu,
Bo lekarze tak mówią; ale syty z wzorku,
Zapytaymy pielgrzyma, co mówi o worku.
Pewnie mu nie usłużył— A źle, gdy nie służy.
To nic ieszcze: gdy mówim ściśle o podróży,

Że się zlepszenia zdrowia w nim znaydzie przyczyna,
Większa, ważnieysza ieszcze potrzeba się wszczyna,
Trzeba iechać koniecznie— Gdzie?— Jechać do wody,
Służyła ona przedtém tylko do ochłody.
Teraz większa usługa,— Jaka?— Zyć nie można,
Jeśli pilność o zdrowie czuła a ostrożna,
Nie zapędzi tam, gdzie iest saletra i siarka.
—A nam co po saletrze?— Jeśli oney miarka,
I z częściami hałunu, a naybardziey zrana,
Dobrze trafiona; zdrowie! lecz ze źródła brana,
Gdzie ią chwytać należy, żeby moc nie zgasła.
Jeżeli więc na takie ozdrowienia hasła,
Nie wzbudzi się chęć iechać, pożegnay się z życiem.
Jużci, ale i z workiem. Za takiém użyciem,
Droższe widzę, niż przedtém było teraz zdrowie,
Żyli dłużey, niźli my, nasi pradziadowie:
Za krzepkość z oyców wziętą nie płacąc nikomu,
Od zdrowych wzięte zdrowie, zachowali w domu:
Cnotliwey rostropności urządzeni miarką,
Nie znali się z hałunem, saletrą i siarką.
Czerstwa starość poważne ich zmarszczki wdzięczyła,
Było zdrowie, bo święta wstrzemięźliwość była.
Lepsza ona od siarki i skuteczniey zdrowi,
Niż co kreślą lekarze i starsi i nowi:
Którym (bo maią rozum), frymarczących bolem,
Wody siarką przyprawne stały się Paktolem.

Pitagoras i Tales, i Platon i inni,
Za których wielkiem zdaniem poszli ludzie gminni,
Niżeli swey nauki cuda rozpostarli;
W kraiu się właściwego cieśni nie zawarli:
Lecz chcąc ludzi oświecić w błędach w których trwali,
Do innych się naydalszych w pielgrzymstwo udali.
Tam czerpaiąc u źródła, w wiadomość bogaci,
Z niezmiernym nauk trzosem wrócili do braci.
Pitagoras powiedział: *nie trzeba ieść bobu.*
A nie kontent z greckiego rządzenia sposobu,
Nową rzeczpospolitą mądry Plato zklecił,
I tak dowodnie oney pożytek zalecił:
Iż się dotąd na iawie ieszcze nie skleciła.
Woda, według Talesa, wszystko sporządziła.
Wzmogli się niewiadomi wynalazki temi,
A szczęśliwi, zostali ieszcze szczęśliwszemi.
Nie mogę ia tak wielkiey oprzeć się powadze,
Jednak się zbyt daleko zapędzać nie radzę.
Ostatniato po rozum za granicę ieździć.
Jeśli się on pod własnym dachem nie chciał gnieździć,
Darmo go indziey szukać. Mimo górne wzory,
Wzory sławne Talesa albo Pitagory,
Wzory zbyt uwielbione przez swoie wzniesienia,
Trzymaymy się poprostu skutków doświadczenia,
Dobry rozum, ale źle rozumem przesadzać:
Czuie to świat: ia światu nie będę doradzać.

Ale gdybym był takim, iżbym mógł dać radę,
Rzekłbym: świecie! miey baczność na każdą przysadę,
Nie wierz łbom zagorzałym, które robią xięgi,
Ani xiążek działaczom: ich umysł nietęgi,
Zabawnie bałamucąc, nabawił cię nędzą.
Nieszczęśliwe się chwile w światłym wieku pędzą,
I pisarz i czytelnik za naukę płacą:
Dobrze im tak: a kiedy zwodziciele tracą,
Rozsądny, co się ustrzegł takiego pogromu,
Niech się strzeże podeyścia i zasklepi w domu.
Ale w nim raz wraz siedzieć, rzecz iest niepodobna:
Choćby rzecz naywdzięczuieysza, ciągła, a osobna,
Sprawi sytość, a tey iest skutkiem unudzenie.
Zarzut nowy. Więc innych okolic zwiedzenie.
A z nim odmiana rzeczy, lekarstwem nudnosci.
Nie nudzi się, kto kontent: lecz tey szczęśliwości
Rozum tylko i cnota są sprawicielami:
Z temi, choćby wsród stepów, nie będziemy sami:
Cóż dopiero! gdy dzieci i poczciwa żona,
I uprzeymość sąsiedzka prawa, doswiadczona;
Słodycz losu poddanych, któryśmy sprawili,
I myśl lat przeszłych, cośmy poczciwie przebyli!
Piękne to towarzystwo, i nigdy nie znudzi.
Swoich znaiąc poco nam nowych szukać ludzi?
Miłe to przeświadczenie do tego nas wiedzie,
Iż dobrze w domu siedzieć— Kto nie chce, niech idzie.

SATYRA X.

Odwołanie.

Na co pisać satyry? choć się złe zbyt wzniosło,
Przestańmy. Swiat poprawiać, zuchwałe rzemiosło.
Na złe szczerość wychodzi, prawda w oczy kole;
Więc iuż łaiać przestanę, a pochlebiać wolę.
Których więc grzbiet niekiedy, mnie rozum nawró-
Przystępuycież filuty, nie będę was smucił; (cił.
Ciesz się, Piotrze zamożny, ozdobny i sławny,
Dobrym kunsztem urosłeś; nie złodziey, lecz sprawny.
Nie szalbierzu, lecz dzielny umysłów badaczu:
Nie zdrayco, ale z dobrey pory korzystaczu:
Nie rospustny, lecz w grzeczne krotofile płodny,
Przystąp, Piotrze, bezpiecznie, boś pochwały godny.
Ciesz się Pawle. Oszukać, to kunszt doskonały,
Tyś mistrz w kunszcie, więc winne odbieray pochwały.
Fraszka Machiawelów wykręty i sztuki,
Przeniosłeś głębokością tak zacney nauki
Wytworność przeszłych wieków. Uczniów ci przyby-
Winszuię ci, oyczyzno moia, bądź szczęśliwa. (wa:
Janie zacny, coś oyców maiętność utracił,
Fraszka złoto, masz sławę, masz tych, coś zbogacił.
Brzmi wdzięczność, miło słuchać, choćby i o głodzie.
O szczęśliwa oyczyzno! szczęśliwy narodzie!

Masz umysły wyborne, dusze heroiczne,
Zewsząd wielkie przykłady, wspaniałe i liczne.
Zewsząd .. pocóż te śmiechy? niech Zoil uwłacza,
Niechay zjadliwe pióro w żółci coraz macza,
Nie przeprze. Ci, co satyr udali się drogą,
Mszczą się na wielkich, że bydź wielkiemi nie mogą.
Ta pobudka, co bardziey, niż żarliwość wzrusza,
Wzbudziła Juwenala i Horacyusza,
Kiedy pod pretextami obyczajów zdrożnych,
Targali się wśród Rzymu na iaśnie wielmożnych:
Gdy szydzili z konsulów, mimo ich topory.
A co skarb (iak zazwyczay) okradły kwestory,
Choć nie kradli otwarcie, byli połaiani.
Augury, z charakteru chociaż poważani,
Chociaż w mocy, w kredycie bywali ustawnie,
Choć ostrożnie grzeszyli, łaiano ich iawnie.
Nie wiedzieli prostacy, że co lud obchodzi,
Że co małym nie wolno, to wielkim się godzi.
Nie chcieli raczey wiedzieć, a zaiadłość wściekła,
Skoro się w pierwsze stopnie zuchwale zaciekła,
Nie patrząc na osoby, lecz ścigaiąc zdraycę,
Z śród kościoła, senatu, brała winowaycę.
Ale też z mody wyszli, mało ie kto czyta:
A co komu do tego, kto był hipokryta,
Kiedy żył Juwenalis, na przymówki skory?
Co stąd Persyuszowi, że kradły kwestory?

Zle czynił, że się na nie z satyrą ośmielił;
Kto wie, milcząc, czyby się z niemi nie podzielił.
Jak naówczas, tak teraz mało kogo wzrusza,
Że Augury gorszyły za Horacyusza:
To przywiley urzędu. Dumny, a bogaty,
Nie dla wróżki żył Augur, ale dla intraty.
Pretor, że w trybunale niekiedy pobłądził,
Tém gorzey przegranemu; kto wygrał, osądził,
Że Pretor sprawiedliwy. A Poeta, za co
Głos podniósł? Nie źle milczeć, czasem za to płacą.
Takby nam czynić; ale łatwiey z paszczy wilczey
Łup wyrwać, niż dokazać, że Poeta zmilczy. (łem,
Więc gdy milczeć nie mogę, tak iak przesięwzią-
Każdego w szczególności, wszystkich chwalę społem.
Jak Piotr, Paweł, z osobna; mnogiemi orszaki
Przystępuycie szulery, oszusty, pijaki,
Hipokryty, pieniacze; niech każdy przychodzi:
Stratni, skąpcy, filuci, i starzy i młodzi,
Zgoła, kogom ukrzywdził, ile tylko zdołam,
Przychodźcie, com niebacznie powiedział, odwołam.
Do czegoś w polerownym tym wieku przywykła,
Płci piękna! czyń krok pierwszy. Cóż wstyd? marność
Co honor? Mistrz dziwaczny, i tyran ponury; (znikła.
Oswoiłyście cnotę: iuż inney natury:
Zgodziła się z wdziękami, a co niegdyś dzika,
Już pieszczotom niesprzeczna, i modzie przywyka.

Boday ów czas szczęśliwy nigdy był nie miiał!
Kiedy się król ze trzema stanami upiiał!
Nie byłoć prawda rządów, lecz było wesoło.
Wróćcie się dobre wieki, niech pogodne czoło
Oznacza wnętrzną radość. Trunek troski goi,
Trunek serca orzeźwia, trwogę uspokoi,
I będziemy szczęśliwi. Dobrey chwili dawce,
Bierzcie, co wam należy, chwałę marnotrawce;
Dobroć serca w was mieszka, czynicie szczęśliwych.
Na cóż ranę roziątrzać w pismach uszczypliwych?
Dusze słodkie! dość kary; śmiech krótki, płacz trwały,
Nie satyr, lecz pociechy godniście i chwały.
Stracił Tomasz maiętność; lecz kray przyozdobił,
Pałac został, tapisser na meblach zarobił;
Przeniósł pysznym ogrodem Francuzy i Włochy,
Nie miał prawda pszenicy, ale miał karczochy.
Zgoła pięknie z nim było. Zle z skąpemi wszędzie.
Przecięż i tych nie gańmy: a choć w zdrożnych rzędzie.
Górne mieysce trzymaią, choć dzicy, nieczuli,
Z wstydu, względów i cnoty, chociaż się wyzuli,
Przecięż się czasem zdadzą. Płużne te bydlęta
Orzą, kto inny zbiera; stąd hoyne panięta,
Co spasłe głodem oyców, na dowód wdzięczności,
Smieią się z fundatorów swoiey wspaniałości.
Niech się śmieią do woli; równie to los dzieli:
Przyydzie czas, gdy się i z nich drudzy będą śmieli.

Ja chwalę. W czém złe karty? kto przegrał, ten gani,
Ci, co do tego stanu nie są powołani,
Próżno bluźnią. Ze dobre, wyprobuię snadnie;
Woyciech, ów sławny Woyciech, kiedy gra, nie kradnie.
Niechby grał, niechby grali oszusty, matacze,
Hipokryty, złodzieie, rospustni, pieniacze,
Mnieyby było szkarady. Dwór? to źródło cnoty,
Dwór cecha, gdzie się wielkie probuią przymioty,
Dwór szkoła uczciwości, skarbnica poloru;
Zgoła, cokolwiek dobrze, to wszystko u dworu.
Więc grzeczne filozofy, Platony dorodne,
Pełne wdzięków Seneki, Sokratesy modne,
Solony maniierne, Epiktety sprawne,
Tacyty żartobliwe, Katony zabawne,
U dworów się wylęgły; a nas prostych rzesza,
Na hołd tym wielkim duszom zdziwiona pośpiesza:
I ia biegnę za gminem, ile mogę zdołać.
Lecz nie dosyć przeprosić, nie dosyć odwołać;
Niechay pozna świat cały, zdaleka i zbliska.
Kiedym ganił, taiłem ganionych nazwiska:
Chwalę, niech będą iawni... rumieniec... nie chcecie.
Zacny wstydzie! osiadłeś na tych czołach przecię.

Cóż czynić? nieznaiomych czy w dwóynasób sławić?
Mówić? czyli umilknąć? taić? czy objawić?
Milczą. Szacowna skromność zdobi wielkie dusze:
Niechże sądzi potomność a ia pióro kruszę.

KONIEC SATYR.

LISTY.

LISTY.

LIST PIERWSZY.

Do Króla, o Przyiaciołach.

A czy godzi się spytać? Nayiaśnieyszy Panie!
Powiadaią, a bardzo wielu takie zdanie,
Iż królowie przyiaciół nigdy nie miewali.
Więc czego owi dawni smutnie doznawali,
Teraźnieysi doznaią. Wstręt mam temu wierzyć;
Choćby bowiem stąd tylko los monarchów mierzyć,
Godniby użalenia bardziey, niż zazdrości.
Tron, prawda, mieysce zacne, pełne wspaniałości:
Ale cóż i po tronie, kiedy nikt nie kocha?
Moc czynienia szczęśliwych nie iest to rzecz płocha;
I skarby wielę ważą, i powaga dzielna,
I pamięć wielkich czynów w sławie nieśmiertelna;
Ale to wszystko czczością, gdy serce nie czuie.
Człek zwierzę towarzyskie, gdy tém nie zyskuie,
Iż w podobnym zaufa, przestaie bydź człekiem.
Co więc dawniey mówiono, co poźnieyszym wiekiem,
Co ów Wolter wyraził dowcipnym wierszykiem,
Zwąc każdego z monarchów zacnym niewdzięcznikiem;
Może mnie błąd uwodzi; iednakże w tey mierze
Powtarzam, mości królu, iż temu nie wierzę.

Nie mówię to z pochlebstwa, gardzę tém rzemiosłem;
Wiesz, panie miłościwy, iż niém nie urosłem;
Więc mówię z przekonania, iż to czcze przysłowie.
Mogą mieć przyiaciołów, i prawych królowie;
Ale czyli ich maią? ale czy ich mieli?
Mogli mieć, i mieć mogą, byle tylko chcieli.
Któżby nie chciał? chcieć łatwo: lecz dobrze chcieć, sztuka.
Kto winien? nie znalezion? czy ten, co nie szuka?
Człowiek prawy, więc skromny, natręctwa się lęka,
Wie, iak słaba u dworów iest cnoty poręka,
Wie, przez iak wielkie tłumy trzeba się przeciskać
Temu, kto chce bydź znanym i poczciwie zyskać.
Więc rzecz pilnie roztrząsa, czy wart zysk podłości,
I postrzega, że nie wart; więc w swoiey mierności
Zasklepia się, i lepszych zyskow w cnocie szuka.
Królu! nie twemu sercu służy ta nauka.
Ale ieśli zwrot morza nad mędrców przemyślność,
Ale ieśli wzrost rzeczy nad naybystrszą zmyślność,
Nie poznane; o królu! i z skutków i znaków!
Tak są ieszcze kryiomsze działania dworaków.
Los podwyższa i wielbi: lecz rzecz dzierżąc w mierze,
Ten co losu iest panem, i daie i bierze;
W jego rządzie, iedne się rzeczy drugiém płacą.
Dał królom wielkość z mocą, dał niesmaki z pracą.

Więc na iedno wstrzymałość, na drugie cierpliwość.
To, panie miłościwy, urządzi szczęśliwość.
Jak ogrodnik przemyślny, gdzie szczepił, gdzie zaciął;
Łgarzem zrobisz Woltera wśród twoich przyiaciół.

LIST II.

Do Krzysztofa Szembeka, koadjutora biskupa Płockiego. O dzikości.

Dzikość, zacny Krzysztofie, kto dobrze tłumaczy;
Nie samo okrucieństwo, lub niezgrabność znaczy.
Jest iey wiele rodzaiów. Odmienna i zdradna,
Naygorsza, gdy umysłów pani wielowładna.
W narodach nie raz władzę swoię rozpostarła,
Nie masz twierdzy takowey, gdzieby się nie wdarła.
Odpór iey niebezpieczny, bo ma woyska liczne:
Osiada wstępnym boiem mieysca okoliczne,
A iak pożar, gdziekolwiek swą moc rozpościera,
Wszędzie niszczy, pustoszy, trawi i pożera.
Fanatyzm iey towarzysz, czuyny na wzburzenie,
Punkt honoru nieprawy, płoche uprzedzenie,
Zazdrość, zemsta, ślepota, nadchodzą w przydatek,
A za niemi w odwodzie głupstwo naostatek;
Harda takim orszakiem, we wszystko się miesza,
A gdy iey ulubiona dopomaga rzesza,

Choć z siebie małodzielna, choć słaba z oręża,
Zuchwałością zastrasza, natręctwem zwycięża.
Gmin u niey tylko w łasce, albo gminne dusze;
Wtenczas kiedy wspaniałe zoczy animusze,
Z pocztem się swoich na nie zapalczywie miota.
Nie ustrzegła się przed nią i mądrość i cnota,
Sciga ie, a gdy w biegu nie potrafi dostać,
Zeby lepiey złudziła, bierze onych postać.
W tey dopiero zakryta zdradliwey maszkarze,
Nieprawnie chwali, gani, nadgradza i karze:
A ślepym się instynktem rządząc, nie rozumem,
Pyszni się tym, co zwiodła, uprzedzonym tłumem.
Stąd liczne błędów mnóstwo, co państwa zgubiło,
Stąd owe sławne hasło: niech będzie, iak było;
Stąd przywary w zaszczycie, a rady, choć zdrowe,
Nie, że złe odrzucone, ale, że są nowe.
Walczyć z gminem należy: kto go chce oświecać,
Umié błąd, coraz nowe uprzedzenia wzniecać;
Umié winę poświęcić, dać pozor niecnocie:
A zbawienney, kiedy się sprzeciwia robocie,
Sili się dzieło skazić, uposledzić sprawcę;
Rządcy, wodze, sędziowie, starsi, prawodawce,
Smutnym swoim wspieraią tę prawdę przykładem.
Ktokolwiek więc tak przykrym następuie śladem,
Nim się o dobro, szczęście, dla drugich pokusi,
Niech zawczasu przewidzi, co ucierpieć musi.

Likurg za to, że prawa swey oyczyznie nadał,
Szczęśliwy, zamiast życia, że oko postradał.
Sokrates, co występki Ateńczyków hydził,
Cóż miał w zysku? lud z niego na teatrach szydził.
Stratą życia nakoniec wziął zasług nadgrodę.
Do rozpaczy w tey micrze cnotliwych nie wiodę;
Miło służyć oyczyznie, miło dla niey ginąć;
Ale cierpieć bez zysku, i nieszczęściem słynąć;
Ale czuć się niewinnym, a bydź w złey maszkarze,
Ale służyć niewdzięcznym, i znosić potwarze;
To heroizm prawdziwy. Co kryślę w tey strofie,
Czuiesz, możeś i doznał, szacowny Krzysztofie.

LIST III.

Do Pawła o Rostropności.

Gdzie nie iest obowiązek, czy dobrze iest wierzyć?
Powiedz Pawle! co zdanie tak umiałeś mierzyć,
Iż twoia cnota miła, a grzeczność nie płocha,
Uczyniła cię cudem, co cię każdy kocha.
Rostropność każe wszystko i bacznie roztrząsać,
Mądrość... lecz czasem i ta, gdy się zacznie dąsać,
Czyni mędrca dziwakiem. Ta więc mądrość zda się
Czasem sądzić porywczo, czasem po niewczasie.
Stąd owe filozofy, niby to nieczułe;
Stąd ów glupi co w morzu utopił szkatułę,

Stąd ów głupszy od niego, co się zamknął w beczce.
W tey więc sławney, a często powtarzaney sprzeczce,
Mówmy z sobą poprostu. iak to gminni ludzie.
Jużem wyżey namienił o twoich spraw cudzie;
Umiałeś rodzaiowi ludzkiemu dogodzić;
Czyli więc dowierzenie mogło ci zaszkodzić?
Czyli, strzegąc się wszystkich, doszedłeś twey mety?
Wielu ludzie maluią; różne są portrety.
Jedni aż nadto czernią, drudzy nadto bielą;
A ia z temi, móy Pawle, co rzeczy weselą.
Niech nudne Heraklity stękaią i płaczą,
Jeśli mędrcy w swych zdaniach niekiedy dziwaczą,
Idźmy za dziwakami, co raczą przebaczyć.
Jakoż, gdyby szperaniem ścisłém rzeczy znaczyć,
Możeby się znalazło, czego się nie szuka.
Poznać ludzi istotna, naypierwsza nauka.
Lecz kto ią zacznie, w dobroć niechay się uzbroi.
Ta wątpliwość uśmierzy, trwogę uspokoi.
Ta, ieżeli maluie, nie przykre ma farby:
Ta, ieżeli rozmierza, własne kładnie karby.
Wzrok iey nie nadto bystry, lecz trwały i czysty.
Widok rzeczy móy Pawle, nie iest oczywisty.
Tłumi go, miesza, chytrość tych, co poznać chcemy,
Częstokroć i my winni stąd, iż źle patrzemy.
Z ludźmi żyiem, podlegli błędom i obłudzie,
Bierzmy miarę z nas samych, czém są inni ludzie.

Że poznać nie możemy, nie traćmy ochoty,
Może pozór błąd ukryć, może kryć i cnoty.
Swiat iest wielkie teatrum, a ludzie aktory;
W jednych dzielność popłaca, a w drugich pozory.
Zły częstokroć plauz zyska, a z dobrego szydzą,
Mylą się patrzaiący, lecz wielbią, co widzą.
Zli ludzie, lecz nie rodzay; iest w sercu grunt cnoty,
Czy więc godni nagany z dzieła, czy z ochoty?
Nad słabością się godnych nagany użalmy,
Mniey dzielnych oszczędzaymy, więcey dzielnych chwalmy.
Chcieć i czynić, to cnoty prawidło istotne.
Czuiem wszyscy wśród siebie wzruszenia ochotne;
Miła cnota każdemu, lecz powabne zbrodnie,
Rozum światło zapala, złość gasi pochodnie.
Slepi w żądzy, w działaniu, nie wiemy, co gasiem,
I chociaż, co złe z siebie sztucznym kunsztem krasiem;
Spada postać; rzecz, czém iest, widzi się odkryta.
Zdzierca, chytry, lubieżny, dumny, hipokryta;
Spytay go? dobry człowiek; a choćbyś nie pytał,
Gdy nie masz tey dzielności, iżbyś w sercach czytał,
Tak układa postawę, iż poczciwym zda się.
Wśród tłumu zbrodnia, czém iest, zawsze odkrywa się;
Ale wyżey, kunszt strzeże; ciężka ku odkryciu.
Jakiż sposób poznania, czém kto ku użyciu?

Rostropność; i tę iednak trzeba trzymać w mierze,
Często ona zawodzi, gdy miarę przebierze.
A ścigaiąc zbyt mocno skryte działań tropy,
Gdy obmierża sciganych, czyni mizantropy.
Więc iest lepiey dowierzać, niźli zbyt nie wierzyć;
Strzegąc się, by nie uiąć, lepiey i nadmierzyć.
Mała szkoda; a cudzey krzywdzie się zabiega;
Niebezpieczny wzrok taki, co nadto postrzega;
Bystrością się osłabia, a w reście utraci.
Ten, co w współludziach, swoich uznaie współbraci,
Choćby go z ich przyczyny dotknęła i nędza,
Im więcey ich poznaie, tém bardziey oszczędza.
Więc i my tak działaymy, nie lepsi od innych.
A ieśli niby lepsi, w staraniach uczynnych
Naprawiaymy, choć sami godni poprawienia.
Ale w dziele poprawy, w sposobie czynienia,
Taką miarę trzymaymy, iaką trzeba trzymać;
Darmo się mniey upadłym nad upadkiem zżymać;
Myślmy, patrząc na zdrożność, czy wielką, czy małą;
I nas to mogło spotkać, co innych spotkało.

LIST IV.

Do Xcia Stanisława Poniatowskiego.

Podróż Pańska.

A naprzód, mości xiążę! trzeba o tém wiedzieć,
Że ieśli dobrze ieździć, lepiey w domu siedzieć.

Lepiey z władzy udzielney korzystać choć w koncie,
Niźli peregrynować w cudzym horyzoncie,
I trudzić się niewczasem, żeby ludzi poznać.
Chcesz, czém są, czém bydź mogą, rozeznać i doznać,
Znaydziesz to i u siebie: wszędzie lud iest ludem.
A ieśli w tłoku, szczęściem, albo raczey cudem
Znaydziesz, co wart szukania, znaydziesz bez podróży:
Lepiey hazard częstokroć, niż praca usłuży.
Chcesz odkryć, iak złość w kunszta przemożna i płodna,
Jak cnotliwym dotkliwa, filutom wygodna,
Jak zuchwała otwarcie, zdradna pokryjomu,
Na co ieździć daleko, powróć się do domu.
Znaydziesz to, czego szukasz, i wprawą i w lewą.
A iak wieczystém trwaniem wybuiałe drzewo,
Cmi krzaki i zagłusza, coby owoc niosły,
Tak złość cnocie zdradnemi uwłacza rzemiosły.
Nie szpećmy własne gniazdo: równie złe umysły
Nad brzegami Sekwany, Tamizy i Wisły.
Wszędzie rzadka iest cnota. Gdzie częstsza nieprawość?
Na co szperać, moy xiąże, zbytnia to ciekawość.
Wróćmy się do podróży. Wyjeżdżasz, rozumiem,
I chociaż wieszczym duchem zgadywać nie umiem,
Pewnie iedziesz, ton dobry, kędy ieździć każe:
Zagęściły gościńce polskie ekwipaże.
Pewnieś chory, dla wody; a że Karlsbad blisko,
Zaciągnąłeś takowey słabości nazwisko,

Co do Spa zaprowadza. Kazały doktory,
Raźny, hoży, rumiany, a ztémwszystkiém chory,
Ażeby zdatną czerstwość sprowadził z zagranic,
Spieszy pędem niezwykłym do wód kasztelanic.
Już trzykroć się kurował, i trzy wioski stracił.
Cóż po wioskach bez zdrowia? choć drogo zapłacił,
Więcey zyskał—cóż przecię?—Nie do wód on śpieszył.
Trzy tylko sklanki wypił: ale się ucieszył,
Ale mód nowych nawiózł, z xiążęty się poznał,
Ale wdzięcznych korzyści i awantur doznał;
Ale xiężnom, xiężniczkom głowy pozawracał,
Trzy banki złota wygrał, stoły powywracał.
Złoto w zdobycz, Niemiec w płacz, co nad bankiem sie-
A cały rodzay ludzki wtenczas się dowiedział, (dział.
Co to iest polski rezon. Spazmów i waporów,
Nie uleczyły wody, trzeba do doktorów.
Gdzież doktory? w Paryżu: gdzież indziey bydź mogą?
Zlękła się starościna nad takową drogą,
Musi Paryż odwiedzić. Nie tracąc momentów,
Leci więc, gdzie stolica miłych sentymentów,
Za paszportem miłości Teppera i Blanka,
Leci w źrodło roskoszy strapiona kochanka,
Leci szaleć na widok. Zajaśniał wiek złoty.
Pełzną wsie, pełzną miasta, mnożą się kleynoty,
Adoratory ięczą, brzmi ogromna chwała,
Wzniosła honor narodu matrona wspaniała.

Trzeba wrócić, powraca heroina nasza:
Zapomniała po polsku, iuż nie wie co kasza,
Słabną nerwy, sarmackie iednostayne pląsy.
W mdłość wprawuią żupany, kontusze i wąsy.
Widzi, ach! iak to wspomnieć bez rzewnego żalu,
Widzi podłe dworzyszcza po sławnym Wersalu,
Widzi folwark po Luwrze; w dwóynasób wapory:
Niechże sobie choruie. Nie twoie to wzory.
Jedziesz w kray, rodowita ciekawość cię budzi,
Chcesz zwiedzić Polskę. Litwę, nawet bydź na Zmudzi.
Stóy, co rzecze Warszawa. Tam nie masz foxhału:
Ale gdy się wydzierasz, nie bez mego żalu,
Pozwól, niech się przynaymniey przysłużę, jak mogę:
Swiadom, dam ci niektóre przepisy na drogę.

Aby dziwił sąsiady i kray okoliczny,
Kiedy pan do dóbr iedzie, musi mieć dwór liczny.
W jedney karecie doktor, felczer i z kuchmistrzem,
W drugiey fryzer, pasztetnik, piwniczny z rachmistrzem:
Oyciec Maycher kapelan z bibliotekarzem,
Pan marszałek z podskarbim. łowczy z sekretarzem.
Z tych pierwszy naycelnicyszy, od spraw pańskich wal-
Drugi za nim od listów rekomdacyalnych. (nych,
On gruntownie posiada Polaka sensata,
A gdy pisze do mościom i pana i brata,
Wskróś polszczyznę dziurawiąc łaciną, jak ćwieki,
Bóg zapłać i Bóg day zdrów, cytuie z Seneki.

Dopieroż pan w karecie z przyiaciołmi swemi,
Pzyiaciołmi, z zagranic nakłady wielkiemi
Co ledwo posprowadzał. Opasley figury,
Siedzi Szwaycar filozóf, z nim Anglik ponury,
Głębokomyślny mędrzec, wszech skrytości badacz.
Francuz grzecznouprzeymy, świegotliwy gadacz,
Gdy drzymią filozofy, w dyskursach przyjemnych,
Łże o swoich przypadkach i morskich i ziemnych:
A czyli peroruie, czy szepce do ucha,
Drwi i z tych co drzymaią, i z tego co słucha.
Przy karecie, ci iadą, ci skaczą, ci idą,
Kozak z spisą, z kołczanem Murzyn, Tatar z dzidą;
Wozy zatém i wózki, bryki i koląski,
Tu kufry, tam tłomoki, i paki i faski.
Na wozach, wózkach, konno, pieszo, pędzi zgraia,
Ten iuż okradł, ten kradnie, tamten się przyczaia.
Zyd płacze, pan podskarbi, że mu nie zapłacił.
Chłop stęka, czapki pozbył, i bydlę utracił,
Wziął przez łeb za zapłatę: klnie, o pomstę woła,
Krzyk, ięk, wrzawa za pańskim dworem do około.
Znać wielkość. Już do hrabstwa pan swego zawitał:
Tłum suplik; wziął ie hayduk, iegomość nie czytał.
Pan komissarz natychmiast po folwarkach gości,
Wziął sto kiiów gumienny, sto plak podstarości;
Ekonom wpadł w rachunki, wzięto go pod wartę,
Dał tysiąc w gotowiznie, a cztéry na kartę;

Więc dobry, więc przykładny, a na znak wdzięczności,
Wziął przywiley na kradzież do pierwszey bytności.
Nowe planty natychmiast z górną swoią radą
Pan wynalazł: chłop płaci; a niźli odjadą
Ułożone proiekta dla zysku, wygody;
Wiatraki po nizinach, młyn w górze bez wody,
Rowy w piasku: gdzie chmielnik, tam sadzić winnice,
Krzaki w ścieszki wycinać, a lasy w ulice:
Z łąk na piasek dla trawy pozawozić darnie,
Z pasieki dla wygody zrobić królikarnie.
Gdzie staw, ma bydź zwierzeniec; a gdzie pasą owce,
Sypać wzgórki, niech błądzą pomiędzy manowce.
Pasterkom, aby grały, pokupować flety.
Niech wóyt chłopom w niedzielę tłumaczy gazety,
W poniedziałek dla dzieci kurs architektury,
Botanika we środę; a ciągłemi sznury
Niechay pierwey xiądz pleban uczy dobrze mierzyć,
Potém może napomknąć, iak potrzeba wierzyć.
Tak to drudzy, a nie ty: wstydźże się, móy xiążę!
Przyiaźń, co mnie słodkiemi węzły z tobą wiąże,
Każe mówić. Ci wszyscy, co cię otaczaią,
Wierz mi, na gospodarstwie wcale się nie znaią.
Ten naybardziey, co prawi, abyś uszczęśliwiał,
Kogo?—chłopów? to bydło! On będzie wydziwiał
Póty, aż twoich kmieciów przerobi w ślachcice:
Nię wierz mu, to pogorszy wszystkie okolice.

On mówi, żeśmy wszyscy synowie Adama,
Ale my od Jafeta, a chłopi od Chama:
Więc nam bić, a im cierpieć; nam drzeć, a im płacić,
Nie powinien pan swoich przywileiów tracić,
A zwłaszcza kiedy dawne, i zysk z nich gotowy,
Jedźże teraz szczęśliwie, a powracay zdrowy,

LIST V.

Do Antoniego hrabi Krasickiego, o obowiązkach Obywatela.

Bracie! którego nazwać miło mi iest bratem,
Hazard czyni braterstwo: zasadzać się na tém,
Jest czcić hazard, ia wielbię przeznaczenie Boże.
Krwi związek nie iednaki umysł łączyć może;
Ale kiedy z krwi związkiem myśl się równa sprzęże,
Mysl poczciwa, a prawi z gruntu swego męże,
Czuiąc się ieszcze bracią, rostropnym warunkiem
Łączą przyiaźń z względami, a miłość z szacunkiem;
Wtenczas braterstwo miłe, szacowne, poważne.
Niegdyś rzeczy istotne, czasem i mniey ważne,
Jedne czyniąc rozrywką, a potrzebą inne,
Pędziłem lata w miłey zabawie niewinne.
Już żywa młodość przeszła, czas nastaie drugi,
Czas, co wątląc porywczość, do istney usługi,

Usługi winney wszystkim, co maią talenta,
Nagli iuż bliskie skrzepłey starości momenta.
Wznoszę głos, póki rzeźwość głos wznosić pozwoli,
Jedneyśmy matki dzieci, a matka w niedoli.
Oyczyzna! czcze nazwisko, kto cnoty nie czuie,
Swięte, dzielne, gdzie ieszcze poczciwość panuie;
Panuie tam, gdzie szczęścia los publiczny celem:
Naywiększy zaszczyt wolnych bydź obywatelem.
Jam był, ty ieszcze iesteś; roztrząśmy móy bracie,
Co ty z szacunkiem dzierżysz, ia płaczę po stracie.
Nie potrzeba dowodów; tam gdzie iest rzecz iawna.
Oyców naszych prostota, cnota starodawna,
Ta, która wzniosła naród, ta synom przykładem;
Ich się nauk trzymaymy, idźmy bitym śladem.
Kochać kray, iemu służyć, powszechnym iest echem;
Ale służyć bez względów, a służyć z pośpiechem;
Usłużyć, a nie zyskać, owszem w służbie tracić,
Czuciem tylko wewnętrznem duszę ubogacić,
Wywnętrzać się, czyniący powinność o szkodzie;
Bydź zdatnym, a oglądać niewdzięczność w zawodzie;
Cierpieć kłamstwo, szyderstwo, żółć czuć, zmnieyszać,
Co wspiera? co stan taki potrafi nadgrodzić? (słodzić;
Cnota wyższa nad względy, wyższa nad korzyści,
Ta wzmaga czuły zapęd, ta myśl prawą czyści:
Ta uiąwszy zapałem, wzmieconym niemarnie,
Znośne Regulusowi czyniła męczarnie.

Ta krzepiąc swym podarem czułe prawych dusze,
Dała światu Kodrusów, dała Decyusze.
Nie wierzy dziełom takim, kto niegodzien wierzyć:
Dusze podłe, czém wzrosły, tém pragną i mierzyć.
Zwróćmy z nich wzrok poczciwy. Godzien kray kocha-(nia,
Kray, co żywi, co zdobi, mięści i ochrania;
Kray, któregośmy cząstką, a cząstką istotną.
Pseudo-politykowie maxymą obrotną,
Pełni iadu pochlebstwa, wśród płatnych okrzyków,
Słodzą iarzmo poddaństwa, rozpacz niewolników.
Nie tak sądzi mąż prawy, względy nie uięty,
Król wolnych ludźmi rządzi, despota bydlęty. (kiem:
W każdem mieyscu i czasie człowiek iest człowie-
Te same w nas skłonności, co były przed wiekiem.
Nie krzywdzą synów, mnieyszym darem szczodre nie-
Taż sama, co i w przodkach, w następcach potrzeba;(ba,
Potrzeba bydź szczęśliwym, ile możność zniesie.
Rząd prowadzi do szczęścia: próżno frasuie się,
Kto raz dane obręby chce gwałtem przestąpić,
Szczodra w darach natura umie też i skąpić.
Mniey daiąc, niż pragniemy, nie daie, co szkodzi.
Cóż nad wolność przykrości człowieczeństwa słodzi?
Przecięż i ta, gdy zbytnia, iest źródłem niedoli:
Nie potrzeba cierpiącym tłumaczyć co boli,
Z doświadczenia nauka. Więc gdy szczęście celem,
Nie fanatyk swywoli, iest obywatelem.

Nie kocha ten oyczyzny, kto chce wolno grzeszyć.
Tam gdzie chłosta za zbrodnią nie zdoła pośpieszyć,
Gdzie zwierzchność bez powagi, igrzysko z urzędu,
Przemoc szczególnych dzielna, a prawo bez względu,
Gdzie duma swobodności, trzyma mieysce cnoty;
Tam nie Rzymian następce, ale Hottentoty.
Sławne Greki swobodą, lecz iey zbytek zjadły,
Gdy wyszedł na niesworność, i Greki upadły:
Padły stuletnie dęby, a trzcinom nauka.
Kto prawy obywatel, przesady nie szuka,
Zbytek i w dobrém zdróżny. Więc prawu poddany,
Czci te, co sam z narodem wybrał sobie pany.
Czci hołdem godnym siebie, przystoynym wolności.
Miłość iego z szacunkiem, respekt bez podłości,
Czuie ten co cześć bierze: a w prawey ochocie,
Widząc poddanych sobie wzgląd zacny przy cnocie,
Pod tym, co miłość wzniosła, zasiadaiąc tronem,
Cieszy się oyciec dzieci otoczony gronem,
Cieszą się dzieci czułe, iż się oyciec cieszy.
Tyran wzniosły na tronie wśród poziomey rzeszy,
Widzi skłonione karki, co ie iarzmo tłoczy,
Pasie nędznych widokiem iadowite oczy.
Czuie, ale to czucie krótkie, bo gwałtowne:
Przystępy zbóycy ludu przemocą warowne.
Przecięż tyran niesyty, a gdy lud uciska,
Więcey wewnątrz utraca, niż powierzchnie zyska.

Równość duszą wolności, a cnota ią wzbudza,
Rzecz publiczna iey własna, niewolnikom cudza.
Gdzie pan mówi, to moie; swobodny, to nasze.
Czuycie ziomki, szacowne przywileie wasze.
Nie ma panów, kto wolen, nad zwierzchność, a prawo!
Zna swóy zaszczyt: a przy niém obstawaiąc żwawo.
Nie buntownik lecz cnoty zagrzany upałem,
Całość w częściach szacownym gdy znaczy podziałem;
Gdy w przedziałach zna części młodsze, średnie, starsze,
Służy prawu, czci bracią, hołd daie monarsze.

LIST VI.

Do Adama Naruszewicza, o pisaniu historyi.

Dzieje ludzkie, złe, dobre, mądre, albo głupie,
A dziciopis iak echo, uczony biskupie!
Krónika iest zwierciadłem, kto w nie weyrzeć raczy,
Tak każdego, iak godzien bydź znanym, obaczy.
A co za życia tai przywary i zbrodnie,
I pozwala niekiedy wykraczać swobodnie;
Boiaźn, wzgląd, zysk, nadzieia ustawaią z laty.
Choć zacny, znamienity, mocny i bogaty,
Gdy te blaski powierzchne, coraz gasną z wiekiem,
Złym się tylko pokaże, lub dobrym człowiekiem.
Nie łatwe to iest dzieło, dzieie ludzkie głosić,
Poniżać, gdzie należy, gdzie trzeba wynosić,

Dać poznać, iak się rzeczy na świecie koiarzą,
Srodek między pochlebstwem trzymać, a powtarzą,
Czerpać rzeczy istotę w ich właściwém źrodle,
Obwieszczać bez przysady prosto, a nie podle,
Co godne wiadomości, to tylko okryślać:
Dla miłości oyczyzny nie taić, nie zmyślać;
Nie koligacić przodków z Turnem, lub Ewandrem,
Lub, iak dobry Kadłubek, bić się z Alexandrem;
Wawelskiego się smoka paszczęki wystrzegać,
I z Leszkiem prędkonogim po ćwieczkach nie biegać.
Nasze oycy poczciwe, dobre mieli serce,
Nie chcieli nawet baiek trzymać w poniewierce;
Stąd też ieden za drugim owczym bieżąc pędem,
Skoro zełgał naypierwszy, wszyscy łgali rzędem.
Z ich łaski po za morze granic naszych meta,
Z ich łaski ród Magoga, Tubala, Jafeta;
A tak dobrze ułożon, iż za pilnym składem, (dem.
Wiemy, kto naszym przodkiem, dziadem, prapradzia-
Niech Pan Bóg temu płaci, kto nam dobrze życzy.
Ale, gdy chcąc pochlebiać, bayki tylko liczy;
Mimo serce uprzeyme, kiedy zmyśla w oczy,
Chcąc podwyższyć, uniża; chcąc wielbić, uwłoczy.
Bądźmy i z zbóyców rodu. bylebyśmy byli
Takiemi, byśmy nasz ród cnotą uślachcili. (si,
Wtenczas, im mniey poważni, im z pierwiastków mniey-
Tém bardziey w oczach ludzkich, będziem szacownieysi.

Każdy kray miał baiarzów: czasy heroiczne,
Cóż innego w istocie nad bayki rozliczne?
Nie pierwsi myto łgali, łgali poprzednicy,
Grecy szli z zębów smocznych, Rzymianie z wilczycy,
A dopieroż po rodzie szło wszystko cudownie,
Baiarz, choć sam nie wierzył, plótł bayki wymownie.
Dość ciemna zawsze przeszłość: pocóż ią kunszt cie-
Na co pisać? ieśli się zmyślać zda przyiemniey. (mni?
Wielkie pole romansów, i te kreślić sztuka.
Niech mieysce naszey Wandy zaymie Banaluka,
Krakusa, Kaloander, a dopiero pięknie
Pod hasły zwycięzkiemi nieprzyiaciel stęknie.
Zbiiemy Niemce, Turki, Francuzy, Hiszpany.
Ow zwycięzca narodów, król Lech zawołany,
Póydzie po za Ocean, morze białe, czarne:
A puszczaiąc się żwawo w żeglugi niemarne,
Przeydziemy Argonautów:— o których też łgano.
Dość iuż baiek, uczony biskupie! pisano.
Ty bierzesz pióro w rękę, w rękę, co na straży
Prawdę maiąc rzetelną, ściśle rzeczy waży.
Pisz śmiało, bo tak dzieie państw pisać należy.
Czas znika, miia przeszłość, wiek niezwrotnie bieży,
A występków szkaradność, lub cnoty przykłady,
Te obrzydłe, te święte zostawuią ślady.
Scigay ie i okazuy, a gardź podłą rzeszą:
Niech się wstydzą bezbożni, niech poczciwi cieszą.

Niech wiedzą, iż, choć podstęp dobrych uciemięża,
Wyydzie cnota na swoie, i wieki zwycięża.
Ten cel dzieiów, inaczey pozioma robota.
Ciekawość, czcza pobudka, grunt wszystkiego cnota.
Co mi potém to wiedzieć, w iakim dzieło roku?
Nie rok służy do dzieła prawego wyroku,
Nie dzień czyni treść rzeczy, lecz ten, co weń czynił.
Kto pisze, czy utaił, zmnieyszył, czy przyczynił,
Stał się dzieła niegodnym. Prawda treścią rzeczy,
Wdzięk stylu nie pomoże, kunszt nie ubezpieczy.
Wzgardą iest potomności zwodziciel zuchwały.
Odbierze sposób pisma właściwe pochwały,
Ale rzecz, gdy opaczna, upodli autora.
Pierwiastkowa narodów rozmaitych pora,
Mgłą niewyślakowaney okryta ciemności,
Cienie w ledwo doyzrzaney stawia odległości;
Te, zgadywać, tłumaczyć dowcipnie, a skromnie,
Przymiot tobie podobnych, trwałych wiekopomnie.
Wszystkie czasów odmiany, są losu igrzyska,
Wzrok prawy, czy zdaleka widzi ie, czy zbliska,
Tém sądzi, czém są istnie. Tłum idzie za kształtem,
Sławi wielkość nabytą niecnotą i gwałtem.
Wielki ten, co pognębiał, wielki, co ciemiężył,
Wielki ten, co przemocą niezdolnych zwyciężył;
Wielki, który tysiącami nieszczęśliwych robił,
I iakby mnóstwem zbrodni na chwałę zarobił,

Stawia go błąd poziomy w zacnych mężów szyku.
Prawda, umie rozdzielać przymiot w wojowniku:
Chwali męstwo, lecz cnotę nad męstwo przenosi,
Tryumf wielbi, moc zważa, ale ludzkość głosi.
Wielki u niey, kto władzę z dobrocią połączył,
Wielki, kto władzę męstwem, ludzkością dokończył.
Nie stąd ią Alexandra przemożność porusza,
Iż z małą garstką mężnych przemógł Daryusza.
Lecz gdy młody wstrzymał się, płakał nad zgnębionym,
Nie zwycięzca, lecz skromny, godzien bydź chwalonym.
Bohatyr, zręczny zdzierca, rozboynik szczęśliwy,
Lecz gdy cnoty miłośnik, dobrey sławy chciwy,
Obrońca, nie zaczepnik, wtenczas zawołany,
Wtenczas w poczet rycerzów godzien bydź wpisany.
Lecz te sławne potwory, bez serca, bez duszy,
Których cnota nie wzmaga, ludzkość nie porusza,
Sławne zdzierstwy, wielkości które tytuł podlą,
Chociaż niekiedy aplauz przedawczy wymodlą;
Spełznie nikczemność podła, iak mgła, co wiatr znosi.
Możność dzielna niekiedy fałsz zyskiem uprosi,
Lecz się chwała nabyta nie utrzyma snadnie.
Czém kto iest, tém się wyda, z czasem maska spadnie.
O wieki! nie wśród laurów, ale pośród snopków;
Ogłoście Kazimierza, głoście króla chłopków.
Błąd gruby mniemał, iż to przydomek był podły:
Stąd się iego zaszczyty w potomność rozwiodły,

Pamięć iego szacowna, i wziętość stateczna,
Bardziey rzewni, niż dziwi: a stąd chwała wieczna,
Stąd przykład dla następców. Przeszły dobre chwile,
W zuchwałości zbyt krnąbrny, zaufany w sile,
Coraz nasz naród słabiał; wzmogły się sąsiady.
Przyszedł czas, gdy bez rządu, bez mocy, bez rady,
Stał się łupem postronnych: a gdy istność traci,
Te, co niegdyś zwyciężał, narody bogaci.
Wypada pióro z ręku na myśli takowe.
Niech syny, oyców nieszczęść czytaią osnowę,
Niech wiedzą, sprawy nasze poznawszy dokładnie,
Iż, gdzie cnota w pogardzie, sam naród upadnie.
Niech wiedzą. Ale po co rzewnością wykraczać?
Błąd uznać, krok do cnoty: podła rzecz rozpaczać.
Zdruzgotane wiatrami, choć maszty się chwieią,
Stérnik dobry, pracuiąc, zasila nadzieią.
Ogłaszay potomności, iak los cnotę nęka,
Pisz, coś widział, poczciwość prawdy się nie lęka.

LIST VII.

Do P. Rodkiewicza, który przepisał dla króla wiersze autora; o talencie pisania i losie piszących.

Mości Panie Rodkiewicz! miałeś wielką pracę,
Przepisałeś mnie wiernie: czymże ci zapłacę?

Wdzięczność hoynym bydź każe, lecz Parnass ubogi,
Laur prawda wielce sławny, ale nie iest drogi,
A kadzidła nie tuczą; źle bydź niewdzięcznikiem,
Więc ci zwykłą monetą zapłacę, . . . wierszykiem.
A ten o czém? — Nasamprzód na podziękowanie.
Zeby iednak do czego zmierzało pisanie,
Podziękowawszy grzecznie, powiem ci rzecz nową.
Oto lepiey pracować ręką, niźli głową;
Wspaniała rzecz iest stwarzać, myśl nową okryślić,
Prawda, ale wygodniey przepisać, niż myślić:
A że z zysku dzisieysza wzrasta doskonałość,
Powabnieysza wygoda, niżeli wspaniałość.

Jakoż, bierzmy na szalę nas obudwóch stany,
Kto szczęśliwszy, piszący, czyli przepisany?
Czy WPan, co mnie piszesz, czy ia, co się zżymam?
Mości Panie Rodkiewicz, ia z Wacpanem trzymam:
A naprzód, ieżeli się chcesz o tém dowiedzieć,
I Wacpanu, i wszystkim mam honor powiedzieć:
Iż pisać nie iest łatwo; to iest, komponować,
Nim zaczniem, trzeba pilnie z sobą się rachować,
Czyli, co przedsiębierzem, wypełnić zdołamy.
A że często rachmistrzem miłość własną mamy;
Mylemy się w rachunku: stąd się często dzieie,
Iż się z pism i pisarza czytaiący śmieie,
A ów biedny tymczasem w żalach i rospaczy.
Swiat się popsuł, i nigdy weyrzeć w to nie raczy,

Wiele trudów potrzeba, choć i na złe rzeczy:
I przy dobrych nie zawsze sława ubezpieczy.
Różne są ludzkie zdania, ci w lewą, ci w prawą,
Ci chcą nazbyt powolnie, tamci nazbyt żwawo;
Ci płakać z Bewerleiem, ci śmiać z Donkiszotem;
Więc autor, ustawicznym strudzony kłopotem,
Gdy do usług publicznych z swém dziełem pospiesza,
Chcąc ucieszyć, frasuje; chcąc smucić, rozśmiesza.
Dawne przysłowie: trudno każdemu dogodzić;
Boday na zysk pracować! nie na sławę godzić!
A porzuciwszy xiążek marne paragrafy,
Pisać wexle zyskowne, albo cyrografy.
Tak mówił pan Bartłomiey, nie bardzo uczony,
Ale wexlarz nie lada, rachmistrz doświadczony,
Co doszedł, gdy kunszt szczęścia w ścisłey liczbie mieści,
Jak brać trzy od dziesięciu, a od sta trzydzieści.
Nigdy się on nad zbytnićm pismem nie spracował,
Dłużnik kartę podpisał, on ią podyktował:
Styl łatwy, korzyść pewna, sława bez utraty,
Tak świat idzie, z mądrego śmieie się bogaty.
Pieniądze podły towar, nie wart wielkiey duszy,
Przecięż zysk i monarchy i mędrce poruszy:
A ten, co się naśmiewał z fortuny igrzyska,
Wielbi ią, skoro promyk pomyślności zyska.
Mądrość, chociaż wspaniałych sentymentów uczy,
Wesprze, wzmoże, pocieszy, ale nie utuczy.

Zle się myśli o głodzie i snuią, i marzą,
Koncepta się nie roią, słowa nie koiarzą;
Zgoła, źle bez pieniędzy: a uczone bractwo,
Choć z pozoru powabne, w istocie matactwo.
Praca wielka, a iaka korzyści nadzieia?
Chcesz przykładu? masz w oczach, spóyrzy na Bla-
Jak iął pisać, i nadto pisma nagryzmolił, (żeia.
W jednych łaiał, łgał w drugich, a w trzecich swywolił,
To chciał starych poprawiać, to nauczać dzieci.
Puścił niewód na głębią, cóż wyciągnął? sieci,
Albo, ieśli co było, to błoto i trzaski.
Zgłuszył go oyciec Alfons uczonemi wrzaski,
Wyśmiała Julianna, gniewał się podstoli:
Zgoła, czy kto pracuie śpieszno, czy powoli,
Czy łaie, czy pochlebia, przestrzega, czy zwodzi,
Choćby drugim i pomógł, sam sobie zaszkodzi.
Wieczney, prawda, pamięci są pisarze godni.
Lecz cóż sława po śmierci? gdy za życia głodni.
Ten, co woynę troiańską w dzielnych rytmach zebrał,
Kiedy żył, ślepy Homer, po ulicach żebrał:
Siedm miast było w zatardze, w którém się z nich ro-
A kiedy ie za życia o kiiu obchodził, (dził,
Żadne wsparcia nie dało; żył, umarł ubogi.
Gdyby był rznął w marmurze te, co śpiewał bogi,
Gdyby był kunsztem pęzla dawne dzieie zdobił,
Mniey na sławę, lecz na chleb więceyby zarobił.

Zginęłyby, to prawda, dzieł wielkich przykłady,
Nie miałby Odyssei świat, i Iliady;
Aniby dziwił Homer kunsztem wielorakiem,
Alcby żył wygodnie, nie umarł żebrakiem.
Otoż zysk tych, co wierszem, albo prozą piszą,
Zewsząd boiaźń, zgryzoty, smutki towarzyszą:
Tych zazdrość uciemięża, tamtych niedostatek.
A gdy troski wytrawią żywości ostatek,
Ow Pegaz, co się dosiąść niekiedy pozwala,
Laurowego hołysza wiezie do szpitala.
Zły to nocleg; niekiedy na lepsze trafiały,
Rzadko iednak talenta szczęśliwe bywały.
Fortuna sprzeczna Muzom. Z przypadku i pracy,
Miałeś niegdys folwarczek pod Rzymem Horacy:
Miał i Nazo, lecz gdy się nieostrożnie chlubił,
I wolność i maiątek swym talentem zgubił.
Były, przeczyć nie można, talenta szczęśliwe,
Wicież nędznych? Umysły sławy tylko chciwe,
Sławą się też i pasą: lecz ta strawa licha.
Błąd zuchwały korzysta, talent skromny wzdycha:
A gdy śmiałem natręctwem fortuny nie kupi,
Czego godzien rozumny; to posiada głupi.
Trzeba talentom wsparcia, cnocie przewodnika.
Ale gdzież takie oko, które wskróś przenika?
Które mogąc, chce widzieć, czego nie dostawa?
Znać, czuć, zdobić, wspomagać, przymiot Stanisława.

LIST VIII.

Do Lucińskiego, Pochwała miodu.

Na garcu zasadzony i kwarcie i flaszy,
Zda się podłym twóy urząd mospanie podczaszy.
Nie myśleli tak starzy, gdy go stanowili;
Chcieli oni porządku i w tém, iakby pili.
Więc na pamiątkę oyców naszych wiekopomnych,
Choć masz urząd piiacki, wodzem miasz bydź skromnych.
Tobie zatém, aby się zniósł zbytek w narodzie,
Tobie to dzieło niosę o piwie i miodzie;
A gdy mnie pod twym hasłem krytyka nie straszy,
Kończę; choć nie kielichem — Bogday zdrów podczaszy!

Rób Polaku, miód, piwo, a będziesz bogaty;
Nasi tak nam oycowie mawiali przed laty;
Tak i teraz, a przecięż o nasz zysk niedbali,
Nie słuchamy, iakeśmy, przedtém nie słuchali.
Słodka zawsze rzecz cudza: co nasze, mniey ważne;
Stąd miód poszedł w pogardę, piwo niepoważne;
A że go dostać można, i łatwo i tanio;
Dla mody go nie piią, dla mody go ganią.
Wkradł się zbytek w umysły zgnuśniałe w pokoiu,
Wkradł się w odzież, w mieszkanie, do iadła, napoiu.

A coraz postępuiąc, fatalném ogniwem,
Wzgardził dawną prostotą, w niéy miodem i piwem:
Przeszedł nałóg nieprawy od oyców do dzieci;
Co było trunkiem panów, teraz ledwo kmieci.
Zrażeni niezgrabnością mniemaney prostoty,
Wstydzim się miodu, piwa, tak, iak dawney cnoty.
Lepiey było, kiedyśmy nasze trunki pili.
Nie piwo, lub miód czynił, żeśmy zwyciężyli,
Ale co za prostemi trunki zawsze chodzi,
Trzeźwość była zaszczytem i starców i młodzi.
Z nią męż ość, trwałość, praca i cierpliwość rosła:
Z niemi po kraiach sława nasza się rozniosła,
Z niemi byliśmy straszni, możni i szczęśliwi.
Teraz? mód niewolniki i nowości chciwi,
Fraszkami zatrudnieni, starowni o zbytki,
W nasyceniu żądz płochych kładziemy pożytki.
Jakież są? zewsząd strata, zamiast zasilenia,
Zewsząd uyma korzyści i dobrego mienia,
Zewsząd: — Ale się może nadto rozszerzyłem.
O czém więc na początku samym namieniłem,
Do tego teraz zmierzam. Zle z zbytkami bywa:
Bracia! nie gardźmy miodem, wróćmy się do piwa.
Może się zda ten sposób i podły i mały,
Czyż się kiedy trunkami narody wzmacniały?
Nie trunkami, to prawda: lecz iak wśród machiny,
Wielkich skutków sprawcami są małe sprężyny;

Tak i napóy oyczysty zbyt drogo niepłatny,
Gdy oszczędza wydatki, szacowny i zdatny.
Więc, ażeby kray pewnym obdarzyć dochodem,
Rzeczesz: trzeba się piwem upiiac i miodem?
Bynaymniey: zbytek każdy zdrożny i szkodliwy,
W mierze trzeba używać. Człowiek wstrzemieźliwy
Czuie dzielnie, piiaństwo iak iest rzecz obrzydła:
Czuie, iż piianice podleysi od bydła.
Możnaż wino porzucić? powabny to trunek,
Lecz takiego powabu zbyt drogi szacunek;
Niech go piią bogatsi, gustu w nim nie ganię,
Ale gdyśmy ubodzy, piymy trunki tanie.
Przykra może ofiara, lecz skutki szacowne;
Przeydzie przykrość, słodycze zatém niewymowne
Nastąpią, a uczucie pochodzące z cnoty,
Zgasi stałą słodyczą nietrwałe pieszczoty.
Przyydzie zysk i pomocnym wesprze nas ratunkiem,
Wtenczas, gdy się oyczystym zasilaiąc trunkiem,
Tego będziem używać, co nam kray nadawa.
Milszy napóy, gdy własny, milsza i potrawa.
Dym nawet, mówią, słodki, gdy własnego kraiu.
Czemuż od powszechnego dalecy zwyczaiu,
Dobrych oyców złe syny, krwi zacney wyrodki,
Nie idziem prostym torem ubitym przez przodki?
Zle wątpić, gorzey ieszcze nadzieie utracić:
Mogliśmy się wyniszczyć, potrafiem zbogacić.

Z oszczędności dostatek, z pracy się zysk wszczyna:
Piymy skromnie miód, piwo; dóydziemy do wina.

LIST IX.

Do Woiewody. O zepsuciu publiczném.

Rzadki iest dobry przykład, zacny woiewodo!
Złe czasy, gorsi ludzie, do straty nas wiodą.
Czas, rzecz czcza: ludzie, co się z cnót starych wyzuli,
Te spodlone narzędzia rzecz naszę zepsuli.
Mamy powstać? niech spełzną przekupni czołgacze,
Pocieszy się oyczyzna, gdy zdrayca zapłacze,
Zdrayca, co równym sobie nadęty orszakiem,
W wolney ziemi iurgieltnik, śmiał się zwać Polakiem.
Rzym trwał, bo trwała cnota w mieszkańcach poczciwych;
Ale gdy się wkradł podstęp zysków niegodziwych,
Zdrobniały, spełzły, znikły owe wielkie dusze:
Odźwiernemi Cezarów były Fabiiusze.
Przykład wieków nauka; do rzecz wielkich zdolność
Tam osiadła, tam trwała, gdzie ludzie i wolność.
Ty, co znasz, czém był niegdyś gmach, z małych ułomków;
Bądź podporą oyczyzny, bądź przykładem ziomków.

LIST X.

Do Xiędza Plebana. O mierności.

Można przestać na małém, móy xięże Plebanie,
Dogodzić miernym chęciom, na to zawsze stanie;
Byle tylko mieć chęci na rostropney wodzy,
W jakimkolwiek bądź stanie, nie będziem ubodzy.
Czegóż trzeba istotnie? za prawdę niewiele:
My się zbyt kochaiący, my nieprzyiacie;
My iesteśmy nieszczęścia naszego działacze.
Ow głupi, co świat posiadł, a posiadłszy płacze,
Bo iuż nie miał co posiąść. Niechby Jowisz zatym,
Chcąc go więcey szczęśliwym czynić i bogatym;
Stworzył ieszcze świat drugi, a właśnie dla niego:
Posiadłby go, i płakał, iż nie masz trzeciego.
Nie posiędziem my świata, Alexandry nowe,
A choćbyśmy posiedli cały, lub połowę;
Gdy nie wiemy, w czém miara, i iak miara bywa,
I takby nasza istność była nieszczęśliwa.
Nie to, co mam, szczęśliwi, choć w wszystko opływam:
Lecz to, iak miarę dzierżę, i iak iey używam:
Różnicę czyni żądza mierna, rozżarzona.
Grosz cichy, troskliwego znosi miliona.
Więc i groszem kontenci, gdy z poczciwey pracy,
Jak niegdyś Kochanowski, a przed nim Horacy,

Użyymy dobrey chwili, mimo zdania gminne.
Smiechy, żarty, zabawki, czułe, a niewinne,
Niechay liczbę zbyt małą dni naszych przedzielą,
Zli silą się weselić, dobrzy się weselą.
Swięta cnoto! tyś nie iest ponura i dzika,
Tobie niosę ofiary wśród mego chłodnika;
Ofiary niegdyś łatwe, winą naszą trudne:
Umysł bez uprzedzenia, serce nieobłudne.

LIST XI.

Do Kasztelana. O prawdziwey godności Senatora.

I trzeba ci winszować, bo iesteś w senacie,
Wczoray bliźniak, a dzisiay starszy, panie bracie.
Jaśnie wielmożny, niegdy byłeś mości panem:
Więcey iesteś, niźli ia, boś iest kasztelanem.
A zdziałał to przywiley, dzieło pół arkusza:
I to dzieło mnie teraz do czczenia przymusza,
Bo masz prawo siąść w krześle, ia ledwo na ławce:
Tak dawnieysi kazali, słucham prawodawce.
Więc osiędziesz to krzesło, a rzecz powiedziawszy,
Niby pokorny, małość twych zasług uznawszy,
Wiedząc, co zaczém idzie, przez zręczne żądania,
Póydziesz nibyto wdzięczny do pocałowania.
Królów naszych iest ręka nader czczenia warta,
Prawem na złe zamknięta, na dobre otwarta,

Tak zrządził naród, czasy, w poczciwym okrzyku,
Rządca u nas bez żądła, iak matka w pszczelniku.
Ale nie dość siąść w krzesle sporym i wygodnym,
Trzeba ieszcze coś więcey — bydź siedzenia godnym:
Bo krzesło nie nadaie rozumu i cnoty,
Nie z worka, ale z siebie ważny pieniądz złoty.
Jaśnie wielmożny, ważnyś— ale iakiey wagi?
Jeżeli do przemocy tylko i powagi,
Zła to waga: więc wybacz, coć w prostocie powiem:
Ołów bardzo iest ważny, przecięż iest ołowiem.
Wielka to iest powinność, bydź innym na czele,
Patrzą z dołu na górę stopniów wielbiciele,
A patrzą z góry na dół, co wielbienia maią:
Wzrok tych iednak bystrzeyszy, co z dołu patrzaią.
Osiadayże więc krzesło: lecz myśl, nim usiędziesz,
Czém byłeś, iesteś teraz, i czém potém będziesz:
A kiedy tak uczynisz, z użytkiem nie szkodą,
Nie tylko kasztelanem, bądź i woiewodą.

KONIEC LISTÓW.

WIERSZE ROZNE.

WIERSZE ROZNE.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

O pochwałach do Króla.

I Parnas iuż zdworaczał, a Muza ostrożna,
Wie co zysk, wie co strata, stracila swą śmiałość;
Ty królu! co cię chwalić bez pochlebstwa można,
Ty, co znasz szczerość chwalców, pochlebców zuchwałość,
Twey cnocie miła chwała, lecz taki obrzydły,
Który ią nieprawemi oczernia kadzidły.

Chwalić męża prawego, co godzien pochwały,
Jest to hołd winny dawać przymiotom i cnocie.
Nie idzie drogą pochlebstw człowiek doskonały,
Widzi świetny blask szychu, lecz zna się na złocie.
Chęć zysku błahych mysli na nim nie wymodli,
Ta chwalcę upokarza, chwalonego podli.

Nie dla próżnych okrzyków działa wielka dusza,
Sama sobie nadgrodą: o fraszki nie stoi.
Umysł gminu poziomy okazałość wzrusza,
Kupuie wielbicielów, kto się prawdy boi.
Chwała, kunsztem nabyta, wieków nie oszuka,
Dobrym korzyść, złym hańba, a miernym nauka.

Wielkich stopnie dostoieństw nie są probą cnoty,
Częściey ta w naypodleyszém mieszkaniu się kryie:
Mieysce sławy, rozumu, posiadł kruszec złoty,
Wyszła z mody poczciwość, chytrością świat żyie.
Nie nasze, co los szczęsnym przysposobił datkiem,
Cnota treścią człowieka, a reszta przypadkiem.

Mylna roznosicielka dzieł tylko pozornych,
Za mniemaniem, nie prawdą, sława się unosi:
Wielbią pióra przedayne tyranów niesfornych,
Okrzyk gminu podłego szczęście tylko głosi:
Błędny w swoich wyrokach, żądzą uprzedzony,
Potępiał Sokratesów, uwielbiał Nerony.

Gardzi czczemi pozory, i gminu odgłosem,
Ten, ktorego poczciwość iest nienaruszona:
Nie w ludzkiey iest to mocy dysponować losem,
Walczy on zawsze z cnotą, lecz iey nie pokona.
Prawe chęci nadwątla fatalnym przymusem:
Rzym świetny za Augusta, zgorzał pod Tytusem.

O s o b n o ś ć.

Spokoyny kącie, w którym się ukrywam
Od uprzykrzoney natrętników zgrai,
W twoiey zaciszy we wszystko opływam,
Pewien, że głos móy i myśl się utai.

Złemi widoki utrudzony srodze,
Pozwól niech w tobie przykrość moię słodzę.

Dość długo byłem fortuny igrzyskiem,
Czas iuż rozpięte dawno spuścić żagle:
Niech się świat bawi inném widowiskiem,
Niech iednych wznosi, spuszcza drugich nagle;
Nie chcę i myśleć o fortuny kole,
Byłem na górze, byłem i na dole.

Póki wiek rzeski, nie pewne zawody
Przyszłego wieku uwdzięczał i słodził,
Biegłem za szczęściem mniey baczny, bo młody:
Niech też odetchnę, dościem się nachodził;
Patrzcie na innych Argusy stooczne,
Ja sobie w kącie tym czasem odpocznę.

O n i e s t a t e c z n o ś c i l o s u.

Czemuż się skarżysz na fortuny ciosy,
W twych użaleniach mniey baczny?
Nie wiesz, iak zmienne wszystkie nasze losy,
Jaki iey humor dziwaczny?
W momencie iednym szczęście zniszczyć zdoła,
A w swym działaniu fałszywym,
Raz zbytnie smutna, drugi raz wesoła,
Czyni nędznego szczęśliwym.

Stoią u portu bezpieczne okręty,
Zeglarz spokoyny w ochronie;
W punkcie rwą z kotwic gwałtowne odmęty,
Zeglarz i okręt utonie.
Szczęśliwy, który w dzień doznawszy burzy,
Niepewien w wrzawie noclegu,
Patrząc zdaleka, iak się okręt nurzy,
Smieie się z fali na brzegu.

Pszczoły, do Alexandra Wasilewskiego.

Ty, któryś rzucił iarzmo uprzedzenia,
Chęć dumnych różnic i dworszczyzny troski:
Ty, cos w mierności szukał utaienia,
I znalazł szczęście w pośród twoiey wioski,
Tam, gdzie liść szemrze, gdzie mruczą strumyki,
Siądź na murawie, czytay te wierszyki.
Rządnego państwa mieszkańcy szczęśliwi,
Wam tylko szczęścia, wam losu zazdroszczę.
O wspólne dobro iedynie troskliwi,
Zysk was nie ślepi, chciwość was nie troszcze.
Zazdrość nie gryzie, nadzieia nie łudzi:
Pszczółki! szczęśliwsze iesteście od ludzi.
Pod czułey matki starownym dozorem,
Bez trosk, bez pracy, dni wasze pędzicie:
Równe w usłudze, gardzicie wyborem,

Skrzętne o przyszłość, siebie, nas żywicie.
Niewdzięczny człowiek wam tylko nie sprzyia,
Bierze dar chciwie, a dawce zabiia.
Gdy wdzięczna pora nastaiącey wiosny,
Słodkiém wzruszeniem rzeźwi przyrodzenie;
Daie się słyszeć w roiach brzęk radosny:
A opuściwszy zimowe schronienie,
Z drzew, pól rozległych, słodycz kiedy znoszą,
Miłym się plonem żywią i paposzą.
Gdzie lekki Zefir w pośród łąk kwiecistych,
Z ziółkami igra, i z trawką się pieści,
Albo się wkradłszy do lip rozłożystych,
Chwiele gałązką, i liściem szeleści;
Tam wasza zdobycz: ssąc kwiatek lub trawkę,
Razem z użytkiem łączycie zabawkę.
Nader obfite maiący dostatki,
Umiecie pszczółki zachować i użyć:
Okryte plonem wracacie do matki,
Aby i sobie i drugim usłużyć.
Stąd w przykrey zimie niewacie wygody,
Stąd nam daiecie i woski i miody.
Gdybyście tylko po łąkach buiały,
I pasły oczy pięknych kwiatów wdziękiem;
Prędkoby wasze roskosze ustały,
Późny żal smutnym wydałby się brzękiem.
Słodki wasz pokarm, dla nas pożądany,

Wam ieszcze słodszy, bo zapracowany.
Domki roskoszne, dostatnie śpiżarnie,
Widzę, iż praca korzyści nie traci:
Znayduie karę, kto czas trawi marnie,
Pszczółki! gubicie leniwych współ-braci.
U was do nagród zasługi sposobią,
Karmicie w zimie tych, co w lecie robią.
Macie żądełka, i rażą boleśnie,
Ale ie tylko ku obronie macie.
Zwierz naymocnieyszy drażni was niewcześnie,
Słabe, złączeniem siły, zwyciężacie,
Każda w nadzieię iż roiu ochroni,
Choć wie, że zginie, przecięż matki broni.
Paście się pszczółki po roskoszney łące,
Zbieraycie słodycz z kwiatów wybuiałych:
Póki wam służą dni lata gorące,
Póki wam stanie żéru z ziół doyrzałych.
Wasz brzęk roskoszny nikogo nie nudzi,
Lepiey bydź z wami, niźli w pośród ludzi.

L a u r.

Szczepu dobrego ulubiony płodzie,
Ty, co mnie teraz cieszysz i okrywasz;
A w przyrodzoney ozdobny urodzie,
Na coraz nowe wdzięki się zdobywasz;

Laurze! ia wieśniak spokoyny w umyśle,
Pod twoim cieniem pozwól, niechay myślę.
Jeśli nieczułość często pożądana,
Laurze, szczęśliwyś przeto, iż nie czuiesz.
Masz deszcz zbawienny w wieczór, rosę z rana:
Słońce dopieka, ty się nie frasujesz.
Chociaż z niziedném drzewem u mnie gościsz,
Mnieyszém nie gardzisz większém nie zazdrościsz.
Gdybyś mógł patrzeć na twoie obroty,
Wierz mi, w uczuciu byłbyś nieszczęśliwym:
Musisz uwieńczać szczęśliwe niecnoty,
Jużeś bydź przestał nadgrodą cnotliwym.
Niegdyś od godnych wieńczenia, noszony,
Zdobiłeś, zdobisz Sylle i Nerony.
Zdajesz się przecięż czułym po te czasy,
Kiedy Marona nadgrobek okrywasz.
Zginęły z wiekiem Olimpy, Parnasy,
I ty się próżno na kwitłość zdobywasz.
Co iest, nie wielbię: co będzie, nie tuszę,
Laurze! nie kwitniy, zeszły wielkie dusze.

Do Katarzyny, z Krasickich Stadnickiey.

O matko dobra! co za dawnym wiekiem
Idziesz, choć iesteś i młoda i ładna:
Co znasz, iż płód twóy przecięż iest człowiekiem,
A w czasach naszych zbyt rzadko przykładna,

Zono poczciwa, rozumna, i miła!
Smiesz sama karmić to, coś urodziła.

Tay się, bo cnota teraz pośmiewiskiem,
Tay się, bo dobrą iuż się bydź nie godzi:
Tak wiek nie rzeczą światły, lecz nazwiskiem,
Nad dawną cnotą zuchwale przewodzi:
I gdy przepisy wiek otrwałe maże,
Smie szydzić z tego, co natura każe.

Pod Jagiełłami, Wazami i Piastą,
Poczciwa dzikość rozrządzała domy:
Lepiey, niż damą, było bydź niewiastą.
Nasz wiek syt w zbytki, w istocie poziomy,
Zrządził, iż zniósłszy dawne grubiiaństwo,
Utraciliśmy i cnotę i państwo.

Płci wdzięczna! kiedy męzka tak odrodna,
Daway przykłady, zawstydź, wzbudź ospałych.
Płci wdzięczna! stań się uwielbienia godna,
Ródź, karm, pielęgnuy, w umyśle wspaniałych.
Zgładzi wiek przyszły, co dzisieyszy szpeci,
Z poczciwych matek, dobre będą dzieci.

Do Woyciecha Jakubowskiego.

Panie Woyciechu! mówcie, iako chcecie,
Przecięż to dziwne rzeczy na tym świecie.

Młodzi i starzy za złym poszli wzorkiem:
Tych miłość ślepi, ci lecą za workiem;
Baby się kłócą, krewni się nie lubią,
Panowie straszą, a słudzy się czubią.
Panie Woyciechu! mówcie, iako chcecie,
Przecięż to dziwne rzeczy na tym świecie.

Do tegoż.

Móy sąsiedzie, móy Woyciechu,
Idzie radość bez pośpiechu:
Nie gdy chcemy, do nas chodzi,
Nie gdy chcemy, troski słodzi.

Bywa iednak, lecz gdy zechce:
Kto zbyt pragnie, ten iey nie chce:
Więc pragnący czasem śmiechu,
Nie nagliy ią, móy Woyciechu.

Przyydzie, uyźrzysz ią w twey chacie,
Osłodzi myśl po utracie:
Lecz, iak łupina w orzechu,
Tak iest ona, móy Woyciechu.

Trzeba to zgryść, co ią kryie,
A dopiero się użyie:
Wzmoże w pracy przy oddechu,
I orzeźwi, móy Woyciechu.

Modlitwa.

Stwórco! my twoie stworzenia,
Chwałę twoię świętą głosim:
Czém iesteśmy, twe zdarzenia:
Pozwoliłeś prosić, prosim.

Łaska twoia daie, bierze,
Dasz, czy weźmiesz, zawsześ panem:
Day użytek, day go w mierze,
To iest nayszczęśliwszym stanem.

Twoie dawać, nasze prosić,
Twoie kazać, nasze służyć:
Dasz ubóstwo, day go znosić,
Dasz obfitość, day iey użyć.

Hymn na rocznicę 3go Maia.

Wyższym nad nieba wzniosły maiestatem,
Boże! co raczysz zawiadować światem;
I dobrodzieystwy, czém iesteś, objawić,
Pozwól się sławić.

Lud twóy, lud braci znękan niegdyś marnie,
Wesoł do twego kościoła się garnie.
Przyym na ofiarę, Opatrzności święta!
Stargane pęta.

Day użyć, coś dał, w pokoiu i zgodzie:
Day ducha rady i męztwa w narodzie:
Podległość rządną, w swobodzie wstrzymałość,
W działaniu trwałość.

Niech łaski twoiey będzie uczestnikiem
Król, radny, rycerz, mieszczanin z rolnikiem.
Dotąd, gdy większą szczęśliwiąc swobodą,
Tyś sam nadgrodą.

Do Michała.

Panie Michale,
Wiesz doskonale,
W codziennym trudzie,
Coto są ludzie.
Tych złość zaślepia,
Tych zysk zasklepia,
Tych sława łudzi,
Tych zazdrość budzi:
Ci nadto kryślą,
Ci nic nie myślą:
Więc źle na świecie?
Żyiém w nim przecię:
Więc się wynosić?
Zostać, i znosić:
Bo któż bez ale?
Panie Michale.

Marzenia Dworaka na wsi osiadłego.

Już czas mroźny, iuż czas słotny,
Co zamartwiał przyrodzenie,
Zwalnia; widok śnieżny, błotny,
Jędrne biorąc ukrzepienie;
Wdzięczy nadzieie ku wiośnię,
Pączki wschodzą, trawka rośnie.

Orzeźwione ciepłem ptaszki,
Porę życia pozdrawiaią:
Zwierząt skoki i igraszki,
Przyszłą płodność oznaczaią;
Zewsząd radość, zewsząd pienie,
Odmładza się przyrodzenie.

Rolnik czuły idzie w pole,
W pole swym potem skropione:
Wraca zziaian ku stodole,
Kędy krówki wytuczone,
Krówki, co wygodnie mieścił,
Co chował, karmił i pieścił.

Puszcza w wolność. Ryk radosny
Echa głośne powtarzaią,
Wszystko niesie piętno wiosny,
Barany, kozły igraią,

I gdy się ziemia zieleni,
Czuią powab, co ie pleni.

Słowik nuci wdzięczne pienia,
W gniazdzie osiadłey samice:
A zbyt czułe rozrzewnienia,
Podawaiąc w okolice,
Czyli zwalnia, czyli śpieszy,
Bawi, łudzi, smuci, cieszy.

W zmroku wdzięcznym rozpościera,
Xiężyc promienie srebrzyste,
Przez gałęzie się przedziera,
A strumyków wody czyste,
Gdy wietrzyki powiewaią,
Drżącą postać wydawaią.

Pod iaworem siedzą starce,
Oddychaią słodkiém wianiem,
Igra młodzież przy fuiarce.
Czułém zdięci rozrzewnianiem,
Przypominaią, iak mali,
I oni trzody pasali.

O wsi wdzięczna! w tobie życie,
Tyś roskoszy prawem źródłem;
O wsi wdzięczna! miłe skrycie,
Czemuż w tobie dni nie wiodłem?

Miast miłośnik, martwy byłem,
W tobiem osiadł, i ożyłem.

Tak stary dworak przy krynicznej strudze,
Zwiedzion w usłudze,
Siedząc w chłodniku, dworak zbyt poczciwy,
I nieszczęśliwy;
Mniey czuły na to, iż się nie zbogacił,
I swoie stracił;
Przypatruiąc się przeźroczystey wodzie,
Mądry po szkodzie,
Rzekł: patrząc, kędy w iego okolicy,
Trakt ku stolicy:
Żegnam cię, próżen, po służbach zbyt długich,
Oszukuy drugich.

Do . . . . .

Mości xięże kanoniku!
Głupstwa w świecie iest bez liku:
Nie źle iednak rzecz oznaczyć,
I w czém głupstwo, wytłumaczyć.
Ci, co zwierzchność posiadaią,
Głupstwa żadnego nie maią:
Z natury, sposobu, czynu,
To iest tylko podział gminu.

Ci ubodzy, ci bogaci:
Kto iest głupi? ten, co płaci,
Rzecz trzymaiąc w równey mierze,
Kto iest mądry? ten, co bierze.

Czerwony złoty.

Z rośrodka ziemi niegdyś wydobyty,
Różne na siebie bierałem postaci:
Teraz pod stęplem mennicznym ukryty,
Włóczęga na wzór moich innych braci,
Niech też przemówię, a w przykładzie rzadki,
Opowiem moie rozliczne przypadki.

Murzyn mnie zdobył, gdym był ieszcze proszkiem,
Prostak! na lemiesz do pługa ukował.
Byłem naczyniem, zrobili mnie bożkiem,
Ten, co mną orał, czcił potém, szanował:
Zwyczayne ślepey fortuny igrzysko,
Raz zbyt wysoko byłem, drugi nisko.

Choć byłem bożkiem, przecięż, żem był złoty,
Przyszło do tego, iż z ołtarza spadłem!
Trzeba póyść było na nowe obroty,
Znowum się spotkał z młotem i kowadłem;
A przyciśniony stęplowym mosiądzem,
Lemiesz, bóg, kubek, zostałem pieniądzem.

Idealnego towarów szacunku,
Z razu bywałem cechą sprawiedliwą:
Wspierałem nędznych w przystoynym szafunku,
Rozdany szczodrze ręką dobrotliwą:
Z latym się popsuł, a powszechną szkodą
Stałem się niecnót i zdrady nadgrodą.

Dopierom poznał dzielność, przedtém skrytą,
Kiedym się w rękach bezbożnych obaczył:
Zacząłem rządzić Rzecząpospolitą,
Jam prawa znosił, stanowił, tłumaczył.
Skorom gdzie błysnął, zaraz iak nayrychley
Zagadłem mędrców, a mówce ucichli.

Tam, gdziem był wieków przykładem odparty,
Gdzie Likurg wszystkie przystępy zagrodził;
Przecięż z Lizandrem wkradłem się do Sparty,
Lud z jarzma prostey cnoty oswobodził.
Ow, co przemysłem tyle dokazywał,
Mną Filip zamków naylepiey dobywał.

Gdzie niegdy owe nieprzedayne dusze,
Stateczną zawsze tłumiły mnie wzgardą,
Jam przeinaczył rzymskie animusze,
Jam zgnębił cnotę, ubóstwem zbyt hardą.
Tych, co Porsenna, Pyrrus nie zbogacił,
Numid Jugurta pieniędzmi zapłacił.

W dalszym przeciągu pod różnemi cechy,
Rządziłem światem i z cnotą wojował:
Jey świętą odzież iam wkładał na grzechy,
Jam sprawiedliwość niezbytą kupował.
Waleczny zelant, statysta uprzeymy,
Dla stołków, świéczek, rwałem wolne seymy.

Byłem nieprawych korzyści zapłatą,
Jaśnie wielmożnych, iaśnie oświeconych:
Byłem bezczelnych złodzieiów intratą,
Byłem orężem w ręku u szalonych:
Wpadłem dziś gorzey niż w pazury wilcze,
Jestem tam, gdzie to— Lepiey, że zamilczę.

Do pana Jana.

Panie Janie!
W każdym stanie
Zyskać można:
Myśl ostrożna
Obrać umie,
Gdy rozumie:
I obiera,
Gdy otwiera
To w czém treści.
Więc boleści
Się ustrzega,
Zapobiega,

W czém ma stracić.
W czém zbogacić
Ma się snadnie,
Łatwo zgadnie.
Więc ty o to
Zawsze z cnotą
Masz się starać:
Bo ukarać
Insze kroki,
Bez odwłoki
Niebo może.
Cnota wzmoże,
A szalbierstwo,
Duma, zdzierstwo,
Złe prowadzi,
Zawsze zdradzi.
Cnota wdzięczy,
Cnota wieńczy,
Kto cnotliwy,
Ten szczęśliwy.

Do pana Ignacego.

Mój Ignacy,
Któż bez pracy
Zyskał szczęście,
I zamęście?

Gospodarstwo,
I handlarstwo,
Wszystko w czasie
Tam uda się,
Gdy kto szczerze
Rzeczy bierze,
Mocnie ima,
Co raz trzyma.
Nasz los igra;
Ten co wygra,
Rzeczy mierzy,
A nie wierzy.
Trwałość, żywość,
A cierpliwość,
To bogaci:
A ten traci,
Kto się spuszcza
I opuszcza
Dobrą chwilę.
Słodko, mile,
Ten używa,
Który bywa
Zawsze czuyny:
Bo zysk buyny,
Tam gdzie praca,
Ubogaca.

Do ....

Szacowny starcze! iskierko ostatnia
Dawney Polakow ochoty!
Płaczesz, oyczyzna niegdyś zbyt dostatnia
W skarby, oręże i cnoty,
Dziś w innym stanie: podłych duchów matnia,
Upłynął oyców wiek złoty.
W odrodnym plodzie pełzną i nadzieie,
Gwałt, co ią zniszczył, ieszcze się z niey śmieie.

Nietrwałość ludzkiey roboty znamieniem,
Moment ią stawia i psuie.
Idą w łup czasu, za dzielném wzruszeniem,
I gmach, i ten, co buduie.
I dąb stoletnim niemocen korzeniem,
Przyidzie grom, z ozdób wyzuie.
Pył śmiertelności, na piętno poddaństwa,
Przysypał wiecznie mocarze i państwa.

Grozi wiek przyszły gmachom wyniesionym,
Łupy wspaniałe przyswoi:
Przestanie jednak bydź niezwyciężonym,
Gdy się na cnotę uzbroi.
Na fundamencie wsparta niewzruszonym,
Mocy się jego nie boi.
Choć gwałt nieprawy gnębi i ciemięży,
Przetrwa gwałt, nędze, i los przezwycięży.

Żeglarz, chociaż się na schyłku zobaczy,
Sili się skały ominąć.
Zle czynił Kato, ginący w rozpaczy,
Nie śmiercią, życiem miał słynąć.
Wspaniały umysł działać ma inaczéy,
Bronić oyczyznę i zginąć.
Niech podły służy, niech zyska na panach,
Milsza śmierć wolna, niż życie w kaydanach.

Niebora k.

Kiedy się pióro znaydzie, (nie zawsze znachodzi,
Bo mizerne poety i tego nie maią)
Pisze się i co miło, i co pisać godzi.
Tak uczeni, tak dobrzy, piszą i igraią.

Toż się stało i ze mną, mniey złym, mniey uczonym,
Piszę iednak, bom znalazł, co drudzy szukaią:
A że trzeba dać sytnie, obficie tuczonym,
Niech to oni odemnie za naukę maią.

Wcnocie trzeba bydź trwałym, w dowcipie cierpliwym,
Ta zraża, tamten rodzi nienawiści wielkie:
Więc gdy z cnotą, z rozumem masz bydź nieszczęśliwym,
Uzbraiay się zawczasu na przygody wszelkie.

Złych iest mnóstwo, a głupich liczba bez rachuby,
A ci nieprzyiaciele dla twego rzemiosła:

Więc trzeba bitwę zacząć z odwagą bez chluby,
Żeby łatwa wygrana w dumę nie podniosła.

Nie zacząć bitwę? Zaczną. Nim więc zaczną, czekać,
Przyidzie słaba, dać odpor, ale nie ciemiężyć. (kać;
Przyidzie dzielna, bydź mężnym, wzmoc się, nie narze-
I z dzielnością odeprzeć, z ludzkością zwyciężyć.

Tak mi mówił Matyasz, wielce zaczepiony,
Co sowite zaczepki zbyt skromném milczeniem,
Względny na zaczepniki choć niezwyciężony;
Dwoiako ie ukarał swoiém zwycięzeniem.

Myślał on, iż oświecać, pobudzać i uczyć,
Jest człeka powinnością, a w tey powinności
Gardził tym, co potrafia nadstawiać i huczyć,
I był większym nad zjadłość dumy i zazdrości.

Szedł on bitym gościńcem, co starzy ubili;
Starzy dziś znieważeni przez płód ich niegodny:
Tak on myślał, tak mówił, iak dobrzy uczyli,
Jak trzeba myśleć, i był od nich nieodrodny.

Siedział w ścisłey zaciszy; to mieysce przymiotów,
Przymiotów pogardzonych. W swey cnocie się schował:
Swiadek przysad, obłudy i głupich obrotów,
Nie natrząsał się, widział, czuł, sądził, żałował.

Do myśli.

Myśli słodka! gdy spokoyna,
Boday zawsze byłaś u mnie!
Czy to pokóy, czyli woyna,
Czy pełno, czy pustki w gumnie,
Słodzisz pracę i daremną,
Gdy ia z tobą, a ty ze mną.

Byway myśli pożądana!
Co po życiu, kiedy w troskach:
Biedzisz z zmroku aż do rana,
Smutna w miastach, rzeźwisz w wioskach;
Tu przestaiesz bydź nikczemną,
Gdy ia z tobą, a ty ze mną.

Myśli słodka i spokoyna!
Uszczęśliwiay pokryiomu,
Myśli prawa i dostoyna!
Jakeś weszła, trway w mym domu;
Wszystko ma postać przyiemną,
Gdy ia z tobą, a ty ze mną.

Przyiaciele! siądźmy w cieniu,
Siądźmy w cieniu tey topoli,
Orzeźw słodka w odpocznieniu,
Day się ucieszyć do woli.

Niech czuią roskosz wzaiemną,
Gdy ia z tobą, a ty ze mną.

Dwór.

Czyś iest smutny, gdy się los wspacza,
Czyś dobrego w szczęściu humoru,
Wiedz, iż postać wiele oznacza,
Ta naywięcey płaci u dworu.

Oko pańskie, iak słońce w wschodzie,
Pędzi ciemność, gdy się podnosi;
Odwrot, iako słońce w zachodzie,
I na ciemność gdy się zanosi.

Wszystko wdzięcznie, wszystko obłudnie.
Wszystko czuie gwałtowność sporu:
Rzadki, komu sprzyia południe,
Tak wschod, tak dzień, tak zmrok u dworu.

Myśli Starca.

Sny na iawie!
W was ia prawie
Kładę moię szczęśliwość;
Cóż iest życie?
Smiech, użycie,
Reszta kłopot, troskliwość.

Niech się troszczą,
Co zazdroszczą
Szczęścia, gdy go nie znaią:
W moiey chacie,
I po stracie,
Mam co drudzy nie maią.
W tym co miałem,
Cóż uznałem?
Cień a reszta przykrości.
Młody żyłem,
Sredni byłem,
Może celem zazdrości;
Teraz stary,
Kiedy miary
Prawych roskosz używam;
I gust słodszy,
I iam młodszy,
Wdzięczne Muzy! was wzywam.

Mierność.

Słodka myśli, kiedy wolna,
W tobie korzyść i pociecha:
Jesteś czuła i powolna;
Mile się cnotá uśmiecha:
Czego żądze nie doznały,
Jey uśmiech, iest uśmiech trwały.

Bogacz każe przyyść igraszkom,
Bogacz, gdy niecnotą wygra:
Trudno dawać prawa fraszkom,
Ma czém igrać, a nie igra.
Nie uczynią myśli zadość,
Darmo złotem kupić radość.

Dworak wzniosły, co przedaynie,
Zlewa szczęście na czołgacze,
W tłumie podłych, co zwyczaynie,
Jak kto chce, śmicie się, płacze;
Znudzon w pracy; przy oddechu
Nie korzysta z płaczu, z śmiechu.

I ten co nad xiążką siedzi,
Żeby sklecił nową xiążkę,
Nim co skleci, sam się biedzi:
A choć zyska tytuł, wstążkę,
Na zazdrosnych iad zbyt czuły,
Klnie i wstążki i tytuły.

Mierność stanu, mierność myśli,
To naylepszym człeka losem.
Niechay kto chce, iak chce kryśli,
Z wstążką, tytułem i trzosem;
I w tém co iest, i co czeka,
Mierność szczęściem iest człowieka.

Do BOGA.

Do Ciebie, Panie, wznosiem nasze prośby,
Czy cieszysz dary, czyli trwożysz groźby,
Zawsze iest wsparcie pod twym świętym progiem;
Bos ty iest Bogiem.

Stwórco! stworzenie wsparcia twego czeka,
Z niczegoś stworzył marnego człowieka,
A daiąc duszę, choć zeyście przyśpicie;
Dałeś nadzieię.

Bo cóż żyć bez niey? dar nie byłby darem:
Tyś dobroczynny przedziwnym wymiarem,
Połączył życia nierozdzielne skutki,
Radość i smutki.

Czyli te gnębią, czy tamte podnoszą;
Czczemi są rzeczmi smutek i z roskoszą;
Twego świętego wykonanie prawa,
To zysk nadawa.

A wtenczas, czy człek płacze, czy się śmieie;
Ukrzepiaiącą zyskawszy nadzieię;
Oczy, co rzeźwi radość, smuci trwoga;
Wznosi do Boga.

Wieńczy pociechą, karze on żałością;
Darami iego są żal i z radością:

Lepiey wie oyciec, co pożytek wznieci,
Niżeli dzieci.

Gdérania starego Bartłomieia.

Trzeba zawsze starym wierzyć;
Przedtem zazwyczay wierzono:
Doświadczeniem rzeczy mierzyć,
Dobrą rzeczą osądzono.
Nie zdradza ta rzecz albowiem,
Wierzcież temu, co ia powiem.

Za moich czasów działano,
Tak, iako działać przystało:
Za moich czasów gadano,
Jak się gadać należało.
Starość młodość sposobiła,
Młodzież dobra, starość czciła.

Za moich czasów rozumni
Tacy byli, co umieli:
A baiarze próżni, dumni,
Poszanowania nie mieli.
Znano, co skło, a co skiełka;
Były światła, nie światełka.

Za moich czasów i grzeczność
Nie taką, iak teraz była.

Duma, potwarz i wszeteczność
W posiedzenia nie wchodziła:
A iednakże grzeczni byli,
A iednakże się bawili.

Za moich czasów pieniądze,
Bez potrzeby nie rzucano:
Skromne były wówczas żądze,
Na czas przyszły uważano.
Nie wiedziano, co bankruty,
Nie wiedziano, co filuty.

Za moich czasów i dzieci
Lepiey swe rodzice czcili:
Mówiono, respekt nie szpeci,
Jakoż dobrzy ludzie byli.
Co rodzicom udziałali,
To im dzieci oddawali.

Za moich czasów, mąż, żona,
Znali, co iest małżeństw sprzęża:
Sąd się obszedł bez patrona,
Nie dla intrat byli xięża:
I zaszczyt kraiu nie gasnął,
I— Stary Bartłomiey zasnął.

Pociecha.

Gdy się los uprze czynić nieszczęśliwym,
Co czynić? widząc smutną alternatę:
Bydź trwałym w zdaniu, w przygodzie cierpliwym;
I rzeczą zmienną zwać korzyść i stratę.

Mienią się rzeczy, tak iak my zmieniamy,
Obrot to zwykły. Nie trzeba narzekać:
Nie nasze to iest, co losem trzymamy.
Zły? uczuć, wzmoc się, pracować i czekać.

Myśleć, co innym, to też przyszło do mnie,
Myśleć, dla innych gorzey się rzecz wspaczy:
Przyydzie los dobry, bierzmy dary skromnie;
Nie przyydzie, podłey strzeżmy się rozpaczy.

Wzbić się nad ludzkość, to dumne mniemanie;
Łez nie wstrzymuymy; gdy boleść wyciska.
Nie grzechem uśmiech w pożądanym stanie;
A cnota cnotą, czy traci, czy zyska.

Prostak.

Szczęśliwe mędrcy: a my prostacy;
Czyli też możem bydź szczęśliwemi?
Im wszystko łatwo, nam wszystko z pracy:
Przecię na wspólney mieszkamy ziemi;

Oni w przymiotach maiąc załogę,
Tak myślą, iak chcą; ia tak, iak mogę.

Prostak, co oyciec i matka rzekli,
Ja to wypełniam w moiey prostocie.
Widzę, iż drudzy więcey dociekli;
Słyszę, iż mówią górnie o cnocie;
Ja tak nie umiem. Kiedy się wzmogę,
Chcąc bydź cnotliwym, czynię, co mogę.

Nie mam honoru bydź Kapucynem,
Ale mam zaszczyt bydź dobrym człekiem;
Więc po moiemu idę za gminem,
Idę za losem, idę za wiekiem;
I bitą sobie obrawszy drogę,
Mówię, iak myślę; czynię, iak mogę.

Do Marcina.

Nie wysławiony Marcinie!
Coś w ogromnym brzuchów gminie
Pierwsze roty godnie wodził;
I roskoszne chwile płodził;
Choć weteran wodzisz ieszcze,
Słusznie cię więc tam umieszczę,
Gdzie wesołość hasłem głośnym,
Hasłem rzeźwym i donosnym;

Gdzie bluszcz laurem, gdzie dzban tarczą,
Gdzie przywodzcy nie dostarczą;
Tam gdzie żwawo, tam gdzie hucznie;
Marne względem mistrza ucznie.
Tak wśród stepów, tak wśród zaspów,
I Kaukazów i Hydaspów,
Pewien, i że świat pokona;
Wiódł tryumfy bożek grona.
A mistrz Sylen w Nimf orszaku,
Zatrudniony tylko w braku,
Gdy reszty gronów wyciskał,
Smiał się z ucznia, choć i błyskał.
W wdzięczney radości osnowie
Biegli Satyry, Faunowie,
I w też same idąc ślady,
Nimfy i Hamadryady,
W zbuiałego brodą, wąsem,
Skocznym zabawiały pląsem.
A roskoszney chwili sprawca,
A radości prawodawca;
Co zgnębił troski z frasunkiem,
Ledwo mówny hoynym trunkiem;
Choć i winobrania przeszły,
Usmiechnął się — grona zeszły.
Praprawnuku prapradziada,
Piy i śmiey się. Mędrków rada

Zła winnicom; Pić chcą tłuszcze;
Sławne laury, lepsze bluszcze.
Okryy niemi czoło twoie,
Fraszka wielkość, fraszka boie;
Co orzeźwi, co ucieszy,
Co łagodzi, co rozśmieszy;
Mimo to, co mądrzy plotą,
Dobrey chwili iest istotą.

Do . . . .

Ty coś nad płoche przysady,
Wśród uprzedzeń zeszła, wzniosła;
A nowemi idąc ślady,
Krzewiłaś się i urosła;
Szczepie buyny, a bez ale,
Pozwól, niech cię ia pochwalę.

Tobie przykre, innym miłe
Będą moie pochwalenia:
Rymotworskich duchów siłę,
Nie wdam ja w te uwielbienia.
Tak, jak cnocie rzecz zwyczayna,
Dzielna czynem, chcesz bydź tayna.

I ia wielbiąc, nic nie przydam;
Mnieyszy iest kunszt, niż rzecz wielka;

Nazwiska twego nie wydam.
Jeśli rzeczy rządzicielka
Da to poznać, co ia piszę;
Hołd cnocie z czuciem usłyszę.

I ty go z czuciem, choć z wstrętem
Może, iż będziesz słyszała:
Gardziłaś tém, co momentem:
Co wiekami, w tymeś trwała.
Starey cnoty nieodrodna,
Ja cię chwalę, boś iest godna.

Do xiężnéy z Duninów Sanguszkowey, marszałkowey W. Litewskiey.

Prababko! jednak miła, płci niewieściey cudzie,
Racz powiedzieć, skąd takie powaby i wdzięki?
Urodziłaś się jednak tak, jak inni ludzie,
Owe wietrznych istności baieczne poręki,
Nadawały coś nadto, ale bayki przeszły;
Ma okrasę wiek młody, odrazę podeszły.

Nie młodsa, to płci twoiey mówić nie iest grzecznie,
Aleś ty nad płeć twoię, mówić ci to można;
Dziwisz; a tém przeświadczasz, choć kto myśli sprze-
Iż przykładna rostropna czuła i pobożna, (cznie,
Chociaż to przeciw modzie (którą głupstwa wiodą)
Cnoty swoiey dzielnością, więcey iest niż modą.

Losów sprawca wlał na cię swych darów szczodrotę,
Niech się na ciebie patrzą, niech znaią współziomki,
Jak można bydź przyiemną, utrzymuiąc cnotę:
A dzierżąc, czego teraz ledwo są ułomki,
Z naszych win niepodobne razem rzeczy mieścić,
Uiąć serca przykładem, wdziękiem oczy pieścić.

Do Jędrzeia Mokronoskiego.

Panie Jędrzeiu! ach cóż to się święci!
Nie tak bywało za naszey pamięci.
Nie chodził zdrayca po mieście bezpiecznie;
Łgali i przedtém, ale łgali grzecznie.
Tracili za nas ale każdy w domu:
Była rozpusta, ale pokryiomu,
Były oszusty ale nieustawnie,
Kradli iak dzisiay, ale nie tak iawnie.
Panie Jędrzeiu! ach cóż to się święci?
Nie tak bywało za naszey pamięci.

Do tegoż po odbytém marszałkowstwie seymowém.

Kroś mi powiedział, pan Jędrzey w robocie,
Rzekłem: tém lepiey zasługom i cnocie.
Skończył robotę, aż mi powiadaią,
Jedni go chwalą, a drudzy go łaią.
A on co na to? śmieie się a służy:
Panie Jędrzeiu! żyycież iak naydłużéy.

Cóż więcey słychać? Pan Jędrzey bez złotą,
Przecięż to była zyskowna robota.
Dawano, nie chciał: źle panie Jędrzeiu,
Nie gore czapka na wielkim złodzieiu.
Żeś iednak nie szedł złym torem w podróży,
Panie Jędrzeiu! żyycież jak naydłużéy.
Można brać było dary od oyczyzny,
Prawda, ale ią zdarły darowizny,
Więc dla nadgrody postępkóm cnotliwym
Przynaymniey tytuł;—Naylepszy poczciwym,
Czegoż krok taki daley nie wywróży?
Panie Jędrzeiu! żyycież jak naydłużey.

Nowy Rok.

Nowego roku czas każe winszować,
Więc się zdobywam na powinszowanie;
Day Panie Boże, w tym się tak zachować,
Iżby się nasze spełniło żądanie.
I spełni pewnie, kiedy w każdym kroku
O sobie będziem myśleć, nie o roku.

Bo cóż rok? Bożym czas zmierzony darem,
Mieysce i pora naszego działania:
Nie dni, lecz czynów dzielmy go wymiarem,
A czynów plennych prawego starania;

Wówczas, iak wieniec kłosami uwity,
Da plon szacowny, da plon znamienity.

Przeszły tysiączne, przeydą i następne,
Szala ie wieczna, iak zmierzy, tak zjści:
Z nas plenne, z nas czcze, prawe, lub występne,
Skutek użycia, czucia i korzyści:
Odmiana, trwałość, nieczynność, ochota,
Da poznać w czém iest występek, lub cnota.

Lecz sprawca, który rzeczy mierzy trwale,
Spuszcza wzrok względny na tych, co sprawieni:
Nie iest człowieka, co iest doskonale,
Sobą nikczemni, sprawcą orzeźwieni,
Czekaymy losu. Naywyższa Istoto!
Karzesz z odrazą, nadgradzasz z ochotą.

Szczęśliwość.

Szczęśliwy taki, który wznieść się może
Nad to, co szkodzi, lub co dopomoże,
A na zbyt trwożny termin dla człowieka,
Spokoynie czeka.
Co szczęście daie, lub bierze przypadkiem.
Nie tak działaczem, iak tego iest świadkiem.
Równie na szczęście i smutne odmiany
Przygotowany.

Zna, iż się rzeczy tak snuią, iak snuły,
W sobie zawarty, lecz dla innych czuły,
Nie zarzeka się tego, co od wieka
Zdobi człowieka.
Dobro umysłu wśród siebie gdy mnoży,
Cudza go zdrożność dolega, nie sroży:
Czém iest, gdy pomni, źle sądzić nieskrzętny,
Miary pamiętny.
Ta żądz porywczych kiedy trzyma wodze,
I buiać w szczęściu i upadać w trwodze
Broni: a tłumiąc zbytnią czucia tkliwość,
Daie szczęśliwość.

O! quid solutis beatius curis?

Cóż nad spoczynek bydź może milszego?
Kiedy strudzeni szczyt domku naszego
Obaczym przecię, a kończąc podróże,
Na własne nasze rzucamy się łoże.
O domku wdzięczny! widok mnie twóy krzepi,
Dobrze gdzieindziey, u ciebie naylepiey.

Cierpliwość.

Nagadaliście się do wieczora,
Móy panie Pietrze, aż do sytości:
Całą godzinę trwała perora,
Trwałą i drugą, o cierpliwości.

Jeżeli wiedzieć, czém ona chcecie,
Ja wam to powiem, ale do ucha:
Oto, gdy ieden raz po raz plecie,
A kiedy drugi raz po raz słucha.

Do Doktora.

Panie Doktorze, gdy się rozgadacie,
Rzadko rzecz bywa ku naszey pociesze:
Zawsze w zanadrzu coś złego chowacie,
Aby straszyć lekkowierne rzesze.
Dobrze czynicie z tą wymową waszą,
Szczodrzy są tacy, którzy się przestraszą.

Rolnik rznie pługiem, ogrodnik nożycą,
Furman pracuie i wołem i osłem:
Czém się wzmagaią, tém się ludzie szczycą,
Trzeba żyć człeku powziętém rzemiosłem.
Każdy to czyni, co zyskowi sprzyia,
Xiądz ludzi grzebie, a Doktor zabiia.

Nadzieia.

Co czynić, gdy się los dla nas wspaczy,
I smutną straszy koleią?
Czyliż się srogiey poddać rospaczy?
Czyli się wzmagać nadzieią?

Płynący, w burzy kiedy maszt pryśnie,
Widzi, iż łódka ma zginąć,
Niechże łagodny promyk zabłyśnie,
Sili się brzega dopłynąć.
Straszy zdaleka uprawne role,
Wzmagaiąca się ulewa,
Idzie starowny oracz na pole,
I co uprawił zasiewa:
Nie wie, czy zbierze, na co pracuie,
Nie wie, czy zyska pogodę,
Jednakże słodycz w nadziei czuie,
I wróży sobie nadgrodę.

Gaskon, z francuzkiego.

Pytał się raz kardynał iednego Gaskona:
Czyli Tyber tak wielki, iak u nich Garona.
Jakto? odpowie Gaskon żwawo i zuchwale,
Gdyby pod moim zamkiem, przy moim kanale,
Smiał płynąć Tyber, który maią tu za wielki,
Kazałbym go do razu przelać na butelki.

Do Jana.

Życie nasze iest igraszką,
I kłopotne i trwa mało.
Zatrudniamy się nad fraszką,
Ułudzonym okazałą,

Dzieci płoche bieżym sporo,
I ustaiem w zbytnim pędzie:
Każda chwila dobrą porą,
A my w ustawicznym błędzie.
Jedni biegną za roskoszą,
I daremnie się morduią,
Ci chciwością zdobycz płoszą,
Ci lenistwem nie zyskuią;
Niedołężni, posiąść chciwi,
Zbytnim pędem zmordowani,
I porywczy i leniwi,
Zostaiemy oszukani.
Boday spocząć, po wsi biegać,
Gdy spoczynek w naszey woli:
Po co zdrady się wystrzegać,
Bać się kaydan bez niewoli?
Przeydą troski i uciski,
Samo się szczęście udzieli,
Same do nas przyydą zyski,
Bylebyśmy tylko chcieli.
Tak się obchodź w swoiém życiu,
A zbytnią chęcią nie pałay.
Przestań na mizernėm byciu,
Jak umyślisz, tak i działay.
Byleś tylko myślał prawie,
Nic nie przyydzie niespodzianie.

Kto zbyt skrzętny. na przeprawie
Chybia portu, mily Janie.

Do moiego worka.

O ty! co niegdyś złotym wzdęty plonem.
Wspaniałym brzękiem pieścił moie uszy.
Coraz słabieiesz, grozisz blizkim zgonem,
I wkrótce będziesz, iak ciało bez duszy.
Worku! za szczęścia moiego dostatni,
Słuchay, głos pana do ciebie ostatni.

Trzeba się rozstać, czas trawisz daremnie,
I próżno rzewnisz oczy zapłakane:
Pódź w świat, usługuy szczęśliwszym nademnie,
Ja w nędzy mego ubóstwa zostanę:
Gdy cię iuż więcey utrzymać nie mogę,
Przyym, coć dać zdołam, naukę na drogę.

Póydziesz w świat, może ten cię w zdobycz dostać,
Co na kradzieży. lub intrygach zyskał;
Może ten, zdradną który mieniąc postać,
Zwierzchnie dogadzał, a skrycie uciskał.
Może ten skąpiec, co się użyć nie dał;
Może ten zdrayca, co oyczyznę przedał.

Staniesz się wówczas więzieniem, katuszą,
Wzdęty, z woreczka może będziesz worem:

Kto wie, może cię losy tam przymuszą,
Gdzie ustawicznie zostaniesz otworem.
Bodaieś skromne tylko zyski zbierał!
Bodaieś nędznym tylko się otwierał!

Gdybyś czuł, gdybyś sam mógł sobą władać,
Wiem, gdziebyś znalazł naymilsze siedlisko:
Tambyś, móy worku, powinien osiadać,
Gdziebyś miał codzień czule widowisko,
Gdzie skryta hoyność szacownemi dary,
W wsparciu bliźniego śle Bogu ofiary.

Tam idź; iak poznać masz przyszłego pana,
Ja cię nauczę: patrz, gdzie szczyt wspaniały;
Patrz, gdzie powaga z dobrocią zmieszana;
Patrz tam, gdzie skromność unika pochwały:
Gdzie iad nie zemstę, lecz uczynność zyska,
Znaydziesz, choć ia ci nie powiem nazwiska.

Do Antoniego Krasickiego.

Panie Antoni, iużeśmy też starzy;
Wybacz, ieżeli czasem mi się marzy;
Przyśniło mi się przed niedawnym czasem,
Żeś ty był królem, a iam był prymasem.
Dobrze nam było; w tém przeciwna strona,
Nagłém wzniesieniem naszém rozdrażniona,

Zmawia się na nas; aż gwałty, zaboie;
Idzie o życie i moie i twoie.
Boiem się wzaiem, zle koło oyczyzny,
Na pogotowiu zabóystwa, trucizny;
Aż twoia złota korona zbyt cięży,
Mnie moia mitra gnębi i ciemięży.
Kto inszy w Gnieźnie, kto inszy na tronie,
Tyś z niego zleciał, iam osiadł w Ankonie.
A ten karceres, tak mnie srodze znudził,
Zem się ze strachu porwawszy, obudził.
Chwała bądź Bogu! lepiey nam tym czasem,
Żeś ty nie królem, a ia nie prymasem.

Do Grzegorza.

I na lądzie i na morzu,
Wszędzie bieda móy Grzegorzu.

Młodość, miłą zowią wiosną,
Żywość, wdzięki, są w tey porze.
I przy kwiatach kopce rosną,
Trudno brykać przy dozorze.

Więc wiek męski szczęściu zdolny,
Ale żona, ale dzieci:
Zakręt domowy i rolny
Od sług, od sąsiad, od kmieci.

Starość zatém idzie sporzey,
Trzeba innym bydź przykładem:
Więc w tey porze ieszcze gorzey,
Smutny honor zostać dziadem.

I na lądzie i na morzu,
Wszędzie bieda móy Grzegorzu.

z Boecyusza.

Ma to do siebie roskosz i swawola,
Używaiących iż pieści i bodzie:
A nakształt pszczołki latаiącey w pola,
Kiedy słodycze czuyno zbiera w miodzie;
Zbyt bystrém żądłem raziwszy człowieka.
Zostawia boleść, a sama ucieka.

Do .....

Różne są zdania, i każde ma wsparcie,
Jak bydź szczęśliwym (ieżeli bydź można).
Jedni taiemnie, a drudzy otwarcie
Jawili szczęście: rostropność ostrożna
To objawiła w wyrazie prawdziwym,
Iż każdy człowiek może bydź szczęśliwym.

Honor podwyższa, i wyżsi nim hardzi,
Ale i niżsi mogą się pocieszyć.

Mnieyszość rozrzewnia; większość serce twardzi:
A w dobieżeniu, gdy się trzeba śpieszyć,
Prędzey ten doydzie do szczęścia zamiaru,
Kto choć z małego umiał wziąć zysk daru.

Pałac, czy chatka, równie człeka chroni,
Kto w nich spoczywa, ten ich czyni wartość:
Od zgryzot duma dachów nie zasłoni,
Nie zelży chatki poziomey otwartość;
O! iak zbyt często spoczywa wyrodny,
Chłop godzien pana, pan chłopem bydź godny.

Chlubi się dumny, naieżony trzosem,
Smie gardzić temi, co trzosów nie maią;
Los szczęściem igra, cnota walczy z losem,
A ci naywięcey w zyskach posiadaią;
Co i bez trzosu, albo z trzosem miernym,
Dali wstręt żądzom w cichości nieżmiernym.

Siebie zwyciężyć, więcey iak narody;
Te szczęsny azard w podle iarzmo wprzęga.
Wolność cel człeka, a w cnocie swobody;
Naywyższych celów z istoty dosięga.
Kto tego doszedł, szczęśliwy bo czuie,
Patrzy, poznawa, wspomaga, żałuie.

Do Urszuli Charczewskiey swoiey wnuki, a córki Anny z Krasickich, Charczewskiey.

O Kochanowski! ty coś pisał czule,
Dałeś nam w trenach znać twoię Urszulę,
I ia mam moię, mam: lecz lepiey ieszcze,
Ty swoiey płaczesz, ia się z moią pieszczę.
Jeszcze dziecino, czém iesteś, nie czuiesz,
Rośń mały krzaczku, wzmagay się pomału:
Wzniesiesz się z czasem, i czasów sprobuiesz,
Z wyroków Bożych wielkiego podziału,
Weszłaś i wzrośniesz: w dobrey rośniesz ziemi.
Poznasz szczep z czasem i gruntu uprawę;
A między dęby plennie wzbuialemi,
Może i krzaczek ozdobić murawę.
Rośń, mały krzaczku, wiatr ci nie zaszkodzi,
Mróz nie dokuczy, przychodzień nie wytnie.
A działacz wielki rzeknie, gdy nadgrodzi:
Niech jedno buia, a niech drugie kwitnie.

Nadgrobek Stanisławowi Konarskiemu, Scholarum Piarum.

Ten, co pierwsze zdziczałe ciął gałęzie wzniosłe,
I śmiał ścieszki odkrywać wiekami zarosłe:
Co nauki, co miłość kraiu wzniósł i krzepił,
W cieniu laurów spoczywa, które sam zaszczepił.

Nadgrobek Mokronoskiemu, Wojewodzie mazowieckiemu.

Ludzkość rzeska, w przyiaźni i wdzięczności trwałość
Serce ciągle uprzeyme, umysłu wspaniałość,
Poczciwość dobroczynna, służba nie z zarobkiem,
To twoim, Mokronoski, wieczystym nadgrobkiem.

Nadgrobek Jackowi Ogrodzkiemu, Sekretarzowi Koronnemu.

Wierny królowi swemu, oyczyznie życzliwy,
Uprzeymy przyiaciołom, pilny, wstrzemiezliwy,
Cichy rzeczy posiadacz, w powszechney żałobie
Króla, przyiaciół, ziomków, złożony w tym grobie.

Nadgrobek Łoykowi, Podkomorzemu nadwornemu kawalerowi orderu Swiętego Stanisława.

Skromny w wziętości, i w tém trwaiący do końca
Praw oyczystych dowodny czciciel i obrońca,
Tu iest Łoyko położon wśród śmiertelnych składów,
A z nim grzeczność rzetelna, ślad naszych pradziadów.

Nadgrobek Woyciechowi Jakubowskiemu, jenerałowi woysk francuzkich.

Pod głazem ostatecznym, który go okrywa,
Tu złożon Jakubowski, doyrzale zabrany:

A co rzadko w uczonym i dworaku bywa,
Czuły, wdzięczny, przykładny, miły i kochany.

Nadgrobek Piotrowi Baudouin Missyonarzowi, Fundatorowi Szpitala w Warszawie.

Którego święta miłość bliźniego uięła,
Mężu prawy, spoczyway w pośród twego dzieła.
Baieczna starożytność niech rycerzów głosi,
Nędzna sława, co światu nieszczęście przynosi:
Nie ten godzien pamięci, kto gnębił, kto zdzierał,
Nie ten, co łzy wyciskał; lecz kto ie ocierał.

WIERSZE RÓŻNE.

CZĘŚĆ DRUGA.

Wyiazd z Warszawy. Do xięcia Stanisława Poniatowskiego.

Gdybym obiecał pisać do W. X. mości z drogi, to co teraz czynię, byłoby dotrzymaniem słowa; nie obiecawszy, gdy piszę, rozumiem, iż grzeczność w dwoynasób uznasz: a choćbyś mi w tém i przeczyć chciał, ia iednakże moiego się zdania trzymam, i nie bawiąc dłuższą przedmową, do opisania podróży moiey przystępuię.

Wybrałem się z Warszawy z dość liczną gromadą towarzyszów, a po zwyczaynych przy wyjeździe zatrudnieniach, porzuciłem to mieysce,

W którém, iak zwyczaynie w mieście,
Za dwóch dobrych, łotrów dwieście.

Podziękowawszy więc Panu Bogu, że się bez szwanku i szkody obeszło, a rozmyślając o przyszłych niewygodach, zbliżyłem się nieznacznie ku Uiazdowu:

(a) Gdzie ów zamek zawołany
Mieścił Zygmunty, Stefany,
Teraz smutny i ponury
Pogląda na pana z góry;

Pogląda, ieżeli zamki poglądać mogą, ale ten wyraz przywileiom rymotworstwa darować należy: pogląda więc i zazdrości:

Iż co było do niego przydatkiem,
Skli się i gustem, skli się i dostatkiem:
Tak to zwyczaynie ze staremi bywa:
Młodzież ochocza, wesoła i żywa,
Zabiera mieysce, które posiadali,
A dziaduś w kącie dawne czasy chwali.

(a) *Jazdow albo Uiazdow wieś, w niey zamek za czasów Zygmunta starego, czyli Augusta, iak niesie tradycya, wystawiony, skąd widok piękny na Warszawę i iey okolice. Iż w niey Stefan Batory, król Polski, przemieszkiwał, dowodem reprezentacya na teatrum tam wystawionym dzieła dramatycznego: Wyprawa posłów Greckich roku 1578 dnia 12 stycznia, jako się to pokazuie z listu Jana Kochanowskiego, do Jana Zamoyskiego, który położony w dziełach tegoż Kochanowskiego.*

Ale że dziady do opisu nie należą, iechałem daley:

(b) Pomiędzy roskoszne gaie,
Kędy ptasząt liczne zgraie,
Gdzie się wietrzyk z trawką pieści,
Strumyk mruczy, liść szeleści.

Gdzie kunszt z gustem połączony,
Wabi oko z każdey strony,
Gdzie pan wśród miłey zaciszy,
Mniey dworszczyzny kiedy słyszy;
Czuiąc, iak wolność szczęśliwa,
Po kłopotach odpoczywa.

Wpadłem więc w rozmaite uwagi, i ledwo nie moralne, nad zwyczaynemi i dworów i dworaków obrotami; w tém postrzegłem wyiechawszy z Łazienek przy drodze pustkę.

Pustkę znaczną blisko mostu,
Ale pustkę nie poprostu.

(b) *Łazienki gmach piękny w zwierzyńcu Uiazdowskim, od Stanisława xięcia Lubomirskiego marszałka W. K. zbudowany, od Augusta II, króla Polskiego ozdobiony, nierównie wspanialey od panuiącego teraz Stanisława Augusta.*

Umyślnie albowiem, iak mi powiadano, wystawiona była dla ozdoby mieysca.

Bo tak teraz każe moda,
Trzeba pustek do ogroda.

W tym rodzaiu architektury rozumiem iż rzadki nas naród przeydzie.

Idąc daley przez ulicę,
Postrzegłem iakąś świątnicę;
Gust piękney architektury,
Wieże, baszty, mosty, mury.
Więc się nieco zatrzymałem,
A gdy co to iest? pytałem,
Chociażem pięknie przywitał,
Rozśmiał się ten, com go pytał.

I poniekąd miał sprawiedliwą przyczynę: dowiedziałem się albowiem od niego z niezmiernem moiém podziwieniem, iż zmówiłem paciérz przed kuchnią, a com dla baszty sądził fortecą, było gołębnikiem. Zawstydziłem się moiey prostoty wieśniackiey: a obracaiąc rzecz ku pożytkowi duchownemu, rzekłem do towarzyszów:

Bracia, nie wszystko złoto, co się świéci,
Biie blask często od szychowych nici,
Mylą pozory....

Chciałem daley rzecz prowadzić, ale chęć ziewania przeniosła się nieznacznie od słuchaczów od mnie, a w tém się zaczęły zdaleka ukazować;

(c) Owe wspaniałe pięknych gmachów szczyty,
Gdzie niegdyś rycerz sławny, znamienity,
Co męstwem swoiém narody zdumiéwał,
Wielki Jan trzeci pod laury spoczywał.
Tam laty, pracą, troskami znużony,
Słodził w zaciszu niesmaki korony:
Tam pokóy znalazł w śród chwili niezręcznych,
Tam świat pożegnał, i ziomków niewdzięcznych.

Z uszanowaniem zastanowiłem się, i patrzałem na mieysce udeptane ślady wielkie-

(c) *Wilanów upodobane mieysce spoczynku Jana III króla: sam on włoskim kształtem dom ozdobny wymurował, ogród przy nim założył. Tamże i życia dokonał roku 1696, panowawszy lat 12. August II, rozszerzył to mieszkanie, i wiele mu ozdoby przydał: do tey zaś pory, w którey teraziest, przyprowadził August xiążę Czartoryski wojewoda Ruski.*

go człowieka. Zdaie mi się widzieć go w cieniu owych rozłożystych jaworów, przechodzącego się z pisarzem anty-Lukrecyusza (*d*); rozmawiaiącego z godnym posiedzenia swoiego Lubomirskim (*e*); przypominaiącego z słodyczą dawne dzieła, z Jabłonowskim (*f*); słuchaiącego rytmów poważnych Chrościńskiego (*g*). Zdawało mi się widzieć zestarzałych pomocników wielkich dzieł iego, przybliżaiących się ku niemu z uszanowaniem, całuiąc z rozrzewnieniem tę rękę, którą nieprzyiaciół oyczyzny gromił, orzeźwionych słyszeniem ieszcze głosu tego, który hasłem bywał zwycięstwa. Oderwać mi się przyszło z gwałtem od Wilanowa.

(d) *Pisarz anty-Lukrecyusza wierszem wybornym łacińskim kardynał de Polignac, naówczas poseł francuzki w Polszcé.*

(e) *Stanisław Lubomirski, marszałek wielki koronny, o którym wyżey była wzmianka, mąż wielce uczony, iako to znać z pism iego na świat wyszłych.*

(f) *Stanisław Jabłonowski kasztelan krakowski, hetman wielki koronny, godny współecznik dzieł wielkich Jana III, przyiaźnią ścisłą i powinowactwem z nim złączony.*

(g) *Chrościński, sekretarz króla Jana III, poeta*

A porzucaiąc te ślady,
Rzekłem: o dzielne przykłady!
O mieysce wiekom szanowne,
Czułym sercom zbyt wymowne!
Wzniecay do prawey ochoty,
Wzbudź w następcach oyców cnoty.

W uciszeniu i myślach dalszą podróż odprawowałem; i gdy się iuż przy nader mocnych upałach ku południowi zabierało, stanąłem:

Utrudzony niezmiernie,
W owey sławney Jeziernie.

Nie wiem, czyli godne zastanowienia mieysce, które raczey osławioném, niżeli sławném zwać należy.

Tam w niezmierney cholerze,
Rozjuszeni rycerze,
Dla przymówki, lub flaszki,
Kładą życie za fraszki.

---

w czasach swoich znakomity. Między innemi dziełami iest Farsalia Lukana od niego na wiersz polski przełożona, którą Janowi III. przypisał.

Częstokroć i nie kładą, a natychmiast rozlanie krwi, wino zastępuie. Z przeproszeniem rycerzów, ia to wolę.

Wdzięcznieysza zgody, niźli bitew postać,
Lepiey się upić, niż w łeb kulą dostać.

Postępuiąc daley;

Gdy ciekawość coraz wzrasta,
Postrzegłem coś nakształt miasta (*h*).

Ze to coś, była Góra, kto mieysca świadom, łatwo się domyślić może.

Domki szczupłe, tych niewiele,
A zaś kościoł przy kościele.
Zamiast mieysca, gdzie gospoda,
Dom Piłata, dom Heroda,
Kaifaszowe piwniczki,
Porozrzucane kapliczki,
Mieysce Piotrowey ucieczki,
Most przez Cedron, a bez rzeczki;

(*h*) *Góra, miasteczko rozmaitych panów i zgromadzeń Duchownych, dziedziczne niegdyś Wierzbowskiego, biskupa poznańskiego, który tam kalwaryą i stacye z podobnym wymiarem, iak są święte mieysca Jerozolimy, założył.*

Zgoła wszystko niezamożnie,
Pusto, głodno, lecz pobożnie;
Rozwalone przez połowę,
O miasto wielkopiątkowe!
Życzę ci, iak naygoręcey,
Mniey kapliczek, karczem więcey.

Widzieć się daley daią, ponad Wisłą, wieże zamku niegdyś Czerskiego, znaki smutne, dawney wspaniałości miast naszych, niedaleko uyścia Pilicy do Wisły;

Tą nim swe wody wyleie na morze,
Wspaniałym biegiem żyżne brzegi porze,
Niosąc w zdobyczy kraiowe dochody,
Zywiącym plonem podsyca narody.

I Pilica iey dopomaga, którą przebywszy,

Piękny się widok Mniszewa otworzył (*i*),
Równie się wdzięcznie w Gruszczynie (*k*) powtórzył.

(*i*) *Mniszew, maiętność xięcia Sapiehy, kanclerza W. litewskiego, i w niey ozdobny pałac.*
(*k*) *Gruszczyn, maiętność ś. p. zacnego ministra Stanisława xięcia Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego. a w niey kształtna rezydencya, którą tenże z gruntu wymurował.*

Minąwszy dość ozdobnie wznoszący się z dawnych pustek Magnuszów (*l*),

Stanęliśmy w Ryczywole (*m*),
O którym zamilczeć wolę.

A ieżeliby się kto koniecznie przyczyny milczenia moiego domagał, ta iest, a nie inna, iż naylepiey tam milczeć, gdzie nie masz co powiedzieć.

Przeiechaliśmy przez Kozienice, okoliczną puszczą i łowami monarchów sławne.

Co w tém mieście nie nowina,
Są przechadzki Bernardyna (*n*);
Chodzi, mówią, czasem do dnia,
W ręku kosztur, lub pochodnia,
A za zwyczay głupich straszy.

Więc się go moi towarzysze nie zlę-

(*l*) *Miasteczko niegdyś dziedziczne Potockiego, teraz Jędrzeia Zamoyskiego, przeszłego wielkiego kanclerza koronnego.*
(*m*) *Jak tylko się o czém zamilcza, tak tém bardziey noty na to kłaść nie trzeba.*
(*n*) *Z okazyi meteorów, w nocy niekiedy tam się pokazuiących, bayka ta urosła między pospólstwem.*

kli; iakoż pełni odwagi, puściliśmy się zmrokiem ku mieyscu iego przechadzek: postrzegliśmy, prawda, zdaleka światło, ale to było z okien Janikowa, wsi opata Sieciechowskiego.

Tego opactwa byłeś nominatem (o),
O Kochanowski! przecięż bydź opatem
Nie chciałeś. Kontent z tego, co los niesie,
Osiadłeś w gnieździe swoiém Czarnolesie.
Wybacz o mistrzu! nie znałeś się na tém,
Nie złe to rzeczy zostawać opatem.
Sława, dźwięk próżny; bogactwa istotą:
Laur tylko zdobi; uszczęśliwia złoto.

(o) *W życiu Jana Kochanowskiego; przez Starowolskiego pisaném, iest wzmianka o tey nominacyi, i sam to zdaie się utwierdzać w rytmie swoim, między fraszkami położonym:*

Do gór i lasów.

Dziś żak spokoyny, iutro przypasany
Do miecza rycerz: dziś między dworzany
W pańskim pałacu, iutro za się cichy
Xiądz w kapitule, tylko że nie z Mnichy,
W szarey kapicy, a z dwoiakim płatem;
I to czemu nie? ieśliże opatem.

Zawstydziłem się i wstydzę myśli tak podłey, nie zmażę iednak tego, com napisał: zmarszczy się Naruszewicz, ale Tepper pochwali. Gdyśmy zmierzali iuż ku Sieciechowu, z drugiey strony Wisły dał się widzieć Gołąb (*p*).

Gdzie nasz biedny ów król Michał,
Gdy go z tronu prymas spychał,
Podstępom swoich zdradzieckim
Dawał odpór przy Czarneckim:

Był ci i drugi naówczas podszczuwacz do złego dzieła, ale daruymy wielkiemu mężowi przywarę ludzkości:

Nie długo się on przepościł,
Dostał tego, co zazdrościł.

I uznał doświadczeniem, iż im wyższy stopień, tém dotkliwsze umartwienia.

Los go ciężki srodze chłostał,
Za pokutę królem został,

(p) *W roku 1672, przeciw Prażmowskiemu i partyzantom iego, stanęła sławna konfederacya Gołąbska, pod dyrekcyą Czarneckiego, pisa-*

A gdy iuż był równy stanem,
Zemścił się Michał nad Janem.

Dość tego o Gołąbiu, i o gołąbskiey konfederacyi; nocą poiechaliśmy do Sieciechowa.

Ten, który na woynie tchórzył,
Sieciech (q) swóy dom zakapturzył.
I z tchórzów czasem pociecha;
Gdyby nie było Sieciecha,
Państwu, naukom, potrzebne
Nasze oycy przewielebne,
Nie miałyby tu siedliska.

Postanowiłem go odwiedzić, a tym czasem rozmyślałem na podsieniu:

---

rza polnego koronnego, reassumowana na seymie warszawskim w następuiącym roku.

(q) *Jest wieść, iż opactwo Sieciechowskie Benedyktynów, fundowane od Bolesława Chrobrego, i od Sieciecha Toporczyka uposażone, miało później za Bolesława Krzywoustego zyskać część konfiskacyi Sieciecha, woiewody krakowskiego, który z bitwy sromotnie uciekł. Ale Bielski twierdzi, iż nazwisko tego woiewody umyślnie zataiły dawne kroniki dla oszczędzenia potomków.*

Wielce strudzony przy głodzie,
O Sieciechowey przygodzie.

Niech wybaczą przewielebni oycowie, ale kto w ich karczmie nocuie, albo popasa, ieżeli się myślą nie zasili, próżno inszego posiłku spodziewać się ma. Przecież sen smaczny wzmógł nas utrudzonych. Nazaiutrz, gdy słońce wschodziło, udaliśmy się do opactwa.

Zaraz nam się widzieć dała
Struktura piękna, wspaniała:
W kształtném rzeźby udawaniu,
Dziwiłem się malowaniu,
Bardziey iednak, niż strukturze,
Iż xiądz opat (r) śpiéwał w chórze.

Po nabożeństwie, zaprosił nas do swoiego pomieszkania, tam dowiedzieliśmy się, iż wkrótce (s):

(r) *Leonard Prokopowicz.*

(s) *Wkrótce nastąpić miała exdywizya dóbr opactwa między kommendataryuszem, opatem klasztornym, i zgromadzeniem.*

Wyznaczone z zwierzchności osoby przybędą,
Aby dzielić opactwem, kaptur z rewerendą,
A opatrzywszy mnichy odzieżą i wiktem,
Pogodzą się Piotr święty z świętym Benedyktem.

Jako naypomyślnieyszéy ugody życzyłem przewielebnym oycom; siadaiąc zaś do poiazdu, obróciłem się ku nim, i rzekłem:

Bracia! kiedy się z mocnym słaby dzieli,
Jeden się smuci, a drugi weseli.

Dali znać skłonieniem głów, iż moia maxyma prawdziwa, a z każdego postaci uznałem, iż czuli, kto słabszy. W dalszą się podróż puszczaiąc ku Gniewoszowu, umyślnie z drogi zboczyłem, chcąc odwiedzić Czarnolas (*t*). Przebywszy dość

(*t*) *Czarnolas o milę od Sieciechowa, wieś niegdyś dziedziczna Jana Kochanowskiego, czego dowodem napis, który się w dzietach iego znayduie:*

Na dom w Czarnolesie:

Panie, to moia praca, a zdarzenie twoie,
Raczysz błogosławieństwo dać do końca swoie;

złe przeprawy, gdym z gęstego gaiu wyiechał; ukazało się owo ulubione oyczyste gniazdo Kochanowskiego.

Darmo szukałem w odmianie wieczystey
Owey roskoszney lipy rozłożystey (*u*),

Insi niechay pałace marmurowe maią,
I szczerym złotogłowem ściany obiiaią,
Ja, Panie, niechay mieszkam w tém gniaździe oyczystém, (*stém;*
A ty mnie zdrowiem opatrz i sumnieniem czystém;
Pożywieniem uczciwém, ludzką życzliwością,
Obyczaymi znośnemi, nieprzykrą starością.

(*u*) *Jest w fraszkach Kochanowskiego wiersz powtórzony do lipy. W iednym tak mówi:*

Uczony gościu, ieśli sprawą mego cienia
Uchodzisz gorącego letnich dni promienia,
Jeślić lutnia na łonie, i dzban w zimney wodzie,
Tém wdzięcznieyszy, że siedzisz i sam przy nim w chłodzie,
Ani mnie za to winem, ani póy oliwą, (*wą;*
Buyne drzewa naylepiey dżdżem niebieskim żyAle mnie raczey daruy rymem pochwalonym,
Coby zazdrość uczynić mógł nie tylko płonym,
Ale i płodnym wierszom, a nie mów: co lipię
Do wierszów? skaczą lasy, gdy Orfeusz skrzypie.

Pod którey niegdyś ulubionym cieniem,
Wdzięcznym mąż wielki rozrzewniał się pieniem.

Widziałem mieysca, w których się zabawiał,
Mieysca, gdzie wdzięczne sobótki odprawiał,
Gdzie grzebiąc dzielne przymioty w ukryciu,
W ziemiańskiém szczęście upatrywał życiu.

Wdzięczny strumyku! przy twoiey on wodzie,
Swoiey się szczupłey przypatrywał trzodzie:
Laurowy oracz z oyczystemi chłopki,
Gromadził w żniwa plenne swoie snopki.

O wy! na żałość rodzicielską czuli,
Płaczcie z nim stratę naymilszey Urszuli (w),
Płaczcie, a siedząc w zaciszy przy źródle,
Rznijcie pamiątki na ponurey iodle.

W szczupłém siedlisku nad gmin się unosił,
A gdy mąż wieków bohatyry głosił,
Czuł swoię wielkość, iż czasy potomne,
Ze czcią przyymuiąc dzieła wiekopomne,

(w) *Treny Jana Kochanowskiego, na śmierć córki swoiey Urszuli.*

Tam go postawią, gdzie stawać zasłużył.
Los mu zawistny wieku nie przedłużył.
Dość żył dla sławy . . . . .

A moie uwielbienia, ile niedostarczaiące wielkości iego, niech koniec maią. Dwa iuż wieki przeszły, mieysce się prawie tylko samo zostało, gdzie mieszkał: ale winna Polska czułości Xięcia Jabłonowskiego, woiewody Nowogrodzkiego, iż kupiwszy umyślnie tę maiętność, ostatki domu wielkiego męża kształtném mieszkaniem przyozdobił: tak zaś budowlą rozporządził, iż dom, w którym mieszkał Kochanowski, nienaruszenie zachowany. Wierzyć należy, iż przy coraz bardziey krzewiących się w Polszce naukach, mieysce to znamienite, uszanowanie zwykłe, winne śladom wielkich ludzi, odbierać będzie.

Dalszey podróży osnowa,
Wiodła nas do Gniewoszowa.
Stamtąd zmierzaiąc ku lasku,
Mieysce cudowne na piasku,
Za nim ów widziany lasek,
A za laskiem znowu piasek.

Zgoła przeciąg takowey podróży, byłby niemiły i przykry, gdyby się zdaleka nie ukazały:

Godne monarchów Puławy (*x*),
Gdzie syt wieku, szczęścia, sławy,
Młodzież ku cnocie sposobił,
Starzec, co kray przyozdobił.

W żałobę przybrani słudzy ukazywali nam ogrody i pałac, czułość ich i rozrzewnienie pochwałą były widoczną pana, którego świeżo utracili. Przeieżdżaiąc przez Kurów, postrzegliśmy przy drodze samey kształtny budynek, a że kościoł był blisko, domyśliłem się, iż to mieszkanie proboszcza:

Więc widząc na przysionku piękną kolumnatę,
Pomyśliłem, dobrą tu ma Proboszcz intratę.
I zgadłem: Proboszcz kontent, a przestaiąc na
Co posiada, rzetelnie zdał mi się bogatym. (tym,

(*x*) *Puławy maiętność, niegdyś dziedzictwo Lubomirskich od Opalińskich przeszłe, przyozdobione pałacem wspaniałym i ogrodami, przez xiążęcia Czartoryskiego, woiewodę ruskiego, który tam często przemieszkiwał.*

Coraz zbliżaiąc się ku Lublinowi, postrzegliśmy na boku ostatki dąbrowickiego zamku, opuszczonego teraz, sławnego iednak w historyi naszey stąd, iż był gniazdem i siedliskiem familii Firleiów. Winni oni byli wzrost swóy zasługom, ale i protekcya królowey Bony, nie pomału do uszczęśliwienia ich pomogła.

Ta, co od nas uciekła z niezmiernym połowem,
Chytra, chciwa, lubieżna, włoszka iedném słowem,
Co się przy pańskich dworach dość zwyczaynie dzie-
Tém, co zdarła od drugich, stroiła Firleie. (ie,

Nie daleko tego mieysca Babin (*y*):

(*y*) *O tym Babinie Sarnicki w dziciach swoich, pod rokiem* 1560, *takową czyni wzmiankę:* „*W tymże samym czasie* (*to iest w roku* 1560), *rzecz „ucieszna i bard o przyiemna od niektórych „obywatelów w woiewództwie lubelskiem, wymyślona była. Ustanowili oni nieiakie spo„łeczeństwo, lub zgromadzenie, które Rzeczą„pospolitą Babińską, zwali dla tego, iż iey „wynalazcą był Pszonka, dziedzic wsi Babi„na; i tak to mieysce przeiezdżaiącym przez „wspomnienie na to, co się w niém działo nie„gdyś, bywa przyczyną rozweselenia. Ludzie „żartobliwego humoru, umyślili towarzystwo*

Gdzie Pszonka dobrey myśli chcąc bydź sprawcą,
Nowego państwa został prawodawcą;
A za tak sławnym idąc przewodnikiem,
Kto głupstwo zrobił, został urzędnikiem.
Gdyby tych indziey używano względów,
Byłby niezmierny nacisk do urzędów.

Zbliżaiąc się ku Lublinowi :

„swoie nazwiskiem Rzeczypospolitey upowa-
„żnić, a dla większey okazałości na wzór
„innych państw, mieli senatorów, ministrów
„i urzędników. Sposób wybierania na takowe
„stopnie był takowy: ktokolwiek nad innych,
„czyli w publicznem. czyli prywatném posię-
„dzeniu chciał się wynosić, kładli go na cze-
„le. Rozszerzał się kto zbytnie w mowie nad
„rzeczami, iego stanowi mniey przyzwoitemi,
„pewien był mieysca w senacie babińskim; kto
„się z prawdą ominął, albo przynaymniey co
„mniey podobnego do wiary powiedział, tego
„posłem, albo urzędnikiem stanowili; kto się
„niewcześnie z waleczności chełpił, tego rot-
„mistrzem, lub połkownikiem woysk Rzeczy-
„pospolitey babińskiey kreowali. Dla czego
„do naprawy obyczaiów, mówienia roztropne-
„go, nauczania obyczayney wstrzemięzliwości,
„żart ten był bardzo pożyteczny. Dodaie da-
„ley Sarnicki, iż to zgromadzenie śmiercią
„Pszonki, który był starostą, i Kaszowskie-
„go kanclerza, ustało...

O Kaszowskim, wspominą tenże pisarz, iż żył ieszcze za iego czasów, i był sędzią ziemskim lubelskim.

Ja, który z łaski bożey pieniaczem nie iestem,
Boiąc się potkać z pozwem, albo z manifestem:

Stanąłem na Wieniawie, sławney piwnicami :

A gdym się o nowiny badał u Węgrzyna,
Rzekł: źle się w Polszcze dzieie, iuż nie chcą pić wi-
Popsuł wszystko obyczay iakiś nowomodny, (na.
Przedtém winne bywały, dziś trybunał wodny.

Dopomogliśmy przy flaszce wzdychać Węgrzynowi, a uprowidowani na drogę, wjechaliśmy w stołeczne miasto woiewodztwa lubelskiego :

Gdzie, iakoby na przemiany,
Pomieszane wszystkie stany,
Wadzą się i gryzą wspołem;
Z strachem ratusz ominąłem.
Tam pod tronem pieniactw iędza,
Ziemianina, kupca, xiędza,
Gdy się iadem wzdęta zżyma,
U nóg swoich w pętach trzyma.
Wśród wrzasków, ięczeń, lamentów,
W pośród stosów dokumentów,

Chciwość na zysk zdradnie czuwa,
Zjadłość nędzarzów podszczuwa.
Godne bożyszcza kapłany,
Podstęp czynią naprzemiany,
Możne pieniactwa okupem,
Panoszą się nędznych łupem.

Takie zwykły bywać siedliska pieniactw, a że nie masz, iak mówią, reguł bez excepcyi, przykładność sędziów, których zastałem, pewną rękoymią, iż się do nich ten opis nie stosuie.

Późno w noc wyiechaliśmy z Lublina, stanęliśmy na nocleg we wsi, a że i potoczne okoliczności wypisać nie zawadzi, zastaliśmy w karczmie wesele chłopskie.

Miły to widok, kto ma czułe serce,
Gdy rodzay ludzi, miany w poniewierce,
Rodzay szacowny prostey kmiotków rzeszy,
Po dzienney pracy wieczorem się cieszy.
Tam radość szczera, uprzeyma, prawdziwa,
To, co iest w sercu, na widok odkrywa;
Nie masz obłudy. zazdrości i plotek,
Spiéwa piosneczkę posród tańca kmiotek.

Niefrasobliwe o przyszłe dorobki,
Skaczą wesoło ochocze parobki;
Fałszywym tonem skrzypiciel rzępoli,
A młodzież wieyska wśród płochey swawoli,
Skoczne hołupce wybiiaiąc pięty,
Tańcuie żywo z raźnemi dziewczęty.

Miły to wprawdzie widok, przeieżdżaiącym iednak i snem zmorzonym nie naypożądańszy, zwłaszcza, iż się ochota przez całą noc przewlekła.

Więc wdzięk skrzypków w uszach maiąc,
Jechaliśmy poziewaiąc;

I stanęliśmy w Wysokim (z)

Gdzie wdowa, a niemodna, z zgorszeniem Warszawy;
Zamiast gotowalnianey istotney zabawy,
Podłą się pracą bawi, śmie myślić o roli,
I w pośród kmieci swoich bardziey mieszkać wo-
Niż błyszczeć w wielkim świecie .... (li

(z) *Wysokie miasteczko, dziedzictwo Jabłonowskich, pod dożywociem z Sapiehów xiężney Jabłonowskiey, woiewodziny bracławskiey.*

Zgorszył mnie takowy sposób myślenia i postępowania; będąc zatém w iey domu, zaraz to sobie w myśli ułożyłem, iż ią przed wielkim światem (tak albowiem teraz z francuzka stołeczne miasta zowią), oskarżę.

Dobrzeto było niegdyś, gdy prababki nasze
Wiedziały, kiedy bydło szło z obór na paszę.
Inszy wiek, insze prawo; za wdziękiem i modą,
Damy, zwyczay płci piękney przyzwoitszy wiodą.
Mogą dumać o trzodzie lecz co Filis pędzi,
A wsparte na wygodney kanapy krawędzi,
Rozmyślać o pasterzach, o rolach, zagonach,
Lecz pasterzach, oraczach, Dafnisach, Damonach.

Jeżeliby na tém mogło poniekąd szkodować gospodarstwo wewnętrzne domów, podłośćbyto była równać takową szkodę z oczywistym zarobkiem, wsparciem, i rozkrzewieniem dobrego gustu.

Trakt dalszy na Goray.

Kray górzysty i niepłodny,
Nocleg, popas, niewygodny,

Przewodniki bałamutne,
Droga ciemna, lasy smutne.

Taka była przeprawa nasza do miasteczka Biłgoraia.

Zaszczyt iego wieloraki:
Sławne w sita i przetaki.

A co większa i w jubilery niepoślednie:

Jakoż wyborne kleynoty,
Po talaru pierścień złoty,
Dyamenty wielkiey wagi,
Za dwa grosze trzy smaragi.

Zgoła dziwić się trzeba obfitości towarów i dobroci przedawaczów.

Ze daley iechać przyszło na nocleg, nie wiele mogliśmy na galanteryach zyskać; maiąc zaś na sercu niegodziwe przeprawy, rzekłem:

Boday się człowiek dobry w tych stronach nie gnieździł!
Boday tylko wygnaniec temi ścieszki ieździł,

Bodąy ludzi nie kryły to dzikie szalasze:
A gdy chłopi na targi, albo na kiermasze
Do tych mieysc ieździć będą, pielgrzymuiąc wzaiem,
Niech klną tak, iak ia dzisiay, Goray z Biłgoraiem.

Ulżyłem sobie nieco tém przeklęctwem a gdym ku Tarnogrodowi zmierzał, postrzegłem przy drodze za mostem słup; co na nim było, nie wyrażam, westchnąłem przeieżdżaiąc. Zatrzymała mnie iednak ciekawość przy owey karczmie, gdzie, iak powiadaią, między Biłgoraiem a Tarnogrodem, Kozak iakowąś xięgę znalazł.

Pytałem gospodarza, skąd wieść poszła taka?
Rzekł z przysięgą, i xięgi nie znam i Kozaka:
Chciałem więc reszty szukać, a gdym Zyda zfukał,
Znalazłem, ale wcale nie tę, któreym szukał.

Reiestra były akcyzy od towarów i kupców przejeżdżaiących. Rodzay xiąg takowych pożyteczny, ale niezabawny. Jechaliśmy do Tarnogroda.

W tém mieyscu Leduchowski próżney parcy użył,
Zaszkodził on niewinnie, bo mniemał, iż służył,

Godzien iednak wspomnienia, pragnąc dobrze czynić.

Zeszłoby do wiersza: kogo? iak? dlaczego winić? ale to do historyi, nie do listu należy.

Sieniawa była na drodze, siedlisko już zeszłego, a zasłużonego w kraiu domu. Następował Jarosław:

Sławny Panami, w których ręku bywał,
Tam dziedzic z Sprowy zacny odpoczywał:
Tam, które ciągła potomność pamięta,
Miały siedlisko Ostrogskie xiążęta,
W buńcie niewiernych, co szukał pomocy,
Tam przytulenie chciał znaleźć Rakocy.
Z wiekiem i zwykłą wiekowi odmianą,
Brały w dziedzictwo ziemię pożądaną
Domy naypierwsze. Miasto okazałe,
Gmachy poważne, świątnice wspaniałe,
Ale czas zwykłe zdziałał alternaty,
W świątnicy nauk dziś stoią warsztaty.

I tu był wstęp ku uwagom. Ruszyłem się daley, a gdym ku pobliższemu lasowi zmierzał:

Niebo zaczęło się chmurzyć,
Wiatry wzmagać, świstać, burzyć,

Deszcz rzęsisty wskrós nas zmroczył,
Blask piorunów oczy mroczył.
Szukaiący przytulenia,
Mniey czuli na utrudzenia,
Między topolą a iodłą,
Znaleźliśmy chatkę podłą.

Schroniliśmy się do niey, a widok ostatniey nędzy gospodarza, przyczynił nam jeszcze dotkliwego uczucia:

O potrzebo odpoczynienia!
Wśród tak nędznego schronienia,
Dałaś uczuć, iak sen smaczny:
Na wygody zbyt dziwaczny,
Choć w nayprzykrzeyszey postawie,
Znalazłem wdzięk śpiąc na ławie.

Nie długo trwał, trzask piorunów obudził mnie; gdy się burza uspokoiła, iechałem do wsi bliskiey, a stamtąd:

Przebywszy góry, brody, rzeki, piaski,
Przebywszy bory, puszcze, krzaki, laski,
Przebywszy miasta, miasteczka i wioski,
Upały, burze, niepogody, troski,
Po zbyt trudzących pracach odpocząłem,
W oyczystém gniazdzie z radością stanąłem.

Daruiesz W. X. Mość zwyczayney przywarze pielgrzymuiących, nadto może obszerne mieysce i rzeczy opisanie, gdy w chęci opisuiącego uznasz szacunek i przyiaźń, z którą zostaię.

POWROT
DO WARSZAWY.

Opisawszy wyiazd z Warszawy, zostaie powrót:

O! mieysce słodkie! gdzie się urodziłem (a),
W tobie los zrządził pierwszy wątek życia,
Wyszedłem na świat: co zdarza, użyłem;
A czas długiego wśród ludzi przebycia,
To zdziałał; gdyby się można odrodzić,
Lepicyby było z ciebie nie wychodzić.

Wyszedłem, tak kazało przeznaczenie, trzeba było opuścić ulubione gniazdo, i

Bieżąc w zapędy za szczęściem mniemanym,
Powziąwszy korzyść, gdy się zdał los śpieszyć,
Stać się bez winy cudzym i wygnanym,
I przeszłą tylko pomyślnością cieszyć,

(a) *Dubieck miasteczko założone od Piotra Kmity, marszałka wielkiego koronnego, od lat dwóchset dziedzictwo Krasickich, w possesyi teraz Antoniego Hrabi Krasickiego.*

Te były myśli wyieżdżaiąc; zwróciłem oczy tracąc luby widok, i przymusiłem się drugi raz oczu nie zwracać; a teraz przymuszam się trzeci raz, żeby mnie zapęd rymotworstwa nie zarwał. Jakaby tu albowiem była sposobność do Elegii, gdybym się chciał rozpostrzeć nad pożegnaniem:

Gór, pagórków i gaików,
Lasów, źródeł, i strumyków:

Trzeba było wyiechać, przecięż że się to stało w dobrém towarzystwie, i po rzęsistém śniadaniu:

Ten, co wszystkie troski tłumi,
Dał znać trunek, co on umi;
Raźno, ochoczo się działo,
Znikły, gdy się wyieżdżało,
Góry, pagórki, gaiki,
Lasy, źródła i strumyki.

I nie źle to, według zdania oyców naszych, przy żalu trunek.

Nie taki, który obrzydle
Przemienia człowieka w bydlę,
Taki iednak co ochoczy,
Wzmaga, cieszy, a nie mroczy.

I że nie mroczył, pokazało się to, gdyśmy wkrótce postrzegli Krasiczyński zamek (b).

Jego się znamieniem zwali,
Ci, którzy go budowali.

Ci, których mi wspomnieć miło, ale ci, którzy nie pozwalaią, ażebym się nad iego starożytnością i wspaniałością zastanowił. Nad czém się zastanowić i sprawiedliwie należy, iest droga wygodna, kosztowna, wspaniała, dzieło godne wdzięczności potomnych wieków:

Kędy niegdyś straszyły zarosłe manowce,
A klął drżący podróżny okropne wąpowce,
Miłym się teraz cieszy, zastanawia dziwem,
Rączym Sanu płytkiego szumiące upływem;
Widok niegdyś z dzikiego, czyniące wspaniały,
Pienią się, iuż niestraszne przechodzącym skały.

Przemyśl się zatém ukazał:

A w kraiu niegdyś swoim przychodnie i goście,
Przez San upokorzony, przeszliśmy po moście.

(b) *Krasiczyn; zamek w nim założony od Stanisława Krasickiego, kasztelana przemyskiego, dokończony od syna iego Marcina hrabi Krasickiego, woiewody podolskiego, w roku* 1613.

Udałem się do kościoła katedralnego:

Gdzie, iakto bywa zwyczaynie na świecie,
Niegdyś i ia też siedząc w mantolecie,
Do chóru skrzętny, czy się los pomnoży,
Szedłem dla grosza, i dla chwały bożey.

I powiodło się z tego mieysca:

Działaiącego uprzeymie, choć z prosta,
Zrobił szczęśliwym proboszcza starosta:

A iakże nie zastanowić się nad Przemyślem! nie długo iednak można było w nim bawić, czekano z obiadem w Hurku:

Gospodyni, Polek dawnych (c)
Jeszcze mi postać stawiała,
Polek owych cnotą sławnych;
Zmarszczki dobroć okraszała,
Czuła, wdzięczna do ostatka,
Prababka, babka i matka.

Nocleg był w Krakowcu:

(c) *Franciszka z Jezierskich pierwszem małżeństwem Charczewska, kasztelanowa Słońska, powtórnem, Rosnowską.*

I lat czterdziestu przyiaciel (d),
I lat czterdziestu bez zmiany,
Dawney cnoty oznaczaciel,
Kochaiący i kochany,

Ten był, który mnie przyiął. Pożądane tam było zastanowienie się moie, i dla gospodarza i dla mieysca, gdziem moie pierwsze lata strawił. Wspaniały teraz Krakowiec nie był takim, gdym ia w nim przebywał.

Nie kształciły go rzemiosłą,
Przecięż mi się piękny zdawał:
Zywiey wówczas trawka rosła,
Jam czuł, zyskał i doznawał,
W pożądaney wieku wiośnie
Z nami wszystko wdzięcznie rośnie.

Po kilkudniowém zabawieniu się w Krakowcu, przypadł trakt dalszy podróży na Jaworów, mieysce niegdyś upodobane króla Jana. Już i śladów nie było, i iego mieszkania, i iego ogrodu, i iego zwierzyńca, którem ia niegdyś widział.

(d) *Ignacy Cetner, woiewoda bełzki.*

Pożarł wszystko czas łakomy,
Mrą i ludzie, mrą i domy.

Przebywszy Skło (e) siarczystemi zródłami sławne, przyiechaliśmy do Janowa. Tam w przysionku kościoła czytałem nadgrobek Konstancyi Poniatowskiey, kasztelanowey krakowskiey:

Uczciłem godną, tę matronę wielką,
Bydź matką królów, i nauczycielką.

Lwów się zatém ukazał:

I wspanialszy i ludnieyszy,
Jednak przedtém, choć był mnieyszy,
Choć mniey ludny, mniey kształtnieyszy,
Gdy był swoim, był wdzięcznieyszy.

Nie bawiłem się w nim długo, trakt dalszy szedł ku Zółkwi na Kulików:

I tu ślad dziedziczney ziemie
Bohatyra co bił Turki;
Niewolników dotąd plemie;
Tka kobierce, koce, burki;

(e) *Skło, wieś należąca do starostwa iaworowskiego, w niém źródło wód mineralnych. O ich przymiotach i użyteczności iest xiążka sławnego niegdyś lekarza lwowskiego Syxta, iey tytuł:* o Cieplicach we Skle.

Nie żem potrzebował, ale oddaiąc hołd zwycięzkiemu tych rzemiosł ustanowcy:

Zarliwém uięty sercem,
Z burką, z kocem i z kobiercem,

Przyiechałem do Zółkwi. Że było iuż późno w noc, trzeba było odłożyć nasycenie ciekawości do iutra.

A że w złey izbie czekać trzeba było rana,
Myślałem, nie tak było tu za króla Jana.

A natychmiast druga myśl przyszła:

Nie szukali wygody i miękkiego pierza,
Zwycięzne domowniki monarchy rycerza.

Zabrałem się do spoczynku w czułych myślach, które sławne mieysca nadawać zwykły. Nazaiutrz szedłem oglądać zamek, i znalazłem:

Nie gmach z szczytu, z posągów, z kolumn okazały,
Dom miernością szacowny, mieszkańcem wspaniały,

Zdawał mi się bydź naywybornieyszey architektury, albowiem mnie się zdaie,

Iż mówiono i za Leszka,
To dom zdobi, kto w nim mieszka.

Ale ichmościom architektom, którzyby się może tym prostym sarmackim wyrazem urazili, mam honor powiedzieć, iż to ich kunsztowi bynaymniey nie uwłoczy; i owszem wolno, i pięknie na stotyczy; i owszem wolno, i pięknie na stotysięczney wiosce stawiać pałac dwakroćstotysięczny. Szedłem do kollegiaty wspaniałey, dawniey albowiem

Chociaż dom bywał w dość wspaniałym progu,
Wspanialsze cnota poświęcała Bogu.

Zbliżywszy się do nadgrobku Zołkiewskiego postrzegłem, iż dawny napis był zmazany, a natychmiast dowiedziałem się od pokazuiącego, iż (f) pradziadowi swoiemu te słowa, które się dotąd daią widzieć, dołożył król Jan:

(f) *Stanisław Zołkiewski hetman i kanclerz wielki koronny z Reginy Herburtowney miał syna bezpotomnego, Jana starostę Rubieszowskiego, i córkę Zofią Danielowiczownę woiewodziną ruską, z tey spłodzona Teofila Sobieska, kasztelanowa krakowska. matka króla Jana, wniosła w dom Sobieskich, Zołkiew i Olesko, gdzie się ten wielki bohatyr urodził.*

Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor.

Odmieniać nadgrobki, mazać napisy, nie rzecz; ale godziło się dawny napis odmienić temu, który

Swięte pradziada swego uwielbiaiąc zwłoki,
Pradziada, co był kraiu zaszczytem, podporą,
Zemścił się dnia onego, kiedy w Dniestr potoki.
Krwi polskiey pod fatalną płynęły Cecorą (g).

Nad grobem wyobrażone zwycięztwo Klusyńskie, i onego skutek, wzięcie stolicy i carów (h).

Jak kołowrot wystawia w odmienney posturze,
Kto był na wierzchu w dole, kto w dole na górze.
Los iak z ludźmi i z państwy po swoiemu igra,
Jego kunsztu to przemysł, kto przegra, kto wygra.

Widzieć się daią kunsztowne wyobraże-

(g) *Stanisław Zołkiewski hetman i kanclerz wielki koronny, wyprawiwszy się za Dniestr, przeciw woyskom tureckim pod przywodzcą Skinder, Baszą w Multany weszłym, przy Cecorze mężnie się potykaiąc, dokonał chwalebnego życia swego starzec siedmdziesięcioletni.*

(h) *W roku* 1610.

nia zwycięztw pod Wiedniem, Strygoniem, i te co ie poprzedziło Chocimskie; po którém

Bracia swoiemu walecznemu bratu,
Co ie od hańby i straty ochronił,
Dali w nadgrodę zaszczyt maiestatu,
I spoczął na tym, którego obronił (i).

Z Zółkwi trakt do Rawy. Ale cóż o Rawie powiedzieć; właśnie tu iest toż samo, co się w pierwszey podróży zdarzało z Ryczywołem.

Jednakże Ryczywół traci,
Tu są xięża Reformaci.

Nie było czasu ich odwiedzić, ale w opisaniu iest sposobność uczynić o nich wzmiankę:

Uczciwi, dobrzy, otwarci,
Są wspomnienia zawsze warci,

(i) *Po sławném zwycięztwie Chocimskiem, wkrótce dokonał życia Michał Wiszniowiecki, król Polski w roku* 1672. *W następuiącym obrany królem Jan Sobieski, naówczas marszałek i hetman wielki koronny.*

W jakimkolwiek bądź gatunku,
I wspomnienia i szacunku.

I dla tego zastanawiam się nad ich wspomnieniem,

Chociaż kaptur wyszedł z mody,
Godna cnota iest nadgrody.
Czy w odzieży, co czas wytrze,
Czy w kapturze, czyli w mitrze,
Mimo pakłak, mimo złoto,
Zawsze iednak cnota cnotą.

Jadąc daley pokazał się Łaszczów,

Niegdyś i tam owi byli,
Co nie próżno czas trawili,
Do oświecenia przywykli,
Tak, iak światło zgaśli, znikli (k).

W okolicach miłych i żyznych Zamość. Z wioski stało się miasto ozdobne, twierdza znaczna, kollegiata wspaniała, *universitas* liczna, a te godne monarchów dzieła obywatel uczynił.

(k) *Jezuickie niegdyś collegium, fundowane w tém mieście dziedzicznem, od Łaszcza koadiutora biskupstwa kiiowskiego.*

Dzielny radą, pismy, woyski,
Nieśmiertelny Jan Zamoyski.

Wszedłszy do kościoła,

Grob iego nawiedzałem, iak świętość niezwykłą.
A choć, co było znikłe, zniszczało i znikło,
Ostatki, które trawią zbyt dzielne żywioły,
Czciłem, i łzami wielkie skrapiałem popioły (l);

Gdyby zadziwiły, odpowiedziałbym zadziwiaiącemu, pokazuiąc grób tego wielkiego człowieka:

Słusznie, choć inaczey mniemasz,
Takich trzeba, takich nie masz.

(l) *W poboczney kaplicy kościoła kollegiaty Zamoyskiey złożony ten wielki człowiek, napis grobowca:*

Hic situs est Joannes Zamoyski.

Stało się to z wyraźney iego woli w testamencie tak wyrażoney: Sepulture corporis mei idem etiam templum Zamoscense praefinio, in quo, quod mortale est, consumatur et in terram, ex qua profectum est, revertatur. Ante aram hypogeum sepulchri mei fiat stratum lapide marmoreo nigro, meis insignibus impressis ac clava imperii militaris et sigilli regni insigne, non uberiori quam tali inscriptione, insignito; hic situs est Joannes Zamoyski.

Przed kaplicą na filarze nadgrobek Simona Simonidesa, a ponaszemu Szymona Szymonowicza:

Słodkie iego Sielanki, który tylko czyta,
Czuie zsłowiaczonego wdzięki Teokryta (m).

Jechało się daley.

(m) *Szymon Szymonowicz Lwowianin, ieden z naycelnieyszych rymotworców polskich. Sielanki iego czyli własne czyli z dawnych naśladowane, mogą się nazwać naywybornieyszem tego rodzaiu pisma prawidłem. Rytmy łacińskie szacowne razem zebrane niedawnemi czasy na świat wyszły. Siostrzeniec iego Solski, takowy mu położył nadgrobek:*

Simon Simonides situs est hic, cui bene credas
Congessisse Charin omnia mella sua
Versibus hic rigida ducebat montibus ornos,
Et dulcis Suadae fluxerat ore melos.
Non illum latuit, quod pagina sacra docebat,
Quaeque canit, divae pagina justitiae.
Noverat et culti natantia sidera mundi,
Noverat excellens, quid docet Hyppocrates.
Principibus placuitque viris, sat cultus ab illis,
Illos consilio, mente bonaque juvans.
Jane Zamoyski! tuus fuit hic lectissimus olim
Cineas, rerum et flos dulcis amorque tuus.

A mówiąc rzecz obyczaynie,
Przez wsie, iak to wsie zwyczaynie,
Przez gościniec nie zbyt prosty,
Przez niemurowane mosty,
Przez manowce dosyć kręte,
Przez lasy, dosyć wycięte.

Zatém Krasnystaw. Niegdyś wielce wspaniały kościół Jezuitów, teraz katedra Chełmska. Ziściło się tu znowu toż samo, co w Sieciechowie:

Synów swoich zabiegi, skutek skrzętney pracy,
Jak Benedykt, Piotrowi ustąpił Ignacy.

Z tą iednak różnicą.

Iż iednemu z zyskiem, z powagą, z wygodą,
Tu wielu, a ubogim dał wspaniałość z szkodą.

Illius ingenio posuisti maxima rerum,
Ille Thomamque tuum surgere dat studiis.
Illustres animae! vos hic locus unus habebat,
Et nunc una domus post pia fata tenet.
Nil magnum spirate, o nil mortalia corda!
Gloria nil vestra est, nil quoque divitiae:

Umarł w roku 1624 maiąc lat 71. Z dzieł iego wydanych, w Warszawie 1772, pokazuie się, iż był domownikiem ulubionym wielkiego Jana Zamoyskiego, który mu dozór edukacyi syna swoiego powierzył.

Szedłem do zamku, gdzie gdy mi pokazywano rozwaliny gmachu, i powiadano o tym, który w nim niegdyś przebywał; tak to mi się zdawało, jak gdyby kto zacnemu nieborakowi przypominał, iż iego pradziad był woiewodą.

Dąley iadąc,

Ukazała nam się zręczna
Na przemysły swoie Łęczna.
Ormiany, Greki i Żydzi,
Na to hasło: Swięty Idzi;

Zbiegaią się hurmem ze wszystkich stron, i naówczas dokładnie się wydaie,

Wsiom, miasteczkom, stolicom, dosyć znana sztuka,
Jak kto kogo, w czém, kiedy, odrwi i oszuka.

Już nie było iarmarku, gdym przeieżdżał, obeszło się przeto bez kupna, to iest bez straty; ciąg drugi do Lubartowa.

Tam potomek Lubarta, dzielną swoią dłonią,
Na Firleiów Lamparcie osadził Pogonią.

Był to Paweł xiążę Sanguszko, marszałek wielki Litewski, mąż staro-polską cnotą znamienity. Wszystko co ma Lubartów iego dziełem i Kapucyni; odwiedziłem ich:

Choć nie są kształtem urody,
Mogą bydź grzeczne i brody.

I są. Sposób ich przyymowania uprzeymy, ludzki. A i w kościele, i w mieszkaniach i w ogrodzie,

Nie wytwornych ozdob mnostwo,
Lecz w ubóstwie ochędostwo.

Droga daley na Kock.

Gdzie Wieprz płynie korytem wąskiem a głębokiém:
Taż sama pani w Kocku, która i w Wysokiém.

Przebywała naowczas w Siemiatyczach.

Wszystkim chłopom, mieszczanom, tego losu życzę,
Jaki maią Wysokie, Kock i Siemiatycze.

Nocleg przypadał w Syrokomli (n), i nie znalazłem karczmy; zgorszony dziedzica

(n) *Ta maiętność dziedziczném prawem, ile niegdyś królewszczyzna, nadana Firleiom: posiada ią ostatni Firleiow potomek Scypion, podstoli Litewski.*

nieczułością, gdy się wypytuię, gdzie karczma, a po grzecznemu austerya? pokazano mi budynek, który minąłem, nie mogąc sobie imaginować, żeby karczma mogła mieć tak ozdobny przysionek i facyatę. Nie byłbym się omylił, gdybym był przeczytał napis: *Podróżnym ku wygodzie.* Na innych takby należało pisać:

Przeieżdżaiącym ku szkodzie,
Panu, Żydom ku wygodzie.

Wielbiłem więc dziedzica;
Boday takowych było, boday było wiele!
Co dobrzy gospodarze i obywatele,
Kiedy zysk poczciwemi przemysłami kryślą,
I sobie dogadzaią, i o drugich myślą.

Wyrznąłem na szybie wdzięczność:
A iakto nie dziękować na drzwiach, lub na oknie,
Gdy nasycon podróżny, ma wczas i nie moknie!

Daley nie bardzo można było dziękować, tém bardziey, iż

Czas nastawał seymowy dwuletniey rozprawy;
Więc gminy niezliczone razem do Warszawy,
Jak gdyby ią pochłonąć miały srogim szturmem,
Pieszo, konno, w poiazdach, waliły się hurmem.

W tym tumulcie.
Cel powrotu moiego, Warszawę gdym zoczył,
Mogę rzec, żem nie wjechał, ale żem się wtłoczył.

Do M. H. K. K. W.

Wyobrażenie życia ludzkiego, takby można uczynić:

Nieznacznie szczep mały wschodzi,
I nim starania nadgrodzi,
Pielęgnuiących troskliwość
Wznawia smutek i dotkliwość:
W skutkach często się zawodzi,
Kwiat spada, owoc nie wschodzi.

Gdy zeydzie:

Łudzą strzeżących nadzieie,
Czyli strzeżony doyrzeie,
Czy doyrzeie w własney porze.
Więc w trwogi, w nadziei sporze,
Gdy oczekuią na przyyście,
Wzrasta buyny, ale w liście.

A choć i w owoc:

Zimno słabi, wiatr go wzrusza,
Słota niszczy, wędzi susza,
I choć trzymany w rezerwie,
Przyydzie chciwy, niewczas zerwie.

Jeżeli go i to nie potka:

Doydzie, lecz buyność uwięzi,
Spełznie czasem na gałęzi,
Doyrzałego w smaku snadnie
Zniszczy robak, gdy się wkradnie.

Trafia to się często owocom i drzewom, częściey tym, których owoce i drzewa są podobieństwem.

Do S. D. K. G.

NADZIEIE mylą. Na te zwyczayne losu igrzyska przygotowanym bydź trzeba, a iak umieć z szczęścia korzystać, gdy przyydzie, tak gdy się zwróci i oddali, strzedz się słabości zbytecznego zmartwienia.

Rozpacz, podłych dusz rzemiosło,
Zdarzenie zniszczyło, wzniosło,
To przypadek. W tem istota,
Gdzie duch mężny i gdzie cnota.

Nad los umysł, kiedy wielki,
Szczęścia płochey rządzicielki,
Co niewarci, ci czciciele,
Czy kto mało ma, czy wiele,
Gardząc, czém się małość zżyma,
W tém, co czuie, większość trzyma.
Nie tego, co wart, nie wziął, los srogi udręczył,
Lecz tego, co znał, uczuł, mógł, a nie uwieńczył.

Do X. S. P.

ZAGRZEBANIE się w domu iest czasem skutkiem uwagi, czasem melancholii, nayczęściey okoliczności, w których zostaiemy.

Wielu się w swoich domach zagrzebało,
Nie bez przyczyny. Ow, co zyskał, zgubił,
Temu się w dworskiém życiu nie udało,
Ten chciał znać ludzi, poznał, i nie lubił.
Zli i otwarcie, źli i pokryiomu,
Rozum po szkodzie. Naylepiey żyć w domu.

Zabawno patrzyć na fortuny losy,
Jak iednych wznosi, drugich upokarza;
Jednakże martwią iey dotkliwie ciosy,
A widok, który codziennie się zdarza,
Uczy iak źle bydź w polu pod czas gromu,
Cóż zysk z boiaźnią? naylepiey żyć w domu.

Dobry dostatek, gdy się coraz mnoży,
A pora sprzyia, ażeby się mnożył:
I ten stan przecię nie raz możność trwoży;
Dzień ieden wspomógł, dzień drugi zubożył.
Boday żyć, złego nie życząc nikomu,
Sobie wystarczyć, i skończyć los w domu.

Do .....

Grzeczna powinność każe winszować odmiany stanu. Jest iedna z naymilszych, która nadaie życia towarzyszkę:

Więc winszuię,
I nie sprzecznie,
Więc rokuię,
I statecznie:
Bo wiem, iż się dobrze darzy,
Gdy cnota związek koiarzy.

Pod tém hasłem, bez prorokowania spodziewać się wszelkiego dobra należy.

Tak nasze przodki
Małżeństwa wiedli,
Związek był słodki,
Który posiedli:

Cnotą złączone
Były te sprzęża,
Kochał mąż żonę,
A żona męża.

Nayistotnieysza to iest życia okoliczność; ieżeli więc gdzie, tu rostropność wydawać się ma. Zastanowienie się nad krokiem decyduiącym przerażaiące:

Jakto się poznać,
Jak rzeczy doznać,
Zeby wiek oddać,
I życie poddać,
W tém, co zamęście
W nędzę, lub w szczęście;
Zuchwały to iest azard: iednak tym świat stoi;
Mniey czasem śmiały traci, niż co się zbyt boi.

Jeżeli więc w tym ważnym kroku zdarzy się zyskać, mówmy z Kochanowskim:

Trzykroć szczęśliwy, któremu ty zdarzysz,
Ten . . . .

Jeżeli szkodować, kończmy z Kochanowskim:

. . . . . ale zły towarzysz,
Odcymie wszystko, a troski wpół wieka
Zgryzą człowieka.

Do X. S. P.

Rok się stary kończy, nowy zaczyna, a zatém powinszowań bez końca:

Żyy lata Matuzalowe,
Albo przynaymniey połowę,
A choćby ćwierć dla igraszki,
Dwieście lat, i to nie fraszki.

Jeźli koncept nie naywyborniejszy, życzenie uprzeyme: proszę go tém sercém przyiąć, którém pisane, i zachowywać w szacowney dla mnie przyiaźni.

Do S. M.

Doszły mię pisma, uwłoczące dobroci, i dobrze myślącemu i dobrze czyniącemu.

Sprosne pochlebstwo, niewarte względu,
Przechwalonego i chwalcę szpeci;
Wielbić wielkiego tylko z urzędu,
Dymto iest znikły, co z wiatrem leci,

Ten chwały godzien, ten na nię robi,
Co z siebie chwalny, to czém iest, zdobi.

Nie truy, co zdrowe: godzienże iadu,
Kto zbytkiem tylko dobroci zgrzeszył?
Szukay równego teraz przykładu,
Nie człowiek, kogo żart z cnoty śmieszył;
W kim serce czułe, czułość ostrożna,
Chwalić takiego nadto nie można.

Do S. P. W. R.

Przy nowym roku każe grzeczność winszować, a przyiaźń i szacunek czcze oświadczenia w istotne życzenia przeistacza.

Co raz gorsze chwile nastaią, trzeba się uzbraiać przeciw temu, co nastąpić może.

Im się bardziey idzie w lata,
Tém powszechniey to się iści,
Iż się dobro złém przeplata,
Więcey szkody niż korzyści.

Choćby inszych strat i szkód nie było, ta bolesna, iż czas przeszedł, a im go

więcey przeszło, tém czuley się postrzega, iż śpieszno uchodzi; iednakże:

Choć chwil przeszłych czuła strata,
Te uczucia są odmienne,
Nie żałuie rolnik lata,
Kiedy widzi snopki plenne.

Odpowiedź Bełżaninowi.

POCHLEBNA mi iest wielce odezwa WMPana, w którey pragniesz, abym tak, iak o Popielu i myszach, pisał o djable i o upiorach, i natychmiast iuż chrzcisz płód ieszcze na świat nie wyszły, nazywaiąc to przyszłe dzieło, *Upireidos*. Wieleby na to zagadnienie odpowiedzieć można, ia od tego zaczynam:

Gdy wiek rzeźki władał piórem,
Szły te rzeczy nieoporem,
Była iazda i dość żywa,
Teraz Pegaz odpoczywa.

Ale daymy to, iż się rumak da dosiąść, a ieździec iż się ieszcze na nim utrzyma,

natenczas toby się stało, co się podeszłym rodzicom przytrafia względem dzieci:

Choć starsze lepiey dobrane,
Młodsze bardziey ukochane.

A stąd chęć mieć coraz młodsze, a te coraz młodsze, coraz niedołężnieysze:

Więc się iuż lepiey nie biedzić,
W spokoyności cicho siedzić,
A gdy się żądze uciszą,
Patrzeć, iak też drudzy piszą.

Upireidos ieżeliby miała kogo nawrócic, to nawrócenie stosowałoby się do gminu, a gmin nie czyta. Ci zaś co gminu uprzedzenie maią, chociażby i czytali, albo się nie domyślą, iż rzecz do nich, albo chociażby się i domyślili, uprzedzenia raz powziętego nie porzucą.

Nie przeydzie przez grube czaszki,
Dobroć moralney igraszki:

A co gorsza:

W żarliwości niewygasły,
Może iaki mędrzec spasły,

Jak sokoł uiąwszy szponą,
Zgnębi Muzę przestraszoną;
I pokaże światu iawnie,
Równie mądrze, iak zabawnie,
Iż takiego żartownika
Trzeba mieć za heretyka.

Nie należy się dobrowolnie na niebezpieczeństwo podawać i narażać, a miawszy iuż doświadczenie po szkodzie, trzeba mieć rozum przed szkodą.

Gdyby iednak mimo to wszystko, chęć pisania, owa nayzjadliwsza, a oraz naypowszechnieysza choroba piszących przemogła; trzebaby w to weyrzeć, ieżeliby rzecz o upiorach była sposobna do poematu. Pierwszą osobą akcyi musiałby bydź djabeł: prawda że u Miltona nie pośledne mieysce trzyma, ale tu byłby osobą iedyną, gdyż zwłoki martwe, w któreby wszedł, nie możnaby tak zwać:

W nich bowiem iak w masce chodzi,
A dopiero iad rozwodzi,
Wtenczas gdy się rozrubaszy,
I po nocy głupich straszy.

Prawda, iż iak na wszystko iest sposób, iest też i na niego.

Póty bezpieczeństwo w masce,
Póty uciecha w igraszce,
Póty szkodzenia nadzieie,
Póki kogut nie zapieie.

Tak mi powiadała świętey pamięci moia mamka. Ja w tém upatruię coś podobieństwa między djabłem, a lwem (bo i o lwie mi też powiadała):

Więc iak z lwami niebezpieczno,
Z djabły i źle i wszeteczno.

Daymyż upiorom pokoy; ieżeli to djabła bawi,

Niech się po nocy przechadza,
Gdy się nieborak rozrucha,
Niech się w cmentarzach zasadza,
Niechay wrzeszczy, niechay chucha,
Niechay sobie gdzie chce bieży,
Wdziawszy ciało, iak opończę,
Niezazdrośćmy tey odzieży,
A ia na tém list móy kończę,

Do P. B.

Muszę się przyznać, iż nie wiem skąd zacząć i na czém kończyć, gdy powinszowania czynić należy. Rocznica Wmć pana nadchodzi, a ta rocznica czułości moiey i pożądana i miła. Ale wyrażenie tey czułości, czyli raczey zmyślania oney, tak są powszechne, tyle razy powtórzone, tyle razy coraz inaczey obrócone, iż ieżeli o czém, o tém naylepiey mówić można, że cokolwiek się powiedzieć mogło iuż to było powiedziano.

Bądź więcey, niżli sławnym, więcey niż bogatym,
Bądź więcey, niż szczęśliwym, a cóż przyydzie zatym?
Oto iżbyś przesadził i nie był szczęśliwym, (wym:
Miey co masz, a miey kontent, to szczęściem prawdzi-

A ieżeliby ieszcze co więcey los zdarzył, nie miałbyś się o co gniewać, i iabym się nie gniewał, nanowo powinszować, i day to Panie Boże.

Do .....

Trudne zagadnienie, wybierać w po

stanowieniu między bogatym, grzecznym, a rozumnym: gdyby był czwarty wyrażony, a miał w podziele rostropność, byłby mi oszczędził pisma. Bogactwa do wszystkiego sposobią, grzeczność uprzedza, rozum wymaga szacunku, ale też bogaty bez grzeczności, grzeczny bez rozumu, rozumny bez oboyga, nie wiele ważą.

Jakże wybrać? rozumny, ponury i sprzeczny,
Bogaty nieużyty, pełen fałszu, grzeczny.
Lecz gdy trzeba wybierać, a wybrać koniecznie,
Jak żyć lepiey: bogato, rozumnie, czy grzecznie?
Sama osądź, ia daley nie potrafię szperać,
Zle wyboru nie czynić, źle nadto wybierać.

Do R. H. K.

Nie dziwuię się temu wyrazowi, który w liście WMćpana wyczytuię, iż teraz Macieiowie stali się Maciusiami.

Uczą starych rozumu, to wieku iest cechą,
A z takową dla młodych korzyścią, pociechą,
Łatwo się sława, rozum, wzięcie, sprawność kupi,
Kiedy głupi rozumni, a rozumni głupi.

Z modą się świat obraca, wyszedł rozum z mody,
Co ledwo stary dostał, dziś łatwo ma młody.
Cóż czynić? trudno walczyć z niezliczonym tłumem,
Niech będzie rozum głupstwem, a głupstwo rozumem.

Do S....

Nie raz myślałem o przywarach każdego stanu, i skutek moiego myślenia ten był, iż nie masz w świecie sytuacyi takowey, któraby nie miała w sobie iakowey zdrożności; mniey ich, lub więcey, czyni to, co my zowiemy szczęściem. To naygorzey, iż co dobre, traci czasem swóy powab; co złe, im dłużey trwa, tém przykrzeysze. Stąd teżto podobno owi dawni filozofowie, sekty Stoików, w nieczułości kładli doskonałość człowieka. Ale i ten stan martwy równie przykry: ieżeli bowiem oszczędza umartwienia, nie daie uczuć słodyczy, a iedno z drugiém pospolicie życie nasze przeplata. Zostawmy więc rzeczy tak iak są, wykwintność ie nasza nie poprawi.

Bydź xiędzem praca, kłopot, i biskup i sądy:
Bydź młodzianem czcza pora, złe chwile, złe rządy.

Bydź żonatym, staranie o dzieciach i żonie,
Bydź wdowcem, żal lat przeszłych, tęskność w każdey stronie.
Bydź dworakiem, niewola w powabney postaci,
Bydź żołnierzem, zysk trudny i życie się traci;
Bydź w domu gospodarzem, i tam złe znaydziemy.
Czémże bydź? wszędzie przykrość. Żyymy, iak możemy.

Do .....

Odebrałem nie nazbyt pochlebne opisanie kraiów polskich tak Wołynia iako i Kiiowskiego woiewództwa. Daymy pokóy Polesiowi; prawda, iż błotniste, bagniste, lesiste, nie naygorsze iednak;

Gdyby nie było potażu,
Nie byłoby ekwipażu:
Skarbto nie dosyć wielbiony,
Za popiół mamy galony.

Ow zapadły kray przynosi oyczyźnie naszey ubogiey iakiekolwiek zasilenie, a z czasem będzie ią może i ogrzewał, gdy resztę lasów zbyt chciwi na zyski dziedzice wytną.

Już to temu lat dwieście, iak narzekał na to Kochanowski w swoim Satyrze, znayduią się następuiące wyrazy:

„ O wy biedne pieniądze, wszak i drew po chwili
„Nie naydą, żeby sobie izbę upalili.
„Próżna to, niech mi wiere, iako kto chce łaie,
„Nie masz dziś w Polszce, iedno kupcy, a rataie.

Na zapytania, co czynię i czynić zamyślam.

Tomitanae jam non novus incola terrae,

Tak odpowiadam:

Minęły czasy, w których żywość śmiała,
Coraz ku chęciom wrota otwarzała.
Pora odpocząć, i czas ku tey porze:
Niech innym miłe wschodzi w zranku zorze,
Południe przeszło, dzień chyli ku zmroku,
Igrzysko szczere górnego wyroku.
Gdy znam i czuię, iż ku mecie śpieszę,
Ani się z tego smucę, ani cieszę.

Do J. B.

ZBLIŻA się czas seymu w Grodnie, gdzie

WMćpan z obowiązku urzędu swego mieszkasz, a iabym chciał wiedzieć, co tam się będzie działo, i przed seymem i pod czas seymu i po seymie. W sylogizmie są trzy części: *maior* objawia rzecz w powszechności, *minor* powszechność do szczególności stosuie, *konsekwencya* wyłuszcza, do czego się zmierzało. Na przykład: kto w Grodnie mieszka, wie co się w Grodnie dzieie, a że WMćpan w Grodnie mieszkasz, *ergo* wiesz, co się w Grodnie dzieie. A że w Grodnie będzie seym, więc WMćpan będziesz wiedział, co się pod czas seymu tamteyszego będzie działo. A że iabym chciał wiedzieć, co się pod czas seymu będzie działo, nie mogę się lepiey w tey mierze udać, iak do Wmośćpana, co w Grodnie mieszkasz. Udaię się więc do Wmośćpana, abyś kazał dla mnie dyaryusz pisać, a zaś niekiedy i swemi też listami obsyłał.

W każdym świata horyzoncie,
Są ciekawi ci, co w kącie.

A dla tego ciekawi, iż się im rzadko

zdarzy mieć dokładne wiadomości: bo któż dba o wygnańców?

Słodzą domowe kłopoty,
Siostry Teresy, Doroty;
Kiedy Dorocie, Teresie
Xiądz lektor baykę przyniesie.
Dopieroż ta bayka lata:
Więc oddalone od świata,
Chcąc wiedzieć ludzkie obroty.
Zagrzane żądzą niewieścią,
Gdy nie mogą znać istoty,
Bawią się przynaymniey wieścią;

I w płeć męską ta się chęć wkrada. Wyznaię ia się pokornie z tey liczby, za granicą, jak za kratą.

Napisz więc; albo każ napisać co o Grodnie. Na przykład:

Jako wszyscy zagrzani oyczyzny miłością,
Pałaiąc godną Sparty, cnotą, żarliwością,
Zapomnieli o żądzach, z których się wyzuli:
Napisz, iako o dobro braci swoich czuli,
Zrzucili uprzedzenia, dobrego się ięli:
Nie podli, nie matacze, wspaniali i śmieli,

Czyniąc, co czynić można; bez trwogi, bez zysku,
Jak mogli, kray dźwignęli z nędzy i ucisku.

Bywały czasy takowe, a day to Boże, aby się nie wróciły, kiedy tak było mówić można:

Iż się zjechali,
Ażeby brali,
Ażeby zwiedli,
Pili i iedli:
Aby tracili,
Jedli i pili,
Dawnym zwyczaiem,
Gryźli się wzaiem.

A czyniąc wszystko płochym duchem napastniczym,
Jak przyszli bez niczego, tak wrócili z niczém.

Nadzieia w Bogu, iż się takowych wieści spodziewać nie należy.

Przynaymniey ten zysk klęska zostawia w narodzie,
Iż, iak niesie przysłowie: mądrzeyszy po szkodzie.

Jeżeli tak iest, mądrość nasza powinnaby wszystkie inne mądrości przeyść.

Bo też, czyli na ziemi iest zakącik iaki,
Gdzieby się tak, iak u nas, dała bieda w znaki.

Tylko nam do zupełney kollekcyi, trzęsienia ziemi nie dostaie, iednakże—

Ziemia, co była naszą, sąsiady bogaci:
Znośniey to, gdy się trzęsie, niż gdy się utraci.

Przystępuię teraz do dyaryuszu, iaki ma bydź, nie dlatego, iżbym przepisywał reguły, ale żebym wyraził, co wiedzieć pragnę.

Jużci ten co seymowy, póydzie swoim kształtem,
Jedno powiesz szczególnie, a drugie ryczałtem.

To iest, w szczególności to, co będzie tchnęło duchem prawdziwie obywatelskim; krasomóstwo potém idzie, a za niém swary albo podchlebstwa.

Jeśli się iakie komu dziwactwo wydarzy;
Boć to i zacnym mężom czasem się zamarzy,
Kiedy umysł podłące płaci głupstwa myto,
Niech to póydzie na stronę iak plewy za sito.

Nie spodziewam ia się tych plew; ale ieżeliby były iakowe, obeydę się bez nich; day zatém ziarno, z którego się na potém plenności spodziewać mozna.

Uważałem ia to, i napatrzyłem się temu, i przy sieybie, i przy zwożeniu snopków:

Kiedy się wóyt pracy ima,
A gromada z woytem trzyma;
Idzie wszystko dobrym torem;
Ale gdy idzie oporem,
Gdy z woytem robić nie rada,
Mało zbierze ta gromada.

Do A. H. K. M. B.

ŻAKAZANE są w kraiu naszym polowania do Swiętego Bartłomieia, więc iak Sty Bartłomiey minie, chęć powszechna polować. Przetrzymałem ia tę chęć, ile nie wielki myśliwiec, że iednak nie trzeba się szczególnością różnić, wyieżdżam na polowanie.

I zadziwisz się, móy bracie,
Iż myślę o zwierząt stracie.

Trzeba iednak o czém myśleć, a że los nie pozwolił myśleć o czém lepszem,

Potrzeba się, moiém zdaniem,
Zabawić i polowaniem.

Nie uczyni się w tey mierze nic przeciw kanonom, które krzykliwych łowów xiężom zakazuią:

Nie moie idą ogary,
Jeden ślepy, drugi stary.

A kto wie, ieżeli się co więcey znaydzie, może będą i chrome i głuche, a ia wódz myśliwskiey rzeszy:

Niby na zyski gotowy,
Bez strzelby iadę na łowy,
Swiadek tego co się stanie,
Tak odprawię polowanie.

Przecięż kto to wie, może też i my coś zabiiemy.

Ale iakże to coś będzie,
Czy podskoczy, czy usiędzie,
Czy zabiiem, czy spudłuiem,
Czy radość, czy żal uczuiem?

Wszystko to zawisło od moich myśliwych współtowarzyszów.

Oni mówią, a ia wierzę,
Iż zdarzy się czasem zwierzę:
Zwierzę, co my zabiiamy,
Ale choć go i nie mamy.

Mnie to nie bardzo smuci, naówczas albowiem;

W nie wielkim potraw wyborze,
Mam ia zwierza, co to orze.

Przychodzą i inne na stół.

A wiesz zwierzęta te iakie?
Ja opowiem, oto takie:
Czasem ten, co w północ krzyczy,
Czasem, co w południe ryczy,
Czasem, co przed wieczór skacze,
Czasem, co gęga, co gdacze:
Zgoła nie źle używamy,
A zwierzynę zawsze mamy.

Pliniusz opisuiąc polowanie swoie wyraża: iż choć w torbach myśliwskich bywały niekiedy pustki, w jego puilaresie zawsze pełno.

Różne różnych interesa,
On miał swego puylaresa:

Ja bez niego idę w puszczę,
I choć pisać czas opuszczę,
Nie żałuię, iż bez niego.
Tęgość uczenia zbytniego,
Nie do rzeczy czasem roi,
Przynuki się umysł boi;
Więc ia idę, nic nie myślę,
A wróciwszy, choć co kryślę,
Rzucam pióro, i tam śpieszę,
Gdzie się bawię, gdzie się cieszę.

Biedniż to pisarze xiążek! oni rozumieią, iż szczęśliwość człowieka in *folio*, albo *in octavo*.

Nie tam dobra chwila siedzi.
Kiedy radość nas odwiedzi,
Obeydzie się bez nauki,
Rzucaymy szkolne przynuki,
Bądźmy sobie; krótkie chwile,
Czuymy życie, trwaymy mile,

To iest tak, jak przystoi: w tém życie. W tem zaś polowanie, ażeby się opatrzyć w strzelbę i psy; iakiekolwiek nasze są, przecięż

I one też będą grały,
(Bo tak się zwie, gdy szczekaią)
A ia myśliwiec zuchwały,
Póydę w knieię za tą zgraią

Na grzyby;

Bo flinty nosić nie umiem,
Chociaż siedzę w flintów kraiu:
Choć rzemiosła nie rozumiem,
Póydę iednak dla zwyczaiu.
Nie zabiię tak, iak oni,
Co zwierza w lasach ścigaią,
Nie będę w szczwaczów pogoni,
Niechay inni zabiiaią.

Lubo skutek takowego zabóystwa lubię i nie chcę bydź zabóycą, z tém wszystkiém sprawdzam owo: *Video meliore etc.* wybieram się, a co gorsza z zupełnym rozmysłem na morderstwo niewinnych. Cóż bowiem innego polowanie?

Woyna to iest, żądza ludzi,
Zabiiamy, choć nie ludzi.

Odmieńmy czworonożne zwierzęta w dwóynożne, myśliwiec będzie bohatyrem.

Przyszedł dzień polowania, obudziłem się, albo raczey obudzono mnie bardzo rano.

Pierwsze słońca promienie szły na świat ukosem,
Gdy trąby przeraźliwe chrapowatym głosem,
Dały hasło wyiazdu. Więc każdy co żywo,
Czy chęć maiąc zmyśloną, czyli też prawdziwą,
Wybierał się na łowy . . . .

I ja też:

A lubo mnie sen męczył, zmyślałem chęć wielką.
Więc bronią na bóy srogi opatrzeni wszelką,
Wyszliśmy ziewaiący, iednakże ochotni,
Kareciani, wózkowi, konni i piechotni:
Ten z rusznicą, ten z trąbą, ów z torbą, ten z pałką,
Z pieczenią, z chlebem, z sérem, z piernikiem, z gorzałką;
Zgoła piękny był wyiazd, ale . . . .

Nieszczęściem życia ludzkiego iest to *ale*, Zawsze się tam wmiesza, gdzie go nie potrzeba.

To więc *ale* sprawiło, iż czas co nas cieszył,
Co sprawiał dobre myśli, co wzmagał, co śmieszył,
Ow początek pogodny nie trwał. Dészcz się puścił,
Ow rusznicę, ów trąbę, ów piernik upuścił;

Ow co wspaniale smycze lotnych chartów trzymał,
Przypomniał miękką pościel, i znowu zadrzymał.

Zgoła byłoby zupełnie spełzło polowanie, bo się wszyscy coraz ku domowi obracali, psom zmoczonym iść się nie chciało, a ci którzy gorzałkę wypili i pierniki zjedli, iuż kontenci byli z polowania, i zaczęli probować, iak wielkie iest niebezpieczeństwo, zwłaszcza pod czas iesieni, kaszlu i kataru. Właśnie naówczas czytałem Seneki xięgę o wspaniałości umysłu; napuszony więc heroicznym duchem, choć deszcz padał, zrzuciłem płaszcz, a stanąwszy na mokrey bróździe tonem filozofskim (bo taki teraz popłaca), do zgromadzoney rzeszy zacząłem takową przemowę:

O przemokli towarzysze!
Ta, co ważne rzeczy pisze,
Ta, co pisze, ta, co głosi,
Sława, was o trwałość prosi:
Im się gorsze chwile zdarzą,
Im sroższe losy koiarzą,
Tém się bardziey wznosi męstwo,
Tém wspanialsze iest zwycięstwo.

Nie zrozumieli, albo też może i nie dosłyszeli drzymiący słuchacze, i na dobre to wyszło, iż nie zrozumieli, albo nie dosłyszeli. Ton głosu, postać naieżona, a to naybardziey, i żem płaszcz z siebie zdiął, tyle to wszystko sprawiło, iż wszyscy, mimo deszcz rzęsisty, postanowili iść w las.

Gdyby się między niemi znalazł poeta byłby może pomyślił, iż ia pierwszy sławę szczebiotliwą nauczyłem pisać, ale nasz kray uchował Pan Bóg od trzęsienia ziemi, szarańczy, i od poetów:

Więc choć zmokli wszyscy poszli,
I po błocie sławy doszli.

I tu mógłby iaki Zoil zarzucić, iż nie iest to doyść sławy, przyyść, a dopieroż iść na mieysce, gdzie się na nię zarabiać ma: ale ia odpowiadam, a co większa po łacinie: *et voluisse sat est*, a obaczy czytelnik łaskawy, iak iest wielka i obszerna ze wszech miar dzielność tego wyrazu:

Więc i chcieli i wskórali,
Ale o tém będzie daléy.

Poiechaliśmy więc, poszliśmy więc, i

przywędrowaliśmy do lasu, a gdyśmy w nim stanęli, iżby polowanie szło swoim właściwym trybem:

Każdy się o mieysce badał,
A deszcz, iak padał, tak padał.

Według rozporządzenia więc biegłych w rzemiośle, każdy stanął na wyznaczoném sobie mieyscu: puszczono psy— poszły.

Po tém póyściu, iak na licho,
Przez dwie godzin było cicho.

Dopiero o godzinie trzeciey polowania naszego, gdy ów deszcz fatalny przestał zaiaśniało słońce, a dopiero naówczas:

Już każdy rozweselony,
Czekał rychło, co usłyszy,
Obzierał się w każde strony,
Wszystko iednak było w ciszy.

I trwało to przez godzin dwie:

Więc my w radę, co tu czynić,
A że los nie trzeba winić,
Na tośmy się ugodzili,
Iżeśmy się ucieszyli.

Więc zmokli, głodni, kontenci iednak, powróciliśmy się do domu, i postanowiliśmy iak nayczęściey lasy odwiedzać, ponieważ nie masz nic w życiu zabawnieyszego nad polowanie.

Do .....

To PRAWDA, iż zima iest przykra, a i to druga prawda, iż musimy tam mieszkać, gdzie przykrość zimna, ieżeli nie naywiększa, przecięż dość czuła. Ale ten, co dał, co mrozi, dał i to, co grzeie:

Gdy więc drewka do komina,
Służne ręce raźno niosą,
A smacznego puhar wina
Słodkotloczną iędrzy rosą,
Niech kto o nas, iak chce trzyma;
Ma wdzięk lato, ma i zima.

A czyżby to północni, dlatego, że północni, mieli bydź mniey szczęśliwi, nad tych, co południowi, zachodni, lub wschodni?

Jeden sprawca, co ie tworzył,
Równe dziełom dał podziały,
Mróz i upał, równie morzył,
Nie syt, czém iest człek zuchwały;

Chcąc mądrością chrzcić niewierność,
Chciałby dawcy wziąć niezmierność.

Jakoż zachciało nam się i po powietrzu latać:

I spadliśmy wśród igraszki;
Ziemia dla nas, co nas zetrze.
Niech latają sobie ptaszki,
Nie nasz żywioł iest powietrze.

Płonny zapęd czuie szkoda,
Miedzioserczny pierwszy płynął,
Nie dla człeka była woda,
Chciał rwać tamę, i rwąc zginął.

Przecięż i floty i woiowniki, i bitwy na morzu:

Jakby w tym opłakanym zdań naszych przesądzie,
Nie dosyć było głupstwa ieszcze i na lądzie.

Do .....

A IAK to nie wielbić nowe coraz wynalazki. Jeden z naywziętszych, teraz wyrugowanie nauki ięzyków dawnych, źródlanych ięzyków. Luboć albowiem cośim niby zostawiono, i to tak się z czasem zmnieyszy,

iż się mało, albo i nic nie zostanie prawideł od przodków naszych czczonych. Szkoda starych posiadaczów wyrzucać z zawiekowałych siedlisk; my to mamy na ich mieyscu siedzieć; iednakże:

Jakżeśmy mali! gdy w porównaniu,
Okrzyk powszechny uprzedzam, zgadam;
Powtarzam iednak w szczerém wyznaniu, [ ]
Nie uprzedzonym ia to powiadam,
Ale powiadam tym, co ich zwiedli,
Co mieli posieść, a nie posiedli.

Nie rzeczą, ale odięciem dumni,
A przeświadczeni, że nie zubożem;
Nibyto grzeczni, niby rozumni,
Tém gardziem, czego dosiąc nie możem,
A prawda prawdą. Mdli małotrwali,
Znikłe światełka, iakżeśmy mali!

Znieśmy rzymiaństwo, znieśmy greczyznę,
Niech dawnych płodów dalsi nie widzą.
Damy następcom drogą spuściznę;
Nie wiedząc o tych, którzy nas wstydzą,
Pierwsze z ufnością mieysca zasiędą,
Kontenci z siebie, wielkiemi będą.

Do.....

KIEDY zimno albo mglisto, komin naymilszy towarzysz, a przy nim marzy się. Był kałamarz, papier i pióro na pogotowiu, co się więc wymarzyło, to się i napisało.

Skąd pochodzi, Michale, że co w wierszach marzą,
Nigdy nie są kontenci, i zawsze się skarżą?
A choć ie sława wielbi, którey każdy łaknie,
Niesyci zawsze znaydą, że im czegoś braknie,

Ten wstęp, gdy zarywa coś na satyrę, wchodźmy w jey części; a przeto w szczególne sposoby dogadzania, których nieboraki poety (po większey części głodne), używaią względem czytelników i mecenasów:

Boday to panegiryk nadęty w arkuszach,
Co o wiecznopamiętnych pisząc animuszach,
Brzmiący w ogromnym dźwięku i dzikim terminie,
Wierszem, prozą, popolsku łże i połacinie.
Zbiia Krym i Zaporoż, Multany, Wołochy,
Pędzi poza Budziaki pierzchliwe motłochy,
Krwią rumieni Ocean, w Carogrodzkie bramy
Tłoczy Assyryyczyki i Mezopotamy.
A mecenas, co czyta wspaniałe przykłady,
Za zwycięzce tak sławne dziady i pradziady,

Za monarchy, z któremi łgarz go koligaci,
I mile podziękuie, i dobrze zapłaci.
Boday to ślubne pienia. Z miłym towarzyszem
Burmistrzowa Wenera, a burmistrz Jowiszem,
Gra Apollo na cytrze, Kupidyny swaty,
Fauny w pląsach, Dryady śpiewaią wiwaty,
A Lucyna się krząta o nowe przybysze,
A nasz poeta kontent, iak pisze, tak pisze.
Cóż dopiero gdy chcący pochwalic dokładnie,
Paprockiego herbarza szczęśliwie dopadnie,
Jak wsiędzie na Rawicza ozdobnego plonem,
Jak się wzbiie do góry z lotnym Slepowronem,
Jak Grzymałą umocni, co wieki nie zwalą,
Jelenną i Baywolą nasroży Rogalą;
Podkowy torem szczęścia, Pogoń zyski chyże,
A dopieroż i całe i nie całe krzyże,

Zgoła zapatruiąc się na rzeczy śmiechu godne, można się zawsze ucieszyć, ile że to iest rola nazbyt i zawsze urodzayna.

Do . . . . . .

Uskarżasz się WMPan na niesworność rymotworską, albo raczey mniemanych rymotworców. Wolno się każdemu bawić,

a ułożenie rzeczy uczyniło, iż nie wolno każdemu mieć talent, iakiegoby chciał. Sporządziła to iednak natura, iż ci, którzy talentu nie maią, słodycz podobania się sobie kréślą, więc gryzmolą, i cieszą się; a że o głupich nie trudno na tym świecie, znaydują i wielbicielów.

I za czasów mistrza Jana,
Działo się to i dziać będzie;
Nie naylepsza przechwalana,
Siadła wziętość w muzów rzędzie,
Skromność wielkim towarzyszy,
Małych nayzuchwalsze kroki,
Siedzi nie raz słowik w ciszy,
Kiedy w lesie krzeczą sroki.

Do . . . . . .

Jak wyczytuię z listu WMPana bardzo wiele, a w krótkim czasie było rzeczy do rozdania. Zmarli niech sobie odpoczywaią w pokoiu, ale każdy z żyiących:

Jak myśliwiec w pośród kniei,
Tropi zbyt rączego zwierza,
Głodzien zysku, a w nadziei
W prawą, w lewą, i w prost zmierza.

Czuwaczów rodzay nayobfitszy:

Każdy z nich ma swoie prawo,
Prawo. co sam sobie stworzył,
Ci podstępnie, a ci żwawo,
Byleby głód nie umorzył.

Trzeba albowiem żyć:

A co w roli nie pracuią
Chcą żyć dobrze i bezpiecznie,
Potrzebę maiątku czuią,
I pragną dostać koniecznie.

Stąd owa ciżba przy dworach haftowanych i galonowanych suto nieboraków:

Co się proiektami bawią,
Jak to zebrać, choć uciskać:
Co rozdawcom raz wraz prawią,
Jak są godni, żeby zyskać.

I są rozdawcy, co im wierzą:

A to przez wzgląd miłosierny,
A to przez wzgląd czasem cudzy,
Traci na tém dobry, wierny;
A drą panów zdradni słudzy,

Od Lisbony aż do Japonu to się podobno zdarza; a iak w nadgrobku owego xięcia Miranduli czytamy, możnaby o tey prawdzie powiedzieć, iż przeświadczone o niey, *et Tagus et Ganges, forsan et Antipodes.*

Gdyby sami godni brać mieli, nie razby rzecz rozdayna dość długo była wstrzymana, nimby przezorne dawcy oko upatrzyło, komu dań należy.

Do . . . .

Czy jeździć do cudzych kraiów, czyli nie; czy naśladować innych, czyli swego trzymać, różne są w tey mierze zdania. Na zapytanie się w tey mierze, ia tak odpowiadam:

W moim sadzie gdy drzew mało,
Biorę ie z sadu cudzego,
Ażeby się zdatne zdało,
I iam korzystał z swoiego.

Ale kiedy ia ogrodnik, czy ziołka, czy

kwiatki, czy drzewka z cudzego sadu w móy przesadzam:

Nim przesadzę, patrzę pilnie,
Jak drzewko, ziołko przesadzić;
Grunt uprawiam i usilnie,
Wtenczas pracę nie zwykł zdradzić;
Więc maiąc takie zadatki,
Kwitną drzewka, ziołka, kwiatki.

Do .....

Częste zwykłem odbierać pytania, podobne temu, które WMpan czynisz, czyli się w zakącie moim nie nudzę. I w miastach się nudzą. Nie idzie więc o to, żeby się wcale nie nudzić, ale żeby mniey nudności doznawać, niżeli inni doznawać zwykli. Mędrcy dawnych wieków powiadali, a teraźnieysi ustawicznie powtarzaią.

Iż kto wgłąb rzeczy docieka,
Wznieść się może nad człowieka.

A iednakże gdyby i tych mędrców kto dobrze śpiegował, znalazłby ich może i nie raz ziewaiących.

Wewnątrz nas ułomność siedzi;
Chybabyśmy byli z miedzi,
Gdybyśmy nie doznawali
Czego i wielcy i mali,
Co ludzką naturę maią,
Ustawicznie doznawaią;

To iest niespokoyności, trosków, zgoła chwil przykrych.

Wieśniak chwali łąki, kwiatki,
Co powabnie oczy łudzą,
Jednak te wdzięków zadatki,
I wieśniaka czasem nudzą.

Miast mieszkańce wśród roskoszy,
Wielbią różność i wspaniałość,
Zbytek zabaw radość płoszy,
Słąbi czucie ciągła trwałość.

I ci w których ręku dzielnych,
Dary fortuna złożyła,
Uznali czczość skazitelnych,
Sama wielkość trudem była.

Zgoła wszystkie świata stany,
Losu ludzi nie przewrócą:
W biegu swoim na przemiany,
Raz się cieszą, drugi smucą.

Niemasz więc ani ciągle wesołych, ani ciągle smutnych chwil: a co starożytność podaie o Heraklicie ustawnie płaczącym, śmieiącym się Demokrycie, między bayki kłaść należy.

Radość smutkiem, czczość użyciem;
Nie źle to, iż się przeplata;
Nie byłoby życie życiem,
Gdyby był los inszy świata.

Jak lato idzie po wiośnie,
Jak iesień idzie po lecie;
Tak w nas radość, smutek rośnie,
Tak szczęście z nędzą na świecie.

Do . . . . . .

Szczęście to iest dla narodu, kiedy nauki kwitną; a uczeni są w poważeniu;

Szabla kraie rozpościerá,
Ale pióro ie istoczy;
Moc dzierży, wzmacnia, zabiera,
Lecz rozum otwarza oczy;
Sławny tryumf, co zadziwia,
Większy ten, co uszczęśliwia:

A iest w dobroci rządzących, w szczęściu rządzonych.

Alexandra, Cezara, czytałem ia sprawy,
Czytałem i ięczałem nad zyskiem ich sławy;
Maią następców. Dzieła Antonina, Tyta,
Nasz wiek, zbrodniom przyuczon, za bayki poczyta.

A dzienniki, pamiętniki, gazety, raz wraz o heroicznych dziełach prawią.

Ci co zdarci, zgnębieni, tym rzeczom mniey wierzą,
Prostacy! swoią nędzą sprawy wielkie mierzą:
Nie wchodząc w treści rzeczy, w zdaniach podłych błądzą.
Cierpieć, dział słuchaiących; zyskać tych, co rządzą.

Zdaie się bydź z pierwszego weyrzenia ten podział rzeczą mniey przyzwoitą i godziwą, ale się trzeba strzedz uprzedzeń pierwszego weyrzenia: ten który dusił syna Filipa drugiego, nie kazał mu krzyczeć, bo to się na iego dobre działo.

I stał się świat oświecon, w rozum się zbogacił,
Ale też dosyć drogo ten rozum opłacił;

Tysiącami lat głupi w staraniu i trudzie,
Bez starania i trudu dziś rozumni ludzie.

Nie śmiem ia iść za takowém mniemaniem, choćby poniekąd i iść za niém należało.

Może to bydź, iż w zdaniu nieuważnie sądzę,
Tém się ia iednak wzmagam, iż z wiekami błądzę.

Czasy nasze, które zdarzyły ciałom przymiot niepospolity po powietrzu latać, pozwoliły umysłom nad powietrze buiać.

Prostak, iak na banie lotne,
Patrzy na myśli obrotne:
Dziwią mnie cudy swoiemi,
Jednak się ia trzymam ziemi.

Nie uwłaczam czasom naszym w tém, co maią dobrego: iednak zdaie mi się, iż w ścisłém rzeczy obrachowaniu i porównaniu, kto wie, czyby nie znalazło się to, iż więcey iest teraz złego, niż było przedtém; a to podobno i dla tey przyczyny, iż mniey gadano o cnocie, ale ią pełniono lepiey.

Nie z xiążek dawniey działano;
A gdy nie na zbyt szperano,
Co dobre, miano w zalecie,
I lepiey było na świecie.

Prawda, iż przedtém bywały niezgody, nie brakło na oszukuiących, a zatém i na oszukanych; świat był światem, ludzie ludźmi, przecięż:

Kto był łotrem, był otwarcie!
A ubogich ludzi zdarcie,
Nie chrzczono dobrocią serca;
Ten co ździerał, zwan był ździerca.

Nie znaydowali się iurgieltowi niecnot chwalcy, nikczemności czciciele, głodnokupni pochlebiacze. W tém była podłość, gdy patrzący, wiedzący, czuiący, milczał. Teraz

Xięgi, wiersze, dzienniki, płatni uwielbiacze;
Pełno dzieł heroicznych, a iednak lud płacze.

Nauczyła mniemana wieku teraźnieyszego wytworność wszystko do siebie ściągać: i ten iest skutek wysiloney imagi-

nacyi, iż gdy się zbytkiem swoim sama ludzi, innych omamia, i nieszczęśliwemi czyni.

Excerpt z listu z Dubna, pod czas kontraktów, pana Macieia do pana Woyciecha.

ZGOŁA, móy panie kumie, ia to postrzegałem, i teraz coraz bardziey postrzegam, iż panowie z nas ślachty żartuią.

Wzdęci nadzieią,
Lub przywileiem;
Oni się śmieią,
My się z nich śmieiem.

Prawda, iż oni są iaśnie oświeceni, iaśnie wielmożni, a my się poufale w posiedzeniu zwiemy po naszych imionach, tak iak się nasi oycowie wspólnie między sobą zwali;

Bo tytuł próżny,
Gdy czczo w szkatule;
Kiedy kto dłużny,
Co po tytule?

Bo ten nie płaci,
Choć zapłacony:
A u nas braci,
Takie androny
Nie wiele ważą.
Spichlerz, pasieka,
Pod dobrą strażą,
Na kupca czeka.
A gdy ten brzęknie
Ogromnym trzosem,
Kto z nas uięknie
Pod nędznym losem?
Lepiey bydź w domu
Panem Macieiem,
Niż pokryiomu,
Choć z przywileiem,
Kiedy nie tuczy
Chlubna nadzieia;
Gdy głód dokuczy,
Szukać Macieia.

Do .....

LIST pożałowania tak, iak i mowy, i pisma bardzo są trudne; nie do napisania lub mówienia, lecz do przyniesienia skutku, do którego zmierzaią.

Mówmy, co chcemy,
Serce nie stalem,
Nie uśmierzemy;
Zal zawsze żalem:

Jedyna pociecha w tey porze, przestanie na woli bożey.

Z przedwiecznych sądów wymiaru,
Daie, bierze, bo pan daru.

I wie lepiey, niż my:

Czy odięcie, czém się straszym,
Czy dar trwały, szczęściem naszym.

Do P. W. R.

Nie byłem interesowanym i nie iestem: przypominam obiecaną wilczurę. Assumpt nie zdaie się kwadrować z konkluzyą, przecięż gotów iestem dowieść (a choćby i cytacyami autorów klassycznych), iż można o wilczurę prosić, konserwuiąc nieskazitelność wspaniałego umysłu.

Wszak i Seneka, mędrzec zachwalony,
Wielbił ubóstwo, a kradł miliony.

Zapędziłem się w erudycyą, wracam więc od Seneki do wilczury, a wpadaiąc w moralność, mam honor (ile proszący), z uszanowaniem przełożyć:

Iż to powszechnym na świecie okrzykiem,
Kto raz obiecał, ten został dłużnikiem.

Prawda, iż wiek teraźnieyszy zdaie się poniekąd stare maxymy znosić:

Przecięż pomimo wszelkie konjektury,
Niech się to moiey nie tycze wilczury.

Nadchodzą zimowe czasy, a JWWMPanu wiadomo, iż brzegi baltyckiego morza nie są siedliskiem Zefirów i Fawoniiuszów. Sławney pamięci Owidyusz dmuchał w palce nad Dunaiem; cóż dopiero tam, gdzie w porównaniu taka różnica od Dunaiu, iaka była Dunaia od Tybru. Cóżkolwiek bądź lubo rymotworskie umysły dość bywaią rozgrzane, iednakowoż:

Zapał umysłu, czy w wierszu, czy w prozie,
Buia, gdy ciepło; ustaie na mrozie.

Jest ci, to prawda, od tey przygody piec, albo komin: ale, że się i po za domem wspaniałe myśli częstokroć marzą:

Dobra wilczura od takowey pory,
Pod nią się roią pięknych myśli wzory.
Pod nią gdy członki wzmaga miłe ciepło,
Myśl rozżarzona rzeźwi czułość skrzepłą.

Racz zatém wiedzieć J. W. Mecenasie, (wielu i wilczury nie dawszy, ten tytuł noszą), racz wiedzieć, wiele dobrego literaturze oyczystey uczynić możesz szczodrobliwością swoią. Imaginuy sobie rozrzewnienie poetyckie na widok szacownego daru;

Wzbiwszy się w górę na twoie pochwały,
Wpadnę na Parnas, wzruszę Olimp cały;
A grzmotnym hasłem głosząc twoię sławę,
Wśród Zodyaku osadzę Pilawę.

Mogło się z łaski Ichmościów astronomów pomieścić na niebie *scutum Sobiescii*, czemużby oyczysty kleynot JW. Mecenasa nie mógł mieć mieysca na kręgu słonecznych obrotów?

A cóż lepszego nieździwiadek i raki,
Co ie chaldeyskie tam kładły dziwaki?

Z tych więc moralnych, historycznych, ieograficznych, astronomicznych pobudek, obiecaney wilczury, z niecierpliwością oczekuię: a gdy przyydzie, dam dowód, iż ieżeli umiem prosić, umiem i dziękować.

Do tegoż.

Kiedy też ów piękny, rzadki, szacowny wilk, wyprawiony w Styczniu, dopiero w Lipcu do mnie zawitał wraz z listem dawcy; Nie moia więc wina, żem się z podziękowaniem opóźnił:

A iakto nie dziękować, zwłaszcza gdy iest za co?

Drugiego wiersza nie dokładam, boby w brzmieniu był, prawda, do składu; ale dla kadencyi musiałoby się położyć *ą*, zamiast *o*. Że mi się więc (iakto mówią na pierwszym podskoku), nie powiodło, ia przeto fantazyi nie tracę:

Choć się myśl rymotworska nie nadała pierwsza,
Przecięż w nowym zawodzie powracam do wiersza.

Naieżywszy się więc tak, iak moi współbracia umieią:

Będę ci dziękował odą,
Zacny ruski woiewodo.

Brzmiy Kalliopo, a wspaniałym ruchem,
Kastalskich bełtów napuszona duchem,
W grzmotliwym górnych prawideł oddechu,
Pędź w swym pośpiechu.

Co widzę! oto zżymaią się skały,
Kręty Euryppu huczno się wezbrały,
Nurty się mącą, a zdroie w zawody,
Pienią swe wody.

Gdzieżeś Pindarze?

Ale że się Pindar nie odzywa, więc i ia z górnego tonu spuszczam:

A potknąwszy się iuż to razy kilka,
Wracam do wilka.

I powiadam:

Iż to prawnuk tey wilczycy,
Którey owi ludzie dzicy,

Dali karmić Romulusa,
I brata iego Remusa.

Prawda, iż daleko z Rzymu do Tulczyna: ale czyliż w przeciągu dwóch tysięcy lat, nie mógłby który wilk włoski zawędrować na Ukrainę? a wreście, czy zawędrował, czy nie zawędrował:

Czy on z północy rodem, czyli z wschodu,
Wart bydź potomkiem, tak zacnego rodu.

Dość to na iego pochwałę, a ia za szacowny podarunek, i za miłą odezwę z wdzięcznością dziękuię.

Do . . . . .

Przecięż to i koło Warty nie zapominaią o dobrych przyiaciołach; iam iuż był o tém zwątpił, tak długie wytrzymawszy milczenie.

Jak pamiętać o takich, którzy sami siedzą,
I ledwo o tém tylko w kącie swoim wiedzą,
Co wczoray, a co dzisiay?

Słodkie czytanie odezwy WMPana,

w którey cytuiesz kalendarz i banalukę, dało mi uczuć:

Iż to czasem i w kącie pociecha się zdarza,
Lepsza od banaluki, i od kalendarza.

Jedno z drugiém prawie równie, ale:

To nie iest banaluką, w czém ma korzyść serce,
Już te miłe wyrazy dzisiay w poniewierce.

Ja dawnych się prawideł trzymaiąc, powtarzam, i powtarzać będę:

Niechay modni dziwaczą, cóż moda nie marzy?
Kształtnie czynią dzisieysi, lepiey iednak starzy.

Zgoła się kryć trzeba teraz z tém, co kto umie; z tém, co kto czuie:

Bo go zgaszą, co wiedzą, nie to, co w istocie,
Ale co wiedzą krzyczeć: więc w swoiey prostocie,
Gdy iednemu zbyt trudno walczyć z liczną rzeszą,
Musi mądry ulegać, a głupi się cieszą.

Ow zielony pokóy, spoczynek wdzięczny; nie iest tey zimy w użyciu, ale i w tym, gdzie przesiaduię, i ten list piszę, toż samo iest, co i w tamtym bywało:

Trzeba rzeczy przeplatać, inaczey tęsknota;
Tuż koło Cycerona, znaydziesz Donkiszota.

Ale, żeby go znaleźć, trzeba przyiechać; żeby przyiechać, trzeba się na wielką podróż odważyć; wiem ia, że to odstręcza; ale też i to wiem, iż prawdziwey przyiaźni wszystko łatwo.

Do . . . .

PRZECZYTAŁEM xiążkę, którąś mi WM. Pan przysłał; pięknie oprawna.

Malherbe, wskrzesiciel rymotwórstwa we Francyi, powiadał, iż tak są potrzebni i użyteczni kraiowi każdemu poeci, iak gracze w kręgle. W złym on podobno był humorze, kiedy to powiedział, i ledwoby nie można mówić, iż powracał z iakiego przedpokoiu. Ale bez złego humoru można powiedzieć:

W rzemiosłach przepisom wierność
Dosyć działa, choć rzecz trudna;
Ale w rymotwórcy mierność
Więcey niż zła, bo iest nudna.

Tych po większey części głodnych rzemieślników, coto słowa szykuią, a na końcu dwóch szyków, podobne w brzmieniu dwa brzęki stawiaią, większy iest cech podobno nad wszystkie inne całego świata, i wszerz i wzdłuż. I niechby sobie szykowali, ale:

Chcą, żeby się drudzy śmiali
A nie daią nic śmiesznego;
Chcą, żeby drudzy płakali,
A nie daią nic smutnego.

I na tém się kończy z niemałym, a bardzo trapiącym zawodem:

Iż w owych, iak mniemali, przeraźliwych pieniach.
Iż w pieniach, co niemali, aż nadto żałosnych:
Zwiedzion w czuciu czytelnik, zwiedzion w rozrzewnieniach;
Smieie się przy płaczliwych, a płacze z radośnych.

Do.....

Nie mogłem się wstrzymać, nie mówię od śmiechu, ale od uśmiechnienia, gdy wyczytuię, iż mi z czułością żalu donosisz, iż zamiast syna, masz córkę.

Więc ieśli to nieszczęściem, iak list oznaymuie,
Ja grzecznie to nieszczęście uznawam i czuię.

Zważam zatém, iż proiekt pierwiastkowy WMpana w poięciu żony ten był, a nie inszy, iżby syny rodziła:

A proiekta na dal brane,
Rzadko skutki pożądane;
Choć nadzieią myśli pieszczą,
W zbyt żądaney porze mieszczą.

Trzebaby więc pisać list pocieszalny, zarywaiący na to, co zowiemy kondolencyą. Nim się ia iednak na ten list zdobędę, racz w to weyrzeć:

Płód małżeństwa słodkim darem,
Wyrok przedziwnym wymiarem,
W odrodzeniu który nieci,
Zdarzył oycom, matkom dzieci.
Opatrzności ten zadatek,
Posilenie naszych czynów;
Trzeba oyców, trzeba matek;
Trzeba córek, trzeba synów.

Uskarżyciele na często rodzące się syny, córki.

W nierostropney troskliwości,
Bluźnierce są Opatrzności.

Nie rozumiem, iżby to moie przyiacielskie, a szczere zdanie miało bydź WMość panu przykre, którego sposób myślenia znaiąc, sądzę, iż w tym momencie, gdyś do mnie pisał, uwiodłeś się uprzedzeniem, i oddałeś niechcący hołd, przeciw któremu powstawałeś.

Do S.....

Ciekawy iesteś wiedzieć odemnie opis tego, co zowiemy tu *maneuvres:* to iest popis woyska, czyniący wyobrażenie tego, co się pod czas woyny dzieie. Rzecz wprawdzie widzenia godna, wspaniała, wznosząca umysł. Na wielu podobnych byłem, i zwiększałem ciżbę pasących się osobliwością dwóynożnych zwierząt:

Na większe ieszcze patrzących zwierzęta,
Więc z widowiska, co się zapamięta,

Powiem: a naprzód:

To com ia widział, było nakształt sławy,
Huku aż nadto, a pełno kurzawy.

Jedno głuszyło, drugie przeszkadzało dobrze widzieć. Ztém wszystkiém takowe widowiska poważne ogromnością:

Jak Etna ogniami swemi,
Jak nagłe trzęsienie ziemi;
Jak płomień mieszkania zrzący,
Jak ulew nadbrzeża rwący;
Jak żywioły w swoim sporze,
Jak zbuiałe wiatry, morze.

Wszystko to wspaniałe, ale oglądać pogorzeliska, wzburzenie, wylewy, nayle-piey tak, iak ia owe popisy woysk oglądałem;

W bardzo skromney pozyturze,
I z daleka, i na górze.

Zaczynało się więc to i działało, czém Sesostrys, Alexander, Julius, świat pokonali,

Dzieło wielkie: patrzeć miło,
Ale gdyby go nie było;
Ten co cierpiał, ten co płacił,
Podobnoby świat nie stracił.

Bodayto na takie widowiska patrzeć:

Gdzie przy zagonie,
Sierpy za bronie,
A kłosów wieńce
W zmagaią żeńce.

Trzebać wprawdzie tego, żeby nas kto bronił od napaści złych sąsiadów; ale gdyby mógł bydź wymyślony kunszt taki, iżby się w tey mierze bez broni obeszło:

Choćby mnie popis nie bawił,
Jabym ten kunszt bardziey sławił.

Był xiądz ieden we Francyi, co całe życie strawił na myśleniu o tym kunszcie;

Smiali się z niego,
Bo z poczciwego.

Zwano snem iego usiłowania i prace.

Boday tak nasi rycerze drzymali,
My nieboracy lepieybyśmy spali.
Smieszna to przecię
Jest rzecz na świecie,
W karczmie gdy chłopy
O grosz, o snopy,

Pełni gorzałki
Póydą na pałki;
W piianem gwarze
Zwierzchność ie karze.

A ci, którzy nie pozwalaią się bić w karczmie z temi, na których uraza częstokroć sprawiedliwa, każą się bić z takiemi, którzy nic niewinni, i nawet biiących nie znaią;

Więc człek spokoyny,
Przez prawo woyny;
Co panu sprzyia,
Nie chcąc zabiia.

I któryby przez wielokrotne zaboie, zasłużył na szubienicę, przez zabóy przykazany odbiera nadgrodę. Od czego więc zacząłem, na tém kończę:

Czy to woyna, czy przymierze,
I co daie, i co bierze;
Na to, czém iest, nie pamięta;
Zgoła, ludzie są zwierzęta.

Do .....

Podróży WMpana okoliczności, a ō-

sobliwie, iż wszystko stało się w krótkim czasie, wielce mnie zabawiły, gdym ie przesłane od WMpana czytał.

Bo co czynią więksi niby,
Mnieysi niby uwielbiamy:
Ten zyska złoto, ów grzyby;
Lecz gdy w zysku korzyść mamy,
Miłe zawsze są zarobki,
Tak pan czuie, iak parobki.

Alexandrowi chciało się drugiego świata, xiążęciu chce się królestwa, hrabiemu xięstwa, ślachcicowi hrabstwa, mieszczaninowi ślachectwa, dzierżawcy zastawy, zastawnikowi dziedzictwa.

Chęć iest iedna, iak iestestwa,
Ten chce wioski, ten królestwa.

Ja który, iak WMpan wiesz, miałem wioski, a teraz ich nie mam, a były i nie złe:

Nie klnę na los, co wziął wioski,
Uiął skrzętność, uiął trwogę;
Dał spokoyność, a wziął troski,
Więcey bydź nie chcę, nie mogę.

I nie iest to wyznanie owey liszki, która nie mogąc dostać kiełbasy, nazwała ią powrozem:

Napatrzyłem się ia zbliska,
Co to bydź wyższym nad innych:
Blask omamia, lecz uciska,
Widok oczów, oczów gminnych,
Wielbiąc czém wspaniałość pieści,
Nie wie, co się pod nią mieści,

Sekret to iest stanu w każdém państwie: monarchów, iżby się udawali za szczęśliwych; ministrów, żeby nie oznaczali zewnętrznie wzgardy względem tych, co ich czczą; a czczących, żeby nie powiadali tego, co myślą.

Do .....

Wyjeżdżasz WMpan do cudzych kraiów, i moiey rady w tey mierze zasiągasz, a wyrażasz w liście swoim, iż wyieżdżasz; żądasz więc nie rady, ale approbacyi swoiego kroku. Powstawałem ia niekiedy przeciwko nierozmyślnym za granicę piel-

grzymowaniom; ale gdym powstawał przeciw nierozmyślnym, bacznych nie ganiłem. Znam sposób myślenia WMpana, i dobrze tuszę o iego podróży. Co więc wyrażę, nie do siebie przyymiesz, ale do zbyt zagęszczonych naszych pielgrzymów, którzy na to się pokazuią, żeby zostawali pośmiewiskiem; tym wszystkim trzeba powiedzieć, nim się na swoię płochą, a kosztowną podróż wybiorą:

A naprzód gdy masz szaleć, trzeba o tém wiedzieć,
Lepiey bydź głupim w domu, i tam cicho siedzieć,
Niźli śmiesząc sąsiadów, bogacąc filutów,
Osiąść w głupich szpitalu, lub w turmie bankrutów.

Bo dopieroto wtenczas głupio-wspaniałe nasze rodaki czynią rekursa do kochaney matki oyczyzny: a gdy nieborak oyciec, lub matka, stryy, xiądz, lub wuy opiekun:

Z płaczem hołd głupstwu daiąc, poślą za granicę
Zpieniężone, len, owies, żyto i pszenicę,

Powraca:

W zbiorze pomad, perfumów, fryzur, nowych sprzączek,
Guzików nadzwyczaynych, i modnych obrączek:

Obywatel szacowny; *qui mores hominum vidit et urbes*, przywozi, iak Pitagoras od Garamantów, umysł wzniesiony.

Więc błyszczący żarzącym promieniem stolicy,
Dziwo parafiialney całéy okolicy,
Zwąc wszystko niezgrabnością, prostactwem i dziczą;
Omamia płeć żonatą, wdowią i dziewiczą. . .

A że do zdań wielce głębokich, trzeba powagi pisarzów wielkich:

Cytuie więc autory w reformie powziętey:
Wolter, nie kazał słuchać w niedzielę Mszy Swiętey;
Helwecyusz powiedział: dobre są rozwody;
Rousseau, nieprzyiacielem był święconey wody;
Lock uznał w dziesięcinach wynalazek prosty;
Newton czterdziesto-dniowe nienawidził posty;
Diderot mniemał, iż źle bywać na kazaniu;
Alembert pisał xiążkę przeciw bierzmowaniu.

Więc słuchacze porównywaiąc wdzięk słodyczy krasomówskiey wyperfumowanego apostoła, z twardą dzikością dawney

słowiańszczyzny ; zaczynaią powstawać przeciw Mszy świętey w niedzielę, święconey wodzie, postom, kazaniom, dziesięcinom, bierzmowaniu, i tam daley.

Nie pamiętam ia, żeby kto brewiarz cytował; znaydzie iednak w nim rzecz, która względem naszych ziomków osobliwie, dość zdaie mi się służyć do tego, co mówię. Jest to rzecz o naszym ziomku S. Stanisławie. Był on w młodości swoiey posłany do Paryża, a lekcye iutrzni, które w dzień uroczystości iego Duchowieństwo mówi, taką o tey iego podróży do cudzych kraiów czynią wzmiankę. *Lutetiam igitur Parisiorum, urbem studiis litterarum ex antiquo celebrem, mittitur. Redit domum tanquam ex mercatura, mercator bonus; integris suis pietate, modestia, castitate, sinceritate: quaesitis multis, excellenti doctrina, rerum gerendarum dexteritate summa.*

Do .....

Gdyś raczył WMPan bydź u mnie, nie zdobyłem się na owe wspaniałe przyięcia,

które to wspaniałe na moment, po owym przeszłym momencie, daią niekiedy wspaniałość przeklinać. Nie nudziłeś się iednak, a ia teraz po rozstaniu, mam czułość smutną. I w tey czułości rozważam, iż gdybyśmy mieli na pogotowiu śpiéwaków, możeby nam to zaśpiewać mogli, wśród zabaw, cośmy dobrze użyli, co ia tu kładę na ulgę żałości moiey.

Niech co chce, będzie,
Choć iuż i złego,
I w tym zapędzie
Losu przykrego,
Czuli, a cnotni,
Bądźmy ochotni.

Przegra kto, wygra,
Z torbą, lub z trzosem,
Los z nami igra,
Igraymy z losem;
Czuli, a cnotni,
Bądźmy ochotni.

Trosk nie wystraszym
Przez płacze rzewne,
Dzisiay iest naszym,
Jutro niepewne;

Czuli, a cnotni,
Bądźmy ochotni.

Do .....

List WMPana był pełen uwag ważnych, i z czułością go czytałem. Podobne tym myśli są skutkiem, albo tego, co rozumem się nie stało, albo gdy nadto wielkie użycie sprawiło nudność z rzeczy źle użytych. Nie z tego powodu poszło, coś do mnie pisał, bo cię znam z dawna, i z dawna szacuię. Wiele z tych uwag, które raczyłeś mi powierzyć, są o szczęściu, rzeczy naypożądańszey rodzaiowi ludzkiemu. Jakoż to myślenie, iak ludziom naywłaściwsze, tak też naywięcey i zatrudniało i zatrudnia, i mówiących, i czyniących i piszących:

W czém szczęście? to pytanie od stworzenia świata,
Złe się z dobrém połącza, dobre ze złém brata.
Moia rada, nie szperać, iak się rzeczy dzieią,
Dać złemu z dobrém walkę, a wzmódz się nadzieią.

Do .....

Piszesz mi WMPan, iż przenosisz się

do miasta stołecznego na czas zimowy, ponieważ wieś w tey porze iest nudna. Na taki wyrok, luboby wiele powiedzieć można, iżbym się nie zdał iednak zbyt trudnym; może nie tak WMPanu, iak jeymości, to tylko wyrażam:

Miłe w miastach przebycie wśród zabaw i zbytków,
Przebycie, co wesołość, potém smutek rości;
Umysł nieuprzedzony bada się pożytków;
Zły miesiąc nazbyt tuczny, gdy po nim rok pości.
Móy dobry przyiacielu! zbytek ów rozjadły
Pożarł wielkie maiątki, co poczciwość wzniosła:
Tym nasze wielkie domy do szczętu upadły;
Tym wstrzemięźliwość małych, na wielkość urosła.

Do .....

Z listu WMPana wyczytuię kłopoty w domu, troski za domem. Nie idzie o to w naszém życiu, żeby kłopotów i trosków nie mieć: ten szczęśliwy, który ich ma naymniey. Więc powiesz: życie ustawicznym iest smutkiem. Ten iednak, co go nadał, iest dobrym istotnie, zaczém albo się uspokoić, albo bluźnić. Bluźnić?

możnaż? uspokoić się w naszey mocy, bylebyśmy to, cośmy powinni, tak czynili, iak czynić trzeba. Więc na powtórzone owo hasło:

A iak to się nie smucić? mówię; tak móy bracie,
Podległe utraceniu iest to, co trzymacie.
Tak myśl, a troski zmnieyszysz; i z czasem nie będą.
Co ty, to iest dziedzictwem; co twoie, arędą.

Do.....

PRZEDZIWNE dzieła Wirgiliusza i Horacyusza, dotąd nie znalazły w tak odległey wieków porze takich, którzyby z niemi walcząc, z niemi się zrównać mogli: pokorne to wyznanie, ale prawdziwe. Jeśli więc walczyć trudno, przynaymniey naśladować i tłumaczyć niech się godzi. Z xiąg Wirgiliusza wiersze niektóre przetłumaczyłem, i posyłam ie;

Z xięgi szóstey Eneidy.

Tak mówił rozrzewniony. Przez morza zakręty,
Po nad brzegi Euboyskie i Kumów okręty

Spoczęły: a zwróciwszy styr w tych okolicach,
Na porzących grunt tęgi stanęły kotwicach.
Młodzież rześka na brzegi Hesperu skoczyła.
A kiedy skry z krzemieni w nich zwarte zdobyła,
Szli drudzy w mieysca górne, co krył gay rozwlekły,
Potrwożone zwierzęta w zacisze uciekły.
I odkryły się rzeki. Eneasz pobożny
Te siedliska, któremi wzniosły i przemożny
Zawiaduie Apollo, i straszne pieczary
Taiemnic Sybilińskich, nad człowiecze zamiary,
Kiedy go duchy bóstwa orzeźwiają wieszcze,
Smié odwiedzić, i przyszłość nie doznaną ieszcze.

Z teyże xięgi szóstey Wirgiliusza.

Tak Anchizes, i dodał: Patrzay, z iaką sławą
Marcellus idzie, wieczną ozdobion wyprawą;
I zwycięzca nad innych wznosi się wspaniale.
Ten rzecz rzymską, mimo tłum czyniących zuchwale
Wesprze, i niegdyś dumnych uczyni pokornych,
Zjadłych Kartagińczyków i Gallów niesfornych,
I co Rzym zaszczyt wszystkich wspaniałości liczy,
Trzecie królów znękanych zawiesi zdobyczy.
Wtém ozwał się Eneasz, (bo postrzegł, iż młodzian
Ozdobny, miły, rześki, w broń świetną przyodzian,
Następował, lecz smutny, w ziemię spuszczał oczy;)
O oycze! rzekł: Któż to iest? iaki go żal tłoczy?

Czy to syn tego męża? czy kto z iego rodu?
Słyszę radość wielbienia, okrzyki narodu!
Ale iakaż się ciemność nad młodzieńcem snuie?
W tém Anchizes spłakany: patrz, i czuy, co czuię;
O synu! nie baday się o twoich niedoli,
Da go niebo, lecz cieszyć nim się nie pozwoli.
Pokaże go los światu i weźmie, co nadał;
Nadtoby Rzym był wielkim, gdyby go posiadał.
Co za płacz w Marsa dzielném powstanie siedlisku!
Tybrze! w smutnym żałoby wielkiey widowisku,
Ponuro będziesz płynął, mimo zwłoki iego.
Któryż młodzian Troiańczyk z szczepu łacińskiego,
Tak mógł wznieść swoie przodki, a sławny w przykłady,
Cieszyć rzymiańską ziemię, co wzmogły pradziady?
Cnoto dawna! i ręko nieprzeparta w boiach!
Gdyby on w woienniczych był powstał zaboiach,
Któżby uszedł bez szwanku natarłszy na niego?
Czyby powinność czynił żołnierza pieszego;
Czyby zżymał bodzcami rumaki do woli?
Ach! młodzieńcze nieszczęsny! ieśli los pozwoli,
Ty będziesz Marcelusem.

List imieniem Brata do Siostry.

Trzeba bydź wdzięcznym. Odbieram

od ciebie moia kochana siostro dyaryusze tygodniowe, ia też móy dzienny umyśliłem opisać. Luboś tam była, gdzie ia teraz iestem, nie zawadzi opisać to mieysce, które może nie bez słodkiego uczucia sobie przypomnisz;

Między dwoma rzekami płynącemi blisko,
Wznosi się staroświeckie obszerne zamczysko;
Długim wieków przeciągiem te wspaniałe gmachy
Dziwią oczy patrzących wyniosłemi dachy.
Co niegdyś budowali Goty i Krzyżaki;
Tu ieszcze tego ślady i ogromne znaki;
Baszt, wież, ganków i sklepień, ponura wspaniałość,
Umieszcza z gruntownością dawną okazałość.

Ale w czém szacować należy istotny sposób myślenia założycielów tego mieysca;

Starowni o dostatki, zbiór iadła, napoiów:
Więcey piwnic, śpichlerzów, mieli, niż pokoiów.

Ze zaś pokoie, a postaroświecku izby, komory, komnaty tak stawiane, iż choćby były w Kalabryi stawiane, możnaby się w nich nie bać trzęsienia ziemi:

Każde z nich zasklepione, i z dołu i z góry,
A te, które ie zewsząd otaczaią mury,
Tak subtelne, iż w naszym miłym horyzoncie,
Choć południe u okna, zawsze wieczór w kącie.

Jednakże izba, gmach nakształt kościoła. Jak w niey dawni, pod czas zimy przebywać mogli, poiąć trudno, ale kryte drzwi w podłodze ułatwiaią rzecz:

Choć zimno w niezmierney sali,
Jednak się w niey dawni grzali;
Każdy do niey wespół śpieszył,
Trunek wzmagał rzeźwił, cieszył.
A gdy dobry humor grzeie,
Niech śnieg pada, niech wiatr wieie;
Gdy radości coraz rosną,
Zimno ciepłem zima wiosną.

Nam się niezbyt często trafia ta dobra chwila, przecięż nie można mówić, iżby się to kiedy nie miało zdarzyć:

Były czasem dysputy o gwiazdach, o słońcu;
Różnie różni sądzili, iednakże przy końcu,
Ten, który naydokładniey rozdrażnienia słodził,
Dzban uśmierzył rosterki, i mędrców pogodził.

I dlatego, gdybym ia był królem, albo przynaymniey dyrektorem iakiey akademii, postanowiłbym, iżby się dysputy odprawowały zawsze w stołowey izbie, a takiey, z któreyby były drzwi do piwnicy. Ześmy z tey okazałey sali ieszcze nie wyszli, iaka ona iest teraz, nie od rzeczy będzie opowiedzieć.

Stała się zbiorem obrazów,
Tam wśród kunsztownych wyrazów,
W wyborney pęzla okrasie,
Myśl się wdzięcznem czuciem pasie.
Kunsztów cuda iakże wdzięczne?
Rzeźwią umysł dzieła zręczne,
Wzrok się wzmaga patrząc na nie.
Widzi w iakim były stanie,
Gdy w pierwiastkach wątłe, małe,
Daley wdzięczne, okazałe:
Wzrost swóy wziąwszy z czasem z pracą,
Uwielbieniem talent płacą.

Przy starém zamczysku iest drugi nowy, i z jednego się do drugiego przechodzi.

Kształtny . . . . gruntownieyszy stary,
Wieków to świeżych przywary.

Ma ich piętno; i my mamy.
Z dawnych pracy korzystamy,
I niewdzięczni i zuchwali,
My pozorni, oni trwali.

Moralność wypadła z pióra: możnaby się było podobno bez niey obeyść w tym opisie, ale kiedy to się stało, iż wypadła niechże tak, iak wypadła, i zostanie.

Jakże też się to rzeczy inaczey ułożą, a inaczey idą! Obiecałem całodzienne tu moie sprawowanie, a tu go ieszcze i początku nie masz. Zaczynam od przebudzenia; trzeba więc i o śnie coś wspomnieć.

Snie pożądany, co rzeźwisz człowieka,
I mdłe sposobnym dziełu czynisz zmysły,
Gdy osłabiona uśpieniem powieka,
Działać nie zdoła obowiązek ścisły;
Obrazie zgonu trwożliwy, lecz miły,
Przeciwne rzeczy w tobie się złączyły.

Nie żyć twóy skutek, zeyście przepowiadać:
Straszliwy wyrok. Miękczysz go słodyczą.
Buianiem myśli czuć, i przyszłość zgadać,
W tém zasilenie i nędzarze liczą.

Straszysz i cieszysz; mdłe ciało spoczywa,
Zmysłność się krzepi. Myśl cała i żywa.

Ale iak to snu z jego darami nie uczuć, kiedy się śpi wygodnie? Przebudzam się, pierwszy widok dzień pogodny, a wtém niosą kawę.

Boday przebywać w osimnastym wieku!
Może, iż w przyszłym ieszcze lepiey będzie;
Cieszyć się z tego, co dzierżysz człowieku,
To iest naylepiey w przyrodzonym rzędzie;
Achilles, Cezar, wielcy ludzie byli;
Jednakże kawy z śmietanką nie pili.

Wielcy! cóż z tego? ia im nie zazdroszczę,
Byli, ia iestem. Spię, piię i iadam;
Przebiorę miarę, więc się i przeposzczę,
I znowu wesoł iem, piię i gadam;
Przeydę; a o mnie nie będzie się badał
Ten, który po mnie będzie iadł, pił, gadał.

Przebywszy trzy zamkowe podworza, obaczyłem się w polu, a słońce wschodziło. Jakażby to była pora, iak naywspanialszemi wierszami przywitać słońce; ale tylekroć razy witali ie poetowie, a po wię-

kszey części tak nic do rzeczy, iż zdaie mi się, że naywiększą przysługę uczynię, kiedy mu nowe powitanie oszczędzę. Niechże go witaią ptaszki.

Pozdrawiaycie miłe ptaszki,
Pozdrawiaycie iasność słońca;
Rzeźwcie dzień swemi igraszki,
Nim się zabierze do końca;
Niech uprawuiąc zagony,
Słucha was rolnik znużony.

Odzywaycie się ptaszęta;
Zorze nikną, słońce wschodzi;
Do piosneczek o dziewczęta!
Chłopcy! milczeć się nie godzi;
Zaczynaycie wdzięczną zgraią,
Niechay echa powtarzaią.

A ia słucham, i w lubey prostocie widzę wiek złoty. Bawiemy się, ale iakież to porównanie naszego bawienia z ową żywą radością tych, których zowiemy prostakami.

Na wsi mieszka radość żywa;
Tam uprzeyma, tam prawdziwa.
Wstyd rumieńcem twarze wdzięczy;
Prawą miłość cnota wieńczy.

Słońce zaczyna dopiekać, wracam do domu; trudno nie wstąpić do ogrodu, kiedy się koło niego idzie.

Nie kunsztowny, nie wspaniały,
Pańskich to przesadów cuda;
Ani wielki ani mały,
I taki się czasem uda;
Scieszki kręte, położyste,
Drzewa spore, gałęziste.

Miło błądzić w tych uliczkach,
Widzieć owoc, kwiat w zawiązkach;
Spada strumyk po kamyczkach,
Wiatr szeleści po gałązkach,
Swieża trawka w drzewek cieniu,
Wabi wdzięcznie ku spocznieniu.

Zmordowany, siadłem nad brzegiem strumyka, a patrząc na kręty bieg iego, rzekłem:

Pomiędzy łąki, ogrody,
Płyniesz roskoszny strumyku;
Idą spieszne twoie wody,
Mruczysz sobie na kamyku;
Jak my żyiem, tak ty płyniesz,
I my przeydziem, i ty zginiesz.

Przeszedł czas w myślach łagodnych.
Zegar zamkowy ostrzega, iż się pora obiadu zbliża.

Wstawam więc, śpieszę, zastaię . . .
Jak ten głupi, co to baie;
Iż dość ku zdrowia wygodzie,
Zyć o chlebie i o wodzie.
Jestci u nas chleb i woda,
Ale na tém przestać szkoda,
Mało potraw, ale smaczne:
Czy tę skończę, czy tę zacznę,
Mogąc gust z potrzebą złączyć,
Nie żal zacząć, nie żal skończyć.
A ia wino nie od tego,
Od iednego do drugiego,
Skoro się raz koley zacznie,
Wzmaga się radość nieznacznie.
Radość mierna z miernym trunkiem,
Takim to biesiad gatunkiem,
I mędrcy się uraczali;
A choć i miarę przebrali,
Rzadki błąd nie wiele zgrzeszył,
Nas uśmiesza, ich pocieszył.

Jakoż miła to pora, ieść dobrze, pić smaczno, i bawić w dobraném towarzystwie; wszak i w zakonnym refektarzu:

Brat Kapistran przy pulpicie,
Czyta z Skargi świętych życie,
A oyciec Rafał tymczasem,
Pomrukuiąc sobie basem,
Chwaląc wstrzemięźliwość świętą,
Dusi flaszkę nadpoczętą.

Powiada Tacyt, iż ludzie północni lubią długo biesiadować. Byłaby niegrzeczność w nas północnych, zadawać fałsz tak wielkiemu człowiekowi. Czas poobiedni przykry, zwłaszcza w lecie; więc trawi go z nas każdy iak może: ia około trzeciey śpieszę do biblioteki, i zasiadam nad xiążkami.

I dobrze się czas tak trawi,
Czas co uczy, czas co bawi.
Dobra sprawa z umarłemi,
Powieściami oni swemi;
Czyli uczą, czyli łudzą,
Ten dar maią, iż nie nudzą.

O wszystkich xięgach to mówić nie można: i owszem gdyby rzecz ściśle wziąć,

przywiley nienudzenią dość rzadki. Biblioteka iednak tuteysza dość liczna, a w niey xiąg starych naywięcey.

Gdy się zbiera ku zachodu,
Idą drudzy do ogrodu,
A ia w pole między zboże.
Tam gdy w broździe się położę,
Słucham iak ptaszęta nucą,
Jak się godzą, iak się kłócą.
Kończy się ich dzienna praca,
Do gniazdeczka każde wraca;
Wraca z plonem czułość matek,
Wita ie pisk miłych dziatek.
Rosa pada, czas się chłodzi,
Zorze gasną, xiężyc wschodzi.

Jakaźto słodka pora w spoczynku przyrodzenia!

Zda się zaspać; przeszły pienia,
Jednakże się coś odzywa,
Bąk w jeziorze wznosi brzmienia,
Derkacz ie grdaniem przerywa;
Noc ponurą rzeźwi w cieniach,
Słowik czuły w swych nuceniach.

Sklni się niebo z gwiazd wielości,
Sklni się wieczno trwałym szykiem,
W nieprzeyrzaney ogromności,
Owe światy są płomykiem:
Myśl się wzmaga i upada,
Czuie kto wzniósł i posiada.

I trzeba się od czułości tey oderwać, bo następuie czas zgromadzenia wieczornego.

I com się w xięgach bawił bohatyrów walką,
Potykam się walecznie i z królem i z kralką,
Czterech półków wodzowie, szykuiem rycerze,
Kunszt wzmaga, lecz los rzeczy i daie i bierze.

Po grze wieczerza. A iak przy obiedzie dzień się wdzięcznie dzielił, przy niey się wesoło kończy: a ia zabieraiąc się do wczasu, w słodkiey nadziei, iż mi się może przyśnisz, powiadam ci, dobra noc, moia kochana siostro.

KONIEC
Poezyi Krasickiego.

GOŚĆ W HEILSBERGU.

Wiersz Stanisława Trembeckiego 1784 roku pisany do Ignacego Krasickiego, podówczas Xcia Biskupa Warmińskiego.

Xiążę! iasnego domu szczepie znamienity,
Któremu większe daiesz nad wzięte zaszczyty;
Kochaiący oyczyznę, i kochany wzaiem.
Czemuż cię za oyczystym szukać trzeba kraiem?
Twe sądy, równie słuszne, dla oboiey strony,
Chwalił zwyciężaiący, chwalił zwyciężony.
Ty wraz mieszczący w sobie bardzo różne dary,
Szerząc światło rozsądku, nie słabiłeś wiary.
Z ciebie miał kościoł polski podporę niezmierną,
Z ciebie senat ozdobę, i król radę wierną.
O! iak smutne wspomnienie razi moię tkliwość,
Z polskich nierządów obca korzystała chciwość,
Gdy nasze dzielą dobro sąsiedzkie narody,
Ciebie wzięcie za czwarte rachuiemy szkody.

A choć w odległey teraz bursztynowey ziemi,
Mieszkać musisz, pasterzu, z owieczkami twemi,
Sprzyiay tey, co cię na świat wydała krainie,
Niechay rodaków imie twemi dzieły słynie.

Ci z usilném pragnieniem chwytać sobie życzą
Pienia, w których przeplatasz użytek słodyczą:

Wszak, świetnieyszém wybraniem, dla głowy obsłony,
Nad purpurowy kolor przekładasz zielony.
A cney pisania sztuki z dowcipem i gustem,
Tyś pierwsze dał przykłady pod naszym Augustem.
Rządca ten, gdy swe państwa biegłemi obdarzał:
Ciebie umiał wynaleźć, a innych postwarzał.
Gdy zaś twóy każdy wyraz, wiele zawsze znaczy,
Biedne naśladowniki zostawiasz w rozpaczy.
Próżno się onych pióro z twoiém równać sili:
Tysiąc było poetów, a ieden Wirgili.
Twe nawiedzić mieszkanie, natchnienie mnie wzywa:
Czasem dzielność do mieysca przywiązana bywa.
Na domku, gdzie Maurycy ma spoczynek wieczny,
Broń swoię żołnierz ostrząc, staie się waleczny.
Grubsze straci przesądy, i rozumu przetrze,
Kto ma szczęście Ferneyskie oddychać powietrze.
Lecz kto się treściwemi chce rytmami wsławić,
Ten musi dzień choć ieden w Heilsbergu zabawić.
Tu nasz prawdziwy Parnas, nasze Hipokreny,
Tu miłe swoią słyną buynością Kameny.
O! gdybym, tu przytomny, na ich dar zasłużył!
Dla korzyści mych ziomków zarazbym go użył.
Rzekłbym do prawodawców, łączących się w Grodnie:
„ Jedźcie bracia pomyślnie, a sprawcie się godnie.
„ Jak ów okręt, któremu nieprzeyrzana szarga,
„ Wszystkie maszty pokruszy, i żagle potarga,

„ W tym razie zhukanemu morzu na ofiary,
„ Rostropnie, choć naydroższe wyrzuca ciężary:
„ A potém z niebezpieczney wyrwawszy się toni,
„ Innémi, swey utraty zyskami dogoni;
„ Tak i po naszey burzy, po naszey przygodzie,
„ Staraymy się pomyślić o szkody nadgrodzie.
„ Nie chciałbym ia kraiowych zwyczaiów przewrócić:
„ Jak będziemy szczęśliwsi, będziemy się kłócić.
„ Ale teraz domowe odłożcie niesnaski,
„ Odrzućcie podeyrzane nieprzyiaznych łaski:
„ A dobra powszechnego tchnąc iedynie duchem,
„ Jednomyślney przyiaźni wiążcie się łańcuchem,
„ Oto pora do przykrey ulżenia niedoli,
„ Kiedy znowu Europa zamieszania woli,
„ Wrą gniewy, pokóy niknie, i łączą się mocy,
„ Zachód grozi wschodowi, południe północy.
„ Nas, ieśli pamięć krzywdy do zemsty zapali,
„ Ta przeważy, do którey miecz przydamy szali.
„ Lecz w takowém wybraniu, ażeby nie zbłądzić,
„ Ostrożną się przystoi przezornością rządzić.
„ Poradzić się Minerwy, sposób iest iedyny,
„ Którą świat pod imieniem wielbi Katarzyny.
„ Pocisk ten, który widzim iey ręce przydany,
„ Drugim końcem zalecza od pierwszego rany.
„ Te związki przyzwoitsze: i pomnieć się godzi,
„ Iż Rusin z jednych z nami początków pochodzi:

„ Jedna krew, ieden ięzyk, taż natura twarda,
„ Taż śmiałość niewzruszona, i śmierci pogarda.
„ Długo nam Jędze wspólną sprawiały ślepotę,
„ Że brodzić w krwi braterskiey mieliśmy za cnotę.
„ On na nas Niemce zwabił, a my nań Tatary,
„ On nam brał senatory, a my iego cary.
„ Gdy własnemi siłami niszczym się niegodnie:
„ Nazbyt w naszych krainach wzmogli się przychodnie.
„ Niech w gruzie starych ruin niepamięć zawali
„ Klęski, któreśmy wzaiem i wzięli i dali!
„ My odtąd przyiaźń tego utrzymuiąc brata;
„ Łatwo reszty potędze oprzemy się świata.
„ Nigdy nam z męztwa straszne nie były Teutony,
„ Szerzące się przez chytrość przez kupno, i żony.
„ Z tych, iedni nasi byli hołdownicy wczora:
„ Drugicheśmy z pod Pogan wydarli topora.
„ Kiedyśmy przed ich bronią na kolana padli?
„ Uśpili nas przyiaźnią, i śpiących okradli.
„ Pysznią się dziś, a naród z przyrodzenia mężny,
„ Dla przywary swych rządów, zda się niedołężny.
„ Ułóżcie rząd czynnieyszy, to nam siły dodą,
„ Dzień po nocach nastąpi po słotach pogoda.
„ Te, co były wysoko, bydź muszą na dole,
„ Tocząc się losy kraiów na fortuny kole.
„ Niechay górnych nadziei Słowak nie utraca,
„ Czuie August, a koło ieszcze się obraca.”

Głos móy słaby ustaie: xiążę! wznieś twe tony,
Które naród przychylnie słuchać wzwyczaiony;
Kieruy żywszą namową umysły swobodne.
Zaleć zgodę obradom, a staną się zgodne.
A ieśli trąba Marsa w pole nas wywoła,
Krwią, potem, i kurzawą, zdobić chlubne czoła;
Póydziem chętnie na trudy, na naysroższe boie,
O miłości oyczyzny, nucąc himny twoie.

Wiersz Franciszka Dmochowskiego, do Ignacego Krasickiego, Arcybiskupa Gnieznieńskiego, przy ofiarowaniu Nocy Yunga.

Albionskiego Barda czułe treny,
Nucone świeżo nadwiślańskiem pieniem,
Swięcę ci, xiążę, Sławackiey Kameny:
Racz ie łaskawém zaszczycić weyrzeniem.

W tobie czciem wielkość i palmę Poety,
Mitra z wawrzynem twoie zdobi skronie:
Nayrzadsze razem połączasz zalety,
Pierwszy w kościele i na Helikonie.

W twych dziełach, Polski pamiątka zostanie,
Wdziękiem ich wnucy będą się poili:
Zginęli Grecy, zginęli Rzymianie,
Lecz żyie wiecznie Homer i Wirgili.

KONIEC
Tomu drugiego i ostatniego
Dzieł Poetyckich.

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
32827/II
Biblioteka Publiczna dla Dorosłych

3770

Carta V

Cena Złotych 50.:

821.162.-1
Krasicki
Dzieła
T. 2

32827

DZIEŁA

Ignacego